



RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

# **Co zapisano w Konstytucji**

## **Debaty regionalne Rzecznika Praw Obywatelskich**

Warszawa, 2017

**Co zapisano w Konstytucji**  
**Debaty regionalne Rzecznika Praw Obywatelskich**  
**Biuletyn RPO - Materiały nr 86**

**Opracowanie redakcyjne:**

Ewa Letachowicz  
Barbara Imiołczyk  
Ewa Tułodziecka-Czapska

**Wydawca:**

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich  
al. Solidarności 77, 00-090 Warszawa  
[www.rpo.gov.pl](http://www.rpo.gov.pl)  
Infolinia Obywatelska 800 676 676

© Copyright by Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich  
Warszawa 2017

**ISSN 0860-8334**

Oddano do składu w listopadzie 2017 r.  
Podpisano do druku w listopadzie 2017 r.

Nakład: 1000 egz.

**Projekt, opracowanie DTP, korekta, druk i oprawa:**

*Argrafpol* Agnieszka Blicharz-Krupińska  
ul. Czarnieckiego 1, 53-650 Wrocław  
tel. 507 096 545; mail: [argrafpol@argrafpol.pl](mailto:argrafpol@argrafpol.pl)

# Spis treści

Wstęp .....	5
Szczecin	
<i>Granice wolności artystycznej w Polsce w świetle art. 73. Konstytucji RP</i>	
– 27 listopada 2015 r. – Akademia Sztuki w Szczecinie .....	7
Białystok	
<i>Prawa mniejszości narodowych i etnicznych w świetle art. 35. Konstytucji RP</i>	
– 28 stycznia 2016 r. – Uniwersyteckie Centrum Kultury w Białymstoku .....	41
Sejny	
<i>Wspólnota sąsiedzka. Sąsiedzi różnych narodowości i religii</i>	
– 29 stycznia 2016 r. – Biała Synagoga w Sejnach .....	73
Rzeszów	
<i>Wolność sumienia i religii w świetle art. 53. Konstytucji RP</i>	
– 10 marca 2016 r. – Uniwersytet Rzeszowski w Rzeszowie .....	105
Łódź	
<i>Zasada ochrony pracy w świetle art. 24. oraz 65. Konstytucji RP</i>	
– 14 kwietnia 2016 r. – Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego w Łodzi .....	127
Zielona Góra	
<i>Prawo do ochrony zdrowia w świetle art. 68. Konstytucji RP</i>	
– 8 czerwca 2016 r. – Uniwersytet Zielonogórski w Zielonej Górze .....	155
Lublin	
<i>Prawo do wolności sumienia i religii w świetle art. 53. Konstytucji RP</i>	
– 16 września 2016 r. – Galeria Labirynt w Lublinie .....	187
Kraków	
<i>Wolność osobista w świetle art. 41. Konstytucji RP</i>	
– 12 października 2016 r. – Auditorium Maximum na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie .....	221



# Wstęp

Książka jest zapisem ośmiu debat konstytucyjnych, które odbyły się w różnych regionach Polski.

Rozpoczynając swoją misję na stanowisku Rzecznika Praw Obywatelskich zapowiedziałem, że program wyjazdów regionalnych i spotkań z mieszkańcami będzie jednym z najważniejszych wyróżników tej kadencji. Starałem się w ten sposób wprowadzić nową jakość komunikacji z obywatelami. Poznawać ich problemy nie tylko z poziomu Warszawy, ale również pytać o nie bezpośrednio, na miejscu, rozmawiać i wspólnie zastanawiać się, co jest dla każdego ważne i co należałoby zmienić.

W bogatym programie wizyt – obok rozmów z organizacjami pozarządowymi, spotkań z przedstawicielami różnych lokalnych środowisk czy kontaktów z władzami samorządowymi – znalazły się też debaty o Konstytucji. Chodziło o rozpoznanie, jak jest rozumiana i jak działa w praktyce ta swoista „instrukcja obsługi państwa”. Na ile jest ona użyteczna na co dzień nie tylko dla instytucji centralnych, typu parlament, Trybunał Konstytucyjny, czy sądy, ale dla także dla zwykłych obywateli. Jakie są ich doświadczenia, wnioski i postulaty w tym zakresie.

Żeby dyskusja była konkretna i owocna, analizowaliśmy różne artykuły Konstytucji. Dążyliśmy do tego, aby temat korespondował z miejscem debaty i głównymi problemami występującymi w danym regionie czy środowisku. I tak w Szczecinie – w Akademii Sztuki – rozmawialiśmy o wolności artystycznej (art. 73. Konstytucji RP); w Białymstoku i w Sejnach o prawach mniejszości narodowych i etnicznych (art. 31); w Rzeszowie i w Lublinie o wolności sumienia i religii (art. 53); w Łodzi o prawie pracy (art. 24); w Zielonej Górze o prawie do ochrony zdrowia (art. 68); w Krakowie o wolności i nietykalności osobistej (art. 41).

Za każdym razem staraliśmy się, aby w debacie udział brali zarówno eksperci, naukowcy i prawnicy, jak i lokalni działacze, studenci czy uczniowie. Aby następowało zderzenie różnych punktów widzenia i różnych doświadczeń. Zapraszaliśmy też lokalne media i przedstawiciele władz samorządowych.

Co wynika z tych debat? Pozostawiam osąd Czytelnikom. Dla nas ważne było to, że o Konstytucji zrobiło się w kraju głośno – coraz częściej przestaje ona być zakurzoną książką na półce, ale staje się źródłem żywej refleksji, podręcznikiem wpływającym na wybory i działania zarówno obywateli, jak i lokalnych władz czy sądów.

Ta publikacja podsumowuje pierwsze osiem spotkań. Chciałem bardzo serdecznie podziękować moim współpracownikom, którzy wkładają ogromnie dużo pracy i serca w przygotowanie wyjazdów i debat. Imiennie – pani Barbarze Imiołczyk i panu Dariuszowi Supłowi, ale także wszystkim pracownikom Biura RPO, którzy przyczyniają się



do sukcesu programu spotkań regionalnych. Wielkie wyrazy wdzięczności kieruję do ekspertów, którzy dzielili się z nami swoją wiedzą pro publiko bono, jak również do uczelni i innych instytucji, które użyczyły nam gościny.

I jeszcze jedno. My tylko zainaugurowaliśmy rozmowę o Konstytucji – ona w wielu miejscach i licznych środowiskach trwa. I będzie trwać. Bo dzisiaj coraz więcej obywateli dostrzega właśnie w Konstytucji gwarancję swoich elementarnych praw.

dr Adam Bodnar  
Rzecznik Praw Obywatelskich

# Granice wolności artystycznej w Polsce w świetle artykułu 73. Konstytucji RP

Sala Kameralna Akademii Sztuki w Szczecinie

27 listopada 2015 r.

## **Art. 73. Konstytucji RP:**

*Każdemu zapewnia się wolność twórczości artystycznej, badań naukowych oraz ogłaszania ich wyników, wolność nauczania, a także wolność korzystania z dóbr kultury.*

Moderator: **dr Adam Bodnar**, Rzecznik Praw Obywatelskich

Paneliści:

**Anna Augustynowicz** – dyrektor artystyczny Teatru Współczesnego. Ukończyła teatrologię na UJ oraz wydział reżyserii w krakowskiej PWST. Kształciła się m.in. pod kierunkiem prof. Krystiana Lupy. Ze Szczecinem jest związana od 1991 r. Zadebiutowała w 1989 r. jako reżyser, realizując film Marka Koterskiego pt. *Życie wewnętrzne*. Zrealizowała kilka spektakli Teatru Telewizji. Jedno z przedstawień – *Moralność pani Dulskiej* – było transmitowane na żywo ze sceny Teatru Współczesnego w Szczecinie. W 1995 r. otrzymała Nagrodę Artystyczną Miasta Szczecina, a w 2002 r. została uhonorowana tytułem „Ambasador Szczecina”.

**mec. Piotr Dobrołowicz** – absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Kolegium Języków Obcych Uniwersytetu Szczecińskiego na kierunku język angielski. Od 2003 r. wykonuje zawód adwokata, członek Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie. Od 2008 r. redaktor naczelny dwumiesięcznika szczecińskich środowisk prawniczych „In Gremio”, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji do Spraw Orzekania o Zdarzeniach Medycznych w Szczecinie od 2012 r.

**dr Mikołaj Iwański** – związany z Akademią Sztuki, Wydziałem Malarstwa i Nowych Mediów, działacz Sekretariatu Obywatelskiego Forum Sztuki. Prowadzi zajęcia z Me-

tod Upowszechniania Kultury, Analizy i Interpretacji Zjawisk Artystycznych, współpracuje z licznymi czasopismami artystycznymi. W 2012 r. brał udział w projekcie „Wykłady performatywne”, przygotowując wspólnie z Krzysztofem Kaliskim i Weroniką Pełczyńską spektakl *Muzyka Sfer Rynkowych*. W 2013 r. prowadził seminarium „Kaszel Artysty” w ramach Uniwersytetu Krytycznego Stowarzyszenia im. St. Brzozowskiego. Absolwent filozofii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, ale także doktor nauk ekonomicznych, autor rozprawy *Uwarunkowania rozwoju rynku sztuki współczesnej w Polsce*, obronionej na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

**Lech Karwowski** – dyrektor Muzeum Narodowego w Szczecinie, historyk i krytyk sztuki, absolwent KUL. W przeszłości był asystentem Wydziału Sztuki Współczesnej, dyrektorem BWA w Szczecinie, wicedyrektorem Zamku Książąt Pomorskich, dziennikarzem TVP oddziału szczecińskiego. Pełnił szereg różnych funkcji, był redaktorem wielu czasopism poświęconych sztuce, autorem publikacji na temat dziejów sztuki oraz życia artystycznego Pomorza Zachodniego. Jest członkiem Rady do Spraw Muzeów w MKiDN, a także Wojewódzkiej Rady Ochrony Zabytków w województwie zachodniopomorskim. Został odznaczony srebrnym medalem: *Zasłużony Kulturze Gloria Artis*.





## Debata

### Adam Bodnar

Szanowni państwo, na wstępie chciałbym powiedzieć, że debata jest częścią większego projektu Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. W ramach wyjazdów regionalnych ustaliliśmy, że oprócz spotkań konsultacyjnych z organizacjami społecznymi powinniśmy zrobić coś dla szerokiej publiczności, coś, co będzie atrakcyjne dla osób, które po prostu chcą porozmawiać na temat konstytucji. Pomyśleliśmy, że dobrym pomysłem byłoby, aby w każdym regionie dyskutować na temat innego artykułu ustawy zasadniczej. Na Szczecin przypadł jeden z końcowych artykułów z rozdziału II Konstytucji, czyli: wolność twórczości artystycznej. Mam osobistą nadzieję, że dzisiejsza debata pozwoli nam przybliżyć się do tego, jak należy rozumieć art. 73. Konstytucji.

Gdy się zastanawiam nad wolnością twórczości artystycznej, to dochodzę do wniosku, że jest z nią trochę tak jak z powietrzem – nie czujemy, że mamy wolność, nie czujemy, kiedy oddychamy, bo jest to dla nas coś naturalnego. Tak samo jest z wolnością twórczości artystycznej, na co dzień artysta nie czuje, w jaki sposób korzysta z wolności twórczości artystycznej, ponieważ jest to dla niego naturalna sprawa, że realizuje swoje projekty, pomysły, tworzy różnego rodzaju spektakle, grafiki, obrazy, instalacje artystyczne. Jednak pojawiają się momenty, kiedy zaczyna się stykać z państwem i okazuje się, że jego twórczość może mieć jakieś granice, może powodować opór, niepokój, reakcję ze strony osób zewnętrznych. Moim zdaniem, w polskim prawie i w polskim życiu publicznym mamy do czynienia z dwoma problemami. Pierwszy problem polega na tym, że istnieje cały szereg przepisów w różnych aktach prawnych, a szczególnie w kodeksie karnym, które powodują mrozący skutek dla wolności słowa i dla wolności twórczości artystycznej. Można powiedzieć: no, przecież Dorocie Nieznalskiej nic się w końcu nie stało. Dorota Nieznalska została uniewinniona wyrokiem Sądu Rejonowego i Okręgowego w Gdańsku. Natomiast swoje przeszła, swoje przeżyła. Kilka lat trwało doprowadzenie do stwierdzenia, że jednak jej instalacja artystyczna mieściła się w granicach wolności twórczości artystycznej i nie naruszała uczuć religijnych innych osób, czyli nie kwalifikowała się pod art. 196. k.k. Powstaje zatem pytanie, czy ten przepis nie stwarza nadmiernych restrykcji dla artysty? Czy artysta nie zastanawia się za dużo nad tym, czy się zająć tematem? Może jednak sobie odpuścić, bo po co mieć kłopoty, po co się narażać na jakieś sankcje? I tego typu przepisów jest całkiem sporo, to są przepisy: o ochronie flagi, o ochronie konstytucyjnych organów Rzeczypospolitej, o znieważaniu narodu polskiego. Gdybyśmy się przyjrzeni k.k. to jest całkiem sporo przepisów, które mogą potencjalnie godzić w wolną twórczość i wiszą jak miecz Damoklesa nad artystą. I gdy pojawi się nadmiernie aktywny prokurator, a może polityk, a może działacz organizacji pozarządowej czy związku religijnego, to nagle ten miecz

Damoklesa spada. Ale wydaje mi się, że to jest jedna przestrzeń, kiedy mówimy o przepisach. Drugą przestrzeń bym nazwał czymś w rodzaju miękkiej cenzury. Nie wystarczy tylko tworzyć, trzeba też czasami nasze dzieła wystawiać, trzeba pokazywać w miejscach publicznych, trzeba korzystać z tych przestrzeni, które istnieją, w tym także – szczególnie – przestrzeni publicznej: teatru publicznego, miejskiej wystawy, placu, na którym chcielibyśmy umieścić jakąś instalację czy ekspozycję. W tym momencie nagle zaczynamy wkraczać w sferę, którą politycy chcieliby uznawać za sferę zastrzeżoną dla nich. Dlatego powstaje pytanie: jak daleko powinna sięgać ta ingerencja? Czy w ogóle powinna mieć miejsce? Czy – być może – brakuje nam mechanizmów, za pomocą których możemy weryfikować, co jest dobre, co jest zgodne z moralnością publiczną? Czy w ogóle takie pojęcia jak moralność publiczna mogą mieć jakiegokolwiek zastosowanie w kontekście wolności twórczości artystycznej? Ale także, gdzie się kończy ta wolność, która, jak każda wolność konstytucyjna, ma swoje granice – bo nie jest ona nieograniczona. Żyjemy w określonym społeczeństwie, żyjemy ze sobą i z tych granic także musimy sobie zdawać sprawę. Uważam, że jest tu sporo dylematów, o których warto rozmawiać i chciałbym, żeby stały się one przedmiotem naszej debaty. Nie tylko zagadnienia ściśle prawne, ale również kwestie społeczne wpływające na to, jak z wolności faktycznie korzystamy, możemy korzystać, czy być może, będziemy dopiero mogli korzystać. A może wręcz przeciwnie, może ta przestrzeń wolności będzie się zmniejszała, na co – jak niektórzy twierdzą – mogą wskazywać wydarzenia z ostatnich dni czy ostatnich tygodni. Dlatego mam wrażenie, że nie ma lepszego miejsca niż przestrzeń Akademii Sztuki, aby na te tematy dyskutować.

Szanowni państwo, po tych słowach wstępu oddaję głos naszym panelistom. Chciałbym poprosić pana mec. Piotra Dobrołowicza o zabranie głosu.

### **Piotr Dobrołowicz**

Właśnie przed chwilą z panią dyrektorką rozmawialiśmy o tym, w jaki sposób postrzegamy rzeczywistość. Pani dyrektorka powiedziała, że: „wychodzi od teatru, czyli punktem wyjścia jest teatr, jest sztuka, a prawo i regulacje prawne stanowią pewną nadbudowę, coś zewnętrznego”. Z mojej perspektywy jest zupełnie inaczej, jako prawnik przefiltrowuję rzeczywistość i patrzę na to, co się dzieje wokół mnie, czyli w pierwszej kolejności patrzę na to, w jaki sposób ustrojodawca reguluje prawnie rzeczywistość, a dopiero potem, jaki jest wytwór danej sztuki. Uzgodniliśmy wspólnie, że rozpoczniemy nasze rozważanie od dyskusji na temat zapisów, które znalazły się w Konstytucji. Jeżeli mam mówić, jaka jest wolność twórczości artystycznej i gdzie są jej granice, to najpierw musimy ustalić, co stanowi tę bazę, ten fundament – niezbędny dla funkcjonowania twórczości artystycznej.



Tak jak pan rzecznik przedstawił to na wstępie, w Konstytucji jest zawarty szczególny przepis, który reguluje kwestię wolności twórczości artystycznej – wprost zapewnia każdemu tę wolność. Jeżeli pomyślimy o tym i spojrzymy na Konstytucję szerzej, to zobaczymy, że wolność twórczości artystycznej została uwzględniona przez ustrojodawcę w sposób szczególny. Oprócz wolności twórczości artystycznej mamy też wolność słowa, mamy wolność wyznania, wolność sumienia. Podstawowe wolności, które ustrojodawca zdecydował się chronić w sposób możliwie najpełniejszy. Jednocześnie zdecydował się w Konstytucji ustalić jedynie sposoby ograniczania wymienionych wolności, ale w taki sposób, by nadmiernie nie dotykały ich istoty.

Pierwsze pytanie, które stawia pan rzecznik, to jest pytanie o granice wolności artystycznej. Mogę od razu zadać pytanie, czy te granice są większe dla artysty, dla osoby, która tworzy sztukę – czy też są takie same? Myślę, że możemy powiedzieć tak: skoro w przepisie mowa jest o tym, że każdy może wykonywać, tworzyć sztukę, to znaczy, że każdy jest uprawniony, żeby Konstytucja go chroniła. Natomiast jeśli mówimy o samej twórczości artystycznej – o konkretnym wytworze – to myślę, że możemy zastanowić się, czy jednak granice ochrony wolności twórczości artystycznej są nieco bardziej poszerzone w stosunku do granic chociażby wolności słowa. Dlaczego tak o tym myślę i dlaczego tak ten temat stawiam? Chciałbym to zobrazować jednym przykładem, który przyszedł mi do głowy przed naszym dzisiejszym spotkaniem, a dotyczy on pana Adama Darskiego i jak państwo pamiętają doskonale, podarcia przez niego Biblii w trakcie koncertu. Otóż panu Adamowi Darskiemu został postawiony zarzut naruszenia przepisu prawa karnego i postawiono mu zarzut popełnienia przestępstwa obrazy uczuć religijnych. Udało się ukończyć ten proces w sposób dla niego bardzo korzystny i uniewinniono go od postawionego zarzutu dlatego, że uznano, iż nie zamierzał obrazić uczuć religijnych osób, które miały się z tą tematyką, z tą sprawą zetknąć bezpośrednio.

Proszę sobie jednak wyobrazić taką sytuację, w której ten sam człowiek pan Adam Darski pojawia się przed kościołem, na placu, w niedzielę i zaczyna drzeć Biblię. Nie jest to przejaw twórczości artystycznej i zapewne taka postawa, takie zachowanie zostałyby uznane za przestępstwo i sąd raczej nie miałby wątpliwości, że taki czyn należy ukarać. To pokazuje sytuacje – jedną prawdziwą, drugą przykładową, hipotetyczną. Dlatego możemy mówić, że granice wolności twórczości artystycznej – nieznacznie – ale są poszerzone w stosunku do granic wolności słowa. Nie oznacza to, że ustawodawca przewidział dla artystów, dla osób, które tworzą sztukę, jakieś specjalne prawa. Nie ma czegoś takiego, jak kontratyp sztuki, to znaczy artysta nie może powołać się na to, że jeżeli tworzy sztukę, to automatycznie jest zwolniony z odpowiedzialności karnej bądź odpowiedzialności przewidzianej k.w., która obciąża, która jest skierowana do innych obywateli. Ma takie same prawa i ma takie same obowiązki. W związku z tym, z pewno-

ścią – jeżeli mam mówić o artyście – to czy on może więcej, czy nie. On może tyle samo, co każdy inny obywatel, ale wytwór jego działalności, jego twórczości może już być w inny sposób zinterpretowany. Jest to pewnie związane z tym, że sztuka sama w sobie jest dziełem kontrowersyjnym, ma łamać pewne schematy, często jest wieloznaczna, często odbiega od utartych schematów, ma pobudzać do myślenia. Dlatego jeżeli prokuratorzy i sądy konfrontują takie dzieła ze zwykłym procedowaniem w innych sprawach, gdzie tego wątku nie ma, gdzie ta materia artystyczna się nie pojawia, to automatycznie nasuwają się pytania o zamiar sprawcy – o to, czy można mu w sposób łatwy przypisać, że chciał kogoś obrazić. W przypadku twórców sztuki jest to zdecydowanie bardziej kontrowersyjne i sądzę, że możemy mówić, iż miecz Damoklesa, który, mimo że wisi – nie wpływa na autora, który raczej się nie zastanawia nad aspektem prawnym swojej pracy, bo najpierw myśli o teatrze, o sztuce, a dopiero potem może analizować, jakie skutki przyniesie to w sferze prawa. Tak naprawdę miecz Damoklesa – proszę zauważyć – nie spada. Jeżeli pomyślimy sobie o sprawach, które były głośne: np. o sprawie pani Nieznalskiej – co prawda proces trwał dziewięć lat, wyrządził jej z pewnością ogromne szkody w psychice, zablokował możliwość wystawiania tego dzieła w galeriach, bo przecież – z tego, co wiem, ta instalacja była przedmiotem zabezpieczenia w toku postępowania karnego – jednak artystka została uniewinniona. Pan Adam Darski też został uniewinniony i szereg innych osób w podobnych sytuacjach spotkało się z takim samym podejściem sądu. Masa spraw została umorzona przez prokuratorów, którzy zdecydowali się nie stawiać zarzutów. Jedyna rzecz, jedyny kazus, który mi w tej chwili przychodzi do głowy i który też odbił się szerokim echem w społeczeństwie, to był kazus pani Doroty Rabczewskiej – Dody. Nie wiem, czy państwo sobie przypominają? Pewnie tak – bo niedawno ta sprawa zakończyła się w TK. Pani Rabczewska powiedziała swego czasu, że „nie wierzy w to, co zostało przelane na papier przez osoby, które były naprute winem i dodatkowo paliły jakieś zioło” – bardziej wierzy w „opowieści o dinozaurach”. Proszę zwrócić uwagę – to nie był przejaw twórczości artystycznej, to był przejaw ewentualnie wolności słowa, kwestionowania pewnych rzeczy, ale nie z punktu widzenia artysty. Z punktu widzenia osoby, która bierze udział w dyskursie publicznym, w dyskursie, który dotyczy kwestii związanych z tematyką religijną, ale jednak nie był to wytwór działalności artystycznej. Możemy oczywiście zaraz o tym porozmawiać właśnie na kanwie wspomnianej sprawy – bo to jest bardzo ciekawy temat, związany z obrazą uczuć religijnych.

### **Adam Bodnar**

Chciałbym się bardzo krótko odnieść do słów pana mecenas. Powiem może bardzo ogólnie, że sprawa Doroty Rabczewskiej jeszcze się nie skończyła, bo wciąż mamy szansę na SN i są trzy podmioty kwalifikowalne, które teoretycznie mogą w sprawie



Doroty Rabczewskiej wnieść kasację do SN, tj. Minister Sprawiedliwości, Prokurator Generalny i Rzecznik Praw Obywatelskich. Z tymi dinozaurami, to było trochę inaczej, bo artystka powiedziała coś takiego, że „jak ona ma wierzyć w Biblię, skoro tam nie ma niczego o dinozaurach”. Jej stwierdzenia wskazywały – moim zdaniem – na bardzo mało pogłębione podejście do religii i Biblii, i trochę próbowała być intelektualistką, co jej nie wyszło, może nie powinna się za głęboko na te tematy wypowiadać. Chciałbym też zwrócić uwagę na to, że ten miecz Damoklesa faktycznie może nie tak często spada, ale on powoduje cały szereg konsekwencji dla życia osobistego artystów, bo co prawda oni na koniec są być może uniewinniani, nie mają wysokich kar, ale jednak trauma procesu, to jest coś bardzo poważnego. Pamiętam sprawę pana Krzysztofa Kuszeja, malarza, który stworzył cykl obrazów, za pomocą których chciał protestować przeciwko pedofilii w Kościele. Były to obrazy – moim zdaniem – niespecjalnie wysublimowane i raczej bym sobie nie powiesił tego rodzaju obrazu w salonie, ale autor był później przedmiotem postępowania, ponieważ uznano, że te obrazy promują pedofilię i z tego art. 200 b. czy 202. k.k. było prowadzone postępowanie przeciw niemu. Udało mu się wygrać, lecz wymagało to dość mocnych zabiegów prawniczych, ekspertyz biegłych, żeby sprawę doprowadzić do końca. Wydaje mi się, że to jest trochę tak, jak z dziennikarzami oskarżanymi o zniesławienie. Mówimy o tym, że co prawda nie ma dziennikarza, który by trafił do więzienia za słowo, ale....

### **Głos z sali**

Andrzej Marek

### **Adam Bodnar**

Andrzej Marek nie tyle trafił do więzienia z powodu tego, że został skazany, tylko dlatego, że nie chciał zapłacić kary grzywny i zamieniono mu wyrok grzywny na karę pozbawienia wolności. Ale takiego klasycznego przypadku nie znam, żeby ktoś był skazany na karę pozbawienia wolności. Nie mniej jednak trauma procesu może powodować zahamowanie, artysta woli sobie jakiś temat odpuścić, żeby nie mieć kłopotu.

Teraz oddając głos pani Augustynowicz, chciałbym się spytać (bo chyba nie unikniemy tego tematu) – czy artyście, który wystawia sztuki w prywatnym teatrze wolno więcej, czy on może dokładnie tyle samo, co w teatrze publicznym, gdzie korzysta z dotacji? Jak to się kształtuje – czy powinien miarkować swój entuzjazm artystyczny, jeżeli ma do czynienia z miejscem wspieranym przez państwo, samorząd, władzę publiczną?

### **Anna Augustynowicz**

Obawiam się, że odpowiedź na to pytanie nie jest do końca możliwa. Z perspektywy artysty, z perspektywy twórcy teatru – wolność jest pewną koniecznością wewnętrzną,

imperatywem kategorycznym. Gdybyśmy zastanawiali się, co wolno a czego nie wolno w świetle przepisów, to właściwie można by powiedzieć, że kończy się twórczość. Dlatego zupełnie od innej strony podeszłabym do tego zagadnienia. Scena teatru jest wolna, niezależna od sposobu czy źródła finansowania. Kondycja artysty z natury jest kondycją wolną, a jej ograniczenia wynikać mogą z wewnętrznego porządku, który każdy z nas dźwiga od chwili zerwania jabłka z drzewa wiadomości dobrego i złego. Co za tym faktem idzie? Za obecnością wolności, jako pewnego rodzaju wartości w człowieku idą dwie rzeczy: świadomość i odpowiedzialność – są to miary, nie do końca możliwe do przeliczenia na walory finansowe – czy to z dotacji publicznej, czy sponsorowane przez prywatnych mecenasów. Za wolnością stoi zwykła ludzka odpowiedzialność. To znaczy, moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się niewola drugiego człowieka. Jednocześnie wydaje mi się, że teatr w swej istocie postrzega wolność jako kategorię dramatyczną. Łatwo jest podejmować decyzje w momencie, kiedy wchodzi czynnik racjonalny, kiedy jest on zaasekurowany obligacjami, przepisami. Twórczość, żeby była aktem spontanicznym, staje się od środka, jest funkcją naszej emocjonalnej aktywności wobec drugiego człowieka. Wolność, jako kategoria dramatyczna, dzieje się w kilku planach. Odnosi się do planu estetycznego, do planu etycznego, do planu społecznego, do planu religijnego, a także do planu politycznego. W dzisiejszym tzw. dyskursie społecznym, aktywność polityczna nadmiernie – w moim odczuciu – nabiera pierwszorzędnej wagi. Zbyt często oczekuje się od artysty odpowiedzi w systemie zero-jedynkowym: prawda – fałsz, czarne albo białe. Jednak nie na wszystkie pytania wynikające z dramatu wolności człowieka, w tym także wolności artysty, można w taki sposób odpowiedzieć. Wydaje mi się, że wolność jest wartością, którą trzeba chronić i scena, czyli miejsce przeznaczone do tworzenia sztuki – czy to jest sztuka teatru, czy inna dziedzina sztuki – jest miejscem wydzielonym właśnie po to, żeby treści na niej uzewnętrznione poddać do rozważenia publiczności. Akt woli jest tym, co pozostawia człowieka w sprzeczności między prawem moralnym a prawem państwowym. Teatr działa w tym miejscu, którego nie można rozstrzygnąć przy pomocy kodeksów i paragrafów. Gdyby artysta, chodząc po ulicy, głosił jako własne treści bohaterów, których przedstawia na scenie, mógłby zostać osądzony, oskarżony albo oddany pod opiekę lekarzy specjalistów. Tak, w teatrze, na scenie te treści są możliwe. Ponieważ scena tylko posiada możliwość gestu, specjalnego języka, przy pomocy którego można rozmawiać o wszystkim. W europejskiej tradycji mamy przynajmniej dwie tradycje: grecką – gdzie z uwagi na zasadę *decorum* nie pokazywało się scen drastycznych, w przeciwieństwie do tradycji rzymskiej, w której domagano się chleba i igrzysk. W dzisiejszych czasach problem, który nie do końca pozwala nam odpowiedzieć na to pytanie, jest następujący: znaczone zaczyna się mylić ze znaczącym, tzn. to, co jest rzeczywistością przedstawioną na scenie, często jest postrzegane jako rzeczywistość z teatru życia codziennego. Czym



innym jest społeczeństwo spektaklu w rozumieniu Guy'a Deborda, czym innym teatr życia codziennego w ujęciu Ervinga Goffmana, a zupełnie czym innym sztuka teatru, która ten „teatr życia codziennego”, jakby przez pewien proces kreacji odkłamyje. Wolność odnosi się także do kłamstwa: w momencie kiedy kłamstwo się staje, to kłamstwo się dzieje, czy tylko grając rolę, uprawiamy kłamstwo? Scena służy do tego, żeby odkłamać rzeczywistość, która jest w jakiś sposób w teatrze codzienności zakłamywana. Nie do końca rozumiem, że mogą być, jeśli chodzi o sztukę, różne kategorie tego właśnie odkłamywania i trzeba inaczej tworzyć na scenie utrzymywanej z prywatnych funduszy, a inaczej za pieniądze publiczne. Przecież zawsze jest to sytuacja człowieka wobec człowieka i kondycja artysty jest czymś nie do końca „do zapłacenia”, nie do końca da się wydzielić jego przestrzeń wolności. Zapewne to sprawa naszej kultury wobec siebie, szacunku wobec wolności innego, odwagi zmierzenia się z tym innym. W sytuacji, kiedy widzę kłamstwo, mam zaniechać czy zaniedbać powiedzenia? Wolność odnosi się też do kategorii prawdy. W związku z tym bardzo trudno z perspektywy twórcy lokować się między tym, co za pieniądze prywatne wolno, czego za publiczne nie wolno, mocować się z paragrafami. To byłoby pragmatyczne i systemowe bądź antysystemowe, sprowadzone do uprawiania pewnego rodzaju manipulacji własnym czytaniem rzeczywistości. Żeby twórczość była spontaniczna, czysta i zdolna budować wspólny sens, to musi zostać wartością w stanie czystym.

### **Adam Bodnar**

Muszę dopytać. Mamy twórcę, osobę, która zdecydowała się, żeby – nawet mówiąc konkretnie – wystawić sztukę Jelinek. Ale oprócz twórcy są jeszcze ci, którzy dają dotacje; są ci, którzy zarządzają teatrem; są ci, którzy w jakimś sensie biorą odpowiedzialność za to, co się w tym teatrze dzieje. Jak stworzyć system, w którym te wszystkie role są pogodzone – że twórca ma swobodę i może, korzystając z art. 73. Konstytucji, realizować swój wewnętrzny „imperatyw kategoriyczny”? Ale z drugiej strony ktoś inny bierze odpowiedzialność, żeby ta wolność była realizowana. Jak doprowadzić do tego, żeby takich sytuacji, jakie mieliśmy w ciągu ostatnich dni, nie było? Żeby twórczość mogła się rozwijać, żeby wolność mogła się rozwijać. Ale żeby nie było tak, że ci zarządzający stają się w pewnym sensie ofiarami, czy muszą tłumaczyć skąd taka, a nie inna decyzja. Czy są jakieś rozwiązania? Polski Instytut Sztuki Filmowej coś takiego próbuje zrobić, czyli w pewnym sensie oddziela moment decyzyjny od momentu, kiedy następuje produkcja i tworzenie dzieła. Zakładając, że część filmów się nie uda, część nie będzie wyjątkowo patriotycznych – ale ten proces decyzyjny nastąpił wcześniej i pieniądze zostały wydane, a nawet te pieniądze mogą być zmarnowane. Takie jest ryzyko. Czy w kontekście teatralnym i funkcjonowania takich instytucji jak teatry, ale może również galerie czy inne instytucje kultury, można to w jakiś sposób pogodzić?

## **Anna Augustynowicz**

Teatr, czy w ogóle sztuka, funkcjonują w pewnym systemie i teraz, jeśli przychodzi nam tworzyć w systemie demokratycznym, właścicielami teatrów są obywatele. Dlatego warto zadać sobie pytanie – czy publiczność, która przychodzi na przedstawienie to jednorodność, czy różnorodność. Wszyscy rozumiemy, że w różnorodności są rozmaite potrzeby, preferencje, gusty i różne rozumienie świata. Teatr, który tworzy dla publiczności, powinien być teatrem wielowymiarowym, wielopoziomowym, tak żeby móc do tej publiczności się przedostać. Ponieważ nie ma takiej możliwości, żeby w przypadku każdego przedstawienia było ono wielowymiarowe czy wielopoziomowe, to organizator zaznacza że dozwolone jest np. od lat 16, ponieważ nie jest ono przeznaczone dla młodszej młodzieży i dla dzieci. To są pewne normy, które zwyczajowo są wprowadzane. Jeśli chodzi o zawierane treści, to o czym wcześniej wspominałam, że scena jest wolna i scena może być dla każdego – ale ona nie musi być dla każdego. Teatr nie jest czymś, co jest wmuszane, tzn. z teatru można wyjść i teraz wydaje mi się, że odrobina orientacji, kiedy widz kupuje bilet – czy idzie do kina, czy idzie do teatru, czy na koncert – to minimum świadomości na co ten bilet kupuje. Następną rzeczą, która dotyczy odpowiedzialności ze strony dyirekcji czy osoby organizującej eksploatację przedstawienia, to podać odpowiednią informację. Niejednokrotnie wewnątrz teatru zdarzają się sytuacje dla nas krępujące, gdy np. przychodzi małżeństwo z dzieckiem z młodszej klasy szkoły podstawowej, a trwa przedstawienie dla dorosłych i np. ktoś z obsługi zwraca uwagę, że to przedstawienie nie jest dla dziecka w tym wieku. Rodzice mówią, że biorą to na siebie, to ich odpowiedzialność i z dzieckiem wchodzi. Często tak jest – niedawno byłam świadkiem zdarzenia na kameralnej scenie, gdzie czuli się niezręcznie aktorzy, czuło się niezręcznie to dziecko, natomiast rodzice próbowali zagrać pozór spokoju w trudnej sytuacji. Takie decyzje, które – wydaje mi się – są w jakiś sposób regulowane zwykłym poczuciem smaku. Także przedstawienia w nurcie teatru rodzinnego są inaczej przyjmowane przez dzieci, które przyjdą z klasą, inaczej, kiedy oglądają je w towarzystwie rodziców – a to jest ta powiedzmy – publiczność o najbardziej wrażliwej wyobraźni. Dlatego nie odnosiłabym wszystkiego do kategorii politycznych, ponieważ też rozumiem, że często teatr z racji tego, że znaczone myli się ze znaczącym, a odbywa się na żywo, we wspólnocie i w przytomności wszystkich siedzących – staje się swego rodzaju kozłem ofiarnym. Bardzo łatwo jest nie zgodzić się we wspólnocie na to, na co w domu, przy telewizorze można sobie pozwolić. Używanie scen drastycznych w teatrze zwykle ma sens zgoła inny niż ten, który płynie z przekazu telewizyjnego. Często budzi świadomość tego, czym na co dzień karmimy naszą wrażliwość. Jeśli nie chcemy tej świadomości, to znowu jest to sprawa wyboru, decyzji, wolności, gustu. Istotą teatru jest otwieranie przestrzeni świadomości, jakiegoś szerszego horyzontu. Kiedyś robiliśmy komedię, gdzie bohaterowie filmu – to było w okolicach





filmu *Urodzeni mordercy* – pokazują, że Edyp nie zachęca do kazirodztwa, podobnie jak Hamlet nie zachęca do królobójstwa. W teatrze podstawową kategorią jest rozumienie gry w to, co ty wiesz, a ja rozumiem, wtedy na pewno użycie sceny pornograficznej, drastycznej, wulgarnej nie będzie odebrane jako epatowanie, cel sam w sobie pozwoli zrozumieć i usankcjonować sens jej użycia. Każę przemyśleć jej znaczenie. Kategoria gry – gdzieś ulega zatraceniu i być może sztukę zaczyna się postrzegać jako rzeczywistość, z którą mamy do czynienia na ulicy i to jest coś, co niepokoi.

### **Adam Bodnar**

Chciałbym przekazać teraz mikrofon panu dr. Mikołajowi Iwańskiemu i prosić o podzielenie się refleksjami, jak to jest ze współczesnym rozumieniem wolności twórczości artystycznej z perspektywy sztuk wizualnych i malarstwa. Czy pan doktor mógłby się odnieść do nowego trendu, który w Polsce dopiero zaczynamy zauważać, a mianowicie styku prywatne – prywatne. Czyli, że z jednej strony mamy artystę, który jest np. zaangażowany społecznie i chciałby zaprotestować przeciwko działalności jakiejś korporacji, a ta korporacja mu mówi: „naruszasz mój znak towarowy”, „naruszasz wzór użytkowy, który zarejestrowałem 50 lat temu” i „tylko ja mam prawo używać tego różowego koloru, bo moja czekolada jest w ten sposób oznaczona”. Na ile jest to nowe zjawisko w Polsce, które zaczyna też wpływać na to, czym artyści mogą się zajmować?

Miałem do czynienia kiedyś ze sprawą kolegów, którzy przekształcili znak Allegro. Protestując przeciwko handlowi nazistowskimi emblematami na Allegro zmienili literki II na SS – no i mieli dużo problemów. Sprawa otarła się o SN, który stwierdził ostatecznie, że to nie stanowiło naruszenia dóbr osobistych firmy Allegro. Mogę z satysfakcją powiedzieć, że Biuro RPO przystąpiło do tej sprawy, jeszcze nie za mojej kadencji. Ja w tej sprawie uczestniczyłem wcześniej w innym charakterze.

### **Mikołaj Iwański**

Dziękuję za to pytanie. Ponieważ jest to problem, który wydaje się dosyć nowy, a tak naprawdę jak popatrzymy na historię polskiej sztuki, to te problemy sięgają w sumie 1996 r. i pracy Zbigniewa Libery pt. „Lego. Obóz koncentracyjny”. Po jej prezentacji duńska firma podjęła kroki prawne przeciwko artyście, jednak w efekcie burzliwej kampanii prasowej ostatecznie odstąpiła od procesu. Ten problem bardzo szybko wrócił w 2002 r., kiedy Rafał Jakubowicz zrobił swoją słynną pracę „Arbeitsdisziplin”. Sfotografował on świeżo powstałe zakłady Volkswagena w Antoninku pod Poznaniem, które bardzo wyraźnie nawiązywały do architektury obozowej. Koncern Volkswagena dostał szału, dyrektor galerii miejskiej również czuł się zobowiązany, a wystawa została oceniona. To był taki mocny pierwszy, szerszy przykład konfliktu między sztuką a korporacjami. Później w Polsce zaczęło się dziać coś dziwnego, ponieważ tak

po 2004-2005 r. artyści zaczęli uciekać od tego typu tematów i takie rzeczy faktycznie się nie wydarzały. W 2005 r. podczas Targów Sztuki „Art Poznań 2005” miała miejsce pierwsza od czasów rozpoczęcia procesu prezentacja pracy Doroty Nieznalskiej i ona była możliwa tylko dlatego, że odbywała się w Galerii Grażyny Kulczyk, gdzie polityk nie miał na tyle siły, żeby zaprotestować, gdyż siła kapitału była trochę mocniejsza. Grażyna Kulczyk pomogła w realizacji postulatu o wolności artystycznej, wolności prezentacji artystycznej. Ten problem faktycznie narasta, ponieważ polski pokraczny i trochę iluzoryczny rynek sztuki zaczął wytwarzać instytucje parafinansowe, czyli instytucje, które próbują oferować inwestycje w sztukę i próbują pretendować do bycia profesjonalnymi uczestnikami rynku sztuki. Spotkałem się dwa razy z taką sytuacją, że po publikacji tekstu krytycznego, który mógł być uznany za tekst krytyczno-artystyczny, były przysyłane pisma przygotowywane przez jakieś kancelarie adwokackie np. do dyrektora Zamku Ujazdowskiego, wzywające do zaprzestania naruszania dóbr. Konflikt między wolnością słowa, między wolnością artystyczną a interesami *stricte* korporacyjnymi zaczyna się rysować. Takich sytuacji już było kilka i w tym miejscu niestety, otwiera się nowy front – bo ten pierwszy front związany z obrazą uczuć religijnych, który jest czymś niesamowicie skomplikowanym, chociaż bardzo krzywdzącym dla artystów – to jest jedna presja – a druga, to presja narzucana przez kapitał. Ponieważ mogą sobie wyobrazić bardzo głupią, bardzo szkodliwą recenzję, która będzie próbowała wyrzucić skutek rynkowy, która będzie próbowała dowartościować produkt artystycznie bardzo słaby po to, żeby zmonetaryzować wartość na rynku sztuki i nie spotka się ona w sumie z żadną negatywną odpowiedzią. Wystarczy jednak minimalnie naruszyć dobra wizerunkowe tych podmiotów operujących na rynku sztuki i można się w przypadku bardziej historycznych podmiotów spodziewać różnego rodzaju pism. Oczywiście dyrekcja Zamku Ujazdowskiego zachowała się wtedy bardzo dobrze – tekst nie został zdjęty, opublikowano jakieś sprostowanie itd. Jestem w stanie sobie wyobrazić, jak to jest w przypadku innych redakcji, które nie mają dużego zaplecza i nie dysponują tak dużym kapitałem symbolicznym, a ten problem może się pojawić.

Styk rynku i wolności artystycznej ma jeszcze jeden bardzo głęboki wymiar. Tak naprawdę jest to wymiar dostępu do zawodów artystycznych. Rzecz, która jeszcze nie była dyskutowana, ale odkąd Polska jest członkiem UE, posiada w systemie prawnym postanowienia zawarte w dwóch rezolucjach Parlamentu Europejskiego, które mówią o statusie artysty i tam chodzi ewidentnie o respektowanie praw socjalnych. Oddajemy tę sferę prezentacji sztuki rynkowi – i to się dzieje coraz bardziej. Nazywam ten proces tak szyderczo procesem hausneryzacji kultury, ponieważ rozpoczął się on od tekstu prof. Jerzego Hausnera. Jeżeli ten proces oddamy siłom rynkowym, bądź stykowi rynku z instytucjami publicznymi, to za chwilę się okaże, że galerie będą wypełnione jakąś rynkową konfekcją, ponieważ sztuką będą zajmowali się ludzie pochodzący



z klasy średniej czy wyższej klasy średniej – ci, którzy mogą pozwolić sobie na to, żeby wykonywać pracę tak naprawdę nieodpłatną.

W momencie, kiedy mamy problem z niestabilnym systemem stypendialnym, kiedy mamy problem z wynagrodzeniami dla artystów, dokonujemy bardzo silnej selekcji klasowej ludzi, którzy zajmują się sztuką i w ten sposób po prostu niesamowicie zubażamy to centrum. Musimy pamiętać też, że rynek sztuki interesuje się tylko drobnym wycinkiem tego, co robią artyści i dotyczy to może 20% tego, co powstaje. Cała pozostała część musi być jednak obsługiwana przez sektor publiczny, którego misja od kilku lat ulega bardzo silnej erozji. Moim zdaniem jest to długofalowe, bardzo mocne zagrożenie dla ochrony twórczości artystycznej. Dlatego chciałbym wrócić do tego wątku, który panowie wcześniej poruszyli, dotyczącego ochrony uczuć religijnych. Ponieważ faktycznie trudno jest utrzymać tezę o specjalnych prawach, które posiada sztuka w kontekście wolności słowa – również się zgadzam, że wypowiedź artystyczna powinna być tak samo rozpatrywana jak każda inna wypowiedź. Musimy pamiętać, iż artyści są tymi, którzy jako pierwsi badają granicę wolności i w momencie kiedy dochodzi do konfliktu prawnego, należy oddzielić artystów od celebrytów. Proces Doroty Nieznalskiej trwał dziewięć lat, proces Doroty Rabczewskiej i Adama Darskiego trwał zdecydowanie krócej – z tego powodu, że oni byli celebrytami i mieli dostęp do naprawdę niezłej pomocy prawnej. Dorota Nieznalska – przynajmniej na początku – bardzo nieporadnie budowała swoją reprezentację, ten front był wielokrotnie zmieniany. Ona już była zastraszona i nie mogła powiedzieć wprost, że tak naprawdę chciała dokonać aktu bluźnierstwa – czyli tego, co jest penalizowane. Bluźnierstwo jest tak naprawdę pojęciem z prawa kanonicznego, które zostało przeniesione w sposób niezmiernie toporny do k.k i dlatego czyni potężną ilość szkód. Trudno sobie wyobrazić, że w XXI w. w państwie o ambicjach modernizacyjnych mógł istnieć taki zabytek prawny. Tego paragrafu nie da się zinterpretować inaczej niż w porównaniu z doktryną w jednej czy w drugiej religii – on też działa niezwykle selektywnie.

Proszę państwa, od kilku miesięcy mamy w kraju do czynienia z potężną falą islamofobii. Tak naprawdę co druga wypowiedź dotycząca islamu spokojnie mogłaby podpadać pod paragraf o obrazę uczuć religijnych. Jednak nikomu przez myśl nie przejdzie, żeby tego paragrafu użyć. On z całej swojej natury jest po prostu czymś bardzo arbitralnym, służącym do uciszania głosów w przestrzeni publicznej. Trudno mi sobie wyobrazić jakiegokolwiek inne jego zastosowanie. No i faktycznie, on tak działał, bo po procesie Doroty Nieznalskiej wielu dyrektorów galerii trzy razy się zastanawiało, zanim pokazało jakąkolwiek pracę z kontekstem religijnym. Wiadomo, że artyści wizualni – zwłaszcza ci lepsi – podchodzą do tej sfery w sposób afirmatywny, jednak próbują badać przestrzeń socjologiczną. Nastąpiło ewidentnie schłodzenie; wielokrotnie obserwowałem, że wykorzystanie tego typu wątków zawsze wiązało się z usztyw-

nieniem, z pewną ostrożnością, która wcześniej chyba nie występowała aż w takim zakresie.

### **Adam Bodnar**

Bardzo dziękuję, za wyjaśnienie tego aspektu komercjalizacji sztuki. Ostatnio gdy byłem w galerii handlowej w Warszawie, to zauważyłem nowy trend. A mianowicie pan Olbiński i pan Dwurnik wyprodukowali całą serię chust dla kobiet oraz grafik, ale w ilości tak masowej, że widać wyraźnie, iż następuje komercjalizacja sztuki, której wytwory można powiesić na ścianie, a jednocześnie odsyłającej do czegoś wyżej niż plakat czy coś bardzo użytkowego. Wydaje mi się, że w kwestii pojęć bluźnierstwa czy obrazy uczuć religijnych i ich regulacji w k.k – od artykułu 196. k.k nie uciekniemy; TK uznał go w całości za zgodny z Konstytucją na kanwie sprawy Doroty Rabczewskiej. Pytanie: czy to była najlepsza sprawa do rozpatrzenia wyroku? Czy Trybunał nie był trochę za bardzo związany tym, kim jest klient składający skargę konstytucyjną? Może gdyby to był inny kazus, to orzeczenie inaczej by wyglądało. Próbowaliśmy zaprosić na debatę – ale niestety termin nie pasował – ks. Andrzeja Dragułę<sup>1</sup>, który jest wybitnym ekspertem od problematyki obrazy uczuć religijnych. Napisał naprawdę świetną książkę na ten temat.

Chciałbym teraz oddać głos panu dyrektorowi Lechowi Karwowskiemu, pytając, jak pan ocenia współcześnie wolność twórczości artystycznej, biorąc pod uwagę różnorodne funkcje pełnione przez pana: kuratora, dyrektora muzeum. Jest to obserwowanie sztuki polskiej z różnych punktów widzenia.

### **Lech Karwowski**

Wolność artystyczna jest tematem omawianym tak wiele razy i w wielu kontekstach, że cokolwiek tutaj powiem, to zaledwie w sposób bardzo powierzchowny. Dlatego może powinienem powiedzieć tu coś ogólnego i odnieść się do czegoś szczególnego. Jestem przeciwnikiem tworzenia kodeksów etycznych dla każdego zawodu z osobna czy każdego powołania z osobna. Ciągle się dowiaduję, że istnieje kodeks etyczny tego czy tamtego zawodu. Według mnie reguły moralne są na tyle uniwersalne, że stosuje się je do wszystkich. Artysta też podlega obowiązkowi rozważenia w sumieniu tego, co robi. Problem z artystami polega na tym, że oni naruszają pewne normy kulturowe, tzn. co innego wolno w kaplicy w czasie okazania zwłok, a co innego w teatrze. Tylko czy te granice są w zasadzie respektowane? Artysta, jest to ktoś – jak Porębski za-

<sup>1</sup> Ksiądz Andrzej Draguła - Dr hab. teologii, prof. Uniwersytetu Szczecińskiego, Autor książek *Eucharystia zmediatyzowana. Teologiczno-pastoralna interpretacja transmisji Mszy Świętej w radiu i telewizji, Ocalić Boga. Szkice z teologii sekularyzacji, Copyright na Jezusa. Język, znak, rytuał między wiarą a niewiarą i Bluźnierstwo. Między grzechem a przestępstwem.*



uważył – kto działa w takich ekstremach jak bycie kapłanem i bycie błaznem. Bycie błaznem nie oznacza oczywiście pajacowania, tylko to jest prawo mówienia władcy prawdy (w sposób mniej lub bardziej zabawny). Artyści często tej roli się podejmują, często naruszając – nie wiem – czy to naszą integralność psychiczną, wprowadzają dysonans psychiczny, czy przeszkadzają nam w osiągnięciu jakiejś płaszczyzny człowieczeństwa. Moim zdaniem, oni powinni ponosić takie same ryzyko, jak każdy by na ich miejscu ponosił. Sądzę, że wbrew temu, co pan powiedział, art. 73. Konstytucji wcale tak bardzo nie wyróżnia wolności artystycznej, bo równocześnie mówi o wolności naukowej. Ja rozumiem ten artykuł w tym sensie, że każdemu wolno działać na niwie artystycznej i naukowej, i każdy ma prawo publikować swoje osiągnięcia, a jedna i druga dziedzina odnosi się do czegoś, co nazywamy prawdą. Prawda, to jest bardzo ogólna i krótka kategoria kulturowa. W zależności jak ją rozumiemy, popadamy w poważne spory: ze sobą, ze społeczeństwem, z tymi kulturowymi modami – z tymi, którzy są w stanie tolerować pewne rzeczy w jednym miejscu, a nie tolerować w drugim. Ponieważ tak już zeszło na ks. Andrzeja Dragułę, można wspomnieć coś, co ks. Draguła wyraźnie zapisał w swojej książce. Artykuł o obrazie uczuć religijnych nie jest taki zupełnie dowolny, bo zawsze należy w przewodzie sądowym dowieść, że zaistniały pewne obiektywne warunki czegoś, co nazywamy beczeszczaniem kultu religijnego. To nie znaczy, że każdy, kto się poczuł obrażony, gdy ktoś namalował ołówkiem znaczek Biblii, doznał obrazy uczuć religijnych – tylko to muszą być pewne obiektywne przesłanki. Czy to jest przeniesione wprost z kategorii religijnych, czy z kodeksu kanonicznego – ja bym na ten temat polemizował. W każdym razie myślę, że problem leży głębiej i ks. Draguła to w swojej książce też poruszył. Teraz się odwołam do przykładu, który już tutaj padł – do artysty pokazującego poprzez zdjęcie zakładów Volkswagena podobieństwo planistyczne do rozkładu obozu koncentracyjnego. To bardzo ciekawy problem, bo teraz powstają ważne pytania. Czy z podobieństwa planistycznego, urbanistycznego tych dwóch kompleksów można wnosić o jakimś podobieństwie tworzenia pewnego rodzaju opresji wobec jakiejś klasy ludzi? Rozumiem, że tego artysta nie ma na myśli, że tam mamy do czynienia z pewnym niewolnictwem i tu też. Gdyby ten sam artysta napisał książkę, w której twierdziłby, że bardzo podobne rozplanowanie obozu koncentracyjnego i zakładów Volkswagena dowodzi stosowania podobnych systemów opresji – jak sądzę – nic by mu się nie stało. Problem polega na czymś innym, on użył obrazu, a kultura obrazu to jest coś, wokół czego istnieje bardzo silny spór – na co zwraca uwagę ks. Draguła. Po przeczytaniu tej książki doszedłem do wniosku, że w Polsce i nie tylko w Polsce – ale zwłaszcza w Polsce – istnieją dwie kultury obrazu. Załóżmy, że istnieje taka sfera laicka, która uważa, że repertuar obrazów to jest dowolny repertuar będący własnością wszystkich, którego można bardzo dowolnie używać dla przekazywania swoich treści. Jednak część ludzi traktuje obraz zupełnie inaczej, jako

coś, co ma związek z rzeczywistością, którą reprezentuje. W związku z tym działania na obrazach są działaniami na tej rzeczywistości. Można by to nazwać kulturą ikony. Ten, kto naruszyłby publicznie świętość krzyża, nie darłby publicznie zdjęcia swojej matki. Okazuje się, że te atawistyczne sposoby podchodzenia do obrazów – moim zdaniem – nie są aż tak bardzo ograniczone, tylko mają – że tak powiem – inne zakresy. Jak słyszę różnego rodzaju obronę absolutnej swobody tolerancji kulturowej, zwłaszcza dotyczącej też innych cywilizacji, to się zastanawiam, jak ludzie, którzy sądzą, że nie są w stanie strawić rodaków żyjących trochę inną kulturą obrazu, uznają, że uda im się współżyć z ludźmi z zupełnie innej kultury.

### **Adam Bodnar**

Myślę, że jest to bardzo dobra konkluzja otwierająca pole do dalszej dyskusji. Bardzo chciałbym, żeby to była wspólna dyskusja, nie tylko naszej piątki i chciałbym wszystkich państwa zachęcić do zadawania pytań, do zajmowania stanowisk.

**Zbigniew Testor** (dziennikarz radiowy, absolwent kulturoznawstwa z klasy prof. Pietraszki, a także asystent Kazimierza Brauna przy *Białym małżeństwie*)

Dziękuję bardzo, nie chcę być ani *vox populi*, ani *vox*. Ja się przeraziłem, kiedy pan zadał pytanie: czy ten, kto daje pieniądze, może wymagać od artysty – powiem brutalnie – uległości i robienia tego, czego on sobie zażyczy? Na szczęście na razie w Polsce jest tak, że sponsor nie ma prawa żadnej ingerencji nawet w programach radiowych w zawartość treści i wydźwięk tego programu. Tak było w czasach słusznie minionych, kiedy władza dawała pieniądze i promowała festiwale dramatu radzieckiego, piosenki radzieckiej i inne. Dał mi do myślenia kontekst wypowiedzi pana Czarneckiego i ministra Glińskiego, że media są instytucjami kultury. Jeżeli będziemy tak dalej szli i ministerstwo czy inny centralny organ, będzie dawał pieniądze mediom, to będzie mógł sobie życzyć albo też wymagać, żeby te media realizowały takie, a nie inne programy, z takim, a nie innym wydźwiękiem. To jest jedna sprawa. Teraz wracam do sprawy Kazimierza Brauna. Miałem przyjemność w roku 1976 być jego asystentem przy realizacji sztuki pt. *Białe małżeństwo* i tam w jednej ze scen było bieganie na golasa koleżanki z roku – obecnie żony Daniela Olbrychskiego – i nie wywoływało to absolutnie jakiegos podniecenia. No oczywiście, młodzież trochę częściej przychodziła niż inni, ale nie było to nic, co można by nazwać pornografią. Cenzura zareagowała, ale nie na tę scenę, tylko na plakat Starowieyskiego. A na nim umieszczony był stylizowany rysunek muchomora sromotnikowego, który nie wiem dlaczego, cenzorowi niejednoznacznie się skojarzył. Dla nas studentów było to znakomite źródło dochodu, ponieważ nakład wstrzymano, a myśmy go przejęli i sprzedawali za zupełnie przyzwoitą cenę.



### **Małgorzata Prokop-Paczkowska (Twój Ruch)**

Proszę państwa, moim zdaniem znajdujemy się w pewnej sytuacji granicznej, wiele się zmienia w naszym życiu społeczno-politycznym i nowe nadchodzi bardzo wielkimi krokami. Więc tak naprawdę to, o czym mówiliśmy, to czas przeszły – sądy nad Niezależną i Nergalem, wszystko to się już wydarzyło. Niestety zasadnym jest przypuszczenie, że gdyby te wyroki zapadały w sądach przejętych przez pisowską władzę byłyby inne. I właśnie tego dotyczy moje pytanie do państwa – szczególnie do pani Anny Augustynowicz i do pana Mikołaja Iwańskiego. Pan odpowiada za uczelnię, a pani Anna za instytucję kultury, która niebawem stanie się instytucją – tak jak to minister Gliński prognozuje – narodową. Podobnie będzie z mediami publicznymi – jak państwo się do tego przygotowują, czy się boicie, a może lekceważycie? Jak chcecie zaistnieć w tej nowej rzeczywistości?

### **Głos z sali**

Bardzo chciałbym wierzyć, że narracja, którą pan rzecznik wprowadził w tę dyskusję była pewnego rodzaju intelektualną prowokacją, a nie stanowiskiem, dlatego że byłoby bardzo smutno, gdyby w naszej dyskusji zabrakło jeszcze jednego, szalenie ważnego elementu, a mianowicie drugiej strony, czyli odbiorców sztuki. To, co w bardzo pogłębiony sposób przedstawiła pani dyrektor – za co ogromnie dziękuję.

Przybyłem na tę debatę, żeby posłuchać właśnie, jak m.in. pan rzecznik ma zamiar stawać także w naszej obronie – bo ja nie jestem artystą. W obronie wrażliwości ludzi, którzy to odbierają, bo nie tylko artyści mają wrażliwą tkankę, jak był to pan łaskaw określić. Ja także nie chciałbym być epatowany czymś, co mnie obraża. Dlatego że mimo wszystko artyści mają pewien potencjał możliwości, który nie jest dany innym ludziom. Nie jest to potencjał, który wynika z definicji artysty, tylko z tego, że – przynajmniej w moim przekonaniu – artyści uzbierali sobie pewien kapitał zaufania ludzkiego, podziwu, ponieważ to, co robili, robili pięknie i oryginalnie, w jakiś sposób zachwycający, choćby intelektualnie. W związku z tym, oczywiście, artysta może wszystko. Tylko do artystów bym ewentualnie apelował, żeby nie zaprzepaścili kapitału, który otrzymali. Dlatego myślę, że chociażby wspomniana już drugi raz dyskusja wokół tej sztuki we Wrocławiu przynosi artystom ogromną szkodę. Może nie sama dyskusja, tylko to poszerzanie na siłę przy pomocy łocki swojej wolności artystycznej. Oczywiście wyroku za to nikt nie dostanie. Natomiast przy najbliższej dyskusji, chociażby o pieniądzach przeznaczanych na ten teatr, myślę, że zostaną wytrącone artystom argumenty, że oni realizują jakąkolwiek misję. Jeżeli teatr zamienia się w kluby go-go, to dlaczego go finansować. Bo ogromna liczba odbiorców tej instytucji zapamiętała tylko jedno, że w publicznym, państwowym polskim teatrze uprawia się pornografię. Czy tam ta pornografia ostatecznie była czy nie była, myślę, że dla szerszej publiczności jest to

zupełnie drugorzędną sprawą. Bardzo bym prosił pana rzecznika, żeby też w swojej działalności myślał nie tylko o ludziach, którzy mają poczucie, że mogą wszystko, ale i o ich odbiorcach, przynajmniej w przestrzeni publicznej.

### **Piotr Dobrołowicz**

Odnosząc się do kilku wątków, które państwo poruszyli i wątków, które były poruszone przez panelistów – pierwsza rzecz, taka najbliższa może naturze prawno-politycznej, to odpowiedź na to, co pani przedstawiła. Otóż ja bym nie zakładał, że automatycznie ze zmianą władzy politycznej zmienia się zapatrywania sądu. Szczęśliwie mamy taką sytuację, że oprócz władzy ustawodawczej i władzy wykonawczej jest jeszcze władza sądownicza i z mojej perspektywy, a jest to perspektywa osoby, która na co dzień przebywa w sądach i na co dzień z tymi sądami obcuje, jestem absolutnie przekonany, że to nie ma najmniejszego wpływu i nie sądzę, żeby te same sprawy były osądzone kilka lat temu – sprawa pani Nieznalskiej, sprawa pana Darskiego – nagle miałyby zostać ocenione dzisiaj czy jutro inaczej z tego właśnie powodu, że sędziowie będą się bali reakcji przedstawicieli aktualnej władzy. To *ad vocem* tego, co pani mówiła. Jeśli chodzi o kwestię art. 196., bo to jest rzeczywiście jeden z najbardziej kontrowersyjnych przepisów, który bardzo polaryzuje społeczeństwo, polaryzuje debatę publiczną. Jedni są za tym, żeby utrzymać ten przepis, żeby go egzekwować, inni natomiast wskazują, że to jest przeżytek, że takich przepisów dzisiaj w nowoczesnym społeczeństwie i nowoczesnym ustawodawstwie być nie powinno. Myślę, że można spojrzeć na te sprawy z różnych punktów widzenia i z różnej perspektywy. To, o czym wspomniał pan doktor, czyli ochrona uczuć religijnych w mniejszościach wyznaniowych, jest bardzo istotne. I w pierwszej kolejności widziałbym wspierającą rolę państwa – chociażby w przypadku muzułmanów – osób, które mogą być dziś zagrożone tym, w jaki sposób wywierana jest na nie presja, w jaki sposób przedstawiane jest ogólnie to środowisko. Jeżeli mówimy, czy też myślimy, w pierwszej kolejności patrząc na ten przepis, jakie to ma relacje z Kościołem katolickim, z wyznaniem rzymskokatolickim, to zadajemy sobie od razu kolejne pytanie – a jakie to ma relacje, jaki to ma wpływ na islam, na wyznawców Allacha? Myślę, że warto się nad tym zastanowić i trzeba stawiać pytanie: dlaczego państwo nie reaguje w takich przypadkach? Bo uważam, że powinno reagować i to jest właśnie rola wspomnianego przepisu, żeby wspierać i bronić również mniejszości. Bo jeżeli spojrzymy z punktu widzenia Konstytucji to – proszę zwrócić uwagę – państwo gwarantuje osobom, obywatelom Polski to, że mogą w sposób bezproblemowy wyznawać swoją wiarę. Jeśli tak, to staje się także gwarantem tych możliwości i gwarantem, który zapewnia ochronę wyznawania tychże religii. Jeżeli spojrzymy na to, co działo się nie tak dawno na wschodzie Polski – bodajże w Białymstoku,





gdzie zostały pomazane mury meczetu – to możemy zastanowić się, w jaki sposób można to odbierać i jak można taki czyn kwalifikować. Można oczywiście uznać, że jest to tylko zniszczenie mienia i nic więcej. Ale trzeba zastanawiać się nad tym, jakie intencje towarzyszyły powyżej wspomnianemu aktowi wandalizmu. W sytuacji gdy ktoś przyjdzie pod próg meczetu i zacznie tam drzeć Koran, to będziemy się zastanawiać, jak zareagować. Gdy tego przepisu nie będzie, to trudno nam będzie tę mniejszość obronić. Ona zostanie z pytaniem: i co teraz mamy zrobić, kto nas wspomże? Dyskusja dotyczy nie tylko tego, czy ten przepis ma być czy nie. Ale dotyczy również tego, z jakiego oskarżenia ewentualnie należy bronić uczuć religijnych, czy z oskarżenia publicznego, czy prywatnego. Jeżeli przyjmiemy to drugie rozwiązanie, żebyśmy przenieśli możliwość wszczynania tego postępowania z państwa i przenieśli je na osoby prywatne, to nagle się okaże, że nie osoba, która jest członkiem Kościoła katolickiego, ale muzułmanin stanie wobec sytuacji, że nie będzie widział, do kogo ma się zwrócić, sam będzie musiał walczyć o swoje prawa. Jeśli to wyeliminujemy, zobaczymy, że w zasadzie zostanie mu tylko i wyłącznie ochrona dóbr osobistych i możliwość pójścia do sądu cywilnego. Czy to jest wystarczające? Uważam, że nie. Wracając do tych przepisów, mogę powiedzieć tak – przepis to jedno, a jego interpretacja i stosowanie to drugie. Czyli w pierwszej kolejności spójrzmy na to, że przepis pewne rzeczy gwarantuje, a zupełnie inną rzeczą jest to, w jaki sposób z niego korzystać. Raczej byłbym skłonny do powiedzenia, że przepisy dają pewną gwarancję ochrony uczuć, które są ważne dla wielu osób, natomiast nie zawsze są one właściwie realizowane. Jeszcze jedną rzecz chciałbym powiedzieć: ten kasus jest dla ludzi ważną sprawą.

Spoglądając historycznie na ten przepis, możemy powiedzieć, że w k.k. z 1932 r. chronione były prawdy doktrynalne, chronione były nauki Kościoła. Od 1949 r. to się zmieniło, co ciekawe przepis ten został uchwalony w 1949 r. dekretem, potem przeniesiony do k.k. z 1969 r., a następnie, w zasadzie bez najmniejszych zmian, do k.k., który dzisiaj obowiązuje. Nic się w tym zakresie nie zmieniło – jednak uważam, że rozstrzyganie tego przepisu się zmienia. Zmienia się jego interpretacja. Dostosujemy się do tego, co nas otacza, do tego, że cywilizacja się zmienia, że zmieniają się nasze potrzeby i nasze spojrzenie na osoby, które są obok nas, którym patrzymy w oczy i stajemy się coraz bardziej wyczuleni. To też jest efekt przemian cywilizacyjnych i tego, że od 1989 r. zaczynamy funkcjonować w zupełnie innej rzeczywistości. Pozytywnym efektem tych zmian jest fakt, że to dostrzegamy i rozmawiamy o prawach muzułmanów, o czym na pewno byśmy nie rozmawiali w 1989 r., a w każdym razie byłoby to na głębokim, dalekim marginesie. W przypadku karalności za to przestępstwo – można zastanawiać się, czy ta dolegliwość, którą proponuje nam ustawodawca, jest właściwa. Ustawodawca proponuje nie tylko karę grzywny, ale rów-



niez karę ograniczenia wolności i pozbawienia wolności. W sytuacji Dody – tutaj pan rzecznik wspominał, że ta sprawa nie jest jeszcze zamknięta – być może uda się jakoś tę sprawę postawić przed SN i to on zastanowi się wtedy, czy Dorota Rabczewska miała zamiar obrazić uczucia religijne czy nie. Moim zdaniem jest to jakaś szansa dla tej osoby i sprawy, jeżeli chodzi o skazanie czy też uniewinnienie od postawionego zarzutu. TK jeszcze nie tak dawno się wypowiedział: „jeżeli chodzi o grzywnę, to uważamy, że ta sankcja jest adekwatna do tego, co się może wydarzyć, do tego przepisu – czyli do obrazy uczuć religijnych”. Gdyby – bo to też ciekawe – było w uzasadnieniu: „pani Rabczewska została skazana na karę ograniczenia wolności bądź pozbawienia wolności”, to prawdopodobnie przepis w tym zakresie zostałby uchylony. TK powiedział tak: „to nie mogło być przedmiotem skargi, bo pani Rabczewska została skazana na grzywnę, a zatem my mogliśmy tylko i wyłącznie rozważyć tę kwestię w kontekście samej grzywny, a nie w kontekście tego, czy może zostać nałożona jeszcze na nią kara pozbawienia wolności bądź ograniczenia”. To również pokazuje, że TK zauważa nowe tendencje społeczne, zauważa, że żyjemy w innym społeczeństwie, że ta wielokulturowość, do której weszliśmy, która jest proponowana przez Europę Zachodnią, wymusza inne podejście do człowieka, a w związku z tym nie może taka sytuacja być sankcjonowana przez karę pozbawienia wolności bądź jej ograniczenia. Całe szczęście, że nie została skazana, ale gdyby została skazana na karę pozbawienia wolności, to byśmy odbierali to orzeczenie w zupełnie inny sposób. Czy ta opinia będzie podtrzymywana przez TK – nie wiadomo. Wiemy na pewno, że politycy w ostatnich latach z tej sugestii na pewno nie skorzystali – ten przepis jaki był, taki jest od 1949 r.

### **Mikołaj Iwański**

Z mojej perspektywy wygląda, że pan jednak daje pewien naddatek, jeśli chodzi o intencje, które mogą kierować prokuratorami lub sędziami. Pamiętajmy, że w Białymstoku została ogłoszona słynna decyzja sądu, która mówi o tym, że swastyka jest wschodnim symbolem szczęścia.

### **Adam Bodnar**

Wyrok został uchylony.

### **Piotr Dobrołowicz**

To był jeden prokurator.

### **Adam Bodnar**

I to było uchylone przez wyższe instancje.



## Mikołaj Iwański

Prokurator prowadził bardzo wiele spraw związanych ze środowiskiem prawniczym, które były bardzo licznie umarzone. Ciężko mi sobie wyobrazić sytuację, w których prokuratorzy, którzy charakteryzują się naprawdę stosunkowo niską jakością pracy, będą w stanie wpaść na pomysł, żeby użyć tego paragrafu w taki sposób. To jest genialna sytuacja, ale całkowicie hipotetyczna. Myślę, że prawa muzułmanów czy obcokrajowców mogą być broniące na podstawie przepisów na temat zakazu nawoływania do nienawiści rasowej. Według mnie, są to przepisy całkowicie martwe.

Mamy zakaz stosowania symboli totalitarnych, który jest jeszcze bardziej martwy niż wszystkie inne przepisy i wydaje mi się, że zachowywanie tego zabytku prawnego, jakim jest zakaz obrażania uczuć religijnych, po prostu tego nie usprawiedliwia. Wzmiankowany przepis może wyrządzić mnóstwo szkód i tak wpisanych w hipotetyczny zysk, którym ewentualnie w przyszłości można by się wykazać. Dlatego utrzymywanie takiego przepisu w polskim systemie prawnym jest absolutnie nieusprawiedliwione. Trzeba jednak pamiętać, że te przepisy działają w bardzo określonej rzeczywistości kulturowej i symbolicznej, że mamy do czynienia z bardzo specyficzną świadomością ludzi pracujących w organach ścigania i we władzach sądowniczych, które z dnia na dzień się nie zmieniają i to jest kwestia pokoleniowa.

Pani zadała pytanie: w jaki sposób możemy się przygotowywać do nowej sytuacji politycznej? Powiem tak. Dziesięć lat temu politycy – szczególnie lewicowi – mieli specyficzne hobby, chodzili po galeriach sztuki współczesnej i czasami coś znajdowali, czasami nie znajdowali. Tym razem odpuścili, teraz chodzą po teatrach. Mam wrażenie, że za dziesięć lat może odpuśćcą i w kolejnym cyklu politycznym może zabiorą się za filharmonie. Chciałbym państwu powiedzieć – na podstawie doświadczeń związanych z funkcjonowaniem instytucjonalnym wystawiennictwa artystycznego, którym się zajmuję – w kwestiach związanych z prawami socjalnymi, z prawami pracowniczymi artystów kompletnie nic się nie zmienia. Zarówno ta władza, jak i poprzednia dawała tym sprawom – powiedziałabym – bardzo niski priorytet. Jeśli chodzi o warunki dotyczące wolności artystycznej, zarówno poprzednia władza jak i jeszcze poprzednia, miały podobnie negatywne osiągnięcia. To była sytuacja w miarę stabilna, ale co jakiś czas mieliśmy do czynienia z pewnego rodzaju tąpnięciami. Akurat te fragmenty działalności artystycznej, które są jak najbardziej cenne, czyli sztuka eksperymentalna, będąca kołem zamachowym sztuki w sensie ogólnym, była tak samo na cenzurowanym, jak jest teraz. Jest jak gdyby wyparta z pewnego obiegu, czasami coś udaje się pokazać. Szczerze mówiąc, dużo się nie zmieniło. Staram się nie oglądać telewizji, bardziej bazuję na publikacjach, które piszą o mojej działalności aktywistycznej i tutaj nie ma wielkiej zmiany jakościowej.

### **Lech Karwowski**

Mowa o ograniczaniu działalności artystycznej, o tym, co wolno, a czego nie wolno. Czasami jednak warto posłuchać, co rzeczywiście zostało na ten temat powiedziane. Warto podkreślić, że z różnych wypowiedzi obecnej władzy – tak to nazwijmy ogólnikowo – nie wynika, że ktoś chce ograniczać wolność kwestii artystycznych. Mamy do czynienia z sytuacją dla wszystkich oczywistą, że ilość środków publicznych, jakie można przeznaczyć na różne cele, jest ograniczona i władza mówi wyraźnie, że będą one używane w określonym celu budowania pewnych wartości, które wspólnota ustami ministra uważa za istotne.

W tym momencie nie jest powiedziane, że komuś czegoś nie wolno, natomiast jest wyraźnie powiedziane, że wolno, ale za własne – mówiąc prosto.

Nie ma czegoś takiego, jak jednoznacznie ustalony repertuar tematów, motywów czy artystycznych produktów, tego co wolno – on jest zawsze dyskusyjny i będzie się zawsze kształtował w pewnym dyskursie. Tylko boleję nad tym, że dyskurs jest albo od razu prawniczy, albo wręcz oddalający sprawę, ponieważ nie widzę powodu, dla którego nie miano by lewicowego czy prawicowego współwidzenia określać wartościami, które warto stosować. W tym wypadku cenzury nie mamy i o to właśnie chodzi. Czy jednak obecne zapowiedzi należy traktować jako wprowadzenie cenzury? Jeszcze nikt tego nie obiecywał – na co warto zwrócić uwagę. Zauważyłem, że artyści lubią naruszać granicę i to, czy jakaś granica została przekroczona za daleko czy za blisko, musi być określane w dyskursie publicznym. Może się również zdarzyć – jeżeli zachowamy paragrafy, o których mówimy – że może się to skończyć w sądzie. Ale tego typu orzeczenia czy nawet same procesy, też wytyczają pewnego rodzaju granice i wokół nich budują się konsensusy różnych grup – tak lub inaczej. W żadnym wypadku nie określiłbym, że komukolwiek w grupie, osobie czy urzędowi wolno te granice wytyczać. Zdajemy sobie sprawę, że prawo nie nazywa wielu rzeczy: nie określa np. czym jest sztuka, nie określa w tym wypadku, czym jest wolność artystyczna – bo tego nie mówi. To zawsze będą pojęcia i działania o nieostrych granicach. No i trzeba się liczyć z tym, że czasem ktoś zaryzykuje, żeby sprawdzić, co mu wolno. Ale musi się liczyć – jak tutaj powiedział jeden z naszych uczestników dyskusji na sali – że ktoś może się poczuć albo obrażony, albo zlekceważony, albo że jego godność została naruszona. Musimy się godzić, że na tym polega istota życia publicznego, że takie rzeczy będą się zdarzać.

### **Anna Augustynowicz**

Myślę, że sztuka w ogóle służy do kwestionowania. Do kwestionowania każdego systemu stwarzanego przez ludzi – dla ludzi. To znaczy, że sztuka ma obudzić uważność, pozwolić ujrzeć to, czego będąc włączonym w działanie systemu, nie jesteśmy w stanie zobaczyć gołym okiem. Inaczej sztuka nie miałaby sensu. Wydaje mi się, że nie



ma – jak to pani Małgosia powiedziała – potrzeby przygotowywania się, bo w kondycji ludzi, którzy tworzą sztukę, jest po prostu impuls przemieniający się w akt przejrzenia na wylot, pokazania krzywego zwierciadła, przyjrzenia się z boku, popatrzenia poprzez obraz. Sądzę, że to jest w ogóle jedyny sens sztuki. W wypadku pieniędzy publicznych jest tak, że oczywiście można powiedzieć, że cofnie się dotacje czy je obetnie, ale jest coś, co w istocie jest silniejsze niż wszelka dotacja i myślę, że były tak trudne czasy, a jednak ludzie mówili swoim głosem i różne dotacje i systemy im w tym nie przeszkadzały.

### **Adam Bodnar**

Też mi się tak wydaje.

### **Anna Augustynowicz**

Myślę, że to jest istota tego, co robimy. Inną rzeczą jest to, co się dzieje na scenie – w miejscu wydzielonym dla sztuki – a rzeczą inną sposób, w jaki poprzez różnego rodzaju media opinia o sztuce jest podawana dalej. W jaki sposób to jest rzetelne, w jaki sposób to jest manipulowane, w jaki sposób to jest używane – aż wreszcie stanowi zupełną granicę dla piękna. To szerokie zagadnienie.

### **Adam Bodnar**

Dziękuję bardzo za wypowiedzi. Chciałbym się ustosunkować do pytań, niektóre były skierowane bezpośrednio do mnie. Może zacznę od pewnej historii. To było mniej więcej dwa, trzy lata temu, kiedy odbył się protest Pussy Riot w Rosji i członkinie tej grupy trafiły do więzienia za akt, który można zakwalifikować jako klasyczny akt obrazy uczuć religijnych. Bo można na to – moim zdaniem – spoglądać z punktu widzenia aktu wolności słowa. Ale pamiętam taką dyskusję – kiedy powstała fala obrony członków Pussy Riot – z moim kolegą, który w Fundacji Helsińskiej zajmuje się prawami Tybetańczyków i jest – ja go nazywam – takim polskim ambasadorem Tybetu, Adamem Kozięciem. I on mówi: „słuchaj, a gdyby to dotyczyło świątyni buddyjskiej, gdyby przed świątynią buddyjską zrobić jakieś akty, które byłyby aktami nienawistnymi, gdyby to zrobili Chińczycy – to czy też byśmy w taki sam sposób do tego podchodzili?”. Chciałbym zwrócić uwagę, że musimy o tych sytuacjach myśleć właśnie w takich kategoriach, że jednak są grupy, dla których te kategorie są ważne i jestem sobie w stanie wyobrazić, że akty tego typu – odsłonięte ramiona, agresywna muzyka, agresywne zachowanie na terenie świątyni, nie przed świątynią, ale na terenie świątyni – potrafią godzić w czyjeś uczucia i że to może zasługiwać na odpowiedzialność, także karną. Ale nie mogę zaakceptować tego – i tu bym się zgodził z panem mecenasem – że to mogłoby skutkować pozbawieniem wolności. Może jakąś grzywną, może jakimś stwier-

dzeniem odpowiedzialności, ale nie pozbawieniem wolności – to jest ten moment, kiedy granica została przekroczona. Ja uważam, że art. 196. k.k. spełnia swoją funkcję, ponieważ on nie tylko chroni uczucia osób, które mogą poczuć się urażone pewnymi działaniami w sferze *sacrum*, a za taką jest uznawana świątynia. Ale on też ma bardzo istotną funkcję ochrony porządku publicznego, służy temu, żeby ludzie ze sobą nie walczyli o religię i nie wykorzystywali do tego celu świątyń lub innych obiektów, które są dla nich ważne, obiektów kultu. My o tym trochę zapominamy, a przecież zdarzają się sytuacje walki o świątynie, szczególnie w państwach wschodnich.

Jak widzę rolę rzecznika? Bo padło takie pytanie. Wydaje mi się, że rolą rzecznika w sytuacji, w której dochodzi do konfliktu między jedną wartością a drugą, czyli prawem osób wierzących a wolnością słowa czy wolnością artystyczną, czy między porządkiem publicznym a wolnością artystyczną, jest przede wszystkim tłumaczenie, ale także wskazywanie, jakie są standardy praw człowieka, czy jakie są sytuacje, kiedy można wykorzystać zasadę proporcjonalności, aby doprowadzić do realizacji i jednej, i drugiej wartości. Czyli mieć wolność, ale z drugiej strony chronić porządek publiczny.

Jeszcze jedna rzecz – w kontekście Nergala i jego sprawy – on został uniewinniony, ponieważ SN stwierdził, że do tego aktu doszło w ramach *de facto* koncertu, na który było zamknięte wejście. Wydarzenie dla zainteresowanych sympatyków, którzy zdecydowali się kupić bilet i którzy się w pewnym sensie spodziewali tego, co się zdarzyło. To jest trochę kontrowersyjne, ale taką konkluzję przyjął SN. Podobnie jest w przypadku galerii, gdzie pojawia się sztuka, która może w pewien sposób naruszać czyjeś wartości czy uczucia. To są metody oddzielenia tego, ostrzeżenia – tutaj nie powinny wchodzić osoby w takim czy takim wieku, albo powinny być przygotowane na to, że to jest kontrowersyjne również z punktu widzenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Takie wczesne ostrzeżenie jest dopuszczalne i uznawane za standard praw jednostki. Żeby nie pojawiała się sytuacja, że wchodzę i stykam się z czymś, co niespecjalnie chciałbym zobaczyć. Wracając do kwestii spektaklu *Śmierć i dziewczyna*, wydaje mi się, że tu nastąpiła reakcja trochę *post factum*. Kiedy już trwa przedstawienie, dla mnie jest rzeczą oczywistą, że ono powinno pójść i nawoływanie do wstrzymania premiery jest jednak nie najlepszą metodą. Widzę problem w tym, że duża część społeczeństwa nie była w stanie zrozumieć, dlaczego środki publiczne są wykorzystywane na promowanie sztuki czy produkcję sztuki, która jednak wcześniej informowała na stronie internetowej, że będzie miała elementy, które niespecjalnie są dopuszczalne w przestrzeni publicznej. Jeślibyśmy spojrzeli do k.w., to jednak akty pornograficzne w przestrzeni publicznej są wykroczeniem, jakby na to nie patrzeć. Widzę tutaj konflikt. I być może problem polega na tym, że powinniśmy się zastanowić, jak tego typu konflikty rozwiązywać w przyszłości. Być może w przypadku finansowania trzeba jednak jakoś doprecyzować reguły. Nie bez powodu przywołałem przykład PISF, gdzie nastę-



puje opiniowanie scenariuszy i debata nad wartością artystyczną, a w konsekwencji zamknięcie procedur. Kiedy dochodzi do zamknięcia i przyznania finansowania, dalej już nie powinno być krytycznych uwag. Czy *Ida* obraża uczucia narodu polskiego czy też nie? Czy *Tajemnica Westerplatte* dobrze przedstawiła Sucharskiego czy nie? Akurat to może jest nienajlepszy przykład, bo dyskusja na ten temat już się odbyła. Ale nie powinno jej być, bo już ten etap minął. Czy pan Barczyk nakręcił dobry film czy zmarnował 30 milionów złotych itd. Mam wrażenie, że zabrakło wytłumaczenia płynącego ze świata sztuki: „słuchajcie, tak to wygląda. Jest przyznawana dotacja, ona finansuje tyle i tyle kosztów, reżyser ma wolność twórczości artystycznej i na tym to polega”. Takiego głosu w dyskusji mi zabrakło. Nie jestem zwolennikiem tezy, że skoro są to środki publiczne, to zaraz powinniśmy bardzo skrupulatnie wyznaczać, co to jest naród, dobro narodowe, wspólnota i tylko na tych wartościach się skupiać. Myślę, że są różnego rodzaju metody tworzenia komisji artystycznych, komisji składających się z przedstawicieli sztuki opiniujących projekty artystyczne, które mają być realizowane przy wsparciu środków publicznych i że można w ten sposób zachować wolność artystyczną – a z drugiej strony, dać pewne poczucie bezpieczeństwa społeczeństwu, że jednak te środki są maksymalnie dobrze wydatkowane.

### **Mikołaj Iwański**

Chciałbym powiedzieć, że ten mechanizm finansowania programów ministra kultury, który został zaprojektowany przez ministra Waldemara Dąbrowskiego jeszcze około dziesięciu lat temu, zawiera punkty zwrotne, tzn. jest ocena ekspercka w każdym z 28 programów – eksperci dają pewną ilość punktów, pewną ilość punktów daje minister, jeżeli chce merytorycznie coś zmienić. Natomiast jest niemożliwe, żeby minister podciągnął ten projekt, który został bardzo nisko oceniony przez ekspertów do poziomu umożliwiającego finansowanie – czyli istnieje współdecydowanie i ten mechanizm generalnie się sprawdza. Tak naprawdę eksperci oceniają dwie rzeczy: to, czy dany projekt ma wartość artystyczną i czy podmiot, który go zgłasza, jest w stanie go zrealizować. A więc odpowiadają sobie na te dwa pytania. Minister kieruje się całkowicie swoimi kryteriami, ale w ramach współdecydowania ten mechanizm w miarę sprawnie działał.

### **Anna Augustynowicz**

Za to, co się dzieje w teatrze, ponosi odpowiedzialność jego dyrekcja. To są ludzie wykwalifikowani i oni decydują, że gramy taki tytuł, a nie gramy innego. Wydaje mi się, że ta rozmowa złożona jest jakby w większości – co jest czasami śmieszne, czasami przerażające – z tzw. kontrowersyjnych tematów, że przetoczyła się rozmowa o czymś, czego nikt nie widział.

**Głos z sali**

No właśnie, kto z państwa widział tą sztukę?

**Głos z sali**

Minister i ci, co protestowali też nie widzieli!

**Adam Bodnar**

No dobrze – ja absolutnie nie oceniam, bo czytałem recenzje – oczywiście. Chodzi mi o to, że niezależnie od tego, co w sztuce jest, to jednak ogłoszenie przed sztuką brzmiało „w przedstawieniu będą sceny porno”. Taka była informacja na stronie internetowej i z tego punktu widzenia ...

**Głos z sali**

Artyści porno, nie sceny!

**Adam Bodnar**

Tak, to można w różny sposób interpretować.

**Lech Karwowski**

Ja chciałbym zgłosić pewną uwagę ogólną. Mówiąc o tym, że artyści naruszają pewne granice – to jest pytanie, w jakim celu naruszają? Jeżeli naruszają z głębszych powodów – nazwijmy to ideowych – to w jakiegokolwiek debacie czy krytyce, takie stanowisko powinno się obronić. Znacznie gorzej wygląda, gdy montuje się mechanizm PR wokół swoich dokonań. Czasem się okazuje, że cała działalność to jest mechanizm PR – i z tym musimy się też liczyć.

W tym wypadku – skoro już doszliśmy do tego przypadku – moim zdaniem mieliśmy do czynienia ze sprytnym wciągnięciem władz administracji państwowej w dyskusję, znając ich pewnego rodzaju wrażliwość i poglądy – bo oczywiście minister zareagował na wypowiedź. Nie wiem, czy minister zrobił to świadomie, wykorzystując okazję, żeby nagłośnić swój stosunek do pewnych wartości czy z braku doświadczenia w mechanizmach administracyjnych. Właściwie nie wziął pod uwagę, że jest to teatr publiczny i niestety, nie można cofnąć tego spektaklu, ani wycofać pieniędzy, bo pieniądze publiczne zostały już wydane i muszą być zużytkowane zgodnie z przeznaczeniem. Po prostu to jest niemożliwe, żeby zadziałać w tym wypadku w sposób odmienny. Także to też jest przypadek naruszenia wolności artystycznej w sposób służący nie celom artystycznym – jak sądzę. A jeśli weźmie się pod uwagę, że dyrektor teatru był posłem to ...





### **Piotr Dobrołowicz**

Pozostając przy wątku tego przedstawienia wrocławskiego, pan rzecznik zwrócił uwagę na to, że metoda nie została najlepiej dobrana, bo wywołano dyskusję i pojawiły się zarzuty o naturze prewencyjnej – takie jest moje zdanie i rzeczywiście stanowiło to przejaw cenzury prewencyjnej, która nie znajdzie zastosowania w przypadku wspomnianego przedstawienia, bo to przedstawienie się obroni – poprzez PR, o którym pan mówił m.in., ale to przedstawienie pójdzie dalej. Bardzo wiele osób w podobnej sytuacji, w jakiej znalazł się dyrektor tego teatru, zastanowi się trzy razy, czy powinno się takie przedstawienia, takie spektakle wystawiać na deskach swojego teatru – dlaczego? Jeżeli ta metoda okazała się nieskuteczna, minister reagował i powiedział: „proszę tę sztukę zdjąć z afisza” – to może następnym razem on pomyśli o bardziej skutecznych metodach. Te bardziej skuteczne metody mogą być następujące, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ten teatr jest finansowany – o ile mi wiadomo – w 70% z budżetu samorządowego województwa, a w 30% z ministerstwa kultury to już wiemy, że kolejny krok będzie krokiem bardzo cichym – pozbawienie tego teatru dotacji. Kolejnym krokiem, który możemy sobie wyobrazić – jeżeli weźmiemy pod uwagę to, co się dzieje w ostatnio w TK i w jaki sposób są odwoływani, a *de facto* nie wpuszczani do TK już wybrani sędziowie – można przypuszczać, że naprawdę może wydarzyć się coś podobnego, że dojdzie do zmiany ustaw. Nagle się okaże, że w prosty sposób minister kultury będzie wpływał na obsadę stanowiska dyrektora danego teatru. Jeżeli ten teatr nie będzie realizował – nie będzie wpisywał się w pewne wyobrażenie o tym, jak ten teatr ma funkcjonować – no to dyrektora się usunie i wtedy nie będziemy mieli dyskusji. Dla mnie takie działanie, czy też taka perspektywa, patrząc na to, co się wydarzyło w ostatnich dniach w TK nie jest wcale absurdalna.

### **Lech Karwowski**

Pan doktor powiedział, że w niektóre projekty artystyczne jest wpisana jakaś logika PR, która umożliwia promocje i jak się przebadła historię tych skandali związanych z prezentacją sztuki, to można zauważyć, że artyści w tej dziedzinie nie są biegli. Jedynie skuteczne prowokacje, skuteczne skandale, jakie są wywoływane w kontekście sztuki, to te, które wywołują politycy i oni są beneficjentami tego.

### **Głos z sali**

Ja jestem z Teatru Polskiego. Myślę, że jeśli chodzi o dotacje, to jest zawsze duży problem w teatrach, bo istnieje rozdźwięk między sprawą finansową, całą „papierologią”, którą w teatrze uprawiamy i pomiędzy sztuką – tym, co chcemy wyrazić. Teatr jest miejscem, gdzie te sprawy trzeba jednak bardzo delikatnie ze sobą łączyć. A jeżeli chodzi o temat dyskusji „Granice wolności w sztuce”, to wy-



daje mi się, że rozumiem sztukę na różnych płaszczyznach, gdyż z wykształcenia jestem architektem.

Kiedy Eiffel stawiał w Paryżu swoją wieżę, wiele osób porównywało ją do męskiego przyrodzenia i było oburzonych, że ta „sztuka” tam stoi. Dzisiaj, kiedy patrzymy na wieżę, nie mamy takich skojarzeń. Więc społeczny odbiór sztuki też się zmienia w czasie.

I ostatnia rzecz – sądzę, że dosyć istotna w dyskusji. Jeśli pomyślę o konsekwencji wyznaczania granic w sztuce, to wydaje mi się, że sztuka traci to, po co tak naprawdę powstała – czyli przestaje poruszać. Bo kiedy sztuka porusza, to buduje społeczność wokół różnych problemów i nawet jeśli powstaje społeczność, która nie zgadza się z sensem, z tym co przedstawia jakiś obraz, jakaś rzeźba, to ci ludzie są w stanie wówczas skonfrontować się ze swoimi poglądami i z tym, co myślą. Wtedy sztuka porusza i tylko taka sztuka – moim zdaniem – ma sens.

### **Głos z sali**

Z pierwszej części państwa wypowiedzi zrozumiałem, że wstępem do dyskusji jest znajomość książki ks. Draguły, więc chętnie się zapisuję do tego klubu. Chcę powiedzieć, że przypomnienie tutaj książki ks. Draguły ma wartość nie tylko merytoryczną, ale też metodyczną. Być może jesteśmy skazani na to, co robi ksiądz profesor. Nie tylko w tym sensie, że jest kompetentny jeśli chodzi o teologię, o prawo, o sztukę – ale dlatego też, że analizuje te zagadnienia, przedstawiając poszczególne przypadki. Te, o których państwo mówiliście, dotyczące bluźnierstwa, też są zawarte we wspomnianej książce. Chciałbym powiedzieć, że problem, który państwo poruszacie, jest zależny od tego, o jakiej dziedzinie sztuki rozmawiamy. Państwo przede wszystkim dyskutowaliście o teatrze i o sztukach wizualnych. Sprawa nieco inaczej wygląda, jeżeli przeniesiemy te rozważania na obszar szeroko rozumianej literatury. Mamy w naszej tradycji decyzje sądu dotyczące księzek zatrzymanych. Pojawiły się właściwie dwa takie przypadki dobre do analizy. Jeden to biografia Kapuścińskiego autorstwa Artura Domosławskiego, która w następnych wydaniach jest drukowana w ograniczonych edycjach. Drugi przykład, to jest Agata Muszyńska. Tu mamy jeszcze jeden ciekawszy przypadek, ponieważ mamy wyroki i sądu niemieckiego i polskiego. W polskim ta biografia się obroniła, w niemieckim – nie. To są bardzo ciekawe przykłady. Nie zgadzam się z dyrektorem Karwowskim co do jednego kodeksu etyki i wykładni szlachetnej, ale wydaje mi się, że obecnie niemożliwej do zastosowania. Potrzebne są nam takie etyki szczegółowe i zawodowe, również i rozważania profesjonalistów, dotyczące konkretnych dziedzin. Może będą potrzebne takie studia przypadków, ale oświetlane z punktu widzenia różnych dyscyplin. Byłbym ciekaw, czy pan mecenas zna przykłady takich procesów, w których zajęta była jakaś autobiografia dlatego, że np. wymieniała konkretne



nazwiska. To jest dzisiaj bardzo częsty przypadek narracji pisanych przez prawników, przez lekarzy, którzy w swoich biografjach podają jakieś konflikty zawodowe i wymieniają nazwiska.

Jeszcze tylko słowo o roli pana rzecznika. Odnoszę wrażenie, że tu jest właśnie pole do popisu i należy zamawiać takie publikacje, wspierać takie inicjatywy, które oświetlają dogłębnie choćby to ostatnie przedstawienie – ale oczywiście tylko w sytuacji, kiedy widzieliśmy już spektakl – z różnych perspektyw, również prawnej, również estetycznej, również instytucjonalnej.

### **Adam Bodnar**

Dziękuję serdecznie. Jeszcze bym dorzucił do tych książek Weronikę Rosati i *Nocnik* Andrzeja Żuławskiego, bo to jest też bardzo ciekawy przypadek.

### **Głos z sali**

Ja mam pytanie. Czy nie obawiacie się państwo, że w erze internetu artyści będą uciekać na serwery w innych państwach, gdzie nie ma przepisu o restrykcjach związanych z obrazą uczuć religijnych?

### **Głos z sali**

Dzień dobry – jestem technikiem scenicznym i zdarzyło mi się pracować przy artystycznej inspiracji drogi krzyżowej, która odbyła się w plenerze. Teraz wyobrażcie sobie państwo sytuację, że ktoś chce zaprotestować przeciwko tej inscenizacji. Ma jakąkolwiek możliwość? Tam jest epatowanie przemocą: ukrzyżowanie, biczowanie itd. Nie ma możliwości.

### **Głos z sali**

Ja stanę teraz w obronie możliwości wypowiedzi na temat sztuki, której się nie widziało, bo na przykład mam prawo wypowiadać się na temat narkotyków, których w życiu nie zażywałem. Ale ta sztuka – kiedy śledziłem wydarzenia, bo różne rzeczy w kraju się dzieją – nawet gdy nie chciałem jej oglądać, kilkakrotnie przychodziła do mnie do domu, szczególnie że tak powiem, w wypowiedziach w internecie, a przede wszystkim przez epatowanie. To jest według mnie nie do przyjęcia i bardzo mocno mnie razi. I też mam prawo coś na temat tej sztuki powiedzieć.

### **Adam Bodnar**

Nie widzę więcej zgłoszeń, czyli zamykam w ten sposób drugą rundę. Oddaję głos naszym panelistom, do których także apeluję o zwięzłość w wypowiedziach.

### **Piotr Dobrołowicz**

Postaram się w pierwszej kolejności odpowiedzieć na zadane przez pana pytanie. Nie znam postępowań sądowych, w których dzieła: książki, monografie byłyby zatrzymywane, zabezpieczane na czas trwania postępowania sądowego; w każdym razie ja się z takimi nie zetknąłem. Natomiast mogę sobie wyobrazić, że takie sytuacje są, pewnie nie często, ale się zdarzają, ale to już nie ma związku z popełnianiem przestępstw. Ma to związek z tym, że są naruszane czyjeś dobra osobiste, a to jest przepis k.c. Jeżeli przyjmujemy, że ustawodawca chroni wizerunek, chroni prywatność, chroni godność, szacunek drugiej osoby, jego cześć – to musimy przyjąć, że z tą ochroną wiążą się różne konsekwencje. Kiedy w słowie pisanim pojawiają się sformułowania, które mogłyby naruszać prawa osobiste, to sąd musi jakoś działać. Nie jestem w stanie wypowiedzieć się, czy w tych danych i konkretnych sprawach zrobił to dobrze czy źle, bo wcześniej musielibyśmy zapoznać się z materiałem sprawy i z tym, do czego się sąd odnosi, ale nie jest to już materia prawa karnego.

Odniosę się jeszcze do przykładu z inscenizacją drogi krzyżowej. Ewidentnie mamy całkowitą asymetrię w przypadkach stosowania środków ochrony prawnej osób wierzących w Polsce, osób, które mają jakąś identyfikację profesyjną, a ludźmi, którzy tego rejestru w sobie nie zauważają, natomiast mają inne potrzeby np. potrzebę korzystania ze zróżnicowanej oferty kulturalnej, dostępu do sztuki, która czasami jest dobra, czasami jest zła. Tutaj tworzy się złudzenie jakiejś bardzo szkodliwej symetrii. To nie jest tak, że z jednej strony mamy ludzi, którzy posiadają jakieś poglądy i z drugiej strony mamy ludzi, którzy posiadają inne przekonania i istnieje między nimi znak równości. Niestety, w wielu sytuacjach jest to dyskusja między polemikami pewnego modelu życia społecznego, czyli modelu, który dopuszcza pewną różnorodność, który dopuszcza konflikt – i z tym chyba mamy największy problem w Polsce – a ludźmi, którzy chcieliby dokonać pewnego spłaszczenia, operując uproszczoną wizją utopijnego modelu społecznego. W systemie prawnym to niestety znajduje odwzorowanie tzn. prawa części społeczeństwa są chronione w sposób nieproporcjonalny i wyższy niż prawa ludzi chociażby niewierzących lub interesujących się sztuką, ludzi chcących uprawiać nauki humanistyczne, ludzi chcących wchodzić w pewne dyskursy w tych naukach i tutaj niestety nie ma symetrii. To jest ewidentny fakt. Dotyczy tak samo wolności artystycznej jak i wolności badań naukowych.

### **Lech Karwowski**

Nie będę twierdził, że jestem w tych sprawach aż tak kompetentny, bo bardzo wymowne jest stwierdzenie, że nie ma tutaj symetrii. Otóż przyznam się, że przynajmniej do tej pory nie spotkałem się z niczym, co by w jakikolwiek sposób ograniczało działalność artystyczną. Moim zdaniem oczywiście asymetria istnieje, ale w pewnym



modelu kulturowym, który można by nazwać opcją lewicową – nie ma co tego ukrywać i dotyczy to stosunku mniejszości do większości. Moim zdaniem sytuacja, kiedy wbrew temu, co pan mówi, mniejszość może zrobić dokładnie wszystko, natomiast większość musi niezmiernie uważać, żeby nie urazić uczuć tej mniejszości. Czyli to nie jest symetria – to jest asymetria polegająca na tym, że większość ma łagodnieć i się samoograniczać. I rzeczywiście taka wykładnia istnieje, że większość ma przejechać dłuższą drogę, bo z tolerancji ma trudniejszą lekcję do odrobienia. Może tak, może nie – (skąd można wiedzieć że mniejszość jest z definicji bardziej tolerancyjna?). Ale teraz weźmy pod uwagę, że ja wielokrotnie spotkałem się z wypowiedziami zarówno werbalnymi jak i obrazowymi, które bardzo mocno ingerowały w sferę przywiązań katolików. Jeśli już jesteśmy przy tym – jest pewien problem z islamem. Jeżeli rzeczywiście mamy traktować poważnie uczucia religijne muzułmanów, to karykatury Mahometa nie powinny mieć miejsca. No i mają, czy nie mają? Bo jak wiemy, że jeśli się to prawo naruszy, mamy do czynienia z poważnymi niepokojami społecznymi. Jeżeli się naruszy jakieś prawo chrześcijańskie, to poważnych niepokojów nie ma. Czy to znaczy że z katolikami nie trzeba się liczyć? Są pewne wyjątki, to o czym państwo żeście wspominali, mianowicie krytyka sztuk, których się nie obejrzało i to jest różnica między słowem pisanym, w którym praktycznie można wszystko, a obrazem, gdzie bardzo wielu ludzi będzie wyrażało swoją opinię na temat, jak można wykorzystać drogi im obraz – nawet jeżeli nie widzieli tego wykorzystania – ponieważ obraz działa inaczej i odwołuje się niejako do innych pokładów percepcji, przez bezpośredni związek z rzeczą oznaczaną. Dlatego będą się pojawiać wypowiedzi i demonstracje na temat wykorzystania obrazu w sztukach i myślę, że takie prawo (przynajmniej moralne) również istnieje. Jeśli mamy do czynienia z pewnego rodzaju prawem obrony – powiedzmy, przez inną kulturę nazywaną kulturą ikony – wizerunków, które uważamy za swoje, bo to też jest jakaś kultura i musimy tę wrażliwość też uszanować. Jak ma się zachować państwo? To jest cały czas przedmiot trudnej dyskusji, której nie unikniemy, ponieważ wiemy doskonale, że prawo niczego nie zdefiniuje dokładnie. Pewne kategorie na zawsze pozostaną kulturowe, a kultura jest całością dynamiczną i będzie się zmieniać w zależności od różnych tendencji i preferencji wyborów – to jest pewien rytm: raz jest tak, raz inaczej.

### **Głos z sali**

Panie dyrektorze – tylko jedno słowo. Bycie mniejszością w kraju tak homogenicznym jak Polska, jest rzeczą naprawdę nie do pozazdroszczenia, dlatego nie wypominałbym tych nieznaczących przywilejów jakie ona ma.

### **Lech Karwowski**

To może jeszcze tylko zaznaczyć, że chodziło mi o pewien model kultury, który u nas w zasadzie jeszcze nie obowiązuje, natomiast jest propagowany. Wydaje mi się, że np. na Zachodzie chyba obowiązuje. Mieliśmy do czynienia z muzułmaninem, który oskarżył szkołę, że preferuje wizerunek Chrystusa, który go obraża.

### **Anna Augustynowicz**

Może jeszcze tylko odniosłabym się do wypowiedzi dotyczącej przenoszenia się sztuki w sferę internetową. Teatr jest dziedziną sztuki, której nie można uprawiać w internecie. Myślę, że dlatego, iż jest medium bardzo wrażliwym, dzieje się na żywo i jest wspólnotą żywych ludzi. Dzisiaj internet stanowi punkt zapalny, ogniskujący dyskusję społeczną, którą teatr w dość gorący sposób podejmuje w żywym planie. Wydaje mi się, że wynika to z niezgody na dogmatyzację systemu, z niezgody na manipulację uczuciami religijnymi w imię interesów jednego środowiska politycznego – że to wszystko, o czym mówimy, dotyczy zarówno problemu uchodźców jak i stosunku do innych religii. Wielkie ruchy, różne zrywy w wielu kulturach opierały się na zjawiskach wykorzystywania religijności ludzi. Mam wrażenie, że jeżeli teatr próbuje to zjawisko punktować, to m.in. z tego względu, że właśnie jest wolny, jest w prawie mówienia o tym.

### **Adam Bodnar**

Dziękuję bardzo za odpowiedzi i za państwa dyskusję. Było zgłoszonych do mnie kilka uwag na temat roli rzecznika. Sądzę, że fakt, iż odbywa się debata na ten temat – to już jest w pewnym sensie wypełnianie roli rzecznika. To, że jesteśmy w stanie rozmawiać na temat ważny dla debaty publicznej w sposób bardzo kulturalny, ale jednocześnie pogłębiony i nieuciekający od istoty problemu. Uważam, że to jest na swój sposób wypełnianie roli rzecznika, ale może faktycznie przygotowanie głębszej publikacji, która by naświetlała problem z różnych aspektów, to jest coś, co być może, warto byłoby zrobić – ale jeszcze nie przesądzam czy to zrobię, bo wszystko zależy od energii, czasu, pieniędzy i innych zadań, które są przypisane do biura rzecznika. Mam wrażenie, że w tym obszarze ważna jest rola edukacyjno-stabilizacyjna RPO. Oczywistym zadaniem jest przypomnienie, na czym polega wolność twórczości artystycznej, na czym polega wolność słowa, wolność badań naukowych. Ale też wskazywanie, jakie są standardy praw człowieka i kiedy wkracza zasada proporcjonalności – to o czym mówiłem wcześniej. Chcę poprzeć słowa pana mec. Dobrołowicza dotyczące roli TK. Jest prawdą, że bronię TK jako niezależnego organu od władzy ustawodawczej i od władzy wykonawczej. Organu składającego się z sędziów, którzy są powoływani na długą kadencję – na tyle długą, aby im pozwoliła orzekać poprawnie, zgodnie z własnym sumieniem,



zgodnie z Konstytucją w sprawach będących przedmiotem rozstrzygnięcia. Co więcej, ja jestem zdania, że jednym z największych sędziów ochrony praw człowieka w Polsce jest sędzia Hermeliński, który został powołany w 2006 r. za rządów PiS i wtedy ten wybór był powszechnie krytykowany. Pojawiły się głosy, że PiS zawłaszcza TK, a wyszło na to, że w ostatnich latach sędzia Hermeliński – obecny szef Państwowej Komisji Wyborczej – okazał się w zasadzie najbardziej profesjonalnym sędzią zajmującym się ochroną praw jednostki. Właśnie długa kadencja daje taką perspektywę. Teraz mówiliśmy o wyroku TK w sprawie obrazy uczuć religijnych, czyli art. 196. k.k. TK stwierdził zgodność tego przepisu z Konstytucją. Ja się z tym wyrokiem nie do końca zgadzam i z uzasadnieniem, które zostało przedstawione. Ale to, że się nie zgadzam, nie znaczy, że nie szanuję rozstrzygnięcia Trybunału. Bo ja szanuję jego rozstrzygnięcie i szanuję to, że mamy niezależny organ, i że jest to organ sądowniczy. O to mi chodzi w sprawie obrony TK. Polecam stronę internetową RPO, gdzie znajduje się nasze ostatnie pismo będące próbą wyjścia z pata, w którym się znaleźliśmy.

Proszę państwa, mówiąc jeszcze o roli rzecznika, chciałbym przypomnieć słowa pana dr. Iwańskiego, który mówił, że trzeba też pamiętać o artystach, i że to jest specyficzny rodzaj pracy. To praca mająca miejsce na obszarze, gdzie nie do końca jednoznaczne są okoliczności prawne i środowisko prawne. Wydaje mi się, że kwestia ZUS jest chyba największym problemem, tak jak i realizacja tego, co zostało ustalone w ramach tzw. Paktu dla Kultury przygotowywanego przez Obywateli Kultury. Do tematu warto wrócić i myślę, że rolą rzecznika mogłoby być przypominanie tych dylematów. Na sam koniec chciałbym powiedzieć o rzeczy będącej dla mnie szczególnie istotną. Bo możemy mówić o wolności twórczości artystycznej, pięknych wartościach, które wiążą się z powstawaniem dzieł sztuki, z ich oglądaniem i funkcjonowaniem instytucji kultury. Ale w Polsce mamy bardzo dużą grupę osób wykluczonych, niemających w ogóle dostępu do jakiegokolwiek kultury. Dlatego wartość, jaką jest kultura dostępna dla osób ubogich, dla osób mieszkających w byłych PGR-ach, dla osób, które nawet nie mogą dojechać do Szczecina, a potem wrócić, gdyż pociągi nie jeżdżą o tej porze – to wartość, o której także chcę myśleć w ramach pełnienia funkcji rzecznika. Należy pamiętać chociażby o tym, że skoro mamy osoby głuche, to one nie mogą pójść do kina na polski film, ponieważ dystrybutorom nie chce się umieszczać napisów na dole, bo to zakłóca odbiór filmu, w związku z czym te osoby są wykluczone i nie mogą uczestniczyć w kulturze, nie mogą z niej korzystać. Również o tym powinniśmy pamiętać. Czyli nie tylko o wolności, ale także o dostępności.





# Prawa mniejszości narodowych i etnicznych w świetle art. 35. Konstytucji RP

Uniwersyteckie Centrum Kultury w Białymstoku

28 stycznia 2016 r.

## Art. 35. Konstytucji RP:

1. Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury.
2. Mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej.

Moderator: **dr Adam Bodnar**, Rzecznik Praw Obywatelskich

Paneliści:

**Krzysztof Czyżewski** – praktyk idei, animator kultury, poeta, eseista i współtwórca Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach oraz Fundacji „Pogranicze”. Przez wiele lat, związany ze Stowarzyszeniem Teatralnym „Gardzienice”, wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Wileńskim, w New School for Social Research (Nowy Jork), Transregional Center for Democratic Studies (Kraków), Salzburg Seminar, w Centrum Badań Humanistycznych przy Uniwersytecie Lwowskim, na Boston University, Berkeley University, Harvard University. Jest przede wszystkim zaangażowany w kwestie relacji mniejszości narodowych, które występują na pograniczu.

**Marcin Kącki** – związany z „Gazetą Wyborczą”. Autor wielu artykułów i książek, m.in. *Maestro historia milczenia*, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*. Laureat licznych nagród dziennikarskich, w tym m.in. najważniejszej, Grand Press.



**Dr hab. Mieczysława Zdanowicz** – prof. Uniwersytetu w Białymstoku, kierownik Zakładu Prawa Europejskiego Uniwersytetu w Białymstoku, specjalizuje się w zakresie polityki azylowej, prawa międzynarodowego publicznego i prawa Unii Europejskiej. Autorka książki *Wielokrotne obywatelstwo w prawie międzynarodowym i krajowym*.



## Debata

### Adam Bodnar

Szanowni państwo! Uznaliśmy, że tematem przewodnim dzisiejszego spotkania będą prawa mniejszości narodowych i etnicznych w świetle art. 35. Konstytucji. W czasie wyjazdów regionalnych będziemy analizowali wybrane przepisy Konstytucji, zastanawiając się, co tak naprawdę z nich wynika, jak należy na nie patrzeć i jakie jest ich znaczenie. Konstytucja jest dla ludzi, zatem ma znaczenie, jak ją ludzie rozumieją. Zachęcam państwa do udziału w dyskusji. Będę się starał, aby w naszej rozmowie nie zawłaszczać nadmiernie czasu, jako moderator. Chciałbym, żebyśmy w którymś momencie przeszli do dyskusji z udziałem publiczności i panelistów.

Proszę państwa, chcę rozpocząć naszą debatę od przeczytania art. 35. Konstytucji. Artykuł mówi tak:

1. *Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury.*
2. *Mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej.*

Jak by państwo mieli wytłumaczyć, korzystając ze swoich różnorodnych doświadczeń zawodowych i osobistych, o czym jest ten artykuł? Co on mówi? Jak by państwo wytłumaczyli sens, potrzebę tego typu gwarancji konstytucyjnych zamieszczonych w art. 35. Konstytucji? Pani profesor proszę bardzo.

### Mieczysława Zdanowicz

Ten artykuł stanowi o prawach pewnej grupy osób, która jest nazwana mniejszością narodową i etniczną. Mamy wymienionych kilka podstawowych praw, ale żeby powiedzieć dokładnie, do jakiej grupy osób się one odnoszą i na czym polega ich szczegółowa realizacja, należałoby spojrzeć z nieco szerszej perspektywy na źródła prawa. Konstytucja wymieniona przez pana rzecznika jest jednym z wielu źródeł prawa obowiązujących w Polsce. Konkretyzacje tych praw znajdziemy również w płaszczyźnie prawa międzynarodowego. Na początek wymienię chociażby tylko *Konwencję Ramową Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych*. Na gruncie prawa krajowego najważniejsza będzie *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. Dopiero połączenie tych źródeł międzynarodowych i krajowych pokaże nam, o jaką grupę osób chodzi. Warto zauważyć, że tym, kogo będziemy uważali za mniejszość narodową i etniczną zajmuje się tylko prawo wewnętrzne – nie prawo

międzynarodowe. Informacje, na czym będzie polegał ten katalog praw, znajdziemy w jednym i w drugim systemie.

### **Adam Bodnar**

Przepraszam, bo troszkę traktuję panią profesor jak wykładowczynię akademicką. Ja wiem, że jest *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*, ale myślę, że nie wszyscy tu obecni wiedzą, co w tej ustawie jest.

### **Mieczysława Zdanowicz**

Dobrze, to już wyjaśniam. Poza Konstytucją, źródłami prawa są umowy – w których Polska jest stroną – ratyfikowane przez Polskę oraz ustawy. Wymieniłam tutaj *Konwencję Ramową Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych* – ona jest jednym z wielu dokumentów prawa międzynarodowego, które się odnoszą do mniejszości. Wymieniam ją dlatego, że w tej konwencji mamy sprecyzowane prawa. Bowiem wcześniejsze umowy takie jak *Europejska Konwencja Praw Człowieka* oraz *Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych* mówiły tak, jak Konstytucja o pewnych prawach, nie odnosząc się do szczegółów. Z tej konwencji wynikają takie prawa, jak chociażby: prawo do stowarzyszania, do zgromadzeń do praktykowania swojej religii i do nauki języka mniejszości, do używania nazw miejscowości i ulic w języku mniejszości itd. Umowa ta jest istotna jeszcze z tego względu, że wprowadza bardzo ciekawe rozwiązanie, a mianowicie system kontroli, w jaki sposób państwo realizuje te prawa skierowane do jednostki. System kontroli oceniam jako dobrze działający, bowiem zaangażowane są w niego instytucje składające się z niezależnych ekspertów oraz organizacje pozarządowe – i tyle może o tej umowie. Natomiast ustawa powtarza jeszcze bardziej precyzyjnie katalog praw, ale ma jedną rzecz niezwykle ważną dla nas: definiuje pojęcie mniejszości narodowych i etnicznych.

Za mniejszość narodową – co jest niezwykle istotne – uważa się grupę obywateli polskich, która charakteryzuje się pewnymi odrębnościami językowymi, kulturowymi i religijnymi, jest świadoma tego i chce zachować te odrębności. Przodkowie jej zamieszkują od 100. lat na terytorium Polski. Mniejszość narodową od grupy etnicznej odróżnia to, że mniejszość narodowa utożsamia się z istniejącym państwem. Mniejszości narodowych mamy dziewięć (Białorusini, Czesi, Litwini, Niemcy, Ormianie, Rosjanie, Słowacy, Ukraińcy i Żydzi), a grup etnicznych – cztery (Romowie, Łemkowie, Karaimi i Tatarzy).

### **Adam Bodnar**

To mamy, proszę państwa, wprowadzenie prawne. Teraz chciałbym się zwrócić do nie-prawników. Panie Krzysztofie, jak pan czyta art. 35. Konstytucji, to pan go traktuje



bardziej w kategoriach deklaracji, obietnicy czy w kategoriach faktycznych, realnych, respektowania praw mniejszości narodowych i etnicznych.

### **Krzysztof Czyżewski**

Traktuję to, z jednej strony jako dokument prawny, który musiał się w końcu w Polsce pojawić i chociaż późno, ale się pojawił. Pamiętam taki czas i takie rozmowy z Jakiem Kuroniem, kiedy bardziej się myślało, żeby przedstawiciele różnych kultur i narodowości byli beneficjentami praw obywatelskich i żeby nie wprowadzać prawa ich wyraźnie oddzielającego czy specjalnie skierowanego na tzw. mniejszość narodową. Jednak konieczności życiowe okazały się inne. Cały czas istnieje potrzeba obrony czy też walki z zagrożeniem asymilacji i wygaszania języka mniejszości. Jest to ważny problem we współczesnym świecie, nie tylko w Polsce. Rozumiem też postawy działaczy mniejszości narodowych, którzy tych praw się domagają i cały czas są na froncie obrony tego, co jest zagrożone. Zagrożeń jest bardzo wiele – od tendencji globalistycznych, po postawy ksenofobiczne.

Pojawienie się pojęcia mniejszości narodowych jest efektem I wojny światowej i rozpadu tego, co kiedyś było bardziej wspólnotowe na pograniczach. Rozpadu na grupy, które wyraźnie są nakierowane na obronę swoich praw. Spowodowało to – i cały czas powoduje – problem ze wspólnotowością i jest to coś, co odczuwam, działając, czy pracując na pograniczach. Wiem, że to są bieguny, pomiędzy którymi trzeba starać się umieć na nowo odnajdywać. Dla mnie ta kategoria mniejszości narodowej nie jest wyczerpująca, w tym sensie, że pracuję, żyję w środowiskach, w których podziały przebiegają inaczej, są bardziej miękkie, elastyczne i killkupoziomowe. Według mojej oceny nie znajdują one odzwierciedlenia w strukturze narodowościowej Polski ukazanej w świetle wyników spisu powszechnego – ostatni był w 2011 r. Wdaje się, że Polska jest krajem kompletnie homogenicznym z niewielkim procentem mniejszości narodowych<sup>2</sup>, z dużo większym procentem ludności niepodającej wcale narodowości<sup>3</sup>. Dlatego mam poczucie, że absolutnie nie oddaje to obrazu miejsca, w którym żyję. Moim zdaniem liczba Litwinów, która jest podana w Sejnach czy na Sejneńszczyźnie, zupełnie nie obejmuje rodzin mieszanych, ludzi, którzy mają splecione korzenie. Historia była taka, że w którymś momencie trzeba było wybrać narodowość. Z kolei ci, którzy chętnie by się odnaleźli jako rodziny polsko-litewsko-białoruskie, czy w jakimś szerszym kontekście, napotykają nagle na granicę – format, w którym albo się mieszczą, albo nie.

Nie wiem jak na tej sali, ale trochę mnie niepokoi pytanie: gdzie są tutaj przedstawiciele mniejszości?

<sup>2</sup> Inna niż polska identyfikacja narodowo-etniczna – 3,81% – dane GUS, [przyp. red.].

<sup>3</sup> Nieustalona identyfikacja narodowo-etniczna – 1,35% – dane GUS, [przyp. red.].

## **Głos z sali**

Tutaj...

### **Krzysztof Czyżewski**

Według mnie, wytworzyła się sytuacja, w której znowu postawienie kategorii mniejszości narodowej jako rodzaju przyczółka tej ogromnej większościowej masy, sprawia, że stała się to bardzo marginalna kategoria. Warto zauważyć, że w mediach zawsze wydziela się mniejszościom narodowym jakieś okienko, taki dodatek – może pięć minut „Sami o sobie” – to jest tytuł programu w TVP Białystok. Pojawiają się tam czasem napisy – w telewizji to można, ale w radiu już nie, a w konsekwencji programy te adresowane są wyłącznie do środowisk mniejszości i w ostatecznym rachunku nie ma tego głosu mniejszościowego w mainstreamowym dyskursie. To jest osobny temat, do którego może jeszcze powrócimy.

W Muzeum Ziemi Sejneńskiej, jeżeli by pan spytał prowadzących to muzeum, czy tam są Litwini – to by powiedzieli, że jest osobny pokój dla kultury litewskiej. Historia tej ziemi, to nie jest osobny pokój Litwinów, to jest wspólny proces całodziewowy, w którym razem uczestniczyliśmy i bardzo trudno to odzwierciedlić właśnie takim formatem, jaki mamy w mediach, jaki mamy w instytucjach kultury.

### **Adam Bodnar**

Mam pytanie uzupełniające. Co pan sądzi o tym, że została przyjęta metoda określenia w drodze ustawowej – ci są mniejszością, ci nie są, tym damy status, tym nie damy? Rodzi to różnego rodzaju wątpliwości – no, nawet dzisiaj mamy debatę w Sejmie na temat Ślązaków – także to jest pokłosiem takiej metody. Z punktu widzenia kulturowego, pana praktyki i tego, co pan powiedział: jak pan to ocenia?

### **Krzysztof Czyżewski**

W tych ustawach – czy w przyjętym naszym prawie, o którym pani profesor dzisiaj mówiła – w ogóle nie ma miejsca dla Ślązaków. Oni się nawet w języku regionalnym nie mieszczą – mieszczą się tylko Kaszubi. Więc to rzeczywiście pokazuje rozdźwięk między rzeczywistością a formami prawa, które mamy. Ja rozumiem, że to jest cały czas jakiś proces, my cały czas się uczymy i mam nadzieję, że będzie to jakaś dynamika, że będzie to ewaluowało.

Po okresie wybijania się na niezależność i obrony swojej niepodległości, wolności, tożsamości, co było dominantą naszej historii przez ostatni okres, coraz częściej zadajemy sobie pytanie o wspólnotowość, o integrację. W Polsce problem integracji innych kultur czy języków w ogóle nie istnieje. Istnieje natomiast problem w nas – jako społeczeństwie. Okazuje się, że mamy dużo mniej narzędzi, że jesteśmy w tym



dużo bardziej bezradni. Zarówno w sferze prawa, ale też w ogóle w sferze języka, jakiego używamy, w sferze mediów, w sferze kultury, która jest bardzo taka multi-kulti. To nie jest problem zorganizować spotkanie mniejszości narodowej, festiwal kultur mniejszości narodowych, w którym każda zaprezentuje na straży czegoś, i to jest zupełnie naturalne i potrzebne. Zawsze jednak jest to pytanie, czy na tym się powinno kończyć? Czy kultura nie powinna rozwijać się jeszcze na innym poziomie kreatywności, przełamującym reprezentatywność tej czy innej grupy narodowej. Jak do nas do ośrodka w Pograniczu przychodzą dzieci z różnych rodzin, to one przychodząc, stają się bardziej Litwinami, starowiercami, Polakami, ponieważ inni od nich tego oczekują. Są takie sytuacje: a naucz mnie, a powiedz, a podziel się, a zapytaj. Dlatego muszą się bardziej przygotowywać, muszą bardziej sobie uświadamiać, kim są. Ale też na tym praca się nie kończy, potem jest następny etap – to zrobimy coś razem, zaczniemy budować jakąś tkankę łączną. Dlatego o tym mówię, bo mi się wydaje, że to dotyka bardzo ważnego problemu, który jest związany z mniejszościami narodowymi, ale w ogóle dotyczy kryzysu wspólnotowości – nie możemy poprzestawać na multi-kulti, musimy budować tkankę łączną.

### **Adam Bodnar**

Czyli niezależnie od tego, do jakiej grupy narodowościowej należymy, czy jesteśmy mniejszością czy nie – i tak powinniśmy tworzyć wspólnotę?

### **Marcin Kącki**

Rozumiem ten przepis jako formę uniezależnienia się od dziejów losów i kaprysów politycznych, bo to jest przecież gwarancja, że gdy do władzy dochodzą skrajne formacje, które żerują na konfliktach i konfrontacjach, mniejszości nie zostaną bezradne. Kiedy byłem teraz w Sejnach u Krzysztofa, to widziałem ludzi, którzy żyją zupełnie zgodnie, wymieniają się swoimi tradycjami. Ale przychodzi taki moment, w którym polityka i politycy zaczynają coś rozgrywać. Dlatego to jest gwarancją, że ci ludzie powinni mieć swobodę, by współistnieć, a nie być zaledwie tolerowani. Nie lubię słowa tolerancja. Dla mnie jest słowem, które straciło swoją wartość dlatego, że wrzuciliśmy ją do worka z innymi pojęciami, gdzie ta definicja się wytarła. Tolerancja jako fakt, że w mojej klatce mieszka czarnoskóry, ale gdybym go spytał o imię, to po piętnastu latach nie będę wiedział. Przypadki, które też poznałem, opisywałem w Białymstoku.

### **Adam Bodnar**

Czy nie lepszym słowem jest akceptacja?



### **Marcin Kącki**

Dla mnie akceptacja, to jest nijakość. Akceptuję tego człowieka – pozwolę mu żyć. Dla mnie współprzeżywanie i współlistnienie to są najważniejsze słowa, które wypracowałem w reporterskiej perspektywie. Jeżeli mamy przykład kobiety, która jest świadkiem pobicia czarnoskórego sąsiada i policja ją przesłuchuje, a ona mówi – „co prawda on mieszka tutaj kilkanaście lat na tej samej klatce, ale ja nie pamiętam jak on się nazywa” tzn., że ona go toleruje. Ale gdyby współlistnienie zostało nawiązane, czyli: wiem, że ma dzieciaki, znam jego dzieciaki, nasze dzieciaki chodzą do jego dzieciaków – to wtedy pojawia się empatia, czyli obchodzi mnie los mojego sąsiada, martwię się o to, co się z nim stanie, ponieważ go poznałem i ma te same problemy co ja. Jeszcze bardziej się wgłębiając w ten przepis, to kojarzy mi się z reglamentacją tradycji, to jest trochę tak, jak sprzedaż kultury na kartki: macie kilo swojego języka, kilo swojej tradycji, cztery kilogramy festiwali folkowych. Proszę bardzo, sprzedaliśmy wam to. W następnym roku dostaniemy nowe kartki i będziecie mogli nowe festiwale sobie robić, bo teraz się skończyły środki, teraz wam nie pomożemy. Może Unia Europejska, może Ministerstwo Kultury pomoże. Ja widzę tutaj dwie perspektywy: gwarancja przed kaprysami politycznymi, przed tym, że jakiś polityk zaczyna rozgrywać, bo politycy doskonale zdają sobie sprawę, że dana grupa ich odbiorców karmi się jednak konfrontacją, że chce widzieć w tym sąsiedzie człowieka o innym kolorze skóry, przeciwnika albo przyczynę jego problemów. I ten artykuł – wydaje mi się – powinien przed tym chronić. Ale z drugiej strony, gdy jest spokojnie, to ten artykuł zamienia się w taką trochę reglamentację, czyli dajemy wam na kartki parę rzeczy. Jeszcze chciałem opowiedzieć anegdotę o mniejszościach. Byłem właśnie w Sejnach i tam zaobserwowałem pewien paradoks. Gmina Puńsk – Krzysztofowi świetnie znana – 80 proc. jej mieszkańców to Litwini. Przyjechałem do tego miasteczka wieczorkiem i spotkałem jednego z mieszkańców. Był to Jerzy Roman, radiolog, 94-letni lekarz, który leżał na łóżku, bo akurat mu dysk wypadł. I pytam – jak tu się panu żyje jako mniejszości polskiej w tym mieście. On tak trochę się zadumał i mówi – „do mnie to dociera, że ja jestem mniejszością – jak ktoś przyjeżdża i mi mówi, że ja jestem mniejszością. Ja nie jestem w mniejszości, to są ludzie, z którymi ja tu żyję, zawsze żyliśmy. To są moi kumple, przyjaciele, pacjenci” – i dopiero wtedy to do niego dotarło. Spojrzałem na tego człowieka jako na mniejszość i od razu dałem mu etykietkę.

### **Adam Bodnar**

A czy nie macie państwo wrażenia, że jak spojrzymy z lotu ptaka na Polskę, to system wsparcia mniejszości narodowych i etnicznych wydaje się nieco niesprawiedliwy? No, bo Ślązacy – zostawmy na razie Ślązaków. Ale mamy Wietnamczyków – jakby policzyć niezwykle liczna grupa, odrębna tożsamość kulturowa – w jednym mają problem





taki, że tych 100 lat nie mieszkali w Polsce. Ale mieszkają od lat 70. co najmniej, bo już wtedy w latach 60. ludzie przyjeżdżali na studia i już zdążyli utworzyć i swoje ośrodki kultury, swój biznes, swoje przedsiębiorstwa, już dzieciaki i wnuki tu się urodziły. Z drugiej strony ostatnio pani premier zasłynęła słowami, że mamy jeden mln uchodźców. Mamy trzech uchodźców z Ukrainy, a pozostali, to są migranci ekonomiczni. To jest realny problem, bo kilka dni temu widziałem się z przedstawicielami Związku Ukraińców w Polsce i opowiedzieli mi o trudnościach nauczania języka ukraińskiego w polskiej szkole. Jak młody człowiek jest obywatelem Polski i należy do mniejszości ukraińskiej, to ma prawo do nauczania języka ukraińskiego, a jak jest dzieckiem migrantów z Ukrainy, to już nie. Bo to tak działa, a migrantów mamy może 600-700 tysięcy, może milion (to różnie można liczyć). Tych dzieciaków jest też mnóstwo. Jakbyśmy się zastanowili, że system został stworzony zaraz po przemianach ustrojowych – tutaj wielkie zasługi Jacka Kuronia, który prowadził niezwykle aktywnie Komisję Mniejszości Narodowych i Etnicznych w Sejmie – zobaczylibyśmy, że rzeczywistość trochę się zmieniła. To znaczy rzeczywistość idzie zupełnie obok, a może nawet wbrew temu, co jest przewidziane w ustawie.

### **Marcin Kącki**

Wydaje mi się, że to, o czym pan mówi, wynika z lęku. Zawsze się zastanawiam, dlaczego my w ogóle gwarantujemy mniejszościom cokolwiek? Dlaczego dbamy, gwarantujemy? Myślę, że boimy się – a zwłaszcza politycy – bo to wynika z koncepcji narodowościowej i różnych innych, które mają stać na straży homeostazy. To są wszyscy ci przyjezdni z dziećmi lub bez dzieci albo kawalerowie – prawda? Tyle się o tym mówi, te komentarze, że: „ci dorośli, jurni chłopcy przybywający do nas z Syrii” – jest to groźba dla homeostazy. Dlatego, że z tych wszystkich pojęć narodowościowych, homeostaza stanowi właśnie źródło tych następstw w postaci gwarancji – tak to oceniam. Odnoszę wrażenie, że jakakolwiek grupa społeczna pojawiająca się w dużej czy małej ilości, wpływa na te lęki. Ten sygnał oznacza, że powinniśmy się bronić, że powinniśmy inaczej patrzeć, że powinniśmy reglamentować – to idzie zawsze z góry od polityków. Dostrzegam, jako przedstawiciel mediów, że my też reagujemy na słowa polityków – dajemy im dość do głosu w populizmie, a to się odbija i później słyszymy od odbiorców, którzy pod postacią komentarzy internetowych, pod postacią hejtu dają temu wyraz.

### **Krzysztof Czyżewski**

Zastanawiałem się – bo z pewnością jest lęk o to... Żyjemy w bardzo niepewnym świecie i musimy się nauczyć coraz lepiej nawigować w obszarach lęku. Zapewne też się przydaje lekcja współdziałania z mniejszościami narodowymi, bo dla mnie to

jest zawsze taki test. Jeżeli go zdajemy, gdzieś tam w Muzeum Ziemi Sejneńskiej, to z tego później wynikają lekcje uczące, jak należy odnosić się do różnych spraw, które nas zaczynają dotyczyć i odwrotnie. To, co się dzieje w świecie, poczucie, że zniknął nagle pokój – to jest też objaw pewnych tendencji. Inaczej było jeszcze 10 lat temu na naszych pograniczach – było mniej lęku i była większa wiara, że idzie pozytywna narracja, że z każdym rokiem będzie lepiej, że jesteśmy niemal skazani na pozytywny scenariusz, niezależnie od tego, jakich wyborów będziemy dokonywali. Mój przyjaciel Tony Judt zawsze powtarzał to Amerykanom i całej warstwie liberalnej, że zbyt pochopnie uwierzyli, iż dynamika rozwoju świata jest nieodmiennie taka – nie ma złych wyborów, niezależnie jak się zachowamy i na jaką partię zagłosujemy, to idziemy do przodu. Jednak okazało się, że nagle zaczynają się coraz bardziej pogłębiać procesy destrukcyjne, rozpadowe, lękowe i różne rzeczy się na nowo otwierają i to jest jeden aspekt tej sprawy. Głęboko wierzę, że mniejszości są częścią tego, iż naszą siłą – niezależnie jakie mieliśmy traumatyczne wspomnienia i co się wydarzyło – jest wszystko to, do czego sięgamy, budując dzisiaj pewien rodzaj dobra. Nie jest to wyłącznie przez nas wymyślane czy tworzone, ale warto podkreślić, że tradycja tolerancji, o której mówi Marcin, ona się rzeczywiście bardzo zdyskredytowała. Osobiście mi to przeszkadza, bo wielu ludzi, którzy wygłaszają słowa „tolerancja”, nie zastępują go słowem „współistnienie” jak Marcin, tylko po prostu mówią – „prawo to rozstrzygnie” lub „dajmy spokój tej oświeceniowej tolerancji”, która w Europie ma tradycję określaną słowami Woltera: „Nie zgadzam się z twoimi poglądami, ale po kres moich dni będę bronił twego prawa do ich głoszenia”. Trudno mi się rozstać z taką tradycją, bo wiem, że jeżeli się ją zetrze, to nic w zamian nie zostanie, tylko odesłanie do jakiejś regulacji prawnej. Tymczasem w Sejnach, jeżeli jest ktoś tolerancyjny, to on wie dokładnie, co to znaczy, jaka tradycja za tym stoi i nie jest to zwykła chłodna akceptacja sąsiada.

Jeżeli się odwołuję do pojęcia „tolerancja”, to stoi za tym pewien etos, który do czegoś zobowiązuje. Dlatego też myślę, o „niewylewaniu dziecka z kąpielą” – tylko odnajdywaniu się w ciągu tradycji, którą się cały czas buduje.

### **Adam Bodnar**

Kiedy pojawiają się hasła: polityka historyczna i kontekst mniejszościowy czy poszanowanie praw mniejszości, to już otwieramy worek nowych problemów. Dlatego chciałbym państwa zaangażować w dyskusję.

Jest książka prof. Wiktora Osiatyńskiego *Prawa człowieka i ich granice*, w której profesor mówi, że są „prawa indywidualne i prawa grupowe”. Prawa grupowe to są właśnie prawa mniejszości narodowych. Ponieważ nie można korzystać z prawa uczestnictwa w rozstrzygnięciu praw dotyczących tożsamości kulturowych czy prawa do rozwoju własnego języka, jeżeli na określonym terytorium nie mamy pewnej grupy osób,



które można zakwalifikować do mniejszości narodowej i etnicznej. Możemy zauważyć w prawie europejskim, ale też na gruncie naszej Konstytucji, że wiele problemów dotyczących mniejszości chce się załatwić za pomocą praw indywidualnych, za pomocą zakazu dyskryminacji, za pomocą zasady równości wobec prawa obywatelstwa Unii Europejskiej i całego szeregu innych – moglibyśmy długo na ten temat rozmawiać. Czy zdaniem pani profesor takie zachowanie jest wynikiem słabości ochrony praw grupowych? Chodzi mi o to, że się coraz bardziej szuka ochrony indywidualnej, że poszczególne osoby upatrują w tym prawa chroniącego osobę indywidualną, mając nadzieję, że ich ochroni i naprawi życie, spowoduje, iż będą się lepiej czuli we wspólnocie. Czy wręcz przeciwnie – może indywidualistyczny charakter spowoduje, że jeszcze gorzej będzie z odbudowaniem tej wspólnoty?

### **Mieczysława Zdanowicz**

Prawa człowieka to są prawa generalne, które mają taką specyfikę na gruncie prawa międzynarodowego, że to państwo jest stroną umów międzynarodowych i to państwo ma jednostce zagwarantować realizację określonych praw. Ale nie ma wytworzonych tradycyjnych mechanizmów, które by kontrolowały w sferze prawa międzynarodowego, w jaki sposób są one realizowane w stosunku do jednostki. Stąd też tworzona jest koncepcja praw grupowych. Jednostka pozbawiona jest możliwości wnoszenia jakichkolwiek indywidualnych skarg na bazie *Konwencji Ramowej o ochronie mniejszości narodowych*. To państwo składa informację, jak te prawa są realizowane.

### **Adam Bodnar**

A prawa indywidualne – na przykład zakaz dyskryminacji? Np. to, co jest realizowane na gruncie dyrektyw antydyskryminacyjnych w UE?

### **Mieczysława Zdanowicz**

Dyrektywy muszą być implementowane do prawa krajowego i na gruncie tego prawa jednostka ma możliwości dochodzenia swoich praw przed stosownymi organami państwowymi.

### **Adam Bodnar**

Pytanie jest z gatunku tych, że sam bym chciał usłyszeć odpowiedź – choć ją w pewnym sensie znam. Jest ważna sprawa, która kiedyś była rozstrzygnięta przez Trybunał w Luksemburgu – sprawa pana Wardyna. Otóż pan Wardyn ożenił się z obywatelką Litwy, która była pochodzenia polskiego (należała do mniejszości polskiej) i miała piśmienną nazwiska w transkrypcji litewskiej. Problem sprowadzał się do tego, że kiedy ona przyjęła nazwisko męża, to nie mogła się podpisywać Wardyn przez W, tylko mu-

siała się podpisywać przez V. Czyli byli małżeństwem i ona była Vardyn przez „V”, a on był Wardyn przez „W”. Sprawa dotarła aż do Trybunału w Luksemburgu i była rozpatrywana z punktu widzenia praw obywateli UE. Czy ona, korzystając z prawa do swobodnego przemieszczania się w UE, mogłaby nie być dyskryminowana w tej sytuacji? Moim zdaniem, to jest bardzo ciekawy przykład pokazujący, że mamy problem, który jest ewidentnie problemem z uwzględnieniem praw mniejszości polskiej na Litwie. Dlatego szuka się rozwiązań odwołujących się do aspektów ochrony praw indywidualnych. Tak samo jest z ochroną przed mową nienawiści. Kiedy poczujemy się dotknięci jakimiś konkretnymi napisami, szukamy ochrony w prokuraturze, przed sądem. Służy to też ochronie konkretnych grup np.: w kontekście dewastacji na cmentarzach i różnych podobnych sytuacjach.

### **Krzysztof Czyżewski**

Ja chciałbym tylko dodać – bo teraz sobie pomyślałem, słuchając też pani profesor i pana rzecznika – że jednak bardzo istotnym efektem istnienia mniejszości narodowych paradoksalnie jest fakt, że dzięki temu zaczyna istnieć większość. Gdyby nie było w naszym kraju mniejszości narodowych, to nie mielibyśmy kategorii większości i to stawia pytanie. Dla mnie szalenie ważne jest, w jaki sposób większość się zachowuje.

### **Adam Bodnar**

Kim byśmy byli, gdyby nie było mniejszości?

### **Krzysztof Czyżewski**

No właśnie. Jeżeli mówimy o integracji, to oczekujemy, że mniejszość powinna to i tamto. Ale, co większość powinna? Jak pan czyta Konstytucję, to nas – większość – reprezentuje państwo i mamy spokój. Natomiast tak w istocie nie jest. Bo będąc w sąsiedztwie z mniejszością, jesteśmy jako ta większość do wielu spraw zobligowani – również integracyjnie np. do nauczania się języka mniejszości, poznania jej kultury, zrozumienia historii. Często się oczekuje, że mniejszość się zintegruje, kiedy nauczy się języka większości. Ale z mojego doświadczenia też wynika, że nie zintegruje się, kiedy większość nie będzie się uczyła języków mniejszościowych. Dzięki mniejszości większość stoi przed wyzwaniem uczenia się innej kultury. To jest bardzo ciekawe dla Polaków, dla narodu, dla państwa, które zawsze było pokrzywdzone przez historię i zawsze miało jakieś roszczenia do większych potęg oraz imperiów. Nagle znaleźliśmy się w sytuacji, kiedy w naszych rękach spoczywa i na nas ciąży odpowiedzialność za istnienie całych grup narodowościowych. Wydaje mi się, że jest to dla nas Polaków nowa lekcja. Bycie większym to sztuka, której musimy się dopiero nauczyć.



### **Mieczysława Zdanowicz**

Tak, a może kontynuując ten wątek, dodam, że widzę głęboki sens takiego brzmienia przepisów Konstytucji – takiego sformowania przepisów. On ma mniejszościom zagwarantować – no właśnie, co zagwarantować? Pan tutaj wspomniał o języku. Mamy przykład naszych mniejszości etnicznych, które się tak zasymilowały, już mieszkając w Polsce z Polakami, że nie posługują się swoim językiem. W informacjach, które wysyła rząd polski na ręce Sekretarza Generalnego Rady Europy, wymienia właśnie Tatarów i mniejszość karaimską. Po to mamy takie gwarancje, żeby owszem, współistniały te mniejszości, ale żeby one po dwóch, trzech, pięciu pokoleniach, które żyją na naszym terytorium, nie zasymilowały się aż tak bardzo, żeby stracić swoją odrębność.

### **Marcin Kącki**

Ale też pytanie – kim jest większość? Przypomniała mi się rozmowa z dyrektorem litewskiej szkoły Žiburys w Sejnach<sup>4</sup>. Zapytałem go, jak długo tutaj mieszka. Zaczął liczyć na palcach pokolenia i mówi, że od zawsze – gdzieś tam, może od XVII w. Zdałem sobie sprawę, że ja nie mam tak długiego polskiego pochodzenia. Kiedy zacząłem badać skąd pochodzi moja rodzina, to dziadek był gdzieś tam spod Lwowa, ale za bardzo nie chciał mówić, babci nie udało mi się zlustrować i zdałem sobie sprawę, że on zna swoją litewskość, ale jest bardziej polski niż ja, który przyjeżdżam i pytam – jak długo pan tu mieszka? No to czy ja byłem większością? Moim zdaniem wina tkwi w symbolice tzn. w podkreślaniu, że jestem większością, albo zbudowaniu na tym jakiejś olbrzymiej tożsamości. Jest bardzo ważne, żeby mieć swoją narodową i ojczyźnianą tożsamość.

Ale może jeszcze o tych Sejnach, bo to jest dobry przykład. Sejny są miastem symbolicznym: tam jest pomnik Powstania sejneńskiego, pomnik upamiętniający Piłsudskiego – dużo symboliki narodowej, polskiej. Pamiętam, jak dyrektor szkoły, którego zapytałem: czy mógłby mi pan powiedzieć, czy są tu jakieś symbole litewskie? Powiedział: „O to ja musiałbym iść z panem, żeby pokazać panu mury, bo tablic, pamiątek, pomników tu raczej nie ma”. Ten człowiek – który tam mieszka dłużej niż niektórzy Polacy – jest represjonowany symboliką, która pojawiła się w ostatnich latach.

Wyjeżdżając z Sejn miałem taką refleksję, że tutaj mieszkają ludzie, którzy są tak bardzo polscy, którzy są tak bardzo litewscy, mają taką głęboką, mocną i silną tradycję i co jest bardzo ważne, są patriotami. Oni ciągle podkreślają swój patriotyzm wobec Polski – tak jak wójt Puńska. Gdy ktoś raz na jakiś czas przyjeżdża i zamalowuje te nieszczęsne tablice dwujęzyczne – on macha ręką i mówi „nic się nie stało, odmalujemy to zaraz i nie ma problemu. Zawsze ktoś może przyjść i to sobie pomazać, musimy żyć, musimy być zgodni i musimy się cieszyć tym, że jesteśmy Polakami”.

<sup>4</sup> Szkoła Podstawowa z Litewskim Językiem Nauczania Žiburys w Sejnach.



To były piękne przykłady ludzi głęboko zakorzenionych w Polsce i nieużywających słów kategoryzujących.

### **Adam Bodnar**

Świetne przesłanie na rozpoczęcie naszej dyskusji. Bardzo chciałbym państwa zachęcić – teraz czas dla państwa – nie dla nas. Zachęcam nie tylko do pytań, ale również do komentarzy, stanowisk. Mamy sporo czasu. Jesteśmy do dyspozycji. Jak to mówił mój szef: pierwsze pytanie zostało już zadane – teraz drugie.

### **Głos z sali**

Ja jestem politykiem z partii Razem. Na początek chciałbym poruszyć dwie kwestie. Dziwne jest to – przy całym szacunku dla państwa, którzy siedzą tutaj przy stole – że nie udało się zaprosić nikogo z reprezentacji mniejszości narodowych. Trochę tego nie rozumiem.

### **Adam Bodnar**

To teraz porozmawiajmy – taka była idea. Przyjeżdżamy, rozmawiamy, my tylko zagajamy dyskusję.

### **Głos z sali**

To jest mimo wszystko trochę symboliczne. Gdy państwo tak mówili, o tym kartkowaniu spraw mniejszości – to jak najbardziej celna uwaga.

### **Adam Bodnar**

„Tradycja na kartki”.

### **Głos z sali**

Kolejna sprawa – chciałbym się odnieść do rzeczy, które się dzieją teraz. Za kilka dni będą uroczystości 70. rocznicy pacyfikacji pięciu wsi z okolic Bielska Podlaskiego przez oddział niepodległościowego podziemia. Warto zauważyć, że koło dwóch tygodni temu w Bielsku Podlaskim zostały powieszone transparenty ku chwale kpt. Romualda Rajsa „Burego”. Chyba wszyscy jak tu siedzimy, wiemy, kto to był. Był to dowódca oddziału, który przeprowadził na naszym terenie – zaryzykuję stwierdzenie – czystki etniczne w roku 1946 r. Stąd taka moja uwaga do pana rzecznika. Sytuacja, z którą mieliśmy do czynienia, pokazuje całkowite niefunkcjonowanie państwa. Grupa ONR Białystok pochwaliła się na Facebooku, że są za to odpowiedzialni. To oni powiesili te transparenty, a jeden z nich wisiał przy Zespole Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Bielsku Podlaskim. To był jasny sygnał – „nie bądźcie tacy pewni, my



jeszcze żyjemy”. Prokuratura w Białymstoku tym się zajmuje, ale wszyscy jak tu siedzimy, wiemy, że sprawa zostanie umorzona – to jest oczywiste. Ja mam do pana takie pytanie. Co państwo polskie może zrobić w tej sytuacji? Bo uważam, że tu od 26 lat wolnej demokratycznej Polski nie możemy poradzić sobie z tym problemem. Dziękuję bardzo.

### **Marcin Kącki**

Jadę tam jutro, bo jestem ciekaw, co się dzieje. Będę cały dzień w Bielsku Podlaskim i Zaleszanych i będę próbował rozmawiać z ludźmi. Wydaje mi się, że odpowiedzią na to pytanie jest moja koncepcja przekazu politycznego idącego z góry, przekazu karmiącego się konfrontacją. Byłem tam, napisałem książkę i zastanawiałem się na ile np. wygranie wyborów przez PiS – które jednak używało tego języka konfrontacji – spowodowało, że dla wielu przedstawicieli tej partii Żołnierze Wyklęci stali się elementem pewnej tożsamości narodowej, właśnie o tym piszę w książce. Moim zdaniem, niebezpieczne jest budowanie tożsamości na hasło „Żołnierze Wyklęci”. Wielu młodych ludzi – chociażby z Hajnówki – zbudowało na Burych swoją tożsamość, odrzucając tę cześć przekazu z jego działalności z lat 1944-1946, ale czasami to akceptują. Bo też się trochę karmią tymi konfliktami etnicznymi, podkreślając, że to przecież była zbrodnia za zdradę. Jak ktoś się pyta: dlaczego dzieci mordowano? – No, bo taka była wojna. Właśnie po to jutro jadę tam, żeby spróbować porozmawiać m.in. z panem Bogusławem Łabędzkim. To jest miejscowy katecheta, który złożył doniesienie przeciwko Tomaszowi Sulimie – czyli człowiekowi z drugiej strony tej duchowości, bo jeden jest katolikiem, a drugi prawosławnym. Oni są w sporze prawnym – pan Łabędzki oskarża pana Sulima o to, że on szarga pamięć Inki. Ale moim zdaniem, to jest tylko przyczynek głębszego problemu. Dlatego że nie przegadano tej historii, ci ludzie nie usiedli, nie było tam Krzysztofa Czyżewskiego, który przez 25 lat trochę pracował z ludźmi, rozmawiał i zwoływał narady rodzinne w Synagodze, żeby śpiewać wspólnie o historii swoich przodków.

Słyszę w pana tonie pretensje o to, że nikt nie reaguje. Moim zdaniem zawiedli historycy. Mamy decyzję w sprawie Burego z 1995 r. – Sąd Wojskowy mówi, że Bury zostaje zrehabilitowany, bo działał na rzecz jedności państwa polskiego i wszystko co robił, jest usprawiedliwione. Mamy również wyrok IPN z 2005 r., który mówi, że to co zrobił nosi znamiona ludobójstwa. Więc państwo zawiodło, ponieważ wydało dwie sprzeczne ze sobą decyzje. Ta sytuacja sprawiła, że teraz na Facebooku widać napażankę młodzieży. Prawosławni mówią w 2005 r. – ludobójca, a tamci, zgodnie z orzeczeniem z 1995 r., że bohater. Oni tam na dole nie potrafią dojść do porozumienia, ponieważ od państwa z góry nie schodził precyzyjny komunikat. Dlatego jadę porozmawiać z ludźmi, bo jako reporter czuję się zobowiązany, żeby tam jeździć, żeby cią-

gle rozmawiać i zadawać pytanie, dlaczego tak się stało? W mojej książce poświęcam temu kilka stron, ale mam wrażenie, że tego nie dopowiedziałem, że nie wszedłem w ten temat również z tego powodu, że oni nie chcieli ze mną rozmawiać i mi nie ufali. Nie lubią „Gazety Wyborczej”, uważają, że to jest lewactwo i rozmawiać nie będą. Bariera wejścia. Z drugiej strony pan Łabędzki obiecał, że się ze mną spotka i chciałbym zapytać go o to – dlaczego nie da się usiąść z panem Sulimą? Dlaczego nie da się zrobić jakiegoś zebrania? Oczywiście bez kija baseballowego, i powiedzieć sobie, co nas boli? Tak jak to robi Krzysztof Czyżewski w Sejnach. Co nas boli? Dlaczego? Skoro oni nie potrafią – historycy nie potrafią. Wydaje mi się, że historycy w wielu sprawach w Polsce zawiedli, z różnych powodów, nie ma czasu o tym rozmawiać. Ale skoro nie potrafią, to ludzie na dole powinni umieć to zrobić. Bo w pewnym momencie będzie za późno, no i coś zapłonie. To się zaczyna od szmat. Jedni piszą na szmatach „Bury bohater”, inni piszą „Bury to zdrajca” – a te szmaty później zamienią się w ogień. Tak, jak to mogło mieć miejsce w Białymstoku, gdzie dwa mieszkania spłonęły.

### **Adam Bodnar**

Mam czasami wrażenie, że w sytuacji, kiedy doświadczamy głębokiego sporu – bo tutaj mamy głęboki spór historyczny potwierdzony różnymi typami narracji, tak bym to ujął – powstaje pytanie, czy prokuratura i sądy, to są miejsca, gdzie się spór rozstrzygnie?

### **Marcin Kącki**

Jestem absolutnie zciekawiony, co zrobi prokurator. Ponieważ jest np. taka miejscowość Narewka. Wystarczy pojechać do tej Narewki – ja tam byłem – i zapytać: kim jest dla was Inka, kim jest dla was Łupaszka, Bury? Nie ma znaczenia, kogo z Żołnierzy Wyklętych się wymieni – to oni wszyscy są dla nich symbolem przemocy. Jeżeli Inka nie ma nic na sumieniu – to i tak jest symbolem przemocy. Dlatego, bo tak zostali ukształtowani, taki dostali przekaz od swoich przodków, tak to zapamiętali. Tak samo, jak się pojedzie na Rafałowo, na Ukrainę i tam się zapyta Polaków – kim jest dla was UPA? To będzie to samo. Bez względu na to, czy byli tam bohaterowie czy nie – bo taki był przekaz. Każdy cywilny prokurator polegnie na tym.

### **Adam Bodnar**

W tym kontekście chciałem nawiązać do kwestii Ślązaków i narodowości śląskiej, o której wcześniej mówiliśmy. Po drodze mieliśmy ileś orzeczeń sądu, który odmawiał rejestracji. Mieliśmy orzeczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka przeciwko Polsce, ale dopiero po iluś latach jesteśmy na takim etapie, że prowadzi się debatę, czy faktycznie uznać narodowość śląską za wchodzącą w zakres ustawy o mniejszościach





narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, czy nie. Dzisiaj jest bardzo ciekawy artykuł na stronach „Gazety Wyborczej”, gdzie przytoczone są cztery argumenty za i cztery argumenty przeciw oraz pogłębiona dyskusja na ten temat. Ale trzeba było wiele etapów przebyć, łącznie z walką sądową, aby dojść do ostatniego punktu. Nie uznawałbym, że prawo jest tym obszarem, w ramach którego nastąpi rozstrzygnięcie, a potem zapanuje szczęśliwość. Bo jeżeli coś nie zostanie przedyskutowane i nie dojdziemy do kompromisu, to będziemy mieli spór.

### **Mieczysława Zdanowicz**

Ja może dodam, że zostały tutaj poruszone dwie kwestie, które były oceniane przy okazji ostatniej informacji naszego rządu przez Komitet Doradczy i potem w *Rezolucji Komitetu Ministrów Rady Europy*. Więc pogląd – o którym pan był uprzejmy wspomnieć – dotyczący małej skuteczności, czy braku skuteczności przy ściganiu i karaniu sprawców przestępstw typu: malowanie swastyk czy niszczenie pomników, jest już po raz kolejny podkreślany przy ocenie naszych sprawozdań i zawsze mamy wezwanie rządu do skuteczniejszych działań. W ostatnim sprawozdaniu pojawił się też – po raz pierwszy – problem Ślązaków, którzy chcą, aby Polska poczyniła konkretne kroki, przyjrzała się problemowi uznania Ślązaków za mniejszość etniczną i zaakceptowała ich prawo do posługiwania się językiem śląskim.

### **Krzysztof Czyżewski**

Dla mnie ciekawe było oświadczenie dotyczące Żołnierzy Wyklętych, wydane przez radę z Bielska Podlaskiego, upamiętniające furmanów i ofiary Żołnierzy Wyklętych. Jednak cała rada to przyjęła. Wydaje mi się, że w takich sytuacjach niezmiernie ważne jest przełamanie czarno-białego spojrzenia. Bo albo jesteś w całości za, albo w całości przeciw. Jesteś za, to jesteś zdrajcą itd. Bo w tym oświadczeniu rady jest zarówno i bohaterstwo dostrzeżone i jest zbrodnia, można o tych rzeczach rozmawiać, nie pozostając na jednym czy drugim biegunie – tego nam strasznie dzisiaj brakuje.

### **Marcin Kącki**

Ale widzisz, tam jest spór o pierwsze zdanie. Teraz się dowiaduję, że IPN wnosi protest i z pierwszego zdania ma wynikać – nieważne, co wynika. Postawmy na jedność, która ma być przyczynkiem sporu. Jestem absolutnie ciekaw, co tam wybija, co jest źródłem tej złej energii, bo zawsze może się ktoś pojawić i tam powbijać szpile. Przepraszam pana, że tak mówię – bo nie uważam, że wszyscy politycy są tacy. Poznałem wielu młodych ludzi, którzy na to patrzyli w sposób trzeźwy i potrafili wyważać racje. Ale wydaje mi się, że jest tak trochę z dziejami, że gdy pojawia się sprzyjający moment i to źródło nienawiści, które jest zawsze słabiutkie – nie da się go całkiem zasypać

nawet na drodze edukacji szkolnej – zostaje wzmocnione w wyniku różnych dziejów, zawirowań losu i polityki, jak np. temat uchodźców, to wówczas z ogromną siłą ten potencjał emocji wybija.

### **Eugeniusz Czykwin**

Jako emerytowany polityk usłyszałem kilka zdań. Chciałbym zająć pięć-sześć minut, żeby odpowiedzieć na bardzo ważne pytania pana Kąckiego, dotyczące pana Łabędzkiego i pana Sulima. Odpowiedź jest oczywiście bardzo i złożona i prosta zarazem. Doświadczyłem tego już dawno, kiedy jako 14-letni chłopak z Orli chciałem wyjechać, aby zostać kolejarzem. Wyjeżdżałem w 1963 r. do Warszawy i moja mama – prosta kobieta, jeszcze żyje ma 90 lat – powiedziała mi: „Synku ty nie mów, kto ty jesteś, bo oni nas nie lubią”. Oni – to znaczy Polacy. Bo my jesteśmy prawosławni czy Białorusini, a oni, to są oni. No i ożeniłem się z Polką, od której dowiedziałem się, że jako Białorusin należę do grupy stygmatyzowanej itd. Mam wielu przyjaciół Polaków, ale trudno mi powiedzieć jednoznacznie – kim są nasze dzieci.

Przedstawiciel polskiej inteligencji z bardzo znanej katolickiej rodziny, który pracował w dyplomacji, zadał pytania: dlaczego po odzyskaniu niepodległości było przyjęte burzenie prawosławnych świątyń? A każdy Polak, odpowiadał: bo to świadectwo rusyfikacji, świadectwo zaborcze. Wtedy zadał takie pytanie: Dlaczego zabytków po innych zaborcach nie niszczone, w tym zbezpieczony Zamek na Wawelu, który był przecież zbudowany z trzech skrzydeł i to Hans Frank postawił czwartą część, a wśród polskiej inteligencji nawet nie pojawiła się wątpliwość, czy przywrócić ten – że tak powiem – „zbezpieczony” symbol naszego państwa do stanu pierwotnego? Uważam te pytania za słuszne.

W czasach Kazimierza Wielkiego, kiedy Polska po raz pierwszy miała granicę na styku ze wschodnim sąsiadem, kiedy Grody Czerwieńskie stały się częścią Polski – jeszcze nie Rzeczpospolitej – polska inteligencja musiała odpowiedzieć sobie na pytanie: jak odnosić się do tej części, która weszła w skład państwa, do ich wiary, ich języka, kultury? Odpowiedź była dosyć prosta. Wiarę niekatolikom musimy zabrać – bo przecież oni nie zostaną zbawieni. Kulturę – no to z czasem przeprowadzimy polonizację i na zasadach państwa, które zostało skolonizowane, mogą mieć jakąś tam swoją tradycję, swoją jakąś tam odrębność, ale przecież oni nie są częścią zachodnio-łacińskiej kultury, do której my należymy. My jesteśmy tym prawdziwym narodem.

Moja żona, z którą prawie 40 lat jesteśmy małżeństwem przyjechała z Wrocławia i nigdy nie wiedziała, co to jest prawosławie, kto to jest Białorusin, dopiero dzisiaj odkrywa różnice, które ją zaskakują po 40 latach.

Ala panie rzeczniku, mam takie dwie konkretne prośby.



Była mowa o Żołnierzach Wyklętych. Oczywiście, w moim przekonaniu, w świetle prawa Rajs nie jest skazany, więc organa naszego państwa mają ograniczone możliwości np., żeby zapobiec, gdy ktoś go wychwala, pisząc, że to nasz bohater. W ocenie historii mamy różnice i one będą występowały, i moglibyśmy machnąć na to ręką, tylko że te środowiska przeszły do kolejnego etapu, już nie tylko gloryfikują Łupaszkę czy Rajsa, ale w znaczących prawicowych mediach, jak np. „Fronda”, – zabrania się mówienia inaczej. Wiadomo, że prawosławne środowiska nigdy nie będą oceniały Żołnierzów Wyklętych tak, jak środowiska prawicowe – i to jest zrozumiałe.

Przez dwie kadencje w Sejmie był procedowany poselski projekt ustawy, która dawałaby możliwość rodzinom ofiar Burego, żeby otrzymały szansę przynajmniej równorzędnych rekompensat, jakie zostały wypłacone jego rodzinie. To jest – moim zdaniem – zadanie dla państwa polskiego, dla polskiej inteligencji i dla polskiego prawa. Bo jeżeli rodzina sprawcy ludobójstwa otrzymała zadośćuczynienie, to ofiarom też chociażby tyle się należy, a nie były to wielkie sumy. Wszyscy, którym o tym mówiłem i opisywałem całą sprawę, przyznawali mi rację, że oczywiście, trzeba to załatwić. Nie ulega jednak wątpliwości, że każdy miał z tyłu głowy to, co będzie ze zbrodniami wobec Żydów, wobec Ukraińców, wobec Niemców. Pomimo że nikt nie powiedział tego głośno – ja się oczywiście domyślam. Wyliczyłem, że gdyby wziąć pod uwagę, tylko te ofiary Raisa, które objęto śledztwem IPN, to by było ok. cztery mln. To są żadne pieniądze w budżecie państwa. Ale w Sejmie głosowano zdecydowanie na nie – możecie państwo zajrzeć do stenogramów sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny. Projekt został poparty jedynie przez moich już nieobecnych kolegów i koleżanki z SLD. Natomiast posłowie PSL, PiS i oczywiście PO, byli zdecydowanie na nie – to się tak skończyło.

Wydaje mi się, że rolą pana rzecznika mogłoby być zainicjowanie działań, chociaż w sprawie rodzin objętych śledztwem i tych, w stosunku do których śledztwo zostało zakończone – to jedna sprawa.

Druga kwestia – mniejszość białoruska – jej liczba dramatycznie się zmniejsza z ok. 200 tys. w 1951 r. do ok. 50 tys. w roku 2011.

Głównym powodem jest słaba populacja części południowo-wschodniej naszego województwa. Najczęstszą tego przyczyną jest brak pracy i brak perspektyw. W ciągu 20 lat w powiecie hajnowskim liczba mieszkańców zmniejszyła się o ok. 20%<sup>5</sup>, zaś w sąsiednim wysokomazowieckim, gdzie nie ma mniejszości, liczba mieszkańców zmniejszyła się o ok. 5%<sup>6</sup>. Mówiłem – „może nie zmykajmy linii kolejowej, może nie ograni-

<sup>5</sup> Liczba mieszkańców powiatu hajnowskiego zmniejszyła się o 22 proc. (dane GUS), [przyp. red.].

<sup>6</sup> W ciągu ostatnich lat liczba mieszkańców w powiecie wysokomazowieckim zmniejszyła się o 8% (dane GUS, [przyp. red.]).

czajmy tak dostępu do drzewa”. Właśnie teraz jest spór o puszcę, to też są czynniki zmniejszające ilość miejsc pracy i zmuszające ludzi do migracji. Próbowałem wykorzystać art. 16 wspomnianej przez panią profesor *Konwencji Ramowej o ochronie mniejszości narodowych*, który mówi, że „strony powstrzymają się od stosowania środków zmieniających proporcje narodowościowe ludności w rejonach zamieszkałych przez osoby należące do mniejszości narodowych i mające na celu ograniczenie praw i wolności wynikających z zasad zawartych w niniejszej *Konwencji Ramowej*”. Otrzymałem oczywiście odpowiedź prawników rządowych, gdzie napisano, iż artykuł ten nie ma zastosowania we wspomnianym przypadku, gdyż działania dotyczą wszystkich, również Polaków mieszkających w powiecie hajnowskim. Dlatego, moim zdaniem, jakaś interwencja jest tu potrzebna.

Przepraszam, że przedłużam, ale już na koniec kilka słów do pana Czyżewskiego. Byłem od początku przy uchwalaniu *Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. Zaczęło się w Sejmie kontraktowym i nawet tak oddany tej sprawie i tak zabiegający o nią świętej pamięci Jacek Kuroń, nie mógł przekonać większości. W roku 2005 SLD też już prawie odpuszczało. Wiadomo było, jakie są notowania, że będzie zmiana większości parlamentarnej i że pan Jarosław Kaczyński zostanie premierem. Ja powiedziałem – „no to kochani zrobmy cokolwiek tym mniejszościom, uchwalmy tę ustawę, bo później może nie będzie takiej możliwości” i udało się – ustawa jest. W maju ubiegłego roku minęło dziesięć lat od wejścia w życie *Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. Rocznica była dobrą okazją do dokonania oceny i środowiska mniejszości oceniały ją w sumie dobrze – chociaż oczywiście, można ją poprawiać.

To tyle, a na koniec panie rzeczniku, Rosjanie mają takie powiedzenie „друзей в беде”. Pan na początku powiedział, że obcięto rzecznikowi budżet. Pozwolę sobie dodać, że jestem redaktorem miesięcznika „Przegląd Prawosławny”, nam także obcięli budżet i też tylko nam. Chociaż mamy największy nakład spośród wszystkich pism mniejszościowych ukazujących się w Polsce.

Chciałbym również nadmienić, że na koniec ostatniej kadencji osiągnąłem duży cel – przekonałem urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji do przyznania, że religia jest częścią kultury. Warto zauważyć, że przez wiele lat w Polsce, gdzie każdy wie, czym był katolicyzm i Kościół katolicki, to się nie udawało. Wielokrotnie minister odpisywał, że ustawa nie daje takich podstaw. Jednak gdyby Tatarzy nie byli muzułmanami, czy Żydzi gdyby nie mieli swojej religii, czy Ormianie – to kim by oni byli? Śmiem twierdzić, że nie byłoby tej mniejszości. Podobnie sytuacja wygląda ze wschodnio-słowiańskimi mniejszościami. Dla Białorusinów prawosławie jest podstawą ich tożsamości.



### **Adam Bodnar**

Postaram się odpowiedzieć. Z tym pojęciem przyjaciół w trudzie, czy w znoju, czy w krzywdzie, to dla porównania: budżet Instytutu Pamięci Narodowej – wzrasta, w tym roku będzie wynosił 290 mln. i jest prawie osiem razy większy niż budżet RPO. To też pokazuje podejście i to oczywiście utrudnia – ma pan absolutną rację – rozmowę, taką racjonalną, głęboką, na tematy trudne. Ja się z panem absolutnie zgadzam, że zaczyna być nadawana jednoznaczna, twarda narracja bohatera – wzmacniana przez te portale, o których pan mówił. Z punktu widzenia rzecznika, mnie ta narracja nie obowiązuje. Mnie obowiązuje narracja z punktu widzenia krzywdy, z punktu widzenia, czy się odszkodowania należą czy też nie. Ja oczywiście, taką analizę przeprowadzę, żebyśmy z państwem mogli na ten temat porozmawiać i zastanowić się, co można zrobić, by osiągnąć cel, o którym pan mówił. Także dobrze by było, gdybyśmy w trybie roboczym się spotkali, czy to w Warszawie, czy może ja przyjadę po raz kolejny i porozmawiamy na temat tych konkretnych problemów, które są do załatwienia przez urząd rzecznika. Podam przykład: widziałem się z przedstawicielami Związku Ukraińców w Polsce i oni uznają za jedną z najważniejszych, kwestię dostępu do podręczników do nauczania języka ukraińskiego. Dla nich to jest poważny problem, bo Ministerstwo Edukacji Narodowej nie ma praw autorskich. Prawa zostały przekazane Wydawnictwom Szkolnym i Pedagogicznym i generalnie jest kłopot. Widzę, że związek Białorusinów nie ma z tym kłopotu, że jakoś państwo sobie z tym poradziło. Wasze środowisko jest, jak widzę, bardzo mobilne.

A co do tej drugiej kwestii – Puszczy Białowieskiej, myślę, że warto się nad tym zastanowić właśnie z punktu widzenia obowiązków wynikających z art. 16. *Konwencji Ramowej o ochronie mniejszości narodowych*, o której pan mówił. Zrozumiałem, że chodzi o takie działania, aby zachować tożsamość kulturową miejsca. Ale tożsamość kulturowa musi być zachowana także w związku z obecnością mniejszości i tego dotyczyła mądra wypowiedź premiera Cimoszewicza, który wziął udział w niedawnym marszu w Warszawie, ale z drugiej strony mówił – „To nie jest wszystko takie proste. To nie chodzi o to, żebyśmy teraz całkowicie zakazali jakichkolwiek interwencji czy ingerencji w Puszczy Białowieską, bo przecież dla wielu osób to jest źródło utrzymania”. I trzeba się nad tym zastanawiać, chociażby w kontekście tego, o czym pan mówi.

### **Mieczysława Zdanowicz**

Panie pośle, szanowni państwo, w tych systemach kontrolnych problem regionalny jest bardzo rzadko podejmowany, ale w ostatnim cyklu była mowa o Puszczy Białowieskiej i komitet ekspertów – czyli ten składający się z niezależnych profesjonalistów, który przyjeżdża na miejsce, bada sytuację, ma kontakt z organizacjami pozarządowymi, z mniejszościami – wskazał w swojej opinii na potrzebę konsultacji z mniejszościami

mi, z mniejszością, która tam mieszka, z tego względu, że status puszczy może ujemnie wpływać na jakość ich życia. Jednak to postanowienie nie znalazło odzwierciedlenia w rezolucji Komitetu Ministrów. Nie pojawiła się żadna negatywna ocena dotycząca realizacji art. 16. i nie było zalecenia w stosunku do naszego rządu w tej kwestii.

### **Adam Bodnar**

Ale będziemy mieli niedługo przegląd na podstawie *Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych* w ONZ i do tego będzie można jeszcze wrócić, aczkolwiek oni mają inną perspektywę widzenia. Ale pan prof. Kędzia jest członkiem Komitetu i on takie rzeczy doskonale rozumie.

Czy panowie chcą się do tego ustosunkować?

### **Andrzej Stefański** (Główny koordynator ds. projektów regionalnych BRPO)

Nie odzywałbym się, bo przyjechalśmy tu głównie wysłuchiwać, ale jak się mówi o Ślązakach, to trzeba powiedzieć, że Ślązacy są wszędzie. Jak państwo słyszycie, to ja także stamtąd jestem. Na Śląsku mamy dużą wyrozumiałość dla polityków, bo oni kiedyś też dojrzeją i zauważą, że tutaj żyją ludzie, bo to czy uznają język śląski i czy uznają Ślązaków, to przecież nie jest istotne. My jesteśmy, my myślimy, my pracujemy. Do państwa mam taką prośbę, żebyście nie wierzyli, że tam sami górnicy mieszkają. W tej chwili jest tylko 80 tys. górników. Mamy nowoczesną infrastrukturę, tworzymy w 3D, potrafimy myśleć – w tej chwili górnicy są już w mniejszości. Konstytucja jest dla mnie bardzo ważnym aktem, zdanie prawników też się liczy, w naszym biurze ponad 90% to są prawnicy. Ale bliżej mi do definicji Marcina, że decyduje wspólnota – bo z tamtego środowiska też wyrosłem. Chodziłem do szkoły i nauczyciele nam mówili, że jest piękna gwara góralska, to ja to uznawałem. Ale mówili: „nie ma gwary śląskiej, bo to są brudy niemieckie”. Mieliśmy taką panią, niezbyt roztrofną – ja miałem więcej fajniejszych nauczycieli niż ta pani – jak ona brała koleżkę do odpowiedzi, który „ino godo!”, a nie mówił, to odzywała się: „jak teraz Feliks będziesz mówił, to ja bym może kogoś wzięła na tłumacza, bo ja cię w ogóle nie rozumiem, co ty do mnie mówisz”. Myśmy sobie sami w klasie wypracowali odpowiedź – były to takie krótkie mruknięcia wygłaszane grobowym głosem: „ha, ha, ale śmieszne” i pani sobie więcej na taki numer nie pozwoliła. Myślę, że wspólnota zakłada szacunek dla drugiego. Jestem dzieckiem dialogu i przywiązałem się do tego. Ojciec był z Wielkopolski, a mama z Krakowa, więc tylko my z bratem jesteśmy Ślązakami. Kiedy przychodziłem do swoich kolegów i widziałem zapłakaną babcię, to się pytałem, „co się stało?”. A oni mówili: „no wiesz, bo to jest rocznica śmierci dziadka”. To ja w podstawówce byłem przekonany, że dziadek zginął w obronie Polski – „a gdzie dziadek zginął?” Pod Stalingradem. Babcia opłakiwała męża, a nie żołnierza Wehrmachtu. Ja nie rozumiałem, będąc już w Warszawie w re-



dakcji, dlaczego tak piorunujące wrażenie robi atak, że dziadek był w Wehrmachcie. Pytam – „no i co z tego? – Jak to? – To straszne”. Na to ja mówię, że wszyscy moi koledzy mieli dziadków z Wehrmachtu. To nie dziadkowie przychodzili i się zgłaszali, żeby iść na wojnę, tylko wcielano ich pod przymusem. Oni mieszkali w Rzeszy. To nie Generalna Gubernia, która była za Brynicą. I trzeba było kombinować, żeby w inteligentny sposób uciec. Bo gdyby oni odmówili, to nie tylko sami by zginęli, ale zginęłaby cała rodzina. Dlatego dla nas Monte Casino jest bardzo ważnym miejscem, bo Ślązacy leżą po obu stronach cmentarza. Jak przyjeżdżają pielgrzymi czy wycieczki – obojętnie jak to nazwiemy – ze Śląska, to odwiedzane są groby po obydwu stronach. Uważam, że najważniejszy jest szacunek i umiejętność rozmawiania. Moja żona pochodzi z Bieszczad i – tak jak pan poseł mówi, i to jest piękne, prawda panie pośle, że po 40 latach żona jest czymś zaskakiwana – ja też po 30 latach małżeństwa wciąż jestem czymś zaskakiwany, gdy jadę w Bieszczady. Powiedziałbym, że tam szacunek dla innych jest podobny jak na Śląsku. Jeżeli są święta obchodzone przez Ukraińców, to Polacy wtedy też się ubierają odświętnie i nie pracują. Jak na Śląsku ewangelicy mają Wielki Piątek, który jest dla nich wielkim świętem, to mam szacunek i chciałbym, żeby jednak nie Trzech Króli, ale Wielki Piątek był dniem wolnym. Ale czekam spokojnie, żeby politycy to zrozumieli, bo gdybyśmy od początku po wojnie pozwolili każdej ze stron wypowiedzieć swoje racje, to może nie mielibyśmy tak, jak chcą niektórzy, jednorodnej Polski, może nie byłoby konfliktów na Podlasiu, nie byłoby konfliktów na Śląsku. I może nasz stosunek do imigrantów byłby całkiem inny. Czekalibyśmy na uchodźców, a nie szukali, co nam złego mogą zrobić. Bo spotkanie każdego obcego jest przepełnione strachem, ale jeśli podchodzimy do niego z szacunkiem i taką prostą zasadą – jak chcę być traktowany, tak traktuję tego, kogo spotykam – to prawnicy mieliby łatwiejsze zadanie. A politykom dajmy po prostu jeszcze jedną szansę, bo oni się ciągle uczą.

### **Mirosław Stefaniuk**

Dzień dobry, Mirek Stefaniuk, reprezentuję mniejszość ukraińską na Podlasiu. Ale chcę powiedzieć o czymś innym. Chcę poruszyć temat różnego spojrzenia na kwestie, które mamy u siebie w regionie Puszczy Białowieskiej – stamtąd pochodzę, tam pracuję, chociaż ostatnio od dwóch miesięcy jestem bezrobotny. Wcale nie jest tak, że cała społeczność lokalna jest w taki sam sposób zorientowana, co do użytkowania Puszczy Białowieskiej. Przez lata wmawiano nam, że jedynym sposobem życia jest eksploatacja puszczy w skali nie tylko naszego regionu, Polski, ale też Europy. I to zostało utrwalone, utrwalone do tego stopnia, że dzisiaj społeczność lokalna nie potrafi sobie znaleźć innego miejsca, bo ludzie myślą, że jest to jedno i jedyne źródło utrzymania na przyszość. Sytuacja się diametralnie w międzyczasie zmieniła. Eksploatacja puszczy w takim zakresie, jaka była w okresie międzywojennym oraz po wojnie, dawno nie jest możliwa.



W tej chwili problem narasta. Z czego ten problem może wynikać? Jest pewna grupa interesów, która trzymając możliwość zarządzania obszarem Puszczy Białowieskiej, poza Parkiem Narodowym, utrwała wśród społeczności lokalnej wizję dobrobytu, polegającą na eksploatacji puszczy. Podczas gdy w tej chwili bardzo duża część społeczeństwa, zwłaszcza młodych uważa, że kierunkiem rozwoju regionu Puszczy Białowieskiej może być turystyka, może być produkt lokalny, mogą być nowoczesne technologie, które też mogą być lokalizowane na obrzeżach Puszczy Białowieskiej. Jedynym rozwiązaniem, które pozwoli zakopać topór między różnymi grupami interesu, między tymi konfliktami, jest stworzenie jednolitego systemu zarządzania całym obszarem i budowa w spokoju, bez konfliktów różnych kierunków rozwoju, które będą zrównoważone w stosunku do środowiska przyrodniczego, w stosunku do walorów i zasobów kulturowych tego obszaru. Jest to możliwe. Tylko że dzisiaj mamy taką sytuację, że nie możemy się przebić z tą informacją. Po pierwsze lokalnie – wśród społeczności, która jest zmanipulowana przez lobby leśne, często lobby samorządowe, które na tych emocjach, na tych stereotypach wygrywają kolejne wybory. No i oczywiście, to społeczeństwo boi się wyjść, boi się zareagować ponieważ jest pod presją właśnie wspomnianych grup, które na tym korzystają, pod presją swoich przełożonych, pod presją samorządowców itd. I to, proszę państwa, oczywiście się zmieni. Tu niezadowolenie wśród osób młodych, osób myślących, widzących rozwój tego regionu na innych zasadach, już jest coraz większe. Efektem tego, był m.in. wyjazd sporej grupy mieszkańców na „Marsz entów”<sup>7</sup>, który odbył się w Warszawie. Było tam prawie trzy tys. ludzi, podczas gdy pan minister w imieniu dzisiejszego rządu podał, że tam zebrało się 80 osób. Taka jest retoryka w mediach, które dzisiaj są zarządzane przez obecną władzę.

Problem Puszczy Białowieskiej i jej rozwoju polega na tym, że rząd się nie wywiązuje z obietnic składanych od 20 lat. Czyli nie zapewnia tak naprawdę drewna opałowego i gospodarczego dla lokalnej społeczności, chociaż jest to możliwe. Możliwe również jest to, aby całość Puszczy Białowieskiej uznać za park narodowy. Demagogią jest twierdzenie, że kiedy ten obszar zostanie uznany za puszcę, zamknie się możliwość pozyskiwania z niego drewna. Wszystkie znane osobistości ze świata nauki, organizacji pozarządowych twierdziły, że tak nie jest.

Druga sprawa, to doprowadzenie gazu do tego regionu, co też ciągnie się w nieskończoność, bo na poziomie rządu nikt nie chce podjąć decyzji, żeby to zrobić. Są dwie kluczowe sprawy na dzisiaj, żeby powiedzieć społecznościom: proszę bardzo, chrońmy tę puszcę, macie dostęp do drewna, macie możliwość realizacji różnych usług związanych z Puszczą Białowieską, również z turystyką, produktem lokalnym i macie czyste środowi-

<sup>7</sup> 16.01.2016 r. w Warszawie odbył się „Marsz entów”, którego współorganizatorami były organizacje ekologiczne, ale nie tylko. Uczestnicy wyrazili protest przeciwko wycinaniu i niszczeniu Puszczy Białowieskiej [przyj. red.].





ska, macie dostęp do gazu, energii, więc również nie będziecie potrzebować tak dużej ilości drewna, jak sobie wyobrażacie. Polepszyście również jakość środowiska wokół siebie, polepszyście jakość puszczy. To są rzeczy kluczowe, tylko że dzisiaj decydenci boją się podjąć jasną, klarowną decyzję. Boją się również samorządowcy, chociaż w duchu myślą inaczej i w cztery oczy też mówią inaczej. Grają tylko przed wyborcami, bo jednak brakuje tego momentu przełamania, który z pewnością nastąpi – tylko zanim do tego dojdzie, zostanie wyciętych kolejnych kilkaset tysięcy metrów sześciennych puszczy. Puszczy, która jest puszczą naturalną i która powinna być zrenaturalizowana również na tych obszarach, gdzie człowiek już wcześniej ją zdegradował. To jest jedyny taki obiekt i na tym możemy budować lokalną markę, a korzyści wyceniać nie na 300 tys. metrów sprzedanego drewna, tylko na miliardy. Ta marka Puszcza Białowieska, może być sukcesem rozwoju lokalnej społeczności. Ale ciągle ludziom, którzy tam mieszkają, brakuje odwagi, ale też decyzji polityków i ciągle tkwimy w takim getcie – mówimy, że nie możemy się rozwijać. Dlaczego nasze dzieci uciekają? Bo jest konflikt, który jest sztucznie podtrzymywany, bo są grupy interesów, którym pasuje ten konflikt i tyle. Dziękuję.

### **Adam Bodnar**

Myślę, że teraz może byśmy zebrali głosy i później podsumujemy całość.

### **Głos z sali**

Miałem nie zabierać głosu, bo jestem tutaj trochę w innej roli, ale nie mogę się oprzeć, by nie nawiązać do tego, co państwo wcześniej mówili. W pojęciach mniejszości narodowych używa się dwóch sformułowań: podtrzymanie tożsamości narodowej i rozwój tożsamości narodowej i etnicznej. To jest również zapisane w *Ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* oraz w konwencjach. Cały czas państwo polskie, przynajmniej licząc od 1995 r., od czasu wejścia w życie tej ustawy, trzyma się kurczowo pierwszego członu nazwy – podtrzymanie tożsamości narodowej i etnicznej. Nie zwraca uwagi na ten drugi czynnik, który jest najistotniejszy i dotyczy żywego organizmu, jakim są mniejszości, czyli rozwoju. Przekłada się to także na kwestie związane z finansami organizacji mniejszości narodowych. Myślę, że rolą pana rzecznika jest podkreślenie ważności i zwracanie uwagi na ten drugi człon działań wobec mniejszości narodowych i etnicznych, czyli rozwoju. Także wprowadzenie hasła – o którym mówił pan Stefaniuk oraz pan Czyżewski na swoich spotkaniach – gettyzowania mniejszości, czyli dawania jej pewnych strzępów przywilejów, głównie dlatego, żeby ta większość mogła się cieszyć dobrym samopoczuciem. Można odnieść wrażenie, że choćby w Białymstoku ignoruje się zupełnie pewną wrażliwość, czy też postrzeganie świata mniejszości, jak to miało miejsce ostatnio, kiedy przedstawiono politykę kulturalną miasta podczas konferencji prasowej zorganizowanej w pierwszy

dzień prawosławnych Świąt Bożego Narodzenia. Tym samym dając sygnał, że się wyklucza mniejszości narodowe ze wspólnotowości, jeżeli chodzi o politykę kulturalną stolicy województwa podlaskiego, co uważam, jest rzeczą kuriozalną. I myślę, że pan rzecznik powinien zwrócić uwagę, jak funkcjonują mniejszości narodowe, jakie jest ich miejsce w kontekście możliwości rozwojowych, a nie tylko wynikających z zachowania czy gettyzowania tych mniejszości. Rozwój przede wszystkim, rozwój.

### **Agata Osińska**

Dobry wieczór. Proszę państwa, chcę się podzielić taką refleksją dotyczącą tego, o czym panowie mówili – o wzajemnym szacunku. Padły słowa o tolerancji, akceptacji, współistnieniu – oczywiście, to jest bardzo ważne. Z tym, że moja refleksja jest taka, że tej tolerancji, szacunku i współistnienia nie ma. Dlaczego? Skąd moja refleksja? Stąd proszę państwa, że ja się wychowałam na Podlasiu, w Suwałkach i problemy gminy Sejny czy Puńska są mi doskonale znane. Moja refleksja wynika stąd, że mój braciszek pisał pracę magisterską – nie przytoczę tytułu, bo był mocno zagmatwany. Generalnie chodziło o problemy komunikacji międzykulturowej pomiędzy mieszkańcami gminy Szypliszki a sąsiednimi gminami. W tej pracy magisterskiej chłopak zrobił ankietę, a z uwagi na to, że pracował w samej gminie, więc ankietę przewinęła się przez mnóstwo osób m.in. przez osoby, które mieszkają w sąsiednich gminach, np. w Puńsku. Ankietę dotyczyła właśnie relacji międzykulturowych, m.in. kontaktów etnicznych, samej religii. Co było ważne? Ważne było to, że był duży przedział wiekowy: od 16. do 80. roku życia i była to miarodajna ankietę. Pytania były różnego typu, np.: czy chciałbyś\ chciałabyś wybrać się na spotkanie, imprezę z osobą innego wyznania, innej narodowości? Generalnie tendencja była: tak, jak najbardziej, jesteśmy otwarci, międzykulturowi, żyjemy w Europie i jak najbardziej wszystko na tak. Część ankietowanych wypełniła ankietę na miejscu, część zabrała ją do domu i później oddała. Ciekawe było to, że ankietę wypełniały osoby nie tylko z samych Szypliszek, np. bardzo wielu Litwinów. Warto zauważyć, że miejscowi pisali – „tak chcemy zapoznawać się z inną kulturą, inną narodowością, chcemy chodzić na imprezy, chcemy poznawać języki, chcemy, żeby w naszych szkołach był język litewski i ukraiński”, a Litwini nie wykazywali takiej inicjatywy. Co prawda ankietę była anonimowa, ale mój brat zna tych ludzi, więc wiedział, kto jak odpowiadał. Mając na uwadze, że Litwini są mniejszością narodową, posiadają gwarancje dla tych mniejszości, to nasuwa się pytanie: czy oni rzeczywiście chcą z tego korzystać? Jeżeli my występujemy z dobrą wolą, chcemy z nimi chodzić na imprezy, chcemy uczyć się języka litewskiego, białoruskiego, ukraińskiego, to w porządku – w drugą stronę to nie działa.

Po przeczytaniu pracy magisterskiej nasuwa mi się taka refleksja: szacunek, tolerancja, współistnienie tak, ale po obu stronach, a nie tylko po jednej, czyli tej większo-



ściowej. Mieszkam w tym regionie i znam te problemy, problemy tych ludzi, pracuję też z Litwinami – i nie widzę takiej otwartości z ich strony.

### **Głos z sali**

Jestem autorem programu telewizyjnego – ale dziś jestem zupełnie prywatnie – program się nazywa „Przegląd Ukraiński”. Jakoś tak się dziwnie dzieje u nas w regionie, że co jakiś czas, co kilka lat pojawiają się takie historie jak teraz z Buryń. Nie bardzo rozumiem, dlaczego akurat w tym momencie to staje się takie ważne. Wydawałoby się, że sprawa jest już załatwiona, był spokój, nie było żadnych dyskusji.

### **Adam Bodnar**

Bo Żołnierze Wyklęci stali się elementem zwycięstwa wyborczego i obowiązującej narracji historycznej.

### **Głos z sali**

No właśnie, bo to, co mówił kolega Mirek Stefaniuk – chodzi o wykorzystywanie w celach strictly politycznych – to nie jest nasz rzeczywisty problem. To nie jest problem nas, mniejszości narodowych tutaj w województwie. Otóż wcześniej żyliśmy w enklawie – wszyscy byli swoi, po swojemu rozmawialiśmy. Właściwie nie było nawet potrzeby uwidaczniania tożsamości, dlatego że wszyscy byli tacy sami. Jeżeli nawet ktoś był inny, to i tak wszyscy wiedzieli, że ten ktoś jest inny. Teraz w większości znaleźliśmy się w dużych miastach, takich jak Białystok, gdzie żyjemy w mozaice i w tej chwili największym naszym problemem jest integracja, nie z polskością, bo my z polskością jesteśmy bardzo dobrze zintegrowani; znamy język, znamy historię, znamy kulturę. Dużo słabiej znamy własny język i własną kulturę, jej możemy się uczyć, ale w sposób zinstytucjonalizowany. Nam jest potrzebne szkolnictwo od przedszkola po uniwersytet, potrzebne są środki przekazu. Kiedyś nawet robiłem taki temat, ile jest książek w języku ukraińskim w Bibliotece Publicznej w Białymstoku w Książnicy Podlaskiej. Otóż okazało się, że tych książek jest 60. No to zapytałem – dlaczego tak mało? No, bo nie pytają. Później rozmawiałem z ludźmi – dlaczego się nie interesujecie, czy tam są jakieś książki? Oni mówią – myśmy byli, ale tam nic nie ma.

Jednak nie ulega wątpliwości, że musimy zacząć mówić o przyszłości. Zostawmy te rzeczy, które się działy gdzieś tam 70 lat temu, dlatego że w tej chwili naszym podstawowym problemem – nie tylko większości – jest emigracja za granicę. Dużo naszej młodzieży wyjeżdża, gdyż nie ma tu pracy. Jakaś tam praca zawsze jest, ale oni po prostu chcą lepszej pracy, oni chcą jakiegoś awansu cywilizacyjnego, tego nie można nikomu zabronić. No i właśnie tyle chciałem powiedzieć, bo nie chciałem zabierać zbyt dużo czasu.

### **Głos z sali**

Ja się nie zgadzam z kolegą Ukraińcem, tylko w jednej kwestii. W żadnym wypadku nie można zapominać o przeszłości, przeciwnie – tę przyszłość można budować tylko na przeszłości i tylko na uświadamianiu sobie pamięci historycznej, inaczej nie zbudujesz przyszłości.

### **Głos z sali**

Ale cały czas się dołować tą przeszłością?

### **Głos z sali**

To jest kwestia spraw związanych z polityką historyczną państwa. Niezależnie od tego, co myślę o PiS, o narracji historycznej prowadzonej przez obecną władzę, to cała narracja historyczna mniejszości narodowych – białoruskiej, ukraińskiej, litewskiej, śląskiej, żydowskiej i wszystkich, które są ustawowo zapisane, kaszubska również, – powinna być do niej włączona. I to też jest uwaga dla rzecznika.

### **Adam Bodnar**

Chciałbym państwu polecić wywiad Cezarego Michalskiego z Józefem Piniorem na stronach „Krytyki Politycznej”, który się odnosi także do polityki historycznej, ale jego prognoza nie jest chyba taka, jakiej by pan oczekiwał.

### **Głos z sali**

Pani stwierdziła jedną rzecz, która przeszła bez echa – „po co się dołować przeszłością”. Jeżeli pani nie przerobi przeszłości, to przyszłość panią zdołuje. Potencjał historii stanowi cykliczny etap tego, że jeżeli ktoś po drodze nie przerobił przeszłości, to w przyszłości dostanie tę historię na odlew. Nie ma innego wyjścia, politycy się karmią ludzką niewiedzą i brakiem edukacji – oni wszystko wykorzystają. Jak tylko zobaczą możliwość awansu społecznego po szczeblach partyjnych, pójdą wszędzie i wykorzystają każdą metodę oraz pani niewiedzę – oczywiście, nie wszyscy.

### **Krzysztof Czyżewski**

Co do tej sytuacji dialogu, o której pani też wspomniała. Wydaje mi się, że zawsze zadajemy sobie pytania: Dlaczego ci ankietowani Litwini nie chcieli się spotkać? Czy mieli jakiś opór? Czy coś się wydarzyło? Czego doświadczyli w tym kraju?

Oni znają bardzo dobrze historię. Jak przyjechaliśmy do Sejny – głównym przewidywaniem w szkole sejneńskiej było „ty Litwinie”. Dlaczego? Od tego się zaczyna. Młody człowiek, który przychodzi do szkoły i który później wypełnia ankietę pani brata, słyszał to kiedyś i to się odkłada, to nie jest tak, że pozostaje bez skutku. Dlatego tak



akcentowałem przy rozmowie o mniejszości – kategorię większości. Jest mnóstwo do zrobienia i mnóstwo lekcji do odrobienia przez większość, jeżeli jesteśmy w uczciwym dialogu. Chciałbym przywołać taką moją refleksję – nie można tych spraw kierować do instytucji państwa, chociaż Konstytucja tak to ustawia, że do państwa należą obowiązki wobec mniejszości. Jednak to my – mówię teraz o obywatelach większości – mamy mnóstwo do zrobienia, żeby było inaczej niż jest. Maciej Chołotowski dopomina się o udział narracji mniejszości narodowej w naszej wspólnej historii. Ja sobie w ogóle nie wyobrażam odcięcia – wyrosłem w takiej narracji, że gdyby odciąć to, co nie jest *stricte* polskie, to ja bym w ogóle nie miał poczucia zakorzenienia. To jest tak – jak w przypadku Marcina, który się dowiedział w pewnym momencie, jak młodym jest Polakiem – jakbyśmy się dowiedzieli, że musimy ociosać naszą tożsamość kulturową, historię itd. Na tym polega hipokryzja polityki historycznej, bo nie ma prawdziwej jednorodnej polskiej tradycji i kultury, do których się z taką dumą przyznajemy. Gdziekolwiek byśmy nie sięgnęli – czy do Mickiewicza, czy do Miłosza, czy do kogokolwiek innego – wszystko zazębia się o inną kulturę, o inny język, o inną religię itd. Nie da się tego wyciąć. To jest stały problem tych, którzy się przeciwstawiają takiej integracji. Bo wtedy zawsze pojawia się coś, co my na pograniczu najmocniej odczuwamy, czyli coś sztucznego. Ideologia zaczyna wypierać rzeczywistość, zaczyna wypierać autentyczny język i wtedy decydujemy się na sztuczne wybory zdominowane ideologią, które zawsze kosztują. Wcześniej czy później cenę za to trzeba będzie zapłacić. Do tej refleksji dodałbym jeszcze jedną rzecz. Jest obrona praw mniejszości, jest rozwój mniejszości, ale jest coś takiego w ostatnim zdaniu, czyli uczestniczenie w urzeczywistnianiu budowania wspólnotowości – bo o to nam chodzi. W tym widzę największą szansę wyjścia z getta. Nie oczekujemy od mniejszości, że oni zawsze będą występować tylko w swojej sprawie. Nie oczekujemy sytuacji, że zaproszony przez nas Białorusin ma się wypowiadać tylko w sprawach białoruskich i tylko do tego jest zobligowany. Odnoszę wrażenie, iż Warszawa najchętniej by od nas oczekiwała, żebyśmy byli skansenem takiej czy innej kultury. Cały czas się tutaj buntujemy, żeby odnaleźć dla siebie miejsce i w tym, co nowoczesne, i w tym, co innowacyjne, i w tym, co przełamuje tradycje itd. To jest też walka, żeby mniejszość narodowa nie była skazana wyłącznie na kulturę tradycyjną – która jest szalenie ważna – ale żeby miała miejsce na awangardę, na bunt, na myślenie krytyczne itd. To są rzeczy z pominięciem których nie dokonamy rewolucji, gestu, o którym pan mówił – takiego przełamania. Wydaje mi się, że jest to rzecz bardzo ważna. My jesteśmy w takiej sytuacji, że powracamy do zasiedziały struktur, bo przecież nie jest to tworzenie czegoś nowego. Znowu będziemy potrzebować nowych gestów, nowej dynamiki, które będą to przełamywały i które będą się temu przeciwstawiały.

Ostatnia moja refleksja dotyczy art. 18. *Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* gdzie zapisano, że:

*Organy władzy publicznej są obowiązane podejmować odpowiednie środki w celu wspierania:*

- 1) *działalności zmierzającej do ochrony, zachowania i rozwoju tożsamości kulturowej mniejszości;*
- 2) *integracji obywatelskiej i społecznej.*

Panie rzeczniku, znajdziemy przestrzeń oraz środki na działania mniejszości, żeby dać im szansę na tworzenie programów integracyjnych i realizowanie przedsięwzięć, które wychodzą z ich inicjatywy. Mając na uwadze przyszłość mniejszości narodowej oraz to, że kategoria ścisłej przynależności narodowej zaczyna się ograniczać, powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby ocalić skarb, jakim jest język litewski, który kurczy się coraz bardziej na polsko-litewskim pograniczu. Litwini w Sejnach musieli stworzyć szkołę z językiem litewskim, bo jeżeli dziesięciu sejnian się spotka i jeden nie mówi po litewsku, to wszyscy przechodzą na polski. *De facto* powstała taka sytuacja, że młodzi sejneńszczanie są od młodości podzieleni. Jedni idą do szkoły polskiej, drudzy do litewskiej i niewiele mają szans na spotkanie. Czy jest możliwe otwarcie takiej szkoły, w której będą w pełni realizowane obydwie języki i będzie realizowany proces edukacji, w którym ci młodzi ludzie będą mogli się spotkać? Myślę, że jest to ogromne wyzwanie na przyszłość.

### **Głos z sali**

My jesteśmy w tym nurcie szerszym, w nurcie, który tak naprawdę walczy o wszystko, co jest dzisiaj postrzegane w naszej cywilizacji jako dobro wspólne. Niestety, często jest tak, że utożsamia się konkretne mniejszości z konkretnym nurtem. Na przykład wszyscy prawosławni w województwie podlaskim wrzucani są do jednego worka mniejszości białoruskiej. Jednak jest trochę ludzi, którzy wypowiadają się inaczej i czują inaczej, ale w podręcznikach, w mediach mówi się: Białostoczczyzna – generalnie Białorusini. Nie ma miejsca na inne narodowości, na inną tożsamość, na inną historię, na inny język. Więc proszę państwa, to jest również kwestia polityki państwa, to jest właśnie kwestia przedstawiania. Jednak my tego sami nie preforsujemy. Białorusini, to nie jest 100% mniejszości prawosławnej na Podlasiu.

### **Adam Bodnar**

Może teraz pani profesor.

### **Mieczysława Zdanowicz**

Trzy krótkie refleksje na koniec, jeśli państwo pozwolicie. Jeśli chodzi o ocenę stanu prawnego i gwarancji prawnych dotyczących praw mniejszości narodowych i etnicznych, to jest on na dobrym poziomie odpowiadającym standardom międzyna-



wym, porównywalnym do tego, jak jest w innych państwach europejskich. Może poza jedną kwestią, która tutaj wynika już w dyskusji i o której wspominałam w samej definicji, ale ta definicja, to jest efekt pracy naszego parlamentu i to jest nasze prawo wewnętrzne. Chodzi głównie o kwestie liczbowe. Bo jeżeli przodkowie mieszkają 100 lat, to to jest mniejszość, a przy krótszym okresie już nie, dlaczego? Generalnie stan przepisów prawnych jest prawidłowy. Problem jest w ich praktycznej realizacji, żeby kontakty z mniejszościami, kiedy rząd musi zwrócić się o opinię w określonej sprawie, nie sprowadzał się tylko do tego, że wymóg formalny proceduralny jest spełniony, mamy opinię i odkładamy ją do akt, ale nie wsłuchujemy się w rzeczywiste potrzeby i w to, co rzeczywiście w tej opinii jest napisane, bo mamy większość, która i tak wszystko co rząd zechce, to przeforsuje. W rzeczywistej realizacji, która będzie sprowadzała się do tego, że przy dostępie do środków masowego przekazu będziemy uwzględniali też potrzebę wyboru czy stworzenia jakichś gwarancji, żeby np. w radach programowych lokalnych mediów publicznych zasiadali przedstawiciele tych mniejszości.

### **Głos z sali**

Nowelizacja ustawy o mniejszościach to przewidywała, ale pan prezydent zawetował.

### **Mieczysława Zdanowicz**

No właśnie – stworzenie odpowiednich środków w zakresie nauki języka. Zagwarantowanie, aby na wszystkich szczeblach edukacji były podręczniki do nauki języka mniejszości. Trzecia refleksja dotyczy – jak myślę – ciągle jednak uświadamiania i informacji o tym, czym jest mniejszość i jakie ma prawa. W 2005 r. CBOS przeprowadził badania ankietowe i z nich wynika smutna konstatacja, że Polacy pojęcie mniejszości narodowej i etnicznej myślą generalnie z cudzoziemcami i jeżeli nie będziemy znali tych podstawowych pojęć, pomylimy to, co należy się mniejszościom z tym, co nie należy się innym grupom zamieszkującym na terenie naszego państwa. Myślę, że edukacja powinna się rozpoczynać w szkołach od wprowadzenia do obowiązkowego programu tematyki dotyczącej statusu mniejszości narodowych i etnicznych. Ale też widziałabym drugi poziom szerszego horyzontu, szerszej płaszczyzny. Nam zupełnie uciekają informacje o tym, jaki jest wkład w kulturę naszego narodu osób, które mieszkały z nami, a są członkami mniejszości narodowych. Dziękuję bardzo.

### **Adam Bodnar**

Dziękuję bardzo. Proszę państwa, w ramach podsumowania – po pierwsze bardzo chciałbym podziękować państwu za bardzo ciepłe przyjęcie w Białymstoku i za te wszystkie spotkania, które miały miejsce, i za dzisiejszą debatę. W tym szczególnie

chciałbym podziękować studentom uniwersytetu, którzy są ambasadorami Rzecznika Praw Obywatelskich i pomagali nam w organizacji – bardzo serdecznie państwu dziękuję. Chcę państwu powiedzieć, że dla mnie takie spotkanie jest nastawieniem wektorów rzecznika. Mówi, jak rzecznik ma patrzeć na pewne problemy, jak ma kierunkować swoje działania. Ja cały czas jeszcze, jestem na etapie nastawiania wektorów. Jest to dość trudna sztuka, bo trzeba myśleć o wielu bardzo różnych kwestiach, a powiedziałbym, że ustawodawca ostatnio dostarcza wielu różnych dodatkowych wyzwań, którymi rzecznik może się zajmować. Dzisiejsze spotkanie bardzo dużo mi dało. W swoich działaniach będę starał się realizować to, co państwo podkreślali, żeby nie chodziło tylko o podawanie mniejszościom butli tlenowej na zasadzie przeżycia, tylko żeby jednak myśleć w kategoriach rozwoju i takich działań państwa na rzecz mniejszości narodowych, aby mogły się rozwijać, kwitnąć, a nie tylko przeżyć. Chcę, proszę państwa, na końcu poprosić naszą panelistkę oraz każdego z panelistów o to, aby sformułowali do państwa jedno – podkreślam tylko jedno – zdanie podsumowania bądź przesłanie.

### **Marcin Kącki**

Mam dla państwa taką propozycję, żeby ilekroć mówicie o mniejszościach, jakkolwiek, formułując myśli, w rozmowach czasami użyjcie przekornie słowa „my” a nie „oni” – wtedy zobaczycie, jakie się pojawią inne doznania i wyobrażenia. Dziękuję bardzo.

### **Krzysztof Czyżewski**

Trudne zadanie. Myślę o wspólnocie.

### **Mieczysława Zdanowicz**

Zrozumienie jest chyba podstawą do dobrego współistnienia.

### **Adam Bodnar**

Ja chciałbym, żeby pojawił się polityk tej miary, co Jacek Kuroń, który te tematy bardzo dobrze rozumiał i potrafił bardzo aktywnie działać na naszą rzecz. Dziękuję.



# Wspólnota sąsiedzka. Sąsiedzi różnych narodowości i religii

Biała Synagoga w Sejnach

29 stycznia 2016 r.

Moderator: **Krzysztof Czyżewski**, współtwórca i dyrektor Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach oraz Fundacji „Pogranicze”. Praktyk idei, animator kultury, poeta, eseista. Przez wiele lat, związany ze Stowarzyszeniem Teatralnym „Gardzienice”, wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Wileńskim, w New School for Social Research (Nowy Jork), Transregional Center for Democratic Studies (Kraków), Salzburg Seminar, w Centrum Badań Humanistycznych przy Uniwersytecie Lwowskim, na Boston University, Berkeley University, Harvard University. Jest przede wszystkim zaangażowany w kwestie relacji mniejszości narodowych, które występują na pograniczu

Paneliści:

**dr Adam Bodnar**, Rzecznik Praw Obywatelskich

**Witold Liszkowski**, Wójt Gminy Puńsk

**Jerzy Nazaruk**, Prezes Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Cywilizacyjnego „Ściana Wschodnia”, twórca Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Sejnach, radny miasta Sejny w kadencji 2014-2018

## Debata

### Krzysztof Czyżewski

Drodzy państwo, ten panel jest właściwie tylko zagajeniem dyskusji. Zostałem poproszony przez pana rzecznika, żeby ją moderować, ale całe to spotkanie ma mieć charakter rozmowy, dialogu – więc będziemy też szybko oddawali głos również państwu. Tak jak zrozumiałem inicjatywę Rzecznika Praw Obywatelskich, to jest kwestia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Dużo się ostatnio na ten temat rozmawia w naszym kraju i dyskutuje, dużo jest troski, ale też pytań – czy ją dobrze znamy? Ta inicjatywa jest też po to, żeby najpierw przyrzeć się różnym zapisom Konstytucji, artykułom i mieć je za pretekst do rozmowy, do dialogu na temat różnych spraw czy problemów, które nas nurtują. Natomiast artykuł 35. Konstytucji dotyczy spraw mniejszości narodowych i etnicznych. Pan rzecznik wybrał właśnie nasz region, żeby ten artykuł przedyskutować. Rozumiem, że wcześniej były już rozmowy na temat „Granic wolności artystycznej w Polsce w świetle artykułu 73. Konstytucji RP”. Teraz pan rzecznik jest w województwie podlaskim. Mieliśmy wczoraj debatę w Białymstoku, dzisiaj w Suwałkach – teraz bardzo ciepło witamy w Sejnach. Bardzo proszę panie rzeczniku o słowo wprowadzenia z pańskiej strony.

### Adam Bodnar

Szanowny panie Krzysztofie, szanowny panie wójcie, szanowni państwo. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować za zaproszenie i za to, że możemy być, tutaj w tym miejscu szczególnym, w tak ważnym miejscu dla historii Polski. Od kilku już dni jesteśmy w województwie podlaskim. Dzisiaj mi wytłumaczono, że mówienie o Suwałkach i okolicach, że to jest Podlasie – to duży błąd. Jesteśmy teraz na Sejneńszczyźnie. Jestem tu wraz z gronem moich współpracowników. Chciałbym spożytkować kadencję RPO, nie tylko zajmując się sprawami, które są ważne z perspektywy Warszawy – a tych spraw jest mnóstwo. Codziennie ustawodawca dostarcza nam nowych wyzwań, którymi warto się zająć, już nie wspominając o sprawach sądowych i różnych problemach, które po prostu trafiają do biura rzecznika na podstawie skarg. Chciałbym także jeździć, spotykać się, rozmawiać i rozumieć otaczającą rzeczywistość, rozumieć jak Polska funkcjonuje i jakie są problemy w różnych miejscach. Spotkania mają do siebie, że przede wszystkim rozmawiamy o konkretnych problemach. Dzisiaj w Suwałkach głównym problemem podnoszonym przez wiele osób były kwestie ochrony własności: od linii energetycznych, przez wiatraki – po ochronę krajobrazu Natura 2000 i różnego rodzaju konsekwencje z tym związane. Gdy byliśmy z kolei w Szczecinie i Świnoujściu, to było nasze pierwsze spotkanie regionalne – to mówiliśmy o emigracji, o konsekwencjach emigracji do Niemiec, o geriatry i braku lekarzy i poruszyliśmy



całe mnóstwo zupełnie innych problemów niż tutaj. Oprócz tych spotkań, na których osoby, które zdecydują się przyjść, mogą porozmawiać z rzecznikiem i z moim zespołem, staramy się też organizować debaty związane z poszczególnymi artykułami Konstytucji. Dobór tematów jest związany z miejscem, w którym jesteśmy. Województwo podlaskie z tradycją wielokulturowości jest dobrym miejscem debaty związanej z artykułem 35. Konstytucji. Artykuł 35. mówi tak:

1. *Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury.*
2. *Mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej.*

Wczorajsza debata w Białymstoku pokazała, że najważniejsze w tym artykule jest podkreślenie nie tylko podtrzymywania mniejszości narodowych i etnicznych, wspierania ich, ale i rozwoju. To jest wspieranie w uczestnictwie, w samokształtowaniu, w tworzeniu całej kultury narodowej – na ten temat wczoraj rozmawialiśmy, ale też zastanawialiśmy się, na ile ten artykuł Konstytucji znajduje odzwierciedlenie w codziennym życiu – na ile faktycznie władze publiczne realizują to podstawowe prawo grupowe, jakim są prawa mniejszości narodowych i etnicznych? Czy czasy się zmieniły na tyle, że nie można mieć takich samych praktyk, jeżeli chodzi o wspieranie mniejszości narodowych i etnicznych, jak to miało miejsce w momencie tworzenia Konstytucji w latach 90-tych? W tych latach, które zostały bardzo mocno naznaczone chociażby działalnością Jacka Kuronia, który był pierwszym przewodniczącym Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych w polskim parlamencie po 1989 r. Rozmawialiśmy też o wyzwaniach międzynarodowych, związanych z integracją europejską, czy różnymi konwencjami dotyczącymi ochrony mniejszości narodowych. Chciałbym powiedzieć, jeżeli to może posłużyć jako wstęp, że odczuwamy wielką pokorę w stosunku do tego, co państwo robicie, wielką pokorę w stosunku do tego, jakie mają państwo przemyslenia, przeżycia, wiedzę, jak bardzo państwo kultywują tradycje narodów, z których państwo wywodzą swoją własną tożsamość, i my jesteśmy tutaj po to, aby się od państwa uczyć. Tak traktuję tę dzisiejszą debatę i mam nadzieję, że dzięki spotkaniu z państwem, uzyskamy wiedzę, która pozwoli nastawić wektory RPO, aby także w tym zakresie kadencja rzecznika nie była zmarnowana. Abyśmy mogli wraz z zespołem promować takie działania, które będą pomocne w realizacji art. 35. Konstytucji.

### **Krzysztof Czyżewski**

Dziękuję bardzo – ja chciałbym tylko jeszcze dodać, że w 2005 r. powstała *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* i ona bardziej

precyzyjnie dopowiada: kim w ogóle jest mniejszość narodowa, czym się różni mniejszość narodowa od mniejszości etnicznej, przedstawia kategorie języka regionalnego. Z tej ustawy wynika, że w Rzeczypospolitej Polskiej mamy dziewięć mniejszości narodowych. Nie wiem czy z pamięci wszystkie wyliczę, ale mamy: Litwinów, Ukraińców, Niemców, Białorusinów, Żydów, Rosjan, Czechów, Ormian i Słowaków.

## **Głos z sali**

A Tatarzy?

## **Krzysztof Czyżewski**

O nie, nie. Wietnamczycy i Chińczycy też nie, bo trzeba mieć ciągłość, co najmniej sto lat zamieszkiwania w Polsce, żeby posiadać status mniejszości. W konsekwencji tego rozumienia mamy cztery mniejszości etniczne: Karaimów, Tatarów, Łemków i Romów. Jest też taki ciekawy warunek, żeby być mniejszością narodową, to trzeba się nie tylko z narodowością utożsamiać, ale też z państwem, które istnieje na zewnątrz Polski. Czyli gdyby nie powstał Izrael, to nie mielibyśmy Żydów, jako mniejszości narodowej – musi być państwo, z którym obywatele mogą się utożsamiać. No i jest jeden język regionalny – kaszubski, który uzyskał taki status. Ale jak się państwo orientujecie, to są cały czas kategorie nieostateczne, bo nie ma tam miejsca np. na całą kwestię śląską i wiele innych tematów dyskusji, które się toczą, i na to, jak ludzie się w Polsce określają narodowościowo. Dla mnie zawsze jest ciekawe, kiedy to się zaczyna sprowadzać do liczb. One znacznie się różnią, kiedy kategoryzujemy mniejszości narodowe. Spis powszechny pokazuje jakby zupełnie inną paletę odcieni, bo my obywatele wpisujemy, niekoniecznie kierując się prawem, ale tak jak rozumiemy swoją przynależność narodową i etniczną itd.

Jesteśmy w regionie, w którym można odnaleźć wiele śladów po Żydach. Takim miejscem jest Biała Synagoga, ale w naszym regionie znajduje się obecnie tylko niewielka gmina żydowska w Białymstoku. My jesteśmy w regionie, w którym są ślady współistnienia Niemców, Rosjan starobrzędowców, Białorusinów, Ukraińców. Natomiast na Sejneńszczyźnie – skoro mówimy już o naszym królestwie – to przede wszystkim Litwini, którzy zamieszkują ten nasz region, a ich – można by powiedzieć – stolicą, gminą, która przede wszystkim przez Litwinów jest zamieszкана, jest Puńsk i myślę, że już pora, żebym oddał głos panu Witoldowi Liszkowskiemu, zapytując na wstępie o to, co już pan rzecznik poruszył, a mianowicie o perspektywę rozwojową mniejszości. Mamy wspólną historię i wspólne konflikty i wspólne bolesne doświadczenia i można wiele o tym rozmawiać, ciągle pracujemy nad książkami historycznymi i nad debatą historyczną, ale ciekawi nas właśnie ta perspektywa rozwojowa, czy ona istnieje, jak ją rozumie gospodarz Puńska – bardzo proszę.



## Witold Liszkowski

Dziękuję bardzo, witam serdecznie studentów Uniwersytetu III Wieku – miło z nimi się spotykać, to naprawdę są ludzie wysokiej kultury i zawsze się cieszę ze spotkania. Wiem, że jest też rada młodzieżowa z miasta Sejny, jest burmistrz miasta Sejny, wójt z Krasnopola i wójt gminy Sejny. Będę mówił o współpracy, bo mniejszość litewska zamieszkuje nie tylko gminę Puńsk, ale też inne gminy.

Tu była mowa o prawach mniejszości narodowych, my z tych praw korzystamy. Dobrze, że one są, bo wiem jak śp. Jacek Kuroń dbał o mniejszości, ale też wielkim wydarzeniem była ustawa o mniejszościach narodowych, co prawda nie doczekał się jej. Nad ustawą długo dyskutowano, chodziło też o procent mieszkańców narodowości litewskiej i o różne inne rzeczy. Ustawa została przyjęta i my z niej skorzystaliśmy co prawda też po jakimś okresie, bo ustawa pojawiła się w 2005 r., a w 2006 r. wprowadziliśmy język litewski jako język pomocniczy. Jednak pisma, które trafiają i potrzebują dalszego obiegu administracyjnego są wszystkie w języku polskim. W 2009 r. wprowadziliśmy 30 litewskich nazw dla wsi i osad. Dlatego mamy nazwy urzędowe w języku polskim i języku litewskim. To jest fajna rzecz, bo też dyskutowaliśmy – czy to jest oznaczenie terenu, czy to są granice itd. To nie mogą być absolutnie żadne granice, bo jednak nazwy pochodzenia bałtyckiego czy litewskiego – jest ich przynajmniej 300 na terenie Polski, a do tej pory umieściliśmy w 30 miejscowościach. Nie można oznaczyć terenu, gdzie zamieszkiwali Bałtowie albo gdzie teraz zamieszkują. Nie o to chodziło – chodziło o zaznaczenie jakby wątku historycznego, językowego – pokazanie etymologii tych nazw. Więc korzystamy ze swoich praw. Ważną rzeczą jest prawo do oświaty w języku mniejszości – to jest bardzo dobre – szkoda, że nie wszystkie mniejszości to wykorzystują. Bo ja uważam, że to, co Litwini robią, to jest najlepsze, bo nauka jest w języku litewskim, w języku mniejszości, a nie język mniejszości traktowany jako język dodatkowy. Najpierw kształci rodzina, później szkoła, później społeczeństwo, więc jakby łatwiej jest utrzymać tożsamość narodową. Ja zauważyłem taką prawidłowość, jeżeli są wspólne koncerty, festiwale mniejszości narodowych, to mniejszość narodowa litewska, jako jedyna na przerwach ze sobą rozmawia w swoim języku, w języku litewskim, a już inne mniejszości inaczej – raczej po polsku. Więc to, co od 1956 r. XX w. trwa, jest dobrym pomysłem i dalej powinno trwać. W trakcie jeszcze wywalczyliśmy zwiększone subwencje. Bo było tak, że nie ważne czy klasy w szkołach były nauczane w języku mniejszości czy jako przedmiot dodatkowy – otrzymywały równe subwencje. Teraz już trzeci rok bodajże będzie subwencja „jakościowa” dla tych mniejszości, gdzie język mniejszości jest językiem wykładowym, bo to podnosi koszty. Jednak inne mniejszości uczą dodatkowo języka, np. młodzież białoruską i polską w jednej klasie i nie ma potrzeby tworzenia podwójnych ciągów klas i podwójnych kosztów.

Jeśli chodzi o Puńsk mamy Dom Kultury Litewskiej i mamy też szkołę oraz aktywne społeczeństwo. Dlatego tradycja nie zanika i mówiąc o szansach bycia, o jakiejś strategii, trudno jest je na dzień dzisiejszy ocenić, bo nie tylko dotyczy to mniejszości, ale i miejscowości jak tutaj w powiecie sejneńskim. Miejscowości się wyludniają, może mniej to dotyka powiatu sejneńskiego – ale młodzież białoruska przykładowo ucieka i zostają same starsze osoby. Brakuje młodych ludzi, którzy by pozostali, którzy by tworzyli rodziny, których dzieci uczęszczałyby do litewskich szkół i które by brały czynny udział w życiu kulturalnym. Boję się, że tego może zabraknąć. Ja myślę, że najważniejszą rzeczą jest właśnie praca. Bo dla Polaka pracującego, czy Litwina pracującego, to jest najważniejsze osiedlić się, żyć spokojnie i myśleć o przyszłości tutaj i myśleć o starości bezpiecznej tutaj – bo tu pięknie jest. Dlatego myślę, że zadziałać powinna zwykła ekonomia. Moi koledzy samorządowcy też to wiedzą i mamy wspaniałego burmistrza, który chciałby pomóc mniejszości litewskiej. Także widzimy, że jest sporo kłopotów. Mówiąc o prawach, jedną rzecz zawsze zaznaczam, że mniejszości narodowe też mają swoje obowiązki wobec państwa, w którym mieszkają i w którym żyją, wobec obywateli kraju. Dlatego wiem w stu procentach, że mniejszości narodowe – a zwłaszcza mniejszość litewska – są przykładem postaw obywatelskich. Tworzą społeczeństwo obywatelskie, pracując dla tego małego kręgu, małej ojczyzny, małej gminy, dla siebie. Pracują też i tworzą wszystko w tym kraju, uczestniczą w wyborach i dyskutują o polityce. Dla mniejszości, czy dla Litwinów, jest ważne, kto jest prezydentem, kto jest premierem, kto zasiada w Sejmie, jak jest prowadzona polityka ekonomiczna, społeczna, mniejszościowa, czy polityka światowa. To jest bardzo ważne. Ja myślę, że nie tylko prawa, ale i obowiązki są dobrze wykonywane.

### **Krzysztof Czyżewski**

Chcę jeszcze nawiązać tylko do tego, co padło w końcowej części twojej wypowiedzi. Ten artykuł Konstytucji mówi na końcu o prawach do uczestniczenia we wszystkich sytuacjach, które pozwalają urzeczywistnić mniejszości swoje potrzeby. Pytanie moje byłoby o to, czy my dostatecznie to wykorzystujemy? Weźmy dla przykładu dostęp do mediów – mamy w nich „okienko” dla mniejszości. Także tutaj dla Litwinów mamy 5-7 minut z kawałkiem w telewizji, w radiu troszkę. Z jednej strony można zrozumieć, że jest to w języku litewskim, bo daje szansę jego pielęgnowania. Ale wtedy ten program jest tylko dla osób, które ten język rozumieją. Natomiast rzadko się zdarza – poprawcie, jeżeli się mylę – że Litwini, Białorusini zabierają głos w programach adresowanych do szerokiej publiczności, gdzie się po prostu dyskutuje na różne tematy, które nie są konkretnie z mniejszościami związane, ale z przedsiębiorczością, ale z kulturą, z edukacją itd. I wtedy tego głosu może braknąć. Czy kategoria mniejszości rozumiana w ten spo-



sób, że musimy zapewnić to czy inne okienko, nie przeszkadza, żeby mieć dostęp do wpływu na rzeczy, które są też potrzebami mniejszości, a funkcjonują w mainstreamie i w tym, co nie jest wydzielone, a tylko osobnym polem – co o tym myślisz?

### **Witold Liszkowski**

Zgadza się, bo te programy o mniejszościach ogląda mniejszość i możliwe, że powinny być audycje o mniejszościach, ale w języku polskim. Warunkiem jest, żeby nie zaginęły programy o mniejszościach, które są w językach regionalnych – to jest bardzo ważne. Kiedy pokazują mniejszości? Najczęściej mniejszość może wyrazić swoje myśli i poglądy, kiedy przyjeżdżają goście: czy minister spraw wewnętrznych, czy premier, czy może goście z zagranicy. W każdym razie wtedy jest okazja. Wówczas wszyscy politycy w Polsce zaznaczają, że mniejszość niemiecka ma swojego posła – wcześniej miała dwóch. Może by było ważne, żeby znalazł się jeszcze ktoś z mniejszości w tej reprezentacji. Co prawda zdarzało się, że mniejszość białoruska miała swojego przedstawiciela kandydującego z innych partii. My też możemy to robić i ja osobiście to czyniłem dwa razy – może i stety, że nie skutecznie. W każdym bądź razie przydałoby się, żeby powstały jakieś rady do spraw mniejszości. Nie wiem, czy obecnie jest pełnomocnik wojewody do spraw mniejszości narodowych i etnicznych. Jeżeli takiego nie ma, to możliwe, że będzie. Jest komisja wspólna rządu i mniejszości narodowych, w której my też mamy przedstawicieli. Jest sporo takich rzeczy – ale czy nasz głos nie jest zbyt doraźny i czy tego głosu brakuje? Trudno tak do końca stwierdzić. No, ale liczę zawsze, że można wszystko poprawić. To nie tylko zależy od samej mniejszości, ale też i od otoczenia i od rządzących także. Daj Boże, żeby nie było gorzej, a na lepiej zawsze trzeba liczyć.

### **Jerzy Nazaruk**

Proszę państwa, ja przede wszystkim chciałbym bardzo podziękować panu rzecznikowi, że zechciał naocznie się przekonać, co się dzieje w naszych małych Sejnach. Chcę powiedzieć, że wśród nas są na sali studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku – bardzo nietypowego uniwersytetu, który powstał z potrzeby społeczności lokalnej. Ponieważ stwierdziliśmy, że młodzi ludzie wyjechali w poszukiwaniu lepszego życia w innym świecie, to w związku z tym, społeczności lokalne zostały pozbawione swoich liderów lokalnych, którzy mogliby cokolwiek zrobić w procesach innowacyjnych czy rozwojowych. Dlatego namówiliśmy do działania naszych seniorów, którzy już poszli sobie odpoczywać i wydawało im się, że to koniec ich aktywności. Już przez cztery lata kształcimy się z takich bardzo dziwnych i nietypowych dziedzin, co wzbudza i śmiech, i podziw wśród innych słuchaczy uniwersytetów. Uczymy się i ekonomii, i psychologii społecznej, i pracy metodą projektów, ale i kulturoznawstwa, i różnych innych rzeczy,

a przy okazji bardzo intensywnie zwiedzamy świat, żeby zobaczyć, czy rzeczywiście u nas jest tak, jak się mówi, albo gdzieś jest tak dobrze, że się u nas mówi, że tam jest tak dobrze. Pewnego razu, kiedy byliśmy w Hiszpanii jedna z moich studentek przybiegła do mnie uradowana i mówi „Jezu, nareszcie zobaczyłam również w Hiszpanii faceta, który grzebie w śmietniku!”. Czyli nie jest jeszcze u nas tak źle.

Chciałbym również powitać w tym miejscu radnego pochodzenia litewskiego. Witam Cię Piotr – cieszę się, że przyszedłeś. Pan wójt już przywitał swoich kolegów z trzech jednostek samorządu terytorialnego: Wiktora Jędrychę, radnych młodzieżowej rady miejskiej i ja chciałbym przywitać was wszystkich – witam serdecznie!

Dzisiaj proszę państwa jest dzień 29 stycznia – dokładnie 441 lat temu Sejm Rzeczypospolitej uchwalił Konwencję warszawską – czyli akt, który znalazł się na liście programu światowego – Pamięć Świata. Jest to dzień obchodzony na całym świecie, jako że to było pierwsze postanowienie dotyczące równości religii wszystkich wolnych ludzi.

Proszę państwa, ja chciałbym poruszyć taką – może kontrowersyjną – sprawę. Wydaje mi się, że mówienie o mniejszościach narodowych – albo innych mniejszościach – jest wyjątkowo trafne, jako że jesteśmy na Sejneńszczyźnie, czyli bardzo prawdziwym miejscu, gdzie można się dowiedzieć, jak się żyło w Wielkim Księstwie Litewskim. Stosunki historyczne, kulturowe, zależności, relacje międzyludzkie są niezmiernie podobne do tych, z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego. To jest jedyne miejsce w Europie i w Polsce, gdzie jeszcze przed wstąpieniem Polski do UE moglibyśmy powiedzieć, że Unia już tu była. To miejsce stanowi matecznik, z którego i władze, i pedagodzy, i wszyscy inni powinni brać przykład, jako że jesteśmy przy najdłuższej istniejącej granicy międzynarodowej Polski z Litwą, która pozostaje niezmienną. Dotąd, przez cztery lata podczas codziennych spotkań, nie za bardzo zwracaliśmy uwagę na fakt, że 30% naszej społeczności uniwersyteckiej stanowią studenci narodowości litewskiej. Myśmy prowadzili działania pedagogiczne i integracyjne, czyli raczej normalną zabawę, a dopiero w jakiejś czwartej czy trzeciej kategorii oceny patrzyliśmy, jakiej kto jest narodowości. Rzeczywiście stan oddalenia, jeżeli mówimy o sąsiedztwie Polaków i Litwinów, jest bardzo duży. Kiedy spotykaliśmy się pierwszy raz, jedna z pań – żyjąca w Sejnach bardzo długo, chyba ponad 50 lat – powiedziała, że drugi raz w życiu jedzie do Puńska. A Sejny i Puńsk są przecież bardzo blisko. Nie wiem, z jakiego powodu tak się działo, ale fakt jest faktem.

Następna – proszę państwa – sprawa jest taka, że przez pewien dłuższy okres realizowaliśmy taki projekt wydawania pisma Polaków i Litwinów pt. „Gaładuś”. Był to pierwszy na ścianie wschodniej tytuł, który był przygotowywany z myślą o społecznościach mieszkających po dwóch stronach granicy – też nie zważając na to czy to są Litwini, czy Polacy – uznając, że są to obywatele Unii Europejskiej. Poruszaliśmy tam tematy, które są problemem Polaków, a Litwini poruszali problemy Litwinów – prze-





tłumaczone z języka na język, gdyż była to gazeta dwujęzyczna. Jednocześnie okazało się, że te problemy są zbieżne, że sposób myślenia o inności, sposób myślenia o współistnieniu, sposób myślenia o konflikcie, który gdzieś tam tli się pod powierzchnią – jest bardzo podobny. Obawa przed uruchomieniem tego Golema, który wylezie w pewnym momencie i może zaistnieć, jest taka sama po jednej jak i po drugiej stronie.

Proszę państwa, bardzo żałuję, że tak długo nie udało się porozmawiać o autentycznych problemach Polaków i Litwinów. Moim zdaniem ogromnym problemem jest to, że po dzień dzisiejszy nikt nie postarał się – chociaż Jacek Kuroń, który tutaj był, też o tym wspominał – nikt, szczerze mówiąc, nie przeprowadził debaty, wykorzystując wiedzę historyków oraz jeszcze żyjących uczestników, na temat bardzo krwawego i okropnego Powstania sejneńskiego. Ja nie wiem, czy państwo pamiętacie 1919 r.; krótki okres wolności – przyszedł Niemiec, pogodził nas wszystkich, potem przyszedł ruski, pogodził nas wszystkich, jako że włączył nas wszystkich do jednego imperium. Potem przyszła Unia Europejska – też pogodziła nas wszystkich i tak *de facto*, niewyjaśnione, nienazwane, niezidentyfikowane i nawet nieuświadomione fobie wciąż istnieją z powodu poprawności politycznej. Wcześniej wymuszonej – teraz tak wypada, w Unii Europejskiej o rzeczach wstydliwych wobec siebie nie mówić.

Najgorszym z moich przeżyć estetycznych był spektakl, który przygotował Miejski Dom Kultury z okazji rocznicy Powstania sejneńskiego. Był to pokaz, jak to Polacy przyszli, złali Litwinów i skaleczyli jakichś innych Polaków. Minęło od tego czasu już kilka lat, zmieniały się rządy, zmieniali się radni w radzie miejskiej a my wciąż żyjemy w tych samych kategoriach. Ale jednocześnie pytałeś Krzysztofie – czy jest źle, czy jest dobrze? Jest niedobrze, że nie ma oddzielnej prasy lub okienek czy też całych pasm? Muszę powiedzieć, że to jest myślenie bardzo współczesne, bo świat istnieje również poza mediami. Po pierwsze, ten świat, do którego nie wchodzi media, jest o wiele bardziej interesujący i ciekawszy, gdyż pozwala rozmawiać normalnym ludziom między sobą. Rodzajem zupełnie niezrozumiałych poprawności politycznych byłoby tworzenie mediów w sytuacji, kiedy każdy ma dostęp do wszystkich rozgłośni telewizyjnych czy innych.

### **Krzysztof Czyżewski**

Jurku, ja ci teraz wejść w słowo, bo powrócimy jeszcze do tego, o czym mówisz. Należałoby jednak podkreślić to, co powiedziałeś o Uniwersytecie Trzeciego Wieku, bo zobaczcie, to się robi takie dziwne – najmłodszy zaczynają się dzielić, chodzić do zupełnie osobnych szkół od momentu, kiedy powstał „Żiburys”. Warto zauważyć, że w Sejnach mamy taką sytuację (zresztą wymuszoną też koniecznością, potrzebą, żeby ocalać to, co jest zagrożone w tożsamości języka), że nasi młodzi chodzą teraz do osobnych szkół i coraz rzadziej mają szansę się spotykać. Natomiast najstarsi razem

uczestniczą we wspólnych zajęciach na ich uniwersytecie. To jest niezwykle jako forma zawiązania wspólnotowości – o tym mówimy. To jeden aspekt, który chcę podkreślić, a drugim jest twoje pismo „Gaładuś”, o którym wspomniałeś. Ja pamiętam, jak musiałeś z braku funduszy zawiesić kontynuację działalności i teraz bardzo trudno, panie rzeczniku, założyć takie pismo, które nie jest *stricte* pismem mniejszości narodowych. Do jakiegokolwiek grantu czy budżetu je przyporządkować? Fundusze są wydzielane na osobne inicjatywy, natomiast na to czasopismo, nie ma. Zgadzam się, że media to absolutnie nie wszystko. Ale pokazują przykład, że jesteśmy w sytuacji, kiedy łatwiej nam osobno zdobyć środki. Natomiast zdobycie funduszy i wsparcie tego, co integracyjne, co jest wspólne, jest bardzo trudne.

### **Jerzy Nazaruk**

Ja tylko króciutko podsumuję to, o czym się tak rozgadałem. Po pierwsze, proszę państwa, wydaje mi się, że większość praw obywatelskich, więcej swobody i więcej podmiotowości każdego obywatela, włącznie tu na Sejneńszczyźnie spowoduje, że się będzie ona rozwijała, bo każdy poczuje, że jest u siebie. Będzie się rozwijała i mniejszość litewska i inni ludzie, mniejszości kulturowe i religijne itd. To jest ważniejsze niż integracja i zamykanie, co przecież spowodowało tak ogromnie złą politykę wobec osób niepełnosprawnych, ogromnie złą politykę wobec osób starych. Bo chce się to wszystko zamknąć, stworzyć getta, więc pamiętajmy, że przeciwdziałanie temu jest ważniejsze. Wciąż nie mogę zrozumieć, na jakiej zasadzie mniejszość narodowa znajduje się w gestii MSW. Nie umiem tego zrozumieć. I kiedyś za granicą ktoś mnie o to spytał, nie potrafiłem tego w żaden sposób wytłumaczyć. To znaczy, że na wszelki wypadek obok służby więziennej, obok administracji jest jeszcze mniejszość narodowa. To jest do pana, panie rzeczniku, i uważam, że powinien pan wyjść z wielkim transparentem i to zmienić.

### **Adam Bodnar**

Mnóstwo refleksji po tym, co panowie powiedzieli. Teraz sobie uświadomiłem znaczenie profilu na Facebooku – „nie chodzę na panele, w których uczestniczą tylko mężczyźni” i zdałem sobie sprawę, że powielamy ten schemat, za co przepraszam. Pewnie jakby się znalazł jakiś aktywista, to zaraz by zrobił zdjęcie i puścił w mediach społecznościowych. Natomiast ma pan rację: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji jest odpowiedzialne za mniejszości narodowe, ale co ciekawe, to jest łączone w parze z rasizmem i ksenofobią. Ta sama osoba od lat zajmuje się tym samym, czyli rasizmem i ksenofobią oraz mniejszościami narodowymi. Mamy odhaczone; jako państwo odhaczyliśmy, że jest ktoś, kto się tym zajmuje. Ale faktycznie nie jest to przedmiotem jakiegos głębokiej refleksji ze strony państwa, nad tym, co z Konstytucji wynika. Chciał-



bym przypomnieć: „Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych”, to obywatel Polski, czyli ten komponent narodowy, komponent przynależności do wspólnoty państwowej, wspólnoty „My Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”. O tym się często w dyskusjach zapomina. Jest tendencja szufladkowania mniejszości: tu jedna, tu druga, tu trzecia, tu czwarta, dziesiąta – pieniądze bach, bach, bach, komisja wspólna – mamy poszczególne osoby, siedem minut w TVP. Co prawda niewiele osób to ogląda, ale możemy się pochwalić na forum Rady Europy, że są programy mniejszościowe. Odnoszę wrażenie, że brakuje myślenia w kategorii łączenia wspólnotowości i pokazania, że mniejszości narodowe oraz etniczne są częścią mainstreamu i wydaje mi się, że nadszedł ten moment, kiedy można takie podejście pokazać. Ważne, żeby nie zmarnować potencjału, a dotyczy to debaty na temat uchodźców. Oczywiście problem jest zupełnie inny, ale gdybyśmy na niego spojrzeli z punktu widzenia inności, to jest powód, aby można było wprowadzić ten temat do mainstreamu; powiedzieć: „halo my tu jesteśmy i też jesteśmy z różnych powodów inni”. Mam wrażenie, że niewiele było takich głosów w debacie. Jest też faktem, że dziennikarze nie interesowali się tym, żeby w taki sposób naświetlić problem mniejszości. Bardzo ważną rzeczą jest kwestia przedyskutowania tematów historycznych. Gdy pojawiają się kontrowersyjne tematy historyczne, to jeżeli mamy budować wspólnotę, wspólnie mieszkać, żyć, tworzyć małe ojczyzny i całą wspólnotę polską, to musimy przepracować bolesne tematy. Innej drogi nie ma. Słusznie zwrócił pan uwagę – że nikt za nas tego nie robi, a takich osób jak Krzysztof Czyżewski, które mają odwagę podejmować wątki naszej skomplikowanej historii, jest niewiele. Niestety, mam uzasadnioną obawę – jeżeli myślimy o IPN i jego roli – że nie będzie raczej woli analizowania tych tematów. Bardzo szanuję to, co robi pan prof. Adam Daniel Rotfeld, który przez wiele lat uczestniczył w pracach grupy roboczej do spraw trudnych. Te sprawy trudne – to są właśnie sprawy historyczne. Jak nawiązać dialog z politologami, historykami, specjalistami stosunków międzynarodowych z Rosji, aby przegadać to, co bolesne, aby przynajmniej się zrozumieć i przez zrozumienie zbliżyć stanowiska. Ale czy jest w Polsce przestrzeń na tworzenie tego typu grup ponadnarodowych lub wewnątrz państwa, żeby umożliwić dyskusję chociażby historyków pochodzących z różnych kręgów? Nie jestem przekonany i obawiam się wręcz, że to może być poważne niebezpieczeństwo, jeśli dojdzie do ograniczania wolności badań i pewnymi tematami nie będzie się wypadało zajmować. A jeśli się ktoś zainteresuje, to jedynie na własny rachunek, nie licząc na granty z Komitetu Badań Naukowych czy z Narodowego Centrum Nauki. Mówię o tym nie na zasadzie, że coś będzie zakazane. Po prostu nie będzie wsparcia państwa i wydaje mi się, że to może być rola rzecznika, żeby na takie rzeczy patrzeć, zwracać uwagę, alarmować i dostrzegać te zjawiska.

Bardzo ciekawe było stwierdzenie, że europejskość polega na tym, aby o rzeczach trudnych nie rozmawiać i coś w tym jest. Teraz cała debata na temat uchodźców pojawia się w kontekście tego, co się stało w Kolonii. Jest to przykład, że mamy tematy tabu, których nie ruszamy, bo może to nam zaszkodzić politycznie, czy może spowodować problemy. Kwestia obecności religii w życiu publicznym sprawia, że czasami faktycznie pojawia się dyskurs bardzo mocny, który powoduje, że przestajemy o pewnych rzeczach rozmawiać, albo też wypieramy się naszej tożsamości. Na sam koniec chciałbym opowiedzieć o bardzo ciekawym zdarzeniu, które mi dało do myślenia, miało ono miejsce w zeszłym tygodniu z udziałem pana dyr. Stefańskiego i panią dyr. Jędrzejczyk. Byliśmy w Poznaniu i najpierw mieliśmy spotkanie z arcybiskupem Gądeckim i z wiceprezydentem Poznania na temat uchodźców oraz bezdomnych. W czasie tego spotkania uznaliśmy, że dobrą formą integracji albo pokazania naszej tożsamości – ja tak to odbierałem – będzie zaśpiewanie kolęd po polsku i po arabsku. W końcu po arabsku nie zostały zaśpiewane tylko po angielsku – ale chodziło o to, żeby pokazać, że to jest coś, co może nas łączyć. I co się okazało? Okazało się, że na drugim spotkaniu jakie mieliśmy tamtego dnia, zostałem ostro zaatakowany przez działaczkę za to, że spotkanie RPO formatuje się poprzez śpiewanie kolęd, co daje jednoznaczny wydźwięk religijny. Nie wiedziałem, że to może spowodować jakiś problem. To jest taki sposób myślenia, żeby wypierać pewne elementy naszej kultury. Ja wam powiem zupełnie szczerze, to nie jest wiedza tajemna – nie jestem osobą bardzo religijną – tak bym to ujął, ale dla mnie kolęda jest elementem tożsamości polskiej i czy ja wierzę, czy nie, to kolędy się u mnie w domu śpiewa. Bo uważam, że to jest element mojej tożsamości i nawet będąc rzecznikiem, nie sądzę, że śpiewanie kolęd na oficjalnym spotkaniu u RPO jest jakimś wielkim wykluczeniem kogoś. Uważam, że jest wręcz przeciwnie i może to być uznawane jako część pełnienia funkcji i docenienia roli tradycji narodowej.

### **Krzysztof Czyżewski**

Myślę, że teraz możemy skierować głos w stronę państwa. Poproszę o pytania, refleksje i wszystko czym możemy się podzielić i ze sobą, i z panem rzecznikiem, żeby w tym jego notesie, który wywiezie z Sejnu, było jak najwięcej postulatów czy idei, które od nas usłyszycie.

### **Mariusz Głogulski**

Dzień dobry, Mariusz Głogulski moje nazwisko. Nie ukrywam, że nie przyszedłem tu z zamiarem rozmawiania o kulturze, bo prosty chłop z wioski jestem i nie bardzo mnie to interesuje. Natomiast przyszedłem spotkać się z panem rzecznikiem – muszę przyznać, że zrobił pan bardzo pozytywne wrażenie wbrew opinii, jaką miałem o pana



instytucji i o pana poprzednikach. No, ale skoro jest mowa o kulturze, to odniosę się do kultury. Otóż wydaje mi się, że na tym terenie nie jest problemem kultura mniejszości, ale raczej kultura większości. Jako ludność napływowa zauważam, że wychodzi do masowego odbiorcy kultura żydowska, kultura litewska, natomiast trudno tutaj dostrzec tę kulturę polską. Podam taki przykład – są dożynki, czyli element przede wszystkim polskiego dziedzictwa. Akurat nie uczestniczyłem w tym, jechałem w przeciwną stronę samochodem. Maszeruje pochód dożynkowy, na czele orkiestra strażacka i grają piosenkę, nie wiem, czy tytuł jest taki, ale pierwsze słowa: *Glory, Glory Alleluja ...*, a za orkiestrą idzie pochód mażorettek. I to też odzwierciedlenie typowo polskiej starej tradycji. Także tu, przede wszystkim problemem jest funkcjonowanie kultury polskiej i podtrzymywanie też polskiej tożsamości. Gdzieś zgubiłem wątek, przepraszam ...

To może powiem jeszcze o mniejszościach. Od dłuższego czasu, od kiedy zetknąłem się z instytucją rzecznika, próbując szukać pomocy, odniosłem wrażenie, że jest to nazwa niewłaściwa – jest to Rzecznik Praw Mniejszości, który w zasadzie skupia się na mniejszościach narodowych, ale nie tylko, również seksualnych i innych. Jeżeli rzecznik chciałby zajmować się mniejszościami, to pragnę zwrócić uwagę, że taką najbardziej bezbronną mniejszością potrzebującą pomocy jest pojedynczy obywatel. Bo te mniejszości, które są w stanie łączyć się w grupy i coś ich wspólnego łączy, mają większą siłę przebicia, mają pomocników i swoich lobbystów wewnątrz i na zewnątrz. Jedyne co zostaje pojedynczemu obywatelowi, to zwracać się o pomoc do różnych organizacji, instytucji m.in. do RPO. Myślę, że to jak funkcjonowało, tak nadal funkcjonuje, bo rzecznik się zmienia, natomiast ta baza cała – myślę wraz z panem Trociukiem, zostaje ta sama. No to pomocy się u pana raczej nie uzyska.

### **Krzysztof Czyżewski**

Dziękuję bardzo za ten głos. Ja tylko dodam, że nasza mnie taka refleksja po tym, co pan mówił o kulturze polskiej i jej braku, bo zgadzam się, że ciągle jest to wyzwanie. Mówimy z troską o zaopiekowaniu się mniejszością. Ale tak naprawdę istnienie mniejszości i to, że ona jest najczęściej prężna w obronie swojej tożsamości i pielęgnowaniu kultury sprawia, że sąsiedzi mniejszości muszą się aktywizować, aby jej dorównać. Badania pokazują, że w wielokulturowym świecie, tam gdzie pojawiają się imigranci o silnej tożsamości – np. w Holandii, kiedy zaczęto budować meczety i inne świątynie, pielęgnować życie religijne, wówczas puste kościoły protestanckie czy katolickie nagle zaczęły się powoli zapełniać. Nastąpił naturalny dialog i wytworzyła się sytuacja, w jakiej ludzie zatroskali się o własne korzenie i kultury. To sprawiło, że większość zaczęła intensywniej wracać do siebie. Myślę, że da się zauważyć dynamikę, jeżeli mówimy o pewnym potencjale, który wynika z działań mniejszości i bardzo szybko przechodzi na drugą stronę.



## Głos z sali

Chciałbym zwrócić jeszcze uwagę, że to jest potrzeba uznania obywatelskości nas wszystkich, to jest potrzeba uznania naszej podmiotowości, to jest potrzeba oddania tego kraju obywatelom. To jest największa nasza potrzeba, przedmiot, o którym bez przerwy mówimy na swoim uniwersytecie, że problem nie jest zbyt wielki i mniejszość narodowa czy mniejszość seksualna, współlistnieją. Dylematem jest to, że obywatel w kraju jest mniejszością. Rzeczywistość jest taka, a nie inna bez względu na to, że pozornie mówi się słowem-kluczem facetów, którzy stają na trybunie sejmowej. To jest mówienie o suwerenie, którym jest naród, ale teraz to jest puste słowo; to jest puste słowo, które nic nie znaczy. My nie możemy mówić o naszej społeczności na zasadzie przewag konkurencyjnych, że ktoś jest taki, różni się od nas, w związku z czym trzeba o nim mówić, ktoś jest inny, w związku z czym trzeba itd. Ale mówmy o sobie – obywatel nie jest u siebie. Pan, panie rzeczniku, jest osobą młodą – ja jestem o tyle starszy, że jeszcze jako młody człowiek skorzystałem z rewolucji młodzieżowej lat 70. Wypisz, wymaluj jesteśmy na tym samym etapie rozwojowym społeczności. Państwo, kraj nie należy do obywatela, urząd nie służy obywatelowi, szkoła nie służy uczniowi, kolej nie służy pasażerom – wszystko nie służy temu, komu powinno i są ogromne instytucje, które mówią o obywatelskości, o podmiotowości, o wolności, o wspólnotowości, ale to wszystko jest pustą bańką. Głos tego pana, który mówił przede mną, to jest głos nas wszystkich. Tylko ten pan, który podejrzewam, nie pochodzi z naszego małego kącika, po prostu powiedział to, co myśli. Tu leży problem i jeżeli rozwiążemy go, to nie trzeba się wcale zajmować Litwinami, nie trzeba się specjalnie zajmować homoseksualistami – bo ci ludzie będą u siebie i oni będą budowali ten kraj.

## Krzysztof Czyżewski

Wrócimy do tego, o czym na początku rozmawialiśmy z Jackiem Kuroniem. Potrzebna jest ustawa dotycząca mniejszości. Na początku była nadzieja, że to się da rozwiązać obywatelskością, okazało się, że nie – ustawa była potrzebna.

## Adam Bodnar

Dziękuję bardzo. Chciałbym odnieść się do tego, co pan mówił – do kwestii kultury polskiej. Mam wrażenie, że po przemianach w Polsce my się zachłysłiliśmy Ameryką, Europą; zatraciliśmy docenienie naszej tradycji, naszej kultury i w którymś momencie przestaliśmy się tym cieszyć. Wydaje nam się, że w ostatnich latach – przynajmniej jak obserwuję to, czym się zajmuje teatr, organizacje pozarządowe, środowiska opiniotwórcze – następuje *comeback*, ale nie na zasadzie – przepraszam, że użyję pojęcia – „cepeliowego” powrotu, ale kontynuacji na zasadzie pewnego przetworzenia naszej kultury tradycyjnej, dostosowania jej do nowych czasów, odkrywania pewnych rzeczy



i dorzucania niektórych elementów z okresu PRL-u, doceniania niektórych rozwiązań, takich jak dizajn z lat 60., 70., który dopiero teraz jest odkrywany i doceniany. Ale faktycznie, my się tego musimy nauczyć po okresie 15., 20. lat zachłyśnięcia innym światem i mam wrażenie, że jeszcze jesteśmy na etapie uczenia się. Widzę to w Warszawie, ale nie wiem, jak to dokładnie się przekłada na cały kraj i na jakieś konkretne praktyki. To pewnie będzie pan panie Krzysztofie lepiej wiedział. Jeżeli chodzi o instytucje publiczne i problem: obywatel jako mniejszość – ja bym użył innego sformułowania, raczej bym powiedział, że obywatel w Polsce jest bardzo często pozostawiony sam sobie, tak raczej bym to ujął. Mógłbym opowiadać o różnych przykładach, sprawach, gdy państwo zawiodło, może nawet trzy instytucje nie zawiodły, ale czwarta zawiodła i efekt jest dokładnie taki sam. Albo jeden sąd wydał dobry wyrok, ale drugi wydał zły, albo przekazał do ponownego rozpoznania i na koniec sprawa i tak jest niezłaźwiona – tych przykładów jest mnóstwo. Wydaje mi się, że pytanie jakie padło, dotyczy wątpliwości: na ile instytucja RPO jest taką bańką? Powiedziałbym, że ja dostrzegam wady w funkcjonowaniu mojego urzędu, gdybym nie dostrzegał, to nie byłoby mnie tutaj. Siedziałbym w Warszawie i byłbym zadowolony, że mam dobre stanowisko i mogę różne rzeczy zrobić, i pisać różne wnioski do Trybunału itd. I pewnie bym jakoś przetrwał te pięć lat ...

### **Głos z sali**

Ale Trybunału nie ma.

### **Adam Bodnar**

Ale o Trybunał walczę, ponieważ uważam, że jest to bardzo ważna instytucja dla ochrony praw wolności jednostki i tak chociażby w mojej kadencji napisałem – nie ja napisałem, ale mój zespół – kilkanaście wniosków do Trybunału i one mogłyby się wydawać czasami zupełnie techniczne, czasami niezrozumiałe, ale dotyczą setek ludzi, tysiący ludzi i bynajmniej nie dotyczą tej problematyki, o której pan mówił, że rzecznik jest od praw mniejszości. Jeżeli osoby bezdomne są mniejszością, to pewnie tak, jeżeli uznamy, że osoby ubezwłasnowolnione są mniejszością, to tak, bo tego też dotyczył jeden z wniosków do Trybunału. Czy tak jak dzisiaj? Tematy spotkania w Suwałkach – tematy linii energetycznej wysokiego napięcia, elektrowni wiatrowych, kwestia ochrony własności w kontekście ochrony krajobrazu i Natury 2000 czy zajmowanie się osobami głuchymi, które są dyskryminowane w miejscu pracy – to są tematy z dzisiejszego dnia i nasze spotkanie niewiele ma wspólnego z ideologią. No, chyba że uznajemy, że pomaganie osobom głuchym jest jakąś ideologią. Bo dla mnie jest to po prostu krzywda dziejąca się konkretnym ludziom. Dlatego rolą państwa jest, aby im pomóc.

Myślę, że w Polsce jest sporo grup, które są albo wykluczone, albo nie są wystarczająco chronione i czasami myślimy w tych kategoriach, że państwo powinno z góry wszystko uregulować, państwo powinno z góry określić, jak ma być. Dla mnie taką grupą zawodową, która jest niezwykle dyskryminowana – czy może lepiej powiedzieć, źle traktowana – jest grupa ochroniarzy. Ostatnio mieliśmy całą serię spotkań z osobami, które próbowały stworzyć związki zawodowe w firmach ochroniarskich. Najpierw się z nimi spotykałem na zasadzie, no powiedzcie mi, jak tam faktycznie jest? Ile oni zarabiają? Jaka jest stawka godzinowa? Jakie są warunki pracy? Czy mają dodatek za pralnię, czy też nie? Czy to są umowy zlecenia, umowy o pracę itd. Jak sobie porozmawialiśmy na dwóch spotkaniach, pomyślałem o rozwiązaniu centralno-rządowym, czyli jak już się dowiem i ustalę, że w jednej firmie się zarabia trzy zł na godzinę, a w drugiej pięć zł, a w trzeciej siedem zł, a w jeszcze innej się pracuje 500 godzin w miesiącu, bo takie są standardy, to dzięki temu będę wiedział, jak mam mówić i w jaki sposób sprawić, żeby ministerstwo jedno, drugie, trzecie lepiej się tym zajęło. I dopiero na trzecim spotkaniu, ludzie, którzy są bardzo blisko tej branży uświadomili mi, że nie o to chodzi. Tu chodzi o to, żeby doprowadzić do upodmiotowienia ochroniarzy, a upodmiotowienie może nastąpić tylko wtedy, kiedy im się zagwarantuje wolność zrzeszania się, jeżeli oni będą mogli założyć związki zawodowe, to sami będą mogli się dopominać o swoje prawa i będą mocnym głosem. I to jest konkretny przykład, który pokazuje, jaką rolę mógłby rzecznik spełniać. Bo mógłby pisać piękne pisma i twierdzić, że załatwia sprawy, bo się przecież zajmuje – przecież napisał pismo, przecież podniósł problem. Co z tego, że nikt go nie słuchał. Ale mógłby także wspólnie z działaczami zacząć pracować nad tym, w jaki sposób ich wzmocnić, upodmiotowić, spowodować, że oni sami zaczną się domagać realizacji swoich praw.

Odpowiadając na pana zarzut pod adresem biura rzecznika – ja się z panem zgadzam. Nie wszystko przechodzi przez moje ręce i kiedy czytam niektóre pisma, to nie jest czasami mój styl. To jest duży aparat, pracuje tu ponad 300 osób i nie jestem w stanie samodzielnie wszystkiego nadzorować. Akurat pana rzecznika Trociuka niezwykle cenię, jest to osoba, która pisała wszystkie wnioski do Trybunału dotyczące obrony samego Trybunału i to jest – moim zdaniem – genialny prawnik. To nie jest tak, że jestem w stanie wszystko skontrolować, ale poprzez obecność tutaj, poprzez te spotkania, poprzez to, że zobaczą, co to była za sprawa, zastanowimy się, co można zrobić. Chciałbym zmienić oblicze tego urzędu, żeby pokazać, że moja działalność nie polega na odhaczaniu listów, odhaczaniu spraw, ale na należytej staranności w rozwiązywaniu obecnych problemów.

### **Głos z sali**

Jak już powiedziałem, swoją tezę oparłem nie na pana działalności, bo pan dopiero rozpoczyna swoją kadencję. Doceniam to, że pan tutaj jest, że można się spotkać i to





już dobrze prognozuje. Tak że ta ocena nie dotyczyła pana osobiście, ona dotyczyła biura. Nazwisko pana Trociuka przytoczyłem, do końca nie znając jego działalności, nie miałem z nim bezpośredniej styczności i tak jakoś mi się skojarzyło, jako że jest to osoba znana z nazwiska, która pracuje w biurze chyba od niepamiętnych czasów, dlatego podałem taki przykład. Jeżeli chodzi o moją sprawę, to mnie nie zależy, nie przyszedłem tu walczyć o swoje, sprawa jest na poziomie rzecznika już zupełnie nieaktualna. Chodzi mi o samą ideę, o to by inni ludzie, którzy znajdują się w podobnej sytuacji, mogli liczyć, że w biurze rzecznika znajdą pomoc.

### **Głos z sali**

Dzień dobry – Jerzy Czyżyński – mam pytanie. RPO, a prawa człowieka, czy to jest coś wspólnego, bo mówiąc o obywatelach, ja raczej się czuję bezpieczeństwa. W tym kraju, w takiej sytuacji politycznej – z tym co tutaj się dzieje. Nie ode mnie to zależy, ale od polityki, od partii. Myślę, że RPO powinien nieco większą uwagę poświęcić ludziom mówiąc o ich prawach i o sposobie komunikacji z ludźmi, tzn., że są ludźmi, a nie obywatelami podległego państwa, co jest tak naprawdę pewnym systemem, w którym się poruszamy. Co do młodych ludzi – bardzo dużo panowie mówicie o historii, to jest przeszłość. Młodzi idą do przodu, a jedynym dla nich wyjściem jest ucieczka stąd. Ten system, to państwo nie organizuje tego, ale też być może, dlatego nie organizuje, bo ludzie nie czują się wolni. Wiem dobrze, bo uczestniczę w spotkaniach z ludźmi i cały problem polega na tym, żeby mówić i nie bać się. Dotyczy to edukacji, chęci rozmowy, ale nie takiej przez mgłę, przez systemy, tylko przez człowieka. On ma prawo mówić. I według mnie, to jest największy problem bez względu na mniejszości czy większości, bez względu na naród, nację, powody. W systemie edukacyjnym jest ogromna luka, bo już nie chcę mówić o religii, ale tam jest za mało dialogu. W naszych wsiach, w naszym miejscu religia nie uczy dialogu. Dlatego rzecznik, który będzie mówił tylko o prawach obywatelskich tzn. ludzi podległych jakiemuś systemowi, powinien więcej miejsca poświęcić problemom ludzi. Bo ten człowiek ma prawo mówić i się uczyć mówić – bo to jest chyba najtrudniejsza rzecz na prowincji. Prosiłbym o spojrzenie pod tym kątem. Pytanie jest proste: jaka w tej chwili w Polsce jest pozycja bezpieczeństwa? Zastanawiam się, czy nie wybrać takiej opcji? Czy byłbym wtedy człowiekiem, czy obywatelem drugiej kategorii?

### **Krzysztof Czyżewski**

To pytanie, które zadajesz Jurku, zadajesz byłemu przez wiele lat wiceprzewodniczącemu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i już sam styk RPO, a prawa człowieka jest też ciekawy. Bardzo proszę.

### **Głos z sali**

Chciałem tylko dodać do tego, co mówił Jerzy. Proszę państwa, moim zdaniem największą klęską tego, co się przez 26 lat wydarzyło, jest to, że kiedy rozmawiam ze swoimi studentami, osobami starszymi, oni jako najlepszy okres wspominają czas, kiedy był sekretarz gdzieś siedzący w jakimś tam gabinecie, do którego można było po prostu pójść i przedstawić swoją sprawę, fizycznie stanąć przed nim. A on nie wiadomo czy wysłuchał, czy zrozumiał, czy zajął się tym. To jest zupełnie inna sprawa. Ale było to miejsce, do którego obywatel mógł pójść i swoją sprawę przedłożyć.

### **Głos z sali**

System jest ten sam – można iść do księdza.

### **Adam Bodnar**

Ja rozumiem, że pana pytanie o przejście na bezpieczeństwo, to jest raczej pewnego rodzaju prowokacja intelektualna, bo nie chodzi panu o to, żebym ja teraz dokonywał analizy statusu bezpieczeństwowców w Polsce i czy Polska powinna ratyfikować dwie konwencje międzynarodowe. Po pierwsze chciałbym jednak rozstrzygnąć problem nazwy i kompetencji RPO. Praktycznie jest nazwa Rzecznik Praw Obywatelskich, która brzmi bardzo poważnie, ponieważ ona dokonuje z założenia kategoryzacji, że to są prawa obywatelskie, czyli można by pomyśleć – obywateli. Z czego to się wzięło? Wzięło się z tego, że w latach 80. tak myślano o prawach człowieka, używano słów prawa obywatelskie. Proszę zauważyć, że np. główna umowa międzynarodowa nazywa się *Międzynarodowy Pakt Praw Osobistych i Politycznych*. Gdy ta umowa była ratyfikowana przez Polskę, co miało miejsce w końcu lat 70., to ją przetłumaczono jako *Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych*. A jak tworzono instytucje w latach 90., to tak samo nazwano Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, ale funkcja jest zupełnie inna. Bo funkcja RPO to zajmowanie się wszystkimi osobami, które znajdują się pod jurysdykcją państwa polskiego. Tu nie ma znaczenia obywatelstwo: wiele interwencji, które podejmujemy, nie dotyczy obywateli polskich: czy to, że się angażujemy chociażby w debaty na temat uchodźców? Czy monitorujemy schroniska dla cudzoziemców, to jakby siłą rzeczy dotyczy nie-obywateli, tylko praw człowieka. Natomiast powiem szczerze o tym, co mi przeszkadza w pełnieniu funkcji. Kiedy byłem działaczem organizacji pozarządowej, to miałem poczucie absolutnej wolności, miałem poczucie, że mogę zrobić prawie wszystko, byleby tylko moje szefostwo bądź rada Fundacji Helsińskiej nie patrzyła krzywo. Mogę omówić wszystko, mogę różne decyzje podejmować, ale co więcej, mogę się zajmować także problemami z zakresu praw człowieka na skalę szerszą niż tylko Polska. To było bardzo cenne, np. mam przyjaciół, znajomych, którzy siedzą w więzieniu w Azerbejdżanie – są więźniami politycznymi i wtedy mocno się o nich upomina-



łem, chodziłem na demonstracje, a teraz nie mogę. Jestem urzędnikiem państwowym i mam wszystkie ograniczenia związane z funkcją, bo jak zrobię coś na arenie międzynarodowej, to MSZ będzie mówiło, że może nie powinienem, przesadziłem, przekroczyłem swoje kompetencje. Albo też pojawiał się postulat, że rzecznik ma być maksymalnie apolityczny. W sytuacji, kiedy niektóre z podejmowanych reform kwestionują sens praw człowieka i demokracji konstytucyjnej oraz tego, że władza może być ograniczona przez dokumenty rangi konstytucyjnej. Przykładowo, nasze zaangażowanie jako biura w obronę TK, służy tylko i wyłącznie ochronie niezwykle ważnej instytucji. Z punktu widzenia praw i wolności RPO broni tego, żeby był organ, który na koniec powie „nie mogliście pójść tak daleko”. Skoro mamy w Konstytucji – w artykule 79. – skargę konstytucyjną, to powinniśmy mieć możliwość korzystania z niej, łącznie z Dodą, która uważa, że została niesłusznie skazana i przepis dotyczący znieważenia uczuć religijnych jest niezgodny z Konstytucją. Ona też ma prawo do skargi konstytucyjnej. Tak samo jak osoby, które są wyłączone, na podstawie przykładowo spec ustawy przesyłowej, która pozwala na wyłączenia z racji budowy linii energetycznej. Ci, których to dotyczy też mają prawo do skargi konstytucyjnej. Moje zaangażowanie, które służy obronie niezależności Trybunału, żeby Trybunał faktycznie orzekał swobodnie w ramach wiedzy prawniczej i umysłów sędziów – jest interpretowane jako zaangażowanie polityczne. Ale to nie jest zaangażowanie polityczne, to jest zaangażowanie w obronę pewnej idei, pryncypiów ustrojowych, w które głęboko wierzę i które są częścią naszego obowiązującego prawa i naszej Konstytucji. Wydaje mi się, że w Polsce niezwykle brakuje myślenia ponad podziałami. Bardzo podobają mi się słowa prof. Karola Modzelewskiego, który jest dla mnie bohaterem z powodu wszystkiego, co zrobił, i odwagi w czasach naprawdę trudnych. Profesor z jednej strony potrafi skrytykować bardzo ostro pewne pomysły ustrojowe, a z drugiej strony mówi: 500 zł na dziecko – nie ma problemu, podatek od hipermarketów – czemu nie, może to też jest potrzebne. Są dobre chwile w mojej pracy, kiedy podejmujemy działania dotyczące bezdomności, osób z niepełnosprawnością, kwestie dotyczące problemów społecznych i dostajemy od rządu konkretne odpowiedzi, wręcz doceniające naszą pracę, wyrażające chęć współpracy. Szukajmy tego, co nas może łączyć, a nie dzielić. Bo jeżeli tego nie zrobimy, nie będziemy w stanie budować wspólnoty.

### **Głos z sali**

My pracujemy w organizacji pozarządowej i zajmujemy się wieloma sprawami, które nas dotyczą. Są jednak osoby, tworzące i przejmujące organizacje związane z polityką senioralną, nie mając nic wspólnego z tym tematem. To nie jest wina obywateli i RPO tego nie rozwiąże, jest to głos wołającego na puszczy. Oni nie słuchają głosu ludzi, którzy mają coś do powiedzenia.

Bo polityka senioralna jest ustalana gdzieś na górze. I po co to jest potrzebne? Zadzaję pytanie. Najważniejsze w organizacji pozarządowej jest to, że robimy, co uważamy za słuszne, że nie potrzebujemy, żeby ktoś za nas poruszał sprawy, które nas dotyczą. Jednak nie umiemy porozumiewać się, nie znamy sposobu komunikowania się ze sobą, nie słyszymy, co do siebie mówimy. Tworzymy nowe słowa, nowe myśli, które nie dotyczą obywatela. My rozmawiamy, jako ludzie starsi z doświadczeniem, bo przeszliśmy swoje. Rodzice nie rozmawiają z dziećmi, nie ma komunikacji. Dlatego tak wygląda sytuacja w naszym kraju. Jak prowadzone są debaty? To jest nowy język, nowa mowa, która nas nie przekonuje. Tak samo spotykamy się z rzecznikiem, ale cóż nam to da? Przecież nikt nie słyszy naszych głosów, naszych myśli, a właśnie największym problemem jest to, że nie umiemy rozmawiać ze sobą i nie słyszymy się nawzajem. Dotyczy to całego społeczeństwa. Tutaj przecież obywatele mieszkają obok siebie i nie mamy takich problemów. Wspaniale działa ośrodek „Pogranicze”. W naszym stowarzyszeniu nie ma podziału, bo są osoby, którym faktycznie na tym zależy.

### **Adam Bodnar**

Trudno jest mi odpowiedzieć na pani pytanie. Wie pani, ja mam bardzo pragmatyczne podejście do różnych tematów. Skupiam się na tym, co można załatwić, albo co można zrobić. I jeżeli mówimy o polityce senioralnej, ja wiem, że biuro rzecznika to nie jest urząd, który zaprogramuje działania państwa na wiele lat, bo od tego jest rząd i rząd ma dostęp do budżetu, środki finansowe, pewne plany i kadry. Ale wiem, że jeżeli mi dzisiaj na spotkaniu w Suwałkach zgłoszono taki sam problem jak w Szczecinie, z nieco innej perspektywy: że nie ma lekarzy geriatrów, że jest może pięciu na całe województwo podlaskie. I dokładnie to samo słyszałem w Szczecinie, tylko że tam nie ma geriatrów, ponieważ wszyscy wyjechali do Niemiec. Dla mnie jest to zadanie do wykonania; w jakiś sposób muszę dotrzeć do ucha ministra zdrowia, akademii medycznych do Naczelnej Rady Lekarskiej, do NFZ – żeby ten problem podnieść. I to zrobię, to jest moje zadanie po spotkaniu w Suwałkach. Mam jedną rzecz, którą udało się załatwić, związaną z Uniwersytetami Trzeciego Wieku – przepraszam, jeżeli się pomylę w szczegółach, ale przedstawię mniej więcej, na czym to polega. Podczas uczestnictwa w zawodach sportowych w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku, jak rozumiem, wymagane jest zaświadczenie od lekarza. Tego problemu już nie będzie, bo interweniowaliśmy i dostaliśmy odpowiedź, że ten wymóg zostanie zniesiony, nie wiem, czy już to zostało wdrożone, ale generalnie była interwencja w tej sprawie.

### **Głos z sali**

No tak, ale jak dziadek podnosząc nogę, umrze, to, kto będzie odpowiadał? Organizator?

**Adam Bodnar**

Tego nie wiem, jak to zostanie rozwiązane, ale taki sygnał poszedł. Może trzeba najzwyczajniej w świecie dokonać ubezpieczenia.

**Krzysztof Czyżewski**

Kto jeszcze? Bardzo proszę Arku.

**Arkadiusz Nawalski** (burmistrz Sejn)

Moja matka, moja ojczyzna trochę mnie ustawiła jako obywatela, nie wierzę w instytucje, mam złe doświadczenia. Jako radny opozycyjny przez osiem lat w bardzo zadłużonym mieście próbowałem wykazać w naszym budżecie prawdziwe zadłużenie, kierując się intuicją obywatelską. Postanowiliśmy zrobić referendum. Uważamy, że ten dług, który nas wszystkich obciąża, powoduje, że nie możemy korzystać z takiej oferty w naszej gminie, jak inni mieszkańcy naszego kraju. Chcieliśmy zrobić referendum i prosiliśmy o pomoc biuro rzecznika w poprzedniej kadencji, ale dostawaliśmy wymijające odpowiedzi na zasadzie „kopiuj wklej, odpiszemy obywatelowi” itd. Rozumiem, że to się skończyło i prześledziłem wszystkie nasze wpisy obywatelskie na Facebooku – „Bodnar zostanie, będzie lepiej”. A teraz panie rzeczniku, zadam takie praktyczne pytanie. Pan, jako prawnik, człowiek doświadczony, autorytet, powinien je usłyszeć. Wczoraj z moją radą miasta próbowałem doprowadzić pewien projekt do końca, tzn. przez Uniwersytet Trzeciego Wieku, przez Stowarzyszenie „Ściana Wschodnia” został złożony projekt utworzenia Rady Seniorów i odbyła się bardzo burzliwa dyskusja na temat, jak interpretować zapis w naszej uchwale, który mówi, że Rada Seniorów ma prawo opiniować projekty przedkładane przez burmistrza i przewodniczącego rady miasta? Radnych podzieliła wątpliwość, czy można opiniować projekty, czy tylko zgłaszać uwagi. Czy pan rzecznik mógłby pomóc w rozważeniu tego problemu? Może opiniować, czy nie może? Czy wnoszenie uwag to jest coś innego niż opiniowanie?

**Adam Bodnar**

Jak rozumiem, funkcją Rady Seniorów jest funkcja opiniodawczo-doradcza. Czy opinie, czy rezolucje, czy uchwały, to nie ma większego znaczenia, bo na koniec odpowiedzialność spoczywa na organie, który jest wybierany. Natomiast, moim zdaniem, można to zapisać w różny sposób, jednak nie może mieć to charakteru wiążącego. To jest tylko i wyłącznie pewna rada udzielana przez organ, jakim jest Rada Seniorów i jak to zwykle bywa z organami opiniodawczo-doradczymi, zależy ona od jakości argumentacji i od autorytetu członków – na ile się to będzie brało pod uwagę. Nie wiem, czy to odpowiada, ale tak to interpretuję.

## Głos z sali

Tak się składa, że jestem absolwentem pierwszego kursu praw człowieka przy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i od razu na to pytanie odpowiadam. Ustawa o samorządzie gminnym precyzuje, co Rada Seniorów może. Natomiast kwestia referendum – moim zdaniem – nie było podstaw prawnych, aby referendum przeprowadzić, tak uważałem i uważam nadal. Wychodząc na to spotkanie przejrzałem wiadomości internetowe i jak się okazuje, chyba dzisiejszej nocy budżet RPO został okrojony, no i tak myślę, żal trochę. Ja jestem fanatykiem praw człowieka, ale tu przyszedłem i tylu ludzi przyjechało z panem, dwa porządne samochody. Ci ludzie tutaj praktycznie nic nie robią, to faktycznie chyba trzeba uciąć te pieniądze – to tak trochę pół serio, pół żartem. Ale to można by było też inaczej zagospodarować, gdybyście państwo przyjęli inną formę. Może trzeba było zacząć nie tylko od jednego artykułu konstytucji, ale powiedzieć, że podjęliśmy tyle i tyle interwencji, zamierzamy w tym i w tym kierunku pracować, dawajcie propozycje, a my będziemy spisywać wasze propozycje.

## Adam Bodnar

Dziękuję panu serdecznie i cieszę się, że jest pan absolwentem Szkoły Praw Człowieka przy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Jak rozumiem, to są jeszcze te czasy, kiedy prof. Wiktor Osiatyński, prof. Andrzej Rzepliński i Marek Nowicki tam wykładali. No i proszę, jak się te losy poukładały, kto by pomyślał, że prof. Rzepliński będzie taką osobą życia publicznego. Ja myślę, że jeszcze długo o prof. Rzeplińskim – nawet jak skończy się kadencja – będziemy słyszeli, biorąc pod uwagę jego temperament i zaangażowanie publiczne. Uważam, że wszystkie osoby, będące tutaj ze mną, są potrzebne. Dzisiejsze spotkanie to jest wyjątkowo debata na konkretny temat; zapewniam pana, że jeździmy od tych kilku dni po województwie podlaskim i naprawdę każda z tych osób jest częścią *teamu*. Mógłbym długo opowiadać, co każda z tych osób robi w zespole, ale nie wiem, czy ma to sens. Proszę mi zaufać, że praktycznie tak jest. Ten budżet, jeżeli by został ostatecznie przyjęty, bo jeszcze przecież mamy przed sobą Senat – to jednak będzie zmniejszony w stosunku do budżetu z poprzedniego roku. No, ale będę robił, co w mojej mocy, żebyśmy przeżyli w miarę niezmiennym składzie. Jest ileś rzeczy, na których można oszczędzić. Podam prosty przykład, uważam, że rzecznik powinien maksymalnie ograniczyć swoje podróże międzynarodowe. Można jeździć, można spotykać się, współpracować z innymi instytucjami typu RPO w innych państwach, ale uważam, że skoro w Polsce jest tyle nierozwiązanych problemów, to nie ma co tracić czasu na wzmacnianie innych czy nawiązanie współpracy międzynarodowej. Polska jest na tyle duża, że jest gdzie jeździć. Nie trzeba jeździć za granicę, żeby się zajmować prawami człowieka. Moim zamiarem jest to, aby te osoby, które ze mną współpracują, nadal współpracowały – to jest urząd państwowy, a nie orga-



nizacja pozarządowa i ma swoje reguły w funkcjonowaniu. To jest dość duża sztuka i tu też mogą państwo mi zaufać, żeby wykrzesać z urzędu energię trochę inną od tej, do której jest przyzwyczajony. Osoby, które ze mną są, doskonale wiedzą, jak to robić i nie zapytają mnie: panie rzeczniku, czy my dostaniemy nadgodziny za to, że byliśmy na debacie w Sejnach, czy możemy sobie odebrać dzień wolny za te nadgodziny? A w innym urzędzie tak zrobią. Ale muszę to uszanować, bo oni się w innych warunkach zatrudniali, w innych warunkach pracowali. Również muszę się zmagać z tym, że mam super specjalistów – są naprawdę świetnie wykształceni, znają się na tematyce wywłaszczeń, tematyce gospodarki nieruchomości, mieszkań lokatorskich, prawa spółdzielczego – i oni odchodzą, bo w Warszawie mają lepszą ofertę pracy, bo w innym urzędzie mogą im więcej zapłacić niż w BRPO. Nie można od nich wymagać, żeby stawali się nagle pełnymi energią działaczami organizacji pozarządowych nieznającymi żadnych granic, jeżeli chodzi o pracę. Bo oni po co innego pracują, po co innego się zatrudniali. To jest dość duża sztuka, jak te wszystkie interesy pogodzić, żeby instytucja działała sprawnie i zajmowała się problemami oraz faktycznie je rozwiązywała.

### **Ewa Gocłowska**

Ja jestem z Mazur, z Olecka, które ostatnio niezbyt ładnie zaślęnęło w całej Polsce. Nie będę rozwijała akurat tej kwestii, bo rozmawiamy o mniejszościach. Wiadomo, że jesteśmy jedną wielką mniejszością w przestrzeni tam wykreowanej i próbujemy się odnaleźć. A teraz jeszcze okazało się, że mamy problemy z nietolerancją. Widzę ten problem. Ale nie problem tolerancji jako takiej, tylko tolerancji – ostatnio spotkałam się z takim określeniem tolerancji – utylitarnej. To jest tolerancja, powiedzmy, pozorna. W jej kontekście może dojść np. do waśni społeczności mniejszościowych, a społecznością polską, która poczuje się zagrożona i też będzie chciała pokazać swoją wartość. Taka sytuacja może być wynikiem tolerancji utylitarnej, czyli pozornej. I teraz chciałabym zadać pytanie. Czy RPO też zauważa to zjawisko?

### **Krzysztof Czyżewski**

Spotykamy się – państwo na pewno też – z tym, że coraz częściej powtarzamy, czy słyszymy, że tolerancja to za mało. Prawda i tolerancja nie są tym, czego byśmy oczekiwali w trudnych sytuacjach, które mają nam rozwiązywać problemy życiowe, i wydaje mi się, że często utożsamiamy pojęcie tradycji tolerancji ze słowem „tolerować”, które niekoniecznie to samo znaczy. Bo co innego wychodzić z takiego założenia, że się toleruje i może to jest bliżej utylitarnej tolerancji, o której mówisz Ewo, a co innego znaczą słowa Woltera: „Nie zgadzam się z tym, co mówisz, ale oddam życie, abyś miał prawo to powiedzieć”. Czyli jest jakaś tradycja tolerancji i kultury, którą jesteśmy zbudowali, i uważam za szalenie ważne jej pielęgnowanie i dbałość o to, by nie

wylać dziecka z kąpielą, bo mam wrażenie, że w momencie, kiedy wymażemy słowo „tolerancja” z naszego języka, z naszego etosu, to niekoniecznie w zamian wejdzie tam coś jeszcze głębszego. Pojawi się pustka, pojawi się właśnie taka konfrontacyjność po obu stronach. Stanowi to zagrożenie i kiedy Jan Paweł II powiedział, że „tolerancja to za mało”, miałem poczucie, że on wiedział, o czym mówi, tzn., że odnosi się do tej niewystarczającej dawnej tolerancji i swoją postawą pokazał, jak można iść dalej czy głębiej. Ale nie jest to niestety regułą i używając słów Jana Pawła II, wykorzystujemy je do zanegowania postawy, którą on przyjął, i to jest bolesne w naszym życiu publicznym czy wspólnotowym. Bo tolerancja – w moim przekonaniu – jest czymś bardzo pragmatycznym, to nie jest zjawisko idealistyczne, tylko założenie naszej świętej księgi, od Starego Testamentu poczynając. Zwracając uwagę na cnotę, jaką jest tolerancja, nie odnosimy tego do irracjonalnej rzeczywistości. Księgi wskazywały, jakie problemy trzeba rozwiązać, bo byli np. przychodźcy, bo chrześcijanie stawali się gośćmi w ziemi obcej, bo byli wygnani, bo musieli się przesiedlać z miejsca na miejsce. To dlatego potrzebna była tolerancja, żeby rozwiązać konkretne problemy w takiej, a nie innej sytuacji, i tutaj styk duchowości, wiary i kultury z pragmatyką życia był bardzo silny. Często naszym problemem jest rozdzielanie tych sfer i często przyłapujemy się na tym, że będąc chrześcijanami czy też wyznawcami takiej czy innej religii, nie znamy naszych kodeksów wiary. Dlatego tym bardziej wracam do zrozumienia tolerancji, jako czegoś, co nie jest abstrakcyjnie wysoko zawieszoną poprzeczką – „a to ty nie znasz życia, bo skoro ty tak myślisz i jesteś tolerancyjny, to w życiu i tak to się nie sprawdziło”. Moim zdaniem to jest bardzo niebezpieczne. Rozumienie tolerancji ma wtedy sens, kiedy sprawdza się w pragmatyce i nie powinniśmy dać się z tego wykorzystać – „a to ty jesteś idealistą, który gdzieś tam w obłokach fruwa” i to nigdy tak nie było. Tradycja, o której mówimy, ona była bardzo pragmatycznie nakierowana na rozwiązywanie naszych życiowych problemów.

### **Adam Bodnar**

Chciałbym dodać, że w biurze rzecznika były organizowane debaty o wartościach im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Jedno ze spotkań było poświęcone tolerancji, inne takim wartościom jak: godność, równość, wolność, sprawiedliwość. Jeżeli pani przekaże swój adres, to chętnie wyślemy publikacje do lektury. Wybieram pragmatyczne podejście do pracy rzecznika, wiążące się z tym, co rzecznik może zrobić, aby działać na rzecz przeciwdziałania patologiom życia społecznego, które są przejawami właśnie braku tolerancji, ksenofobii, wykluczenia. Jest kilka rzeczy, które można zrobić. Wydaje mi się, że zaczyna się od zrozumienia drugiego człowieka, tzn. zrozumienia, dlaczego ta osoba jest inna, czym się charakteryzuje ta inność, a także na czym polega jej krzywda. To wyraźnie widzieliśmy w podejściu do debat na temat uchodźców spro-





wadzonych do figury rzekomych terrorystów, którzy za chwilę wyrządzą nam krzywdę, a mało się dyskutowało na temat: dlaczego się zdecydowali na ten długi marsz przez Turcję, Europę czy nawet przez Morze Śródziemne? Wydaje mi się, że tego zrozumienia brakuje. Przeciwstawiamy: uchodźcy tak, ale emigranci ekonomiczni nie. Podczas gdy wiele z tych osób, to byli migranci z Libanu, ale zostali imigrantami dlatego, że im się skończyły środki do życia. Oni już wcześniej uciekli z Syrii, a po prostu nie byli w stanie dalej funkcjonować w Libanie czy Jordanii. Sądzę, że mówienie o tym i obalanie takiego stereotypowego myślenia jest bardzo ważne. Wydaje mi się, że ważną rolą rzecznika jest promowanie wiedzy na temat różnego rodzaju przynależności do mniejszości, również w wyniku niepełnosprawności. Dosłownie za kilka dni, razem z Fundacją Helsińską wydajemy bardzo ciekawą książkę napisaną z inicjatywy Fundacji. Uznaliśmy, że książkę – nad którą i ja pracowałem, będąc w Fundacji – dobrze będzie wydać w ramach nakładu RPO. Tytuł brzmi: *Równe traktowanie uczestników postępowania. Przewodnik dla sędziów i prokuratorów*. Jaki jest cel publikacji? Chodzi o to, żeby nie instruować, że tu mamy ustawę o równym traktowaniu, tu mamy konstytucję, tu mamy konwencję jedną czy drugą, ale żeby dać wiedzę, taką bardzo konkretną, na przykład: w Polsce mamy tyle i tyle mniejszości narodowych. Charakteryzują się tym, tym i tym, mieszkają tu i tu. Albo mamy takie i takie rodzaje niepełnosprawności i charakteryzują się tym, tym i tym i jednocześnie z przedstawienie pewnych sugestii, co można zrobić, kiedy taka osoba w sądzie czy prokuraturze się pojawi. Jak mógłby się sędzia czy prokurator zachować. Podam taki brutalny przykład, zdarzały się w polskich sądach sytuacje – i bardzo ubolewam, że w ogóle mówię o tym i w tym miejscu – przychodzi Żyd do sądu, a sędzia mówi: „proszę zdjąć czapkę”. Chodzi o tego typu sytuacje i mamy nadzieję, że ten podręcznik, który jest bardzo praktyczny, przygotowany przez dużą grupę ekspertów z różnych organizacji pozarządowych, instytucji eksperckich, ale także przez sądy i prokuratury, wywoła pewien ferment i może stanie się elementem warsztatu sędziów i prokuratorów. Rolą rzecznika jest również działanie na rzecz tolerancji i przeciwdziałanie dyskryminacji. Podobnie wygląda kwestia wolności słowa. Jestem jej wielkim zwolennikiem i starałem się, jak najwięcej zrobić dla dziennikarzy, wielokrotnie stając w ich obronie. Dlatego teraz tak walczę o zakaz inwigilacji w internecie, gdyż uważam, że dotknie on przede wszystkim działaczy niezależnych oraz dziennikarzy. Ale i wolność słowa ma swoje granice. Granicą jest mowa nienawiści. Mowa nienawiści odwołująca się do najbardziej prymitywnych stereotypów, mowa ksenofobiczna, mowa wykluczająca, mowa rasistowska, także mowa homofobiczna. Powstaje pytanie: jak nie wylać dziecka z kąpielą? Czyli jak z jednej strony walczyć o przeciwdziałanie mowie nienawiści, a z drugiej strony nie powodować ograniczenia debaty publicznej. Moim zdaniem jest to trudne, ale możliwe do zrobienia i o tym warto pamiętać. Bo jeżeli mamy myśleć o równości, mamy myśleć o tym, żeby poszczególne grupy wyklu-

zione, dyskryminowane, mniejszościowe nie były jeszcze bardziej wykluczane przez większość, albo żeby nie dochodziło do aktów przemocy, do których niestety ostatnio w Polsce dochodzi, to o skuteczność tych przepisów trzeba dbać. Trzeba dbać o to, by były wykonywane i traktowane poważnie przez policję oraz prokuraturę.

### **Głos z sali**

Ponad dwadzieścia lat temu tutaj, w tym miejscu odbyła się debata pt. „Spotkać innego, czyli debata o tolerancji”. Dużo pamiętam z tej debaty, ale najbardziej wystąpienie małej Zosi – Zoli z Bułgarii, która wszystkim, którzy się puszyli i starali się mówić mądrze, opowiedziała bajkę, którą opowiedział jej tata, a sprowadziła się ona do tego, że diabeł nienawiści siedzi w wiedzy. Ja rekapituluję to, co pan rzecznik nam powiedział.

Ten rok spowodował próbę takiego eksperymentu, czy zgodziłby się pan, żeby publika zgłosiła swoją sprawę, którą ma do pana? Oficjalnie wstanie i powie – nie podoba mi się to, to i to. Czy pan jest w stanie zapisać to i skłonić się nad tym, czy tylko usłyszeć, ile jest problemów. A może nie ma innych problemów?

### **Adam Bodnar**

No już się pojawiło trochę ... .

### **Głos z sali**

Może wstanie ktoś i powie: nie podoba mi się to, to i to, jestem defaworyzowany pod tym i pod tym względem ... .

### **Adam Bodnar**

Ale ja chciałem powiedzieć, że nic innego nie robiliśmy dzisiaj w Suwałkach, po to tu jesteśmy i oczywiście teraz mamy taką opcję, że możemy powoli kończyć debatę, która przestała już chyba być debatą, bo wygląda na to – z całym szacunkiem – że tylko sesją pytań i odpowiedzi. A więc albo kończymy i idziemy na kolację, albo siedzimy do 24. i rozmawiamy dalej. Ja mam następne spotkanie o godzinie 10. w Łomży, także zdążę się wyspać i dojechać. Jeżeli mają państwo sprawy indywidualne, o których nie chcieliby państwo rozmawiać publicznie, a chcieliby je państwo zgłosić rzecznikowi, to właśnie po to jest z nami pan Cezary Walendzik. Pan Cezary Walendzik jest szefem Wydziału Przyjęć Interessantów, zarządza całą grupą pracowników obsługujących osoby przychodzące do BRPO i jeżeli by państwo chcieli na osobności porozmawiać i przekazać pewne sprawy, dokumenty, to pan Cezary jest tutaj właśnie po to.



## Głos z sali

Mnie się nie podoba jedna rzecz, że tutaj brak obecności przedstawiciela Kościoła. Mógłby być tutaj ks. proboszcz, albo któryś z księży, bo to piękne zagadnienie, piękna tematyka i pomógłby tutaj na pograniczach budować tę zdrową tkankę łączną na organizmie pogranicza. Tematy, które były poruszane, również powinny interesować Kościół, bo wiemy z historii, że nie zawsze w tej sprawie, w tej dziedzinie, w tej tematyce odgrywał on odpowiednią rolę. Nie zawsze leczył tę tkankę, nie zawsze budował, a trzeba było.

## Adam Bodnar

Jeśli mógłbym prosić dyr. Stefańskiego, to jest nasz człowiek Kościoła w biurze rzecznika.

## Andrzej Stefański (Główny koordynator ds. projektów regionalnych BRPO)

Kościół jest naszą wspólną sprawą i ani koloratka, ani sutanna nie czyni go ani lepszym, ani gorszym. Jak jest Kościół, to jesteśmy my. Księża są też naszymi braćmi, wujkami, kuzynami. Tylko żeby coś zrobić, to trzeba mieć władzę, ale władzy się nie daje nikomu. Ostatnim przypadkiem było przekazanie przez Kościół władzy pomazańcom bożym. Ale od czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej nikt nikomu władzy nie daje i tę władzę trzeba sobie zdobyć. Dlatego albo tę władzę sobie weźmiemy my, obywatele, albo będą nami rządzić partie. Stefański nic nie robi – Bodnar więcej robi, bo jest młodszy. Ale jak się razem złączymy, to możemy coś zrobić. Tu ktoś nas wywołał pytaniem: dlaczego jedziemy? Jesteśmy trzeci dzień i dzisiaj rozpoczęliśmy dwa projekty w Suwałkach. Jeden jest indywidualny i jeżeli zaistnieje, to państwo się dowiecie, na razie nie chcę o tym mówić. A drugi to postanowiliśmy wspólnie z p. nauczycielką zrobić klub dla dzieci, których rodzice wyemigrowali, są za granicą. Przez spotkanie w Poznaniu, o którym mówił pan rzecznik, na jego zaproszenie udało się zorganizować spotkanie z bezdomnymi i migrantami, w którym uczestniczył ks. arcybiskup Gądecki i prezydent miasta. Tam padło przypadkowo takie sformułowanie „Wielkoduszna Wielkopolska”. Postanowiliśmy kontynuować to i zrobić kilka małych rzeczy pod tym hasłem. Kiedy wracaliśmy do Warszawy, to mówiliśmy, dlaczego tego nie można przenieść do Polski? Gdyby się tutaj ze dwie osoby jeszcze znalazły, to może byśmy zrobili akcję „Wielkoduszna Polska Sejny”, albo „Wielkoduszne Sejny”. Może byśmy razem pokazali, że można w tym kraju zrobić coś dobrego, bo to od nas w końcu zależy, jaka ta Polska będzie. Pan Jurek mówił, że zawsze można było do kogoś iść i wie pan, tu już wspomniany Jacek chodził do kogoś, to potem do niego przychodzili i potem razem z nim wychodzili i Jacek wracał ... po paru miesiącach. Jeśli chcemy coś razem zrobić, to chyba ten okres, w którym Jacek mógłby nam patronować jest dobrym okre-

sem, bo w 80. roku straciliśmy nadzieję, mało kto wierzył. Przypomnę kazanie kardynała Wyszyńskiego z 21 sierpnia z okazji Matki Boskiej Częstochowskiej, kiedy mówił: „trzeba mieć realne postulaty polityczne, zakończmy ten strajk”. Dobrze, że go chłopcy w stoczni nie słuchali, bo pięć dni później był NSZZ „Solidarność”. Potem w końcówce lat 80. była już taka apatia, a w 1989 r. znowu coś się stało, ale byliśmy razem. W tej chwili według tego, co państwo tutaj mówili, gorzej widzę – tu są już dwa plemiona. My mówimy innym językiem, jeżeli się nie połączymy, to nam będzie trudno coś w Polsce zmienić, a nie można mieć pretensji do młodych, bo nasze pokolenie panie Jerzy, coś straciło i my wiemy, do czego już tęskni.

### **Adam Bodnar**

Ja chciałbym jeszcze odnieść się do tematu komunikacji. Chciałbym stworzyć profesjonalną komunikację w mediach społecznościowych. Z państwem mogę się tutaj spotkać, ale z większością łatwiej się porozumieć przez tego nieszczęsnego czy szczęsnego Facebooka. Ale to nie jest takie proste. Jak ja bym to zrobił, zaraz bym został oskarżony przez cały szereg aktywistów, którzy się zajmują profesjonalnie internetem i cyfrowością o to, że podmiot publiczny wybrał prywatny podmiot, żeby szerzyć wiedzę i publikować informacje. Niektóre narzędzia są teoretycznie dostępne, ale skorzystanie z nich nie jest wcale takie oczywiste i proste. Trzeba jednak szukać rozwiązań. Może niekoniecznie muszę tworzyć profil RPO, ale mogę nadal wykorzystywać mój prywatny profil na Facebooku dla potrzeb rzecznikowskich. Mam wrażenie, że media społecznościowe są niezwykle istotne z punktu widzenia komunikacji. Ale wykorzystajmy ten czas, aby dalej rozmawiać. Tylko skoro jest tyle pytań, to nie wiem, czy państwo samorządowcy chcą z nami zostać – może mają jakieś inne zobowiązania.

### **Witold Liszkowski**

Ja bardzo dziękuję za zaproszenie i też zapraszam pana rzecznika do Puńska, bo byśmy chętnie się spotkali i porozmawiali. Ale cały czas myślałem o tym, co Jurek mówił o pierwszym sekretarzu, ja akurat o naczelniku. Na podstawie tego, co usłyszeliśmy, można powiedzieć, że źle nam wychodzi rozmowa, bo przestaliśmy słuchać. Właśnie o to chodzi – nie umiemy słuchać. Zwykłego obywatela nikt już nie słucha, wójta też, bo my jak zaprosimy kogoś tam z góry, to nie trafi, więc i ten wójt też nie słucha. Czasami jesteśmy ograniczeni wieloma przepisami, głupimi przepisami. Bywa, że robimy to, z czym się nie zgadzamy, bo rządzący przed wyborami coś wymyślą, nie tylko chodzi o tę ekipę, ale i wcześniej. Wiem, jak to było, gdy coś wymyślili i my to musieliśmy realizować. Realizujemy, zgrzytając zębami. Jeżeli coś realizujemy niechętnie, to nam nie zawsze dobrze wychodzi. Ale poza tym robiąc to, co musimy robić, nie robimy tego, co chcielibyśmy robić i co jest potrzebne. Czasami



widać, że trudno nam się porozumieć. Czasami człowiek do człowieka nie może trafić i w tej materii coś trzeba zmienić.

### **Krzysztof Czyżewski**

Z tego co ty mówisz Witku, i tego co padło wielokrotnie na tej sali, rysuje się taka sytuacja, rzecznik – często tak rozumiemy jego funkcję – powinien być do obrony czegoś, np. obrony praw człowieka, czyli myślimy o punktach obronnych. Z wielu głosów, które tutaj padły wynika, że to nie o obronę chodzi, tylko o danie podmiotowości, odwagi, empatii, ale również tego, co wyzwala potencjał w nas samych z przyczyn integracyjnych, na które często brakuje środków, bo środki są serwowane cały czas sektorowo na osobne działania. A ci, którzy znajdują się pomiędzy, są zawieszani i bardzo często ubezwłasnowolnieni różnymi niemożliwościami. Właśnie tutaj jest to czułe pole. I dlatego myślę, że nie przez przypadek na pograniczu tak mocno zawibrowało. Zauważył pan, panie Adamie, że prowadzone tutaj rozmowy nie idą sektorowo. Taka narodowość, taka i taka – to idzie poziomo i nieprzypadkowo temat naszego spotkania odnosi się do wspólnotowości, bo to nam najbardziej leży na sercu i chyba nie obrona w tym, czy innym kontekście stanowi główny cel – to jest już dzisiaj za mało. Jest odpowiedź na pytanie: jak się z tym zmierzyć? To wyzwanie dla RPO, ale również dla nas.

### **Adam Bodnar**

Ja się absolutnie zgadzam z taką diagnozą. Bo typowa sytuacja obrony praw czy typowych naruszeń podstawowych praw i wolności jednostki wcale nie dominuje w biurze rzecznika. Na przykład kwestia przemocy w policji – to nie jest tak, że rzecznik ma codziennie listę skarg, że policjant kogoś poturbował, czy pobił. Te sprawy są pojedyncze. Jedna z najgłośniejszych spraw pochodziła z miejscowości oddalonej jakieś 200 km stąd, z Lidzbarka Warmińskiego. Ale rolę rzecznika –oczywiście, jeżeli ta osoba się zgłasza – jest bronić, pomagać, reprezentować, wzmacniać. Równie ważne jest opracowanie działań, które spowodują, że ta policja zacznie się wewnątrznie naprawiać, że wprowadzi strategię, która pozwoli w przyszłości wyeliminować niepożądane zjawiska. I to jest bardziej skomplikowane, bo trzeba być trochę negocjatorem, trochę dyplomatą, trochę politykiem. Nie dowiem się tego wszystkiego, bazując tylko i wyłącznie na przekazie prasowym. Zrozumiem sprawę, pojmę i zobowiązę się do pomocy, jeżeli taką ofiarę poznam i to jest moment dla mnie niezwykle istotny. Już drugie spotkanie odbyłem z ludźmi, którzy są poszkodowani przez linię energetyczną – most energetyczny Litwa – Polska. Odwiedziliśmy dzisiaj Bakalarzewo. Mieszkańcy wcześniej byli u mnie w biurze i z nimi rozmawiałem. Bo jak się to poczuje i zobaczy te wielkie druty naokoło, te wielkie słupy naokoło, to się zastanawia, co nie działa. Dłacz-

go ten system się nie sprawdził i co należałoby w nim naprawić. Wydaje mi się, że dla kilku osób, było ważne, że mają sojusznika w mojej instytucji.

### **Jerzy Nazaruk**

Ja również chciałbym bardzo serdecznie podziękować za możliwość wystąpienia w tak szacownym towarzystwie. Chciałbym jeszcze dzisiaj zwrócić uwagę na nasze osobiste doświadczenie. Wśród nas nie ma jednej osoby, która wczoraj odeszła na wieczne już studia, w związku z tym mało jest nas tutaj, część jest na pogrzebie, chciałbym to podkreślić i powiedzieć naszym koleżankom i kolegom z Puńska, że bardzo to przeżywamy.

Następna sprawa jest proszę państwa taka, że od ponad dwóch lat, a może nawet więcej, z grupą przyjaciół z Fundacji Pro Publico Bono z Krakowa pracujemy nad takim modelem, który się nazywa resursem. Otóż pojęcie resursy jest bardzo znanym pojęciem na terenach, gdzie nastąpił upadek moralny, gospodarczy itd.<sup>8</sup>. Doszliśmy z tą grupą ludzi do wniosku, że jest to jedyna w tej chwili właściwa forma modelu instytucji kultury, ruchu obywatelskiego, świetlicy czy czegokolwiek, gdzie ludzie mogą się po prostu spotkać. Znajdzie się miejsce, gdzie mogą usiąść naprzeciwko siebie i rozmawiać. Gdzie oprócz tego, że mogą sobie wypić kawę czy piwo, mogą również najwyuczajniej w świecie spojrzeć sobie w oczy. Panie rzeczniku – ja za darmo ten program panu oddam. Proszę go wdrożyć, albo próbować go wdrożyć i to pojęcie resursy przywołać do życia publicznego w naszym kraju. Na dzień dzisiejszy jest to najpotrzebniejszy element życia społecznego.

### **Adam Bodnar**

To jest wielkie wyzwanie dla mnie. Nie wiedziałem o tej idei. Bardzo szanuję działalność Fundacji Pro Publico Bono. Natomiast powiem tak, że chyba największą satysfakcję się ma wtedy, kiedy człowiek spotyka ludzi, którzy są ideowo, religijnie kompletnie z różnych światów. Ale spotykając się z nimi, człowiek dostrzega, że w sumie jest coś wspólnego do zrobienia i jest coś, co łączy. Dla nas takim wielkim tematem, który tutaj nie występuje – i to wydaje mi się fantastyczne na Sejneńszczyźnie i na Suwalszczyźnie – jest problematyka bezdomności. Być może się mylę, jeśli występuje to w małym zakresie. W Poznaniu, w Warszawie dotyczy to dziesiątek tysięcy ludzi. To jest sytuacja, w której można współpracować, wspólnie szukać rozwiązań i pomóc się podnosić tym ludziom, ale też podnosić samych siebie.

---

<sup>8</sup> Resursa – pochodzi od słowa *ressources* (franc.) – oznaczającego środki, zasób, czyli właśnie towarzystwo; w j. angielskim: *resource* (ang.).



### **Krzysztof Czyżewski**

Drodzy państwo, myślę, że będziemy kontynuować rozmowę z panem rzecznikiem indywidualnie i będziemy mogli zgłaszać się i dzielić się swoimi konkretnymi sprawami. Z kolei, jeśli jesteśmy jeszcze wszyscy, to dziękujemy bardzo pięknie. Adam Bodnar Rzecznik Praw Obywatelskich.





# Wolność sumienia i religii w świetle art. 53. Konstytucji RP

Uniwersytet Rzeszowski w Rzeszowie

10 marca 2016 r.

## **Art. 53. Konstytucji RP:**

1. *Każdemu zapewnia się wolność sumienia i religii.*
2. *Wolność religii obejmuje wolność wyznawania lub przyjmowania religii według własnego wyboru oraz uzewnętrzniania indywidualnie lub z innymi, publicznie lub prywatnie, swojej religii przez uprawianie kultu, modlitwę, uczestniczenie w obrzędach, praktykowanie i nauczanie. Wolność religii obejmuje także posiadanie świątyń i innych miejsc kultu w zależności od potrzeb ludzi wierzących oraz prawo osób do korzystania z pomocy religijnej tam, gdzie się znajdują.*
3. *Rodzice mają prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniami. Przepis art. 48. ust. 1. stosuje się odpowiednio.*
4. *Religia kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej może być przedmiotem nauczania w szkole, przy czym nie może być naruszona wolność sumienia i religii innych osób.*
5. *Wolność uzewnętrzniania religii może być ograniczona jedynie w drodze ustawy i tylko wtedy, gdy jest to konieczne do ochrony bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, zdrowia, moralności lub wolności i praw innych osób.*
6. *Nikt nie może być zmuszany do uczestniczenia ani do nieuczestniczenia w praktykach religijnych.*
7. *Nikt nie może być obowiązany przez organy władzy publicznej do ujawnienia swojego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania.*



Moderator: **dr Adam Bodnar** – Rzecznik Praw Obywatelskich

Paneliści:

**Michał Pulkowski** – reprezentant Kurii Metropolitalnej obrządku greckokatolickiego, reprezentant mniejszości ukraińskiej, zasiada w radzie programowej Radia Rzeszów.

**prof. dr hab. Piotr Steczkowski** – związany z katedrą Historii Prawa i Doktryn Polityczno-Prawnych na Uniwersytecie Rzeszowskim, święcenia kapłańskie przyjął w Przemysłu, jest księdzem diecezji rzeszowskiej, pełni funkcję obrońcy Węzła Małżeńskiego w Sądzie Biskupim w Rzeszowie, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Rzeszowie, publicysta „Naszego Dziennika”.

**prof. Halina Zięba-Załucka** – kierownik Katedry Instytucji Prawnych i Praw Człowieka na wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Rzeszowskiego, należy do Polskiego Towarzystwa Prawa Konstytucyjnego, Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Konstytucyjnego oraz Centrum Latinoamerykańskiego Prawa Publicznego w Buenos Aires.



## Debata

### Adam Bodnar

Szanowni państwo, witam państwa na debacie zorganizowanej przez Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, poświęconej art. 53. Konstytucji, który mówi o wolności sumienia i religii. To bardzo kompleksowe, długie postanowienie konstytucyjne składające się aż z siedmiu ustępów, bardzo rozbudowane. Warto pamiętać o tym, że temu postanowieniu Konstytucji towarzyszy inne postanowienie odnoszące się do relacji pomiędzy państwem a Kościołami i związkami wyznaniowymi. Musimy też pamiętać, że Konstytucja została skonstruowana tak, aby służyć tym, którzy – jak to definiuje preambuła – mieszczą się w szerokim pojęciu „polskiego narodu”:

*My, naród polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga, będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł – a zatem czy my wierzymy w Boga, czy też nie – jesteśmy równi w prawach i powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski.*

Mam niezwykłą przyjemność przywitać prelegentów, z którymi będziemy rozmawiali na temat gwarancji artykułu 53. Konstytucji i tego, co one w istocie oznaczają.

Szanowni państwo, prelegenci! Chciałbym państwa przede wszystkim poprosić o to, abyście odpowiedzieli na pytanie: jak państwo rozumieją artykuł 53. Konstytucji? Co dla państwa jest najważniejsze w tym postanowieniu konstytucyjnym? Być może pokuszą się państwo o wstępną diagnozę dotyczącą tego, czy to postanowienie jest częścią porządku konstytucyjnego, z którą się absolutnie zgadzamy i akceptujemy ją w codziennym życiu, czy też – być może – są jakieś elementy, jakieś zagadnienia, które jednak budzą wątpliwości związane z tym zapisem Konstytucji.

### Halina Zięba-Załucka

Dziękuję bardzo. Otóż, proszę państwa, nasza Konstytucja przyjmuje metodę dyspersji konstytucyjnej, inaczej – rozrzuca tematyki dotyczącej wolności sumienia i wyznania w całej swojej treści; poczynając od preambuły, gdzie te właśnie transcendentne wartości są już zaznaczone, poprzez szczególnie wyróżniony art. 53., ale nie tylko, bo także art. 48., ale również art. 233. naszej Konstytucji, który mówi o tym, że w czasie stanów nadzwyczajnych nie można wolności sumienia i religii zawiesić. Otóż mówię: wolności sumienia i wyznania, czasem religii, bo właśnie w naszej Konstytucji jest takie pomieszanie pojęć. Nie jest to wcale jednoznacznie określone. W art. 53. mamy wolność sumienia i religii. Wcześniej, w art. 48., mówimy o wolności sumienia i wyznania. W następnym, w końcu, także mówimy o wolności sumienia i wyznania. I teraz skąd się wzięła różnica między tymi sformułowaniami? W każdym razie ta

niejednoznaczność określeń świadczy o tym, że być może, trzeba w przyszłości nad tym popracować. Poza tym, mamy też inne niejednoznaczne sformułowania. Niektórzy wskazują, że wolność sumienia i religii wzięła się z aktów międzynarodowych, a w międzynarodowych aktach jest wyraźnie wskazana wolność sumienia i wyznania. Właśnie tak: sumienia i wyznania, a nie religii. U nas jest to wolność religii. W doktrynie spotkamy też wypowiedzi, iż takie użycie takiego określenia to chęć przypodobania się społeczeństwu i Kościołowi... dlatego, że byliśmy tak bardzo „gnębieni” w państwie komunistycznym. To prawda, przez wiele lat nasza wolność była tak ograniczana, że nagle zapisując w przepisie konstytucyjnym wolność sumienia i religii, uznano to określenie za bardziej korzystne i szerzej pojmowane. I co się okazuje? Że to wcale nie jest tak szerzej, bo niektórzy zwolennicy doktryny uważają, że to są równoznaczne pojęcia, że wolność sumienia, wolność wyznania i religii to są pojęcia jednoznaczne – a to wcale nie jest dobre, jeśli tak się je określa.

Chcę na pewną rzecz zwrócić uwagę jako konstytucjonalista. Otóż Konstytucja mówi wyraźnie: mamy „każdy”, „każdemu” zapewnia się wolność sumienia i religii. Każdemu? W aktach normatywnych międzynarodowych przeczytamy czasami, że „nikt” nie może być bez tej wolności. Ale też w przeczytamy: „każdy człowiek”, co jest pojęciem, nieco węższym, bo być może nie tylko człowiek, ale osoby prawne, czyli Kościoły, związki wyznaniowe. Ale niektórych aktach prawa europejskiego przeczytamy też: „każdy obywatel” – co już jest bardzo zawężonym pojęciem. A więc jest co w tej Konstytucji ulepszać i także dotyczy to wspomnianego artykułu. Powiedziałam, że jest to prawo podmiotowe, jest to publiczne prawo podmiotowe, czyli przysługuje każdemu, to znaczy, to jest wolność i zarazem prawo. Wolność, czyli zakaz ingerencji państwa w naszą sferę prywatną, w tę wolność sumienia i zarazem prawo, czyli roszczenie. W razie naruszenia mamy tutaj możliwości procesowe dochodzenia tego prawa. Myślę, że później o tym także powiemy – o wolności „do” i „od”. W każdym razie jest to wolność, a wolność jest zakazem ingerencji w sferę prywatną. I ta wolność jest chroniona. Chroniona m.in. poprzez wystąpienie choćby do RPO, jeśli czujemy się pokrzywdzeni, mamy również możliwość skargi konstytucyjnej. Jako prawnik chcę państwu powiedzieć, że każdy ma prawo do skargi konstytucyjnej. Mamy prawo do sądu, jeśli nasza wolność sumienia i wyznania jest ograniczona. I jeszcze szereg innych kwestii, ale to może troszkę później.

### **Ks. Piotr Steczkowski**

Chciałbym najpierw zwrócić uwagę na to, że regulacje naszej Konstytucji są zbieżne z ideami, które funkcjonują w prawie międzynarodowym czy w ogóle w kompleksie idei praw człowieka. Czyli wolność sumienia, wolność wyznania, wolność myśli – szerzej ujmując wolność przekonań – po prostu jest prawem, można powiedzieć,



kanonicznym, to znaczy przyjętym za pewien standard w państwach, które chcą być państwami demokratycznymi, chcą być państwami liberalnymi. I to wyznacza pierwszą linię myślenia o naszej Konstytucji – czyli jesteśmy w nurcie, który w taki pozytywny sposób został zapoczątkowany przez Powszechną Deklarację Praw Człowieka i wszystkie konwencje odnoszące się do praw człowieka to potwierdzają.

Druga uwaga dotyczy obszerności art. 53. Konstytucji, który wynika z różnych czynników. Na pewno ustrojodawca chciał określić zarówno wolność religii, wyznania i wolność sumienia w sensie pozytywnym, czyli, co wolno w imię tych wolności robić, jak i w sensie negatywnym, czyli czego nie wolno robić. I o tym mówi ustęp 2., 3., 4., 6. i 7. Pomijam 5., bo jest specyficzny. I tu moglibyśmy od razu mieć kilka uwag krytycznych. Na przykład w ustępie 2., w sposób dość szczegółowy zostało wymienione, co oznacza ta wolność religii, czym jest wolność religii w sensie przedmiotowym. Jest to wymienione dość konkretnie, ale gdybyśmy wzięli pod uwagę np. *Ustawę o gwarancjach wolności sumienia i wyznania* z 1989 r., to zauważylibyśmy, że tam jeszcze bardziej precyzyjnie się to akcentuje. Pojawia się pytanie, taka wątpliwość: czy rzeczywiście w Konstytucji należy tak dokładnie wymieniać zakres przedmiotowy wolności sumienia i religii? Moglibyśmy powiedzieć, że oczywiście, chociażby w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka o ochronie praw człowieka, czy też w prawie unijnym mamy wymienione te istotne elementy, ale one są bardziej ogólne niż w naszej Konstytucji.

Kolejna sprawa, to kwestia nauczania religii w szkołach – tak jak zostało to sformułowane w Konstytucji. Tu dygresja, że nie zrozumiemy tego przepisu Konstytucji, bo – moim zdaniem – nie musiał on wcale być przepisem konstytucyjnym. Nie wiem, czy tak szczegółowe rozwiązanie musi się znajdować w Konstytucji? Moim zdaniem nie, ale to wynika z osobistych poglądów na to, czym powinna być Konstytucja. Myślę, że powinna być aktem zwięzłym i precyzyjnym, ale ogólnym i nie obejmującym tylu spraw.

Pamiętajmy, jak była tworzona polska Konstytucja, w jakim kontekście politycznym. Otóż Konstytucja jest z 1997 r. Powszechnie wiadomo, jaką rolę społeczną odgrywał Kościół katolicki. Istniały różne projekty konstytucji, ale wówczas miała miejsce blokada związana z ratyfikacją konkordatu, czyli umowy między państwem, a Stolicą Apostolską. I w takiej niepewności istotnie był wywierany nacisk ze strony Kościoła katolickiego, żeby zapewnić, zagwarantować ten zapis. Ten przykład ilustruje, że okoliczności polityczne mają wpływ na przepisy. I niestety, to stało się z naszą Konstytucją.

Kolejna rzecz, dotyczy pytania: o czym można by tutaj dyskutować? Biorąc pod uwagę sposób, w jaki te przepisy konstytucyjne później są rozwijane w różnych aktach normatywnych, to chciałbym powiedzieć, że nie mamy większych zastrzeżeń co do spójności prawa polskiego, ale nie oznacza to, że nie ma ich w ogóle. Mówię: większych, dlatego że jest kilka orzeczeń – choćby Trybunału Konstytucyjnego, czy też jest

orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – w odniesieniu do obywateli polskich. To znaczy, że jednak problemy są. Podam przykład, sprawy dotyczącej klauzuli sumienia i orzeczenia TK z października ubiegłego roku. Oznacza to, że rzeczywiście nie zawsze ustawodawca polski dokładnie rozumie przepisy konstytucyjne i właśnie zaistniała tu konieczność rozstrzygnięcia przez Trybunał. Cóż można powiedzieć? Na pewno widoczny jest wysiłek, żeby w przepisach konstytucyjnych zachować jedną rzecz, a mianowicie – maksymalnie ochronić wolność podmiotu, wolność osoby. Stąd pojawiły się przepisy w sensie negatywnym, czyli zakaz przymuszania kogokolwiek do uczestnictwa lub nieuczestnictwa. Z drugiej strony w tej materii na pewno chodzi o zachowanie daleko idącej neutralności państwa czy organów państwa.

No i ostatnia uwaga dotycząca kłopotów z interpretacją 7. ustępu omawianego artykułu. Mówi on, że organy państwa nie mogą zmuszać nikogo do ujawnienia swoich przekonań religijnych, a czasami w praktyce zapomina się o tym, że organy państwa nie mogą zabronić komuś ujawniania swoich przekonań. Pokażę państwu na przykładzie praktycznym, a chodzi o wpis oceny z religii na świadectwie. To nie w tym rzecz, że państwo nie ma prawa się zapytać, bo nie ma prawa się zapytać, ale ktoś ma prawo zażądać od państwa, żeby mu potwierdziło to, że on uczestniczył w lekcjach religii. Dziękuję.

### **Adam Bodnar**

Mam wrażenie, że powoli otwiera nam się pole do dyskusji. Czekałem, kiedy pojawi się hasło klauzula sumienia – myślę, że to może być właśnie jeden z wątków debaty.

### **Michał Pulkowski**

Będę mówił z czysto praktycznego punktu widzenia, bo w tym gronie chyba jestem jedyną osobą, która jeszcze pamięta czasy, kiedy obrządek wschodni – bo między nami, jesteśmy jednego wyznania katolickiego – był jeszcze zakazany i istniał, nawet nie półlegalnie, ale bym powiedział ćwierćlegalnie – dzięki uprzejmości parafii rzymsko-katolickich, w których na zasadzie porozumienia się z miejscowymi duchownymi można było odprawiać w kościołach liturgię obrządku wschodniego. Więc dla mnie czy dla kościoła obrządku wschodniego, który reprezentuję ten artykuł ma ogromne znaczenie, ponieważ przyniósł praktyczny wymiar w odtworzeniu struktur obrządku grecko-katolickiego w Polsce. W tej chwili działają dwie diecezje: archidiecezja przemysko-warszawska i diecezja wrocławsko-gdańska. Oczywiście to nie jest to, co było przed wojną. Przed wojną diecezja przemyska, z której właściwie wszyscy dzisiejsi wierni się wywodzą, liczyła prawie półtora miliona. W tej chwili w całej Polsce trudno się doliczyć nawet 30 tysięcy, tak że różnica jest ogromna. No i rozproszenie, bo diecezje działają po dwóch stronach Wisły. Na prawo przemysko-warszawska, na lewo od Wisły



wrocławsko-gdańska. Parafie są nieraz bardzo małe i w niektórych przypadkach już gdzieś wymierające. Jest to sytuacja trudna, ale możemy działać, mamy swoje struktury, udało się odzyskać również część majątku. Obecnie są możliwości pozwalające z inicjatywy wiernych przejąć jakieś cerkiewki czy cmentarze – niestety, nie jesteśmy w stanie tego zrobić ze względu na koszty. I pozostają w takim biednym stanie – szczególnie tutaj, na Rzeszowszczyźnie, gdzie wierni zostali wysiedleni – tylko dawne miejsca rozproszone po wsiach. Dla nas ten artykuł Konstytucji ma wymiar szczególny, dlatego że ja należę do pokolenia, które jeszcze pamięta czasy wcześniejsze. Może to już nie była konspiracja, ale tolerowanie przez władze naszego istnienia, chociaż nie można było działać w pełni legalnie. Słuchając moich poprzedników, przyszło mi do głowy, że Konstytucja nie tylko daje pełną wolność, ale trzeba pamiętać, że ta wolność nie może być nieograniczona, bo może doprowadzić do pewnych patologii. Wszyscy słyszeliśmy o próbach zarejestrowania Kościoła Latającego Potwora Spaghetti, czyli jawnego ośmieszania różnych wyznań. Jestem ciekawy, czy ustawodawca przewidział mechanizm ograniczenia tego typu sytuacji?

### **Adam Bodnar**

Chciałbym teraz przejść do drugiej rundy wypowiedzi i zastanowić się nad tymi zagadnieniami, które w debacie budzą jednak wątpliwość, a jeśli jeszcze nie budzą, to za chwilę będą. Chyba się zgodzimy, że co do zasady, nie ma aż tak wielkich, głębokich problemów z respektowaniem wolności sumienia i religii w Polsce. Jednak w pewnych obszarach pojawiają się – powiedziałbym – problemy, które wymagają refleksji. O jednym z nich już ks. profesor wspomniał, to jest kwestia klauzuli sumienia. Natomiast są też inne tematy, w odniesieniu do których – moim zdaniem – będzie się pojawiała dyskusja, być może ona już się w pewnych kręgach pojawiła. Najpierw przejdźmy do bardzo konkretnych pytań. Chcę powiedzieć, że omawiany artykuł i jego historia, o której pan wspominał, ma także związek z działalnością BRPO. Bo jak pani prof. Łętowska zaczynała pełnić funkcję, to jednym z tematów, który się przewijał, było pytanie: czy żołnierze bądź urzędnicy państwowi mogą brać śluby religijne? To nie było oczywiście tak jak teraz, że się idzie, wybiera miejsce ślubu – albo w kościele, albo w urzędzie. Teraz mamy idealny model współpracy między państwem a Kościołem i związkami wyznaniowymi. Wtedy było tak, że gdy się brało ślub, będąc żołnierzem, to można było za to wylecieć z armii, albo mieć jakieś postępowanie dyscyplinarne. W przypadku milicjanta sprawa wyglądała jeszcze gorzej, bo szczególnie dbano o świecki charakter państwa i jego służb. Wówczas mieliśmy do czynienia z bardzo poważnym problemem – na tym przecież opierała się działalność ruchu „Wolność i Pokój” – a mianowicie na odmowie służby wojskowej ze względu na wyznawane przekonania. W tamtych czasach zdarzały się wielkie protesty społeczne angażujące młodych ludzi w sprzeciw wła-

śnie z powodów światopoglądowych. Po okresie transformacji też się pojawił podobny problem mający odzwierciedlenie w interwencjach rzecznika. Np. wprowadzono zasadę, że żołnierze biorą udział w uroczystościach religijnych, ale nie zastanawiano się, że wśród żołnierzy mogą być tacy, którzy nie chcą w tych uroczystościach uczestniczyć, a byli prowadzeni do kościoła, gdy odbywała się msza. Jak widać, to zagadnienie zawsze gdzieś się w biurze rzecznika na poziomie indywidualnym przewijało. Żyjemy teraz 2016 r. i według mnie jednym z głównych pytań w Polsce jest to, czy można rozszerzyć klauzulę sumienia na inne zawody medyczne? Wydaje mi się, że ten problem mógłby stanowić przedmiot debaty. Idąc dalej, warto się zastanowić, czy np. możemy wyobrazić sobie wprowadzenie przepisu ustawowego, który byłby w oczach jego twórców realizacją wolności sumienia i religii, ale jednocześnie uznawałby, że np. farmaceuci mają prawo korzystania z klauzuli sumienia? To jest jeden z tematów debaty publicznej. Drugi temat, który w Polsce jeszcze się nie pojawił – przynajmniej takie mam wrażenie – ale jest bardzo widoczny w Stanach Zjednoczonych, to jest teoria ewolucji *versus* teoria kreacjonizmu. Czy możemy spojrzeć na artykuł 53., który mówi: „Rodzice mają prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego, zgodnego ze swoimi przekonaniem”. Przepis art. 48. ust. 1. stosuje się odpowiednio do sytuacji. A więc czy możemy sobie wyobrazić rodziców, którzy nagle powiedzą: „nie chcemy, żeby uczono dzieci o Darwinie, my chcemy, żeby tutaj była podawana prawda o tym, że to Bóg stworzył świat, zwierzęta, rośliny itd., itd.”. Wydaje mi się, że to jest temat, który za chwilę może się pojawić w debacie.

Byłbym ciekawy państwa opinii. Czy np. możemy sobie wyobrazić sytuację, w której rada gminy decyduje się na przeprowadzenie referendum lokalnego, którego treścią będzie: w tej gminie nie powstanie nigdy żaden meczet i nigdy rada gminy nie wyda zgody na stworzenie jakiegokolwiek meczetu. Akurat dzisiaj rano byliśmy na debacie dotyczącej aktualnych problemów z zakresu polityki imigracyjnej i wcale – moim zdaniem – to nie jest niewyobrażalne, żeby tego typu pomysły się pojawiły. Pani profesor, jakby pani odpowiedziała na takie pytania?

### **Halina Zięba-Załucka**

Jeśli chodzi o farmaceutów i klauzulę sumienia, myślę, że jest to ważny problem w sytuacji wprowadzenia w naszych aptekach pigułki poronnej, i uważam, że farmaceuci w większości się domagają, żeby klauzula sumienia również ich objęła. I jestem za.

Druga kwestia, która mnie troszkę poruszyła. Czy wyobrażam sobie referendum? Tak, wyobrażam sobie. Szanowni państwo, to jest nasz dom, ojczyzna to jest nasz dom. A wyobrażacie sobie państwo, że do własnego domu wpuszczacie osoby, których jako gospodarze nie chcielibyście tu gościć? Nie wyobrażam sobie. Myślę, że państwo też nie. To nie znaczy, że nie należy dać możliwości wypowiedzania się i uważam, że są go-





spodarze na swoim terenie i do nich należy decyzja. Dzisiaj mamy społeczeństwo obywatelskie i społeczeństwo obywatelskie ma prawo decydować o tym. Czy to jest zgodne z naszą Konstytucją? Referendum w ważnych sprawach lokalnych zawsze może być przeprowadzone, jeśli społeczności uznają, że zagrożony jest ich dom, to uważam, że takie działanie jest możliwe. I jestem za. Niech społeczeństwo samo się wypowie. Jestem bardzo szeroko i ciepło nastawiona do wszystkich inicjatyw obywatelskich. Całe lata słyszałam o ich braku, o tym, jak obywatele są pozbawieni możliwości inicjatyw obywatelskich przez działanie władzy lub rozwiązania prawne. I teraz, jeśli taka możliwość by była, to we wszystkich swoich sprawach obywatele mają prawo się wypowiadać. W Szwajcarii przecież jest to normalne, nawet mieszkańcy wyrażają swoje zdanie, czy ulica ma w lewo skręcać, czy w prawo. To bardzo taki akademicki i śmieszny przykład, ale sądzę, że referendum w sprawach własnych, w sprawach własnego domu to jest bardzo ważna rzecz, a lokalne społeczeństwo to jest przecież „mała ojczyzna”.

Jeśli chodzi o wpływ rodziców na wychowanie dzieci w kwestii religii, to niestety, nasza Konstytucja mówi o tym, że rodzice mają prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniem. Państwo zna ten tekst. Ale zapomina określić, co to jest stopień dojrzałości. I znowu mamy dysproporcję, rozrzut myślowy – między tym, co jest w art. 53., a tym, co np. jest w ustawie o systemie oświaty. Rozwiązanie wzorcowe jest w k.c., np. dopuszczanie osób, które nie mają pełnej zdolności do czynności prawnych. Czy powinna być jakaś zakreślona granica, do której rodzice mogą kreować przyszłość dziecka, nawet spojrzenie na religię czy też nie? Ja uważam, że Konstytucja mówi wyraźnie, że „każdemu”, a więc i dziecku. A jeśli chodzi o rodziców, to też: „Rodzic ma prawo do zapewnienia dziecku wychowania i nauczania moralnego, religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniem”. Art. 31. jest taką klauzulą delimitacyjną. „Każdy jest zobowiązany szanować wolności i prawa innych. Nikogo nie wolno zmuszać do czynienia tego, czego prawo mu nie nakazuje”. I teraz proszę zauważyć: to rodzic decyduje, rodzic – ponieważ Konstytucja mówi wyraźnie: każdy, a więc i dziecko. Dziękuję.

### **Ks. Piotr Steczkowski**

Rozpocznijmy od pierwszego zagadnienia. Klauzula sumienia. Myślę, że tutaj co do istoty rzeczy nie ma wątpliwości, bo nawet w wyroku Trybunału Konstytucyjnego jest mowa o możliwości realizacji tej klauzuli, czyli że ustawodawca poszedł za daleko, nakładając pewne obowiązki na tego, kto korzysta z klauzuli sumienia. Jeżeli wolność sumienia ma być czymś rzeczywistym, realnym, to musi być możliwa do realizacji przez pewne grupy zawodowe, które dostrzegają istotny konflikt sumienia w niektórych rozwiązaniach prawnych. Oczywiście, możemy tu zawsze powiedzieć: no, ale przecież korzystanie z klauzuli sumienia nie może ograniczać praw innych osób. Mamy więc

konflikt, który musi być rozwiązywany w sposób racjonalny. Ja bym poszedł jeszcze dalej, bo tu pan rzecznik mówi np. o farmaceutach – a co powiedzieć o klauzuli sumienia... właśnie: czy możliwa jest interpretacja taka, że klauzula sumienia dotyczy też instytucji, np. szpitala katolickiego? Załóżmy, że jest szpital prowadzony przez Świadków Jehowy, w którym wiadomo, że nie będzie transfuzji krwi. Czy może taki szpital funkcjonować itd.? Ja bym był jednak za interpretacją rozszerzającą, byle to było transparentne dla pozostałych, czyli dla społeczeństwa. Jeżeli przychodzę do apteki, to uważam, że ta apteka i aptekarz korzysta z klauzuli sumienia, czyli klient, który tam przychodzi i chce nabyć środki antykoncepcyjne może się spodziewać, że nie zostanie obsłużony, nie otrzyma tego, czego chciał. Musi być transparentność, po prostu jawność. Dzisiaj są środki komunikacyjne i jest łatwość dostępu do informacji. Myślę, że to w dużej mierze by rozwiązało sprawę. Jednak uważam, że ustawodawca nie może zawężająco interpretować artykułu o wolności sumienia i religii, gdyż w przeciwnym razie w praktyce trudno określić granicę jego ingerencji.

Sprawa druga dotycząca rodziców i dzieci. Ten problem w zasadzie mamy nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w Europie, bo przypomnę, że np. w Republice Federalnej Niemiec mieliśmy konkretne kary nałożone na rodziców, którzy odmówili posyłania dzieci na lekcje biologii obowiązujące w programie nauczania szkolnego. Odmówili z racji wolności sumienia, twierdząc, że religia, którą wyznają, nie pozwala na to, żeby dzieci mogły przyswajać obowiązkowe treści nauczania. Mamy tu dość duży problem, aczkolwiek powiedziałbym, że w Polsce jest on w miarę łagodzony *Ustawą o systemie oświaty*, która daje bardzo duże uprawnienia radzie rodziców, umożliwiając jej wpływ nie tyle na program nauczania, ale na kształt profilu wychowawczego szkoły. Oczywiście, że w praktyce różnie z tym bywa. Podam taki przykład z Rzeszowa. Mieliśmy w pewnym momencie konflikt w jednej ze szkół, gdzie od lat była organizowana „Parafiada”, która trwała około jednego tygodnia. Były rozmaite zajęcia, a ich tematyka koncentrowała się wokół religii, tematów religijnych. No i jacyś rodzice uczniów zaprotestowali. Więc to jest przykład tego, co pani profesor powiedziała na temat inicjatywy obywatelskiej. W Polsce prawo daje takie możliwości. Więc jeśli rozmawiamy na poziomie prawa, to te możliwości istnieją, przynajmniej w obecnym stanie prawnym. Inna sprawa, jak obywatele z tego korzystają, czy się angażują? Może pojawić się taki problem, ale ja bym go chyba nie zawężał tylko i wyłącznie do kwestii wolności sumienia i religii, a podszedł szerzej, w ogóle do wpływu rodziców na program nauczania w szkołach publicznych. Istnieją tutaj dwa rozwiązania: albo pójść w system liberalny, taki anglosaski, gdzie są przeróżne typy szkół, realnie, faktycznie, a więc również pod względem finansowania. Mają one równouprawnienie i wtedy ten problem znika lub znacznie go ograniczamy. Ale jeżeli zostaniemy przy modelu



głównie szkół publicznych, no to będą się pojawiać takie problemy. To jest nieuniknione. Teraz jeszcze można się odwołać.

No i trzecia rzecz, czyli kwestia meczetów. Ja tu się troszkę nie zgodzę z panią profesorem. Stoję na stanowisku, że w obecnym stanie prawnym wyznawcy każdej religii mają prawo domagać się tego, aby mieć własną świątynię. Myślę, że takie referendum nie byłoby wiążące, że łatwo można byłoby je uchylić, dlatego że nie widać konkretnych powodów, przyczyn ograniczenia realizowania prawa do wolności religijnej. Jeżeli byłyby dowody, że ten przykładowy meczet ma wpływ albo jest źródłem zagrożenia czyichś praw, wolności, to wtedy rzeczywiście tak.

Był protest w Warszawie przeciwko budowie, nawet nie meczetu tylko ośrodka kultury islamskiej i władze brały go pod uwagę. Jeżeli jest nacisk społeczny, to się przekłada na politykę, na głosy, na wybory. Władza się z tym liczy. Moim zdaniem realizacja praw podstawowych, konstytucyjnych nie może być ograniczana przez decyzje podejmowane w wyniku referendum lokalnego.

### **Michał Pulkowski**

Może zacznę od sprawy wspomnianych przez księdza profesora meczetów. Ja bym głosował w referendum, ale myślę, że nie miałyby to żadnego skutku prawnego. Choć biorąc pod uwagę aktualną sytuację na świecie, takie zagrożenie może być bardzo realne.

Jeżeli chodzi o sprawę wychowania, jestem zdania tradycyjnego, że rodzice wychowują dzieci. W przypadku konfliktu kreacjonizmu i darwinizmu wydaje mi się, że akurat w naszych czasach okazuje się, że te teorie wcale nie są tak sprzeczne ze sobą, bo bibliści, którzy nie tak dosłownie interpretują słowa Biblii, są w stanie się troszeczkę cofnąć. Oczywiście, one nie są tożsame, ale się zbliżają. Nie jest to dziś taka radykalna opozycja, jak to miało miejsce w XIX w. Myślę, że ten problem jest podany tylko jako przykład. Ale przy okazji powiem, że te dwie teorie zbliżają się do siebie i okazuje się, że wcale sobie nie przeczą.

Uważam, że klauzula sumienia jeszcze powinna być poszerzona, bo trudno, żeby ktoś mógł wbrew swojemu sumieniu pracować, szczególnie jeżeli chodzi o apteki i tak, jak powiedział ksiądz profesor, powinno to być transparentne, czyli oznaczone. Jeżeli apteka ma taki znaczek, to wiem, że tam nie kupię tabletek poronnych czy nawet prezerwatyw, więc po prostu nie wchodzę do niej tak, jak nie wchodzę po książkę do rzeźnika.

### **Adam Bodnar**

Proszę państwa, mnie oczywiście kusi, żeby zadać kolejne pytania, ale cechą dobrego moderatora, za którego chciałbym siebie uważać – jest to, żeby dać głos publicz-

ności. Podałem tylko trzy przykłady i dylematy, które się pojawiają na gruncie art. 53. Konstytucji, ale podejrzewam, że państwa wyobraźnia jest dalece szersza niż moja i są państwo w stanie sobie wyobrazić różnego rodzaju inne konflikty w Polsce. Dodam jeszcze że mogą państwo zaopatrzyć się w raport RRO, który dotyczy tej problematyki, ale w jednym kontekście, a mianowicie – nauczania etyki oraz religii mniejszościowych w polskich szkołach. Wskazuje on, że jednak dochodzi do całkiem sporej ilości problemów, w przypadku dostępu do nauczania etyki i religii mniejszościowych. Nie bez przyczyny nie badaliśmy nauczania religii większości, bo z tym zasadniczo nie ma problemu. Może na koniec podam państwu jeszcze jeden przykład, który mnie bardzo zaciekał. Akurat jest to historia, która pochodzi z mojej miejscowości rodzinnej – pochodzę z Gryfic. Odbływały się tam rekolekcje zorganizowane w ramach nauczania Nowej Ewangelii, Neokatechumenatu. Zdarzało się, że część uczniów mdlała i można powiedzieć, traciła kontrolę fizyczną nad sobą. Powstaje pytanie, jak to się ma do nauczania religii w szkołach, wolności sumienia i wyznania, a w szczególności tego, czy rodzice posyłając dzieci na rekolekcje, wiedzieli, jak będzie się odbywała cała procedura. Wiem, że Rzecznik Praw Dziecka się tym później zajmował, ale takie rzeczy się również w Polsce czasami dzieją i mają one znaczenie dla debaty. Chciałbym teraz oddać mikrofon państwu.

### **Głos z sali**

Ja chcę sprostować - w Polsce nie ma tabletki wczesnoporonnej, tylko jest tabletką po stosunku, którą m.in. można podawać ofiarom zgwałceń. To znaczy, można by było podawać, gdyby to nie działało w Polsce, bo w Polsce ofiara płaci za nią sama. Z tego co wiem, wątpliwości w kwestii klauzuli sumienia dotyczą tabletek, które są tabletkami po stosunku, a tabletki po stosunku, to nie są tabletki wczesnoporonne – zupełnie inaczej działają.

**Zbigniew Rykiel** (dr hab. prof. UR, Kierownik Zakładu Socjologii Miasta i Zbiorowości Terytorialnych Instytutu Socjologii Uniwersytetu Rzeszowskiego)

Odniosę się do dwóch kwestii: meczety i klauzula sumienia. Wyobraźmy sobie gminy w Polsce, pewnie można by je nawet nazwać, gdzie nie ma większości katolickiej i w referendum mieszkańcy wypowiadają się przeciwko budowie kościoła katolickiego. Jakie byłyby tego skutki polityczne i społeczne? I druga kwestia: klauzula sumienia. Po pierwsze: czy klauzula sumienia może obejmować każdego? I po drugie: czy może obejmować każdą dziedzinę? Przez chwilę zatrzymajmy się przy aptekarzach. Czy aptekarz może odmówić sprzedawania leków na bazie alkoholu, ponieważ jest np. ortodoksyjnym protestantem.



### **Głos z sali**

Ja mam jeszcze takie pytanie: czy państwo w ogóle wyobrażają sobie jakieś przykłady klauzuli sumienia, która by obejmowała np. tylko osoby niewierzące? Bo jak rozumiem, to klauzula sumienia, taka o jakiej tutaj jest mowa, dotyczy właściwie tylko osób religijnych, czyli ta klauzula, ograniczenie pewnych czynności, wynika z ich religii. Czy dla osoby niewierzącej też takie prawo mogłoby istnieć i w jakich przypadkach państwo mogłoby sobie coś takiego wyobrazić?

### **Głos z sali**

Ja mam pytanie do księdza profesora w kwestii imigrantów, muzułmanów – czy zapraszać ich w sytuacji, kiedy Unia Europejska nakłada na nas obowiązek przyjmowania ich i przestrzegania ich praw, a oni nie przestrzegają naszych praw. Jak to pogodzić z polską Konstytucją?

### **Głos z sali**

Tak systematyzując, widzę dwie płaszczyzny konfliktów. Wertykalną: państwo – jednostka, i horyzontalną: jednostka kontra jednostka. Mam pytanie o te tendencje. Czy państwo nauczyło się być tolerancyjne wobec jednostki, czy to my nie potrafimy być tolerancyjni wobec siebie i o częstotliwość tego typu zdarzeń.

### **Barbara Imiołczyk**

Chciałabym się odnieść do kwestii referendum lokalnego w sprawie budowy meczetu. Jestem przekonana, że takie referendum byłoby z mocy prawa nieważne i że w żaden sposób nie można w tym kontekście mówić o ograniczeniu swobody obywatelskiej. Referendum lokalne to jest instytucja, w której obywatele mogą się wypowiedzieć na ten temat, co do którego mają samorządowe władztwo. Ktoś, osoba lub instytucja, kto chce wybudować cokolwiek w miejscu, w którym plan zagospodarowania przestrzennego na to nie pozwala, po prostu nie dostaje pozwolenia na budowę. Można odmówić, jeśli nie spełnia warunków zabudowy i do tego nie trzeba w ogóle referendum. W tym przypadku społeczność lokalna nie ma nic do tego, czy buduje się kościół, czy buduje się cerkiew, czy buduje się zbór, jeżeli jest to zgodne z prawem. A Konstytucja w artykule, o którym dyskutujemy, bardzo wyraźnie mówi, że: „Wolność religii obejmuje także posiadanie świątyń i innych miejsc kultu, w zależności od potrzeb ludzi wierzących”. Więc gdyby jakaś rada gminy wpadła na pomysł, żeby przeprowadzić takie referendum, to bez względu na to, ile osób wzięłoby w nim udział i jakie wyraziłoby opinie – wojewoda musiałby je uchylić.

### **Halina Zięba-Załucka**

Mogę odpowiedzieć?

Doceniam pani argumentację, absolutnie doceniam. Tylko pan rzecznik zapytał mnie, czy takie referendum byłoby możliwe z punktu widzenia, powiedzmy, obywatela. Więc ja uważam, w dalszym ciągu trzymam się tego, że kwestia religii to nie jest tak, że możemy sobie swobodnie budować, co chcemy, bo nawet w przypadku kiedy jesteśmy katolikami i zechcemy wybudować kościół katolicki, to też mogą być protesty np. innej społeczności, która na tym osiedlu czy w tej gminie jest w większości. I tu mamy problem, którego nie rozstrzygniemy, bo wyraziła pani swoje zdanie, ja mam swoje zdanie na ten temat. Z punktu widzenia prawa pewnie pani ma rację, że ono by się nie ostało, ale z punktu widzenia sumienia tych, którzy wypowiadaliby się, to nie wiem, czy tutaj ja nie mam racji. Uważam, że obywatele mają prawo wypowiadać się we wszystkich sprawach. I najlepszy dowód, że np. w Szwajcarii w sprawie meczetu się wypowiedziano i obalono możliwość jego budowy. U nas też nie jest tak, bo buduje się nowe kościoły i społeczeństwo mówi: a po co ten kościół jest potrzebny? Może nie w referendum, bo u nas nie ma jeszcze takiego referendalnego zwyczaju. Ale często wypowiada się: a po co nam nowy kościół? I zaraz ma odzew, prawda? Jak to, po co? Społeczeństwo jest w większości katolickie, więc ma prawo do tego, żeby mieć bliżej możliwość wyznawania swojej wiary, uczestniczenia w praktykach religijnych, bo mówi o tym Konstytucja. Pewnie nie rozstrzygniemy tej kwestii definitywnie, pewnie każda z nas pozostanie przy swoim zdaniu – ja obywatelskim, ale podzielam pani argumentację prawną i ją rozumiem.

### **Głos z sali**

Pani profesor, w takim razie jeszcze jedno pytanie. Nie wiemy, czy w Szwajcarii – odnośnie tego przykładu, który Pani podała – czy tam istnieje coś takiego jak ustawa zasadnicza, która gwarantuje tę wolność.

### **Halina Zięba-Załucka**

Tak, jest w konstytucji szwajcarskiej także wolność sumienia. We wszystkich konstytucjach europejskich. Może tylko we Francji jest typowy rozdział, separacja Kościoła od państwa. W pozostałych państwach europejskich jest wolność sumienia i wyznania. W Grecji ranga konstytucyjna wolności religii jest wzmocniona, bo tam nie ma rozdziału Kościoła od państwa, tak jak u nas, prawda? A u nas rozdział Kościoła od państwa czyli separacja jest wg. innych wyznań pozorna, prawda? Chociaż bardzo korzystna z punktu widzenia obywatelskiego, bo jest to wolność szeroko pojmowana, czyli nieograniczona. A ograniczenia wynikają jedynie z art. 31., ust. 2.



## Głos z sali

Chciałabym zapytać tak troszkę prowokacyjnie, bo mówimy o religii, mówimy też o obecności religii w przestrzeni publicznej, a to otwiera dość dużą debatę światopoglądową, nie tylko prawną. Dlatego zapytam: czy współcześnie nie obserwujemy tendencji przechodzenia w kierunku negatywnej wolności wyznania? To znaczy akcentujemy przede wszystkim prawo do niewyznawania religii, kosztem prawa do wyznawania religii. Powiem nie z punktu widzenia prawnego, a bardziej socjologicznego, że jednak każda jednostka ludzka jest istotą nastawioną na pewną ideę, czy to będzie wiara, religia, czy jakakolwiek mitologia, to jednak jesteśmy ukierunkowanymi na wiarę w coś lub w kogoś. Więc tu mam pytanie do wszystkich prelegentów: czy my współcześnie nie przeakcentowaliśmy tej wolności do niewiary i czy tego nie widać, może w Polsce mniej, ale w Europie na pewno i czy to się też jakoś odbija na prawie UE, czy to się też przełoży na polskie prawo w przyszłości. Chciałabym poprosić pana rzecznika o zdanie na ten temat.

### **Ks. Piotr Steczkowski**

Może zacznę od pytania dotyczącego przyjmowania imigrantów muzułmanów. To jest bardzo trudna sytuacja, kiedy patrzymy w aktualnym kontekście, czyli tego, co się dzieje. Migracja i wydarzenia nagłaśniane przez media powodują określone reakcje społeczne i wzbudzają też nasze wątpliwości, co do zasadności tego przepisu. Istnieją państwa niestosujące zasady wzajemności, która powinna obowiązywać w relacjach międzynarodowych akurat w kwestii religijnej. Jednak z drugiej strony, pewnie jest to wyznaczane też ich wewnętrznym prawem, ideologią, tradycją itd. Rozdzieliłbym sprawę naruszania prawa, bo to nie ma znaczenia czy to jest chrześcijanin, czy to jest muzułmanin, czy to jest hinduista, czy ktokolwiek inny. Po prostu popełnia przestępstwo. A kwestia na ile to jest motywacja religijna, a na ile to są po prostu normalni przestępcy, to jest zupełnie inna dyskusja. Na pewno kultura wyrastająca z religii islamu jest inna niż kultura, która bazuje na chrześcijaństwie – tu nie ma żadnej wątpliwości. Rozumiem intencje pytania, że ktoś nie mając ani obywatelstwa, ani początkowo zobowiązań wobec państwa, przychodzi do nas, gdzie my jesteśmy gospodarzami i próbuje narzucać swój styl bycia.

### **Michał Pulkowski**

Wydaje mi się, że kwestia jest szersza i spróbuję przedstawić mój punkt widzenia. Przyпускаjąc, że tutaj nikt z nas nie jest specjalistą od islamu i kultury arabskiej. Problem polega na tym i to pokazuje doświadczenie krajów „starej” Europy, dokąd imigranci muzułmanie uciekają. Oni się nie asymilują – może to pan miał na myśli bardziej niż to, że nie szanują naszych praw, bo muszą szanować. Jeżeli nie szanują,



to są aresztowani i siedzą w więzieniach – przynajmniej powinni. Nie asymilują się, tworzą swoje getta. My mieliśmy i mamy dalej takie mniejszości, chociażby Romowie. Do dzisiaj są trudności, żeby się zasymilowali i nie chcą tego robić. No i może dobrze, bo przynajmniej się przyzwyczailiśmy przez te kilkaset lat. Ten nowy żywioł niesie inne niebezpieczeństwo. Bo to, że oni przyjadą, będą, wybudują meczet, to jeszcze nie jest nic strasznego. Doświadczenie zachodnich państw mówi, że się nie asymilują, pozostają przy swojej kulturze, nieraz w sposób radykalny ją akcentując i nie chcą się dostosować do miejscowych praw i to nawet na granicy prawa. To też jeszcze nie jest najgorsze. Największą bronią nie jest broń atomowa ani żadne czołgi czy rakiety, tylko demografia. Np. Słowianie bez specjalnych wojen w ten sposób opanowali jedną trzecią Europy, czyli poszerzali swoje terytoria, asymilując miejscową ludność, a nie odwrotnie. I tak aż do Macedonii wszystko zajęli. Właśnie to może się stać z Europą, jeżeli w niemieckiej rodzinie rodzi się średnio jeden koma tam ileś dziecka, to tak naprawdę Niemców jest coraz mniej, a w rodzinach tureckich, które już w jakiś sposób się zasymilowały w Niemczech, bo kilkanaście lat mieszkają, rodzi się tych dzieci po kilka, kilkanaście nawet, to nie jest trudno przewidzieć, co będzie za 10, 20, 30 lat. Ci ludzie już będą mieć obywatelstwo i Europa w takim wymiarze kulturowym przestanie istnieć. To się stało w niektórych krajach. Nie pamiętam, czy to w Belgii, czy w innym kraju, gdzie na osiedlach, większością byli muzułmanie, zabronili stawiać choinki. Były takie przypadki. To są drobne rzeczy, ale od takich drobnych się zaczyna. Może się stać, że Europa, taka post-rzymska, chrześcijańska przestanie w takim układzie istnieć. Tu już dochodzimy do naszej dyskusji – zapis w konstytucji w wielu państwach jest podobny, on był przygotowany w momencie, kiedy takich zagrożeń nie było. W tamtych czasach przyjeżdżali z Europy Wschodniej na Zachód imigranci, którzy się asymilują przynajmniej w sensie prawnym, językowym itd. Wydaje mi się, to nowe zagrożenie nie jest tutaj przewidziane. Zasadnicze pytanie, na które sobie trzeba odpowiedzieć, brzmi: czy zmieniać prawo, tak jak zrobiono w Szwajcarii, że zabrania pewnych rzeczy, bo widzi się zagrożenia, czy bronić tej kultury, z której wyrosliśmy i do której jesteśmy przyzwyczajeni, czy – powiem kolokwialnie – puścić sprawę na żywioł i niech się dzieje, co ma się stać.

### **Adam Bodnar**

Ja też chciałbym – jeżeli państwo pozwolą – ustosunkować się do niektórych kwestii, bo myślę, że były bardzo ciekawe, a zarazem otwierające nowe wątki w dyskusji. Zadał pan pytanie dotyczące określenia wolności sumienia i religii, przede wszystkim w kontekście: państwo – jednostka, czy jednostka – jednostka, tak w skrócie rzecz biorąc. I to jest kwestia prawa konstytucyjnego, takie fundamentalne pytanie o to, czy mamy do czynienia z tzw. wertykalnym – pionowym obowiązywaniem praw człowieka,





czy horyzontalnym. I tutaj ujawnia się bardzo ciekawe spostrzeżenie. Podam przykład silnie związany z naszą tematyką, jak to można na różnych poziomach rozumieć. Wyobraźmy sobie, że w Polsce – postawię tezę kontrowersyjną – wprowadzamy ustawę o związkach partnerskich. To jest hipoteza, która się może w pewnym momencie ziścić. I mamy urzędnika służby cywilnej, który mówi: moje sumienie nie pozwala mi, abym uczestniczył w jakichkolwiek ceremoniach tego typu, bo tak naprawdę to jest ukryta forma małżeństwa i ja nie będę akceptował żadnych związków partnerskich osób tej samej płci. Nie będę doprowadzał do ich zawarcia, bo kłóci się to z moim sumieniem. Czyli mamy relację: państwo – jednostka. Urzędnik mówi, powołując się na klauzulę sumienia: nie będę w tym uczestniczył. Ale możemy mieć inną sytuację: wyobraźmy sobie poradnię małżeńską. Poradnia małżeńska mówi: nie będziemy przyjmowali żadnych osób, które pozostają w związkach tej samej płci, bo to się kłóci z naszymi wartościami moralnymi i my jesteśmy od poradnictwa dla tradycyjnych małżeństw, a nie dla małżeństw jednopłciowych – nazwijmy je w ten sposób. I teraz sytuacja może być czysto prywatno-prywatna, jeżeli to jest poradnia prywatna, która odmawia w ten sam sposób prawa do porady. Ale może też być sytuacja, gdzie wkracza państwo, bo np. ta poradnia w pewnym zakresie jest finansowana przez środki publiczne i wtedy już się pojawia element do dyskusji, który jest o wiele trudniejszy. Mamy jeszcze trzecią sytuację, która bardzo ładnie została pokazana. To była chyba sprawa ze Szkocji, ale także podobna miała miejsce w Stanach Zjednoczonych. Chodzi o słynną sprawę, polegającą na odmowie sprzedaży ciasta weselnego małżeństwu jednopłciowemu. I tu mamy także konflikt prywatno-prywatny. Podobny problem, tylko to wszystko nie jest takie proste, bo wkraczają jeszcze dodatkowe przepisy, które być może ingerują w wolność sumienia i wyznania, a mianowicie przepisy antydyskryminacyjne. Wspomniane sytuacje można klasyfikować w ten sposób, że jest to problem odmowy dostępu do dóbr i usług powszechnie oferowanych, który prowadzi do sytuacji dyskryminacyjnej. Państwo mocą swojego aparatu wkracza i mówi: no nie, to jednak tak nie może być, nie możemy dyskryminować. Tak więc te konflikty stają się bardzo trudne do rozwiązania. Powstaje pytanie: jak z tego wyjść? Można w ten sposób, że idziemy do sądu i oczekujemy rozwiązania sądowego, prawda? Liczymy, że sąd dokona ważenia wartości i powie, która racja ma większe znaczenie: czy sumienie, czy przeciwdziałanie dyskryminacji. Ale można to też próbować załatwić w sposób bardziej ludzki, w sensie – no cóż, jeżeli naprawdę nie chcą, to idę do innej piekarni, albo sobie nawet sprowadzam to ciasto z jakiegoś dalszego miasta i też ten problem rozwiązuję. Ale powstaje pytanie: czy idziemy na konflikt, czy idziemy na rozwiązanie sytuacji. Niestety – może znów postawię tezę kontrowersyjną – mam czasami wrażenie, że w takich sytuacjach znacznie częściej i łatwiej jest pójść na konflikt niż szukać racjonalnych rozwiązań. Ale z drugiej strony, państwo sugerowali: co za problem, będzie oznaczenie na aptecze, że tutaj nie

sprzedajemy *ellaOne* i każdy będzie wiedział. Niestety – mam nieodparte wrażenie – że taka sytuacja doprowadzi do tego, że w pewnych miejscowościach w ogóle osoba, która ma potrzebę kupienia takiej tabletki, nie będzie mogła jej kupić. Tak samo jak nie będzie mogła uzyskać zabiegu przerywania ciąży nawet w sytuacji, kiedy spełnia normę ustawową, bo w okolicy nie ma żadnego szpitala, który by taki zabieg oferował. To jest realny problem w Polsce i to potwierdzony licznymi raportami i obserwacjami licznych organizacji pozarządowych. Drugi problem jest taki, że sytuacja, w której niektórzy deklarują pozytywnie, że oni korzystają z klauzuli sumienia, może powodować powstawanie „czarnych list” tych, którzy nie korzystają z tej klauzuli. A więc tych, którzy dopuszczają się mordów, tych którzy się dopuszczają różnych niecznych czynów, które mogą być tak nazwane przez osoby dążące do absolutyzacji pewnych wartości. Z tego też musimy sobie zdawać sprawę, bo na drugiej szali mamy wartość w postaci zdrowia, w postaci praw innych osób, w postaci innych wartości i znalezienie równowagi wydaje mi się, powinno być obiektywne. Na koniec mojej przydługiej wypowiedzi – przepraszam bardzo, ale czułem, że muszę odpowiedzieć – było pytanie o wolność od niewiary, ale także było pytanie o wolność dla niewierzącego. Myślę, że są takie sytuacje, że ktoś ma inne poglądy, jest niewierzący, ale np. ma światopogląd pacyfistyczny, np. może się powoływać na klauzulę sumienia w sytuacji, kiedy ma do czynienia ze sprzedażą broni. Mam też na myśli sytuację w polskim prawie – jeszcze do dzisiaj nieuregulowaną – właśnie dotyczącą nowelizacji prawa łowieckiego. Nie wiem, czy państwo pamiętają, że po wyroku TK trzeba było zmienić prawo łowieckie. Pod jakim kątem? Pod takim, że myśliwi nie mogą wchodzić na grunt prywatny, na grunty rolne szczególnie, jeżeli osoba, która jest właścicielem się temu sprzeciwia. I teraz ustawodawca projektując ustawę, wymyślił coś takiego, że ta osoba, która z różnych powodów – czy to religijnych, czy światopoglądowych – sprzeciwia się polowaniu na własnym gruncie, musi pójść do sądu i udowodnić ten światopogląd. To było absurdem, w związku z czym ustawa upadła i w terminie przewidzianym przez TK żadnej ustawy nie uchwalono.

Mówiliśmy również o kwestii powoływania się nie tylko na religię, ale też na światopogląd. Podam jeszcze jeden przykład z Holandii. Kiedyś, proszę państwa, w Holandii był wielki spór między rządem a pełnomocnikiem do spraw równego traktowania. A mianowicie, pewien urzędnik służby cywilnej powiedział, że on nie będzie obsługiwał interesanta, który jest muzułmaninem, ponieważ dla niego normą kulturową i zwyczajową przyjętą w administracji jest zasada, że jak przychodzi klient, to trzeba mu podać rękę i uścisnąć. W przypadku kobiet muzułmańskich nie jest to możliwe, w związku z czym on odmawia obsługi takiej osoby. Wybuchł wielki spór. Rząd był po jego stronie, a pełnomocnik do spraw równego traktowania stanął po stronie przeciwniej. To pokazuje, że te zwyczaje, to nie jest tylko i wyłącznie kwestia relacji religij-



nych, ale także relacji społecznych. Oczywiście, już nie wchodzimy w temat osłon na włosy, bo to jeszcze inna historia. Co do kwestii praw osób niewierzących, czy można obserwować tendencję wolności do niewiary? Wydaje mi się, że coś takiego można dostrzec. Dla mnie w Polsce przełomowym momentem, który także – powiem szczerze – zmienił trochę mój sposób myślenia na ten temat, była sprawa Lautsi przeciwko Włochom i obecność krzyża w szkołach. Gdyby pójść takim tropem, który wynikał z wyroku Izby Trybunału, to naprawdę można by skończyć na tym, że za chwilę będziemy zdejmowali krzyże przy drogach i likwidowali wszelkie elementy obecności religii w życiu publicznym. A z drugiej strony wydaje mi się, że znacznie korzystniejsza dla funkcjonowania społeczeństw jest sytuacja, kiedy ze względu na nasz brak wiary i jednocześnie nadmiar symboliki religijnej w przestrzeni publicznej, która kłuje w oczy, to lepiej mimo wszystko przemilczeć, lepiej zauważyć, że się żyje w takiej, a nie innej rzeczywistości, lepiej docenić to, że mamy tradycję i tysiąc lat historii chrześcijaństwa na tych terytoriach i dalej z tym żyć. Bo toczenie walki jest chyba bardziej szkodliwe dla całego życia społecznego niż obecność symboli religijnych w wielu różnych miejscach. Wiem, że może to jest nie najbardziej typowo otwarty pogląd odnoszący się do świeckości państwa, ale głównie przeważa tutaj argument prof. Łętowskiej, że czasami lepiej pewne rzeczy odpuścić, niż toczyć wojnę po to, aby tę wojnę toczyć, chociaż ona aż tak bardzo nie zmienia naszego codziennego życia.

### **Głos z sali**

W takim razie mam pytanie dotyczące wolności od wyznania w kontekście uroczystości religijnych w szkole. Wszystkie uroczystości szkolne – 100% – są uroczystościami katolickimi. Książd jest na wszystkich akademiach szkolnych. Drugą sprawą jest przenoszenie świąt katolickich na teren szkoły czy też sprawdzanie obecności dzieci na uroczystościach odbywających się w kościołach. W jaki sposób to się ma do wolności wyznania?

### **Ks. Piotr Steczkowski**

Myślę, że zasady są proste i w miarę jasne. Chodzi o to, że jeżeli w szkole są w większości katolicy, katolickie dzieci, co poświadczają też rodzice, którzy deklarują, że chcą, aby ich dzieci uczęszczały na katechizację, na religię, więc uroczystości szkolne są katolickie. Żeby to jeszcze doprecyzować, rozpoczęcie roku szkolnego zwykle organizowane jest tak, że o godzinie ósmej jest msza święta w kościele dla dzieci katolickich, ale nikt nie zmusza dziecka, żeby brało w niej udział. Później wszyscy idą do szkoły, gdzie jest uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego. Nie wiem, na czym polega ten element religijny. Być może w niektórych szkołach rzeczywiście jeszcze książd modli się, czy rozpoczyna jakąś modlitwą. Pewnie jakieś nadużycia czasem się zdarzają, ale chyba

nie jest tak, że ktoś kogoś zmusza, żeby w tym uczestniczył. Są dyskusje np., na temat czy rekolekcje mają być przeprowadzane w szkole. Jest o tym cała dysputa, także wśród prawników. Powiem jeszcze inną rzecz: jest tak, że szkoła ma patrona związanego z lokalną społecznością czy jakiegoś bohatera narodowego, ale też duchownego, związanego z Kościołem. I czasem są obchody patrona tej szkoły, ale o patronie szkoły decyduje grono, rada pedagogiczna, rada rodziców itd. Trudno mieć do nich pretensje, że wybrali jako patrona np. błogosławionego księdza Popiełuszkę czy Jana Pawła II czy kardynała Wyszyńskiego.

### **Halina Zięba-Zalucka**

Ja tylko jedno zdanie chciałam powiedzieć. Proszę pani, krzyż to jest także symbolem miłości. Krzyż to jest także symbolem odwagi. Jeżeli ktoś czyni znak krzyża w szkole, to jest także symbol odwagi. To jest symbol wiary, wiary nie tylko w Boga, ale także czasami wiary w coś wyższego. A zwłaszcza przekonuje mnie znak krzyża jako symbol miłości czy symbol odwagi. Każdy z nas chciałby być kochanym, kochać i być odważnym.

### **Michał Pulkowski**

Muszę przyznać, że to trochę sztuczny problem, bo ja rozumiem, że mogą się zdarzać jakieś patologie, ale chyba nie są nagminne. Na tym terenie pewnie większość dzieci to są dzieci katolickie, a wydaje mi się, że no niestety, mniejszość się podporządkowuje większości.

Jeżeli chodzi o możliwość deklarowania się jako osoby niewierząca to wydaje mi się, że ta możliwość jest. Ten liberalizm idzie w złym kierunku, bo to jest tak: jeżeli ktoś jest punkiem, no to nikt mu nie zabroni nosić specyficzną fryzurę i nie ma do niego pretensji. Natomiast jeśli ktoś nosi medalik albo krzyż, no to już jest rażące – może jeszcze u nas tak nie jest, ale na Zachodzie jest to widziane jako dziwactwo. Jeżeli ktoś ma pewien światopogląd, to ma prawo go uzewnętrzniać. Inaczej by było, gdybym ja ten krzyż nosił na piersi i komuś zakładał, czy zmuszał do noszenia – to jest inna sprawa. Ale jeżeli ja go noszę, to mam do tego prawo.

### **Adam Bodnar**

Konstytucja mówi tak: *Nikt nie może być zmuszany do uczestniczenia ani do nieuczestniczenia w praktykach religijnych*. Akurat do biura rzecznika trafiają skargi, może nie dotyczące tego, o czym państwo mówią, ale np. dotyczące nauczycieli, którzy są niewierzący, a muszą zaprowadzić dzieci na rekolekcje i pilnować ich też na rekolekcjach. I tu mamy skomplikowane sytuacje. Bo skoro w rekolekcjach uczestniczy grupa dzieci, a nauczyciele są odpowiedzialni za porządek i za nadzór nad nimi, no to jednak



pośrednio są zmuszani do uczestniczenia w praktyce religijnej, tak? I oni się na to skarżą. To jest zresztą jeden z tematów, jeden z wątków wymienionych w raporcie. Druga rzecz, jeżeli mamy instytucje publiczne, które organizują różnego rodzaju obchody, z udziałem jednego czy drugiego Kościoła, moim zdaniem, rodzi to wątpliwość. Ta sytuacja odnosi się nie tyle do wolności sumienia i wyznania, tylko bardziej do relacji Kościół a państwo. Sądzę, że są to rzeczy ze sobą powiązane, ale jednak trochę odrębne. Pamiętam, że była sytuacja, która wzbudziła sporą sensację w Warszawie. Kiedy powstał nowy budynek Naczelnego Sądu Administracyjnego, odbyła się uroczystość i został on poświęcony przez biskupa z całym religijnym sztafażem. Miałem poważne wątpliwości, czy to faktycznie jest dobra droga.

Myślę, że w tych przykładach nie chodzi o to, żeby od razu wszystkiego zakazać i iść w kierunku otwartej laicyzacji życia publicznego, ale o poszukiwanie „złotego środka”. Podam przykład, jak to zrobiła adwokatura na swoje 90. lecie. Początek w kościele - np. o godzinie 10., a o 11.30 oficjalne obchody dla wszystkich. I wtedy ma się wybór. Jeżeli chce się uczestniczyć, łącznie z aspektem religijnym, to się uczestniczy od początku. Jeżeli nie, to tylko i wyłącznie w oficjalnej części. Jeżeli się – moim zdaniem – szuka pogodzenia jednego z drugim, to można znaleźć rozwiązanie. Rozumiem, że dla niektórych osób ważne jest, żeby wyjątkową uroczystość przeżyć także w sposób religijny. I wydaje mi się, że takie rozwiązanie jest bardzo dobre. Jeżeli na zakończenie roku szkolnego uroczystość oficjalnie się zaczyna od modlitwy wygłaszanej przy wszystkich uczniach, rodzicach, to uważam to za naruszenie standardu konstytucyjnego. Jednak jeżeli organizujemy o 8 mszę, a o 9. 30 oficjalne świeckie zakończenie roku szkolnego, to nie mam z tym problemu. Zbliżając się do końca, opowiem państwu anegdotę. Czasami faktycznie dochodzi do pewnego łączenia funkcji nauczyciela-katechety z funkcją kapłana. Zdarzyła się taka historia, absolutnie nieprawdopodobna, chodziło o to, że ksiądz był tak zafascynowany nowoczesnymi technologiami, że postanowił sprawdzać obecność uczniów na różnych mszach i spotkaniach przygotowawczych do bierzowania za pomocą linii papilarnych, czyli miał czytnik linii papilarnych. Ponieważ był nauczycielem religii zbierał te dane jako nauczyciel – czyli występował w swoim oficjalnym charakterze – a później sprawdzał je jako ksiądz i odznaczał, kto był na spotkaniu a kto nie. Niestety, w wielu sytuacjach może zabraknąć po prostu wyczucia.

Na zakończenie chciałbym poprosić prelegentów, aby podsumowali naszą dyskusję jednym, dwoma zdaniami, które chcieliby przekazać państwu uczestniczającym debaty, aby mogli je zanieść do domu jako konkluzję, stanowisko, myśl przewodnią.

### **Halina Zięba Załucka**

Dla mnie dyskusja była bardzo owocna, dziękuję za zaproszenie. Otóż, szanowni państwo, konstytucja jest wartością najwyższą, ale nie może istnieć bez innych warto-

ści, zwłaszcza wartości aksjologicznych. W związku z tym wolność wyznania, wolność sumienia oparta musi być o konstytucję i o praktyki religijne. Myślę, że wtedy wszystko jest dobrze, jeśli praktyki oparte są o konstytucję, co nie zawsze, jak państwo wiecie, funkcjonuje w naszym społeczeństwie. Dziękuję bardzo.

### **Ks. Piotr Steczkowski**

Prawo, także to prawo najwyższe, konstytucyjne, zawsze się musi sprawdzać w praktyce, a praktyka z kolei jest skutkiem tego, kim jesteśmy jako społeczność. Prawa nie tworzy się w abstrakcji. Prawo się tworzy dla konkretnych społeczeństw, pomimo standardów międzynarodowych. Myślę, że jeśli chodzi o tę najważniejszą rzecz, czyli o poszanowanie godności każdej osoby ludzkiej, to w polskiej Konstytucji jest uwidocznione, a wolność sumienia i religii jest wyrazem poszanowania godności.

### **Michał Pulkowski**

Wydaje mi się, że pierwszy i zasadniczy wniosek płynący z naszej dyskusji powinien być taki, iż w Polsce z prawami wolnościowymi nie jest źle – przynajmniej obecnie. Druga rzecz, faktycznie prawo jest dla ludzi, a nie ludzie dla prawa. Przy czym póki ono obowiązuje, trzeba się do niego dostosować, a jeżeli mamy coś zmieniać, to musimy sobie odpowiedzieć na zasadnicze pytanie – to, które już zadałem: czy się broniemy przed tym zalewem czy nie. Jeżeli tak, to decyzję trzeba usankcjonować prawnie. W danym momencie ustawa zasadnicza nie zostawia specjalnych możliwości. Są – tak jak mówię – pewne zasadnicze pytania, na które trzeba sobie odpowiedzieć, a potem działać w wyznaczonym kierunku.

### **Adam Bodnar**

Szanowni państwo, chciałbym na tym zakończyć dzisiejszą debatę. Serdecznie dziękuję państwu za przyjęcie zaproszenia. Jednocześnie chciałbym podziękować także ambasadorom RPO, którzy działają na Uniwersytecie Rzeszowskim, pani Klaudii Wójciak, pani Kindze Gamoń, panu Markowi Podrazie, panu Sewerynowi Klatce oraz panu Dawidowi Szczepankiewiczowi, którzy pomagali nam w organizacji wcześniejszych spotkań, a także dzisiejszej debaty. Bardzo państwu dziękuję.

# Zasady ochrony pracy w świetle artykułów 24. oraz 65. Konstytucji RP

Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego w Łodzi

14 kwietnia 2016 r.

## **Art. 24. Konstytucji RP:**

*Praca znajduje się pod ochroną Rzeczypospolitej Polskiej. Państwo sprawuje nadzór nad warunkami wykonywania pracy.*

## **Art. 65. Konstytucji RP:**

- 1. Każdemu zapewnia się wolność wyboru i wykonywania zawodu oraz wyboru miejsca pracy. Wyjątki określa ustawa.*
- 2. Obowiązek pracy może być nałożony tylko przez ustawę.*
- 3. Stałe zatrudnianie dzieci do lat 16 jest zakazane. Formy i charakter dopuszczalnego zatrudniania określa ustawa.*
- 4. Minimalną wysokość wynagrodzenia za pracę lub sposób ustalania tej wysokości określa ustawa.*
- 5. Władze publiczne prowadzą politykę zmierzającą do pełnego, produktywnego zatrudnienia poprzez realizowanie programów zwalczania bezrobocia, w tym organizowanie i wspieranie poradnictwa i szkolenia zawodowego oraz robót publicznych i prac interwencyjnych.*

Moderator: **dr Adam Bodnar**, Rzecznik Praw Obywatelskich

Paneliści:

**Anna Jurek**, wiceprezesa Fundacji Nowoczesnej Edukacji SPUNK, zastępczyni redaktorki naczelnej Łódzkiej Gazety Społecznej „Miasto Ł”, edukatorka seksualna, autorka programu edukacji seksualnej dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej, autorka licznych artykułów o tematyce społecznej.



**Mateusz Kotnowski**, pedagog społeczny, trener pracy, dyrektor Fundacji „Aktywizacja”, wojewódzki pełnomocnik Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym, organizator pierwszych na świecie wyścigów samochodowych osób z jednoczesnym uszkodzeniem wzroku i słuchu, członek Łódzkiej Rady Pożytku Publicznego oraz Komisji Dialogu Obywatelskiego ds. wdrażania Konwencji ONZ o Prawach Osób Niepełnosprawnych.

**Dr Dariusz Makowski**, przedstawiciel Uniwersytetu Łódzkiego, absolwent Wydziału Prawa i Administracji tejże uczelni, absolwent studiów prawniczych w Lyonie oraz w Grenoble. Od 1996 r. adiunkt w Katedrze Prawa Pracy Uniwersytetu Łódzkiego.

**Beata Wolska**, współprowadząca Fundację Stowarzyszenia ZwrotNa z siedzibą w Piotrkowie Trybunalskim, doradca zawodowy, konsultant dużej firmy międzynarodowej, zajmującej się podobną problematyką.





## Debata

### Adam Bodnar

W trakcie dzisiejszej debaty mamy zastanowić się nad tym, jak należy współcześnie rozumieć prawo do pracy, jakie są największe wyzwania z nim związane, i proponuję, żebyśmy uwzględnili w naszej refleksji nie tylko wymiar konstytucyjno-prawny, ale także wymiar praktyczny: jakie są największe problemy budzące naszą troskę w kontekście treści rozważanych dziś artykułów Konstytucji?

### Dariusz Makowski

Mając na uwadze art. 65. Konstytucji, można się zastanawiać, czy w świetle nauki oraz prawa pracy można w ogóle odpowiedzieć na pytanie, jak rozumiane jest dzisiaj prawo do pracy, nie gubiąc się w gąszczu skomplikowanych przepisów, poczynwszy od art. 65. Konstytucji i przepisów Kodeksu Pracy. Notuje się głosy naukowców twierdzących, że obecnie prawo do pracy nie zostało *expressis verbis* wyartykułowane ani w normie konstytucyjnej, ani ustawowej – a więc nie ma podstaw do twierdzenia, że takie prawo istnieje. Wyrażany jest też pogląd przeciwny, że prawo do pracy jednak jest skodyfikowane, chociaż występuje na gruncie obowiązującej Konstytucji w nieco innej formule niż dawniej.

To prawo do pracy należy rekonstruować – wyprowadzać z istniejących uregulowań prawa, w tym również z Konstytucji (na czele z art. 65.). Istotnym zagadnieniem jest kwestia prawa do swobodnego wyboru i wykonywania zawodu oraz miejsca pracy, w zakresie zagwarantowania minimalnego wynagrodzenia za pracę, przy zapewnieniu ze strony państwa – stosownie do art. 65. ust. 5. – odpowiedniej pomocy w znalezieniu pracy osobom, które tejsze pracy nie mają. A zatem prawo do pracy składa się obecnie z szeregu gwarancji konstytucyjnych zapewnionych – poniekąd też powtórzonych – w ustawie zwykłej, zwłaszcza w art. 10. Kodeksu Pracy.

Artykuł 65. Konstytucji dotyczący prawa do pracy należy wiązać z ogólną zasadą ochrony pracy wynikającą z art. 24. Konstytucji. Pojawia się jednak pytanie, jaką pracę chroni Konstytucja, jaka praca jest przedmiotem tej ochrony? Można te pytania uściślić: czy przedmiotem ochrony jest praca, czy też przedmiotem – a raczej podmiotem – ochrony jest osoba wykonująca pracę? To pytanie stało się niezwykle ważne we współczesnych realiach rynku pracy, kiedy wiele osób wykonuje usługi nie w ramach stosunku pracy, ale na podstawie umów cywilnoprawnych oraz innych form zatrudnienia. W związku z tym, pojawia się kluczowe pytanie: jaka praca jest chroniona? Jeśli jednak wychodzimy z założenia – i jest to pogląd powszechnie przyjmowany – że Konstytucja, zwłaszcza na gruncie art. 24., nie ogranicza się wyłącznie do pracy świadczonej w ramach stosunku pracy, ale również pracy świadczonej wg innych podstaw i tytułów

prawnych, to czy ta ochrona gwarantowana przez Konstytucję, również w kontekście zasady prawa do pracy, jest podobnie definiowana? Czy ta ochrona jest adekwatna do występujących w tej chwili potrzeb? Należy sądzić, że odpowiedź jest negatywna, zwłaszcza w odniesieniu do wykonawców pracy na innych podstawach niż stosunek pracy. Nie bez powodu obecnie przyjęło się nazywać zatrudnianie na podstawie umów prawa cywilnego pejoratywnym określeniem: umowy śmieciowe. To jednak nie umowa zlecenie ani umowa o dzieło jest piętnowana, piętnowany jest niedostateczny poziom ochrony osób świadczących pracę wg wspomnianych standardów konstytucyjnych.

### **Adam Bodnar**

Można by się zastanawiać, na ile język Konstytucji faktycznie nam pomaga, na ile faktycznie pomagają nam instytucje, które mają ochraniać postanowienia konstytucyjne. Zaraz po tym, jak w Polsce pojawił się spór o TK, w mediach społecznościowych można było przeczytać bardzo śmiały wpis pani Marceliny Zawiszy z Partii Razem – dość mocny, a nawet agresywny. Mimo ostrej formy, trafił w pewien istotny dylemat: Konstytucja a rzeczywistość.

„Wszyscy ci, którzy teraz krzyczą, że zabierają nam wolność, że niszczą demokrację. Chciałabym się was uprzejmie zapytać – gdzie byliście, jak łamali nasze prawa pracownicze? Jak zatrudniali nas na umowy o dzieło, pozbawiając prawa do ubezpieczenia zdrowotnego? Gdzie byliście, jak wywalali nas z pracy za zakładanie związków zawodowych? Gdzie byliście, kiedy rządzący robili wszystko, żebyśmy byli jeszcze bardziej elastyczni i rozregulowani?”

Pani Annno, jak to wygląda w sektorze pozarządowym?

### **Anna Jurek**

Często pojawia się pytanie, czym jest organizacja pozarządowa, jaki jest sens jej istnienia i czym się zajmuje? Zbierając doświadczenia ze współpracy z ministerstwami, z samorządem lokalnym, z urzędnikami, można odnieść wrażenie, że ludzie nie do końca potrafią sobie na tak postawione pytania odpowiedzieć. Funkcjonowanie organizacji pozarządowych wiąże się z takimi pojęciami jak: dobro społeczne, społeczeństwo obywatelskie, wolność, działania dla dobra publicznego. Organizacja pozarządowa, stowarzyszenie, jest to grono osób działających na rzecz innych, niezależnie od tego, czy dotyczy to edukacji, działań ekologicznych, planowania miasta, ulepszania jego infrastruktury, czy też innych dziedzin. Najważniejsze problemy organizacji pozarządowych związane są z pracą i dotyczą m.in. form zatrudnienia. Istotną kwestią dotyczącą umów, które są przede wszystkim finansowane z grantów i realizują działania na rzecz społeczności – jest to, że mniejsze organizacje mają niewielką możli-



wość zatrudniania kogokolwiek na umowę o pracę. Dotacje nie zawsze są duże i tylko pewien procent finansowania można przeznaczyć na wynagrodzenia mieszczące się w określonych widełkach. Małe organizacje, w przeciwieństwie do dużych, nie mają możliwości zatrudniania na podstawie umów o pracę, przez co pracownicy ngo'ów są słabiej zabezpieczeni w świetle Kodeksu pracy, niż ci zatrudnieni na pełny etat. Muszą podejmować decyzje, żeby działać na umowach zleceniach albo umowach o dzieło. Czy one są śmieciowe? – nie wiadomo. W organizacjach pozarządowych pracują na ogół osoby zaangażowane, przekonane do tego, że warto działać, że praca, którą wykonują, jest ważna, czy to jest dodatkowe wsparcie edukacji w szkole, czy cokolwiek innego. Często kwestia umów nie stanowi dla nich priorytetu. Poniekąd świadomie decydują się na to, że umów o pracę mieć nie będą, ale jest to duży problem.

Kolejny dylemat stanowi to, że organizacje działają w systemie dotacji i otrzymują je na trzy miesiące, pół roku, rok. Przy czym dotacje te są często dzielone na transze. Pomiędzy rozliczeniem jednej, a drugiej transzy jest często przerwa trwająca czasem dwa miesiące, podczas której pracownik pracuje, ale na wynagrodzenie musi czekać do momentu rozliczenia części dotacji przez urząd. Dla przykładu, Ministerstwo Rodziny Pracy i Polityki Społecznej co roku jest zaskoczone liczbą wniosków, które do nich spływają. Dzieje się tak od lat i można porównać tę sytuację z sytuacją drogowców, którzy są zawsze zaskoczeni zimą na początku grudnia. Wielu pracowników z organizacji pozarządowych jest specjalistami wysokiej klasy zajmującymi się różnymi dziedzinami np. edukacją czy też budżetem obywatelskim, który obecnie jest realizowany w Łodzi. Są to ludzie młodzi, którzy się doskonale na tym znają. Przy czym wielu urzędników często nie ma świadomości, że organizacja pozarządowa, to nie jest grupa ludzi, która sobie coś wymyśliła, bo ma za dużo wolnego czasu, tylko to jest organizacja, która wykonuje zadania publiczne.

### **Adam Bodnar**

Należy tu wspomnieć art. 69. Konstytucji dotyczący prawa pracy, który mówi: „Osobom niepełnosprawnym władze publiczne udzielają, zgodnie z ustawą, pomocy w zabezpieczaniu egzystencji, przysposobieniu do pracy oraz komunikacji społecznej”. Czyli nie tylko art. 65., ale i 69. nakłada dodatkowe zobowiązania na państwo polskie.

### **Mateusz Kotowski**

Kwestia pracy i prawa do pracy odnosi się do szerokiego kręgu zainteresowanych, nie tylko osób z niepełnosprawnościami, ale nas wszystkich. Pojawiają się pytania, na ile można postrzegać rolę państwa jako organizatora zabezpieczającego nasze prawa, a na ile – stosując podejście liberalne – państwo powinno być z tego obowiązku zwolnione. Reprezentując interesy grupy, która ma problemy ze znalezieniem i podję-

ciem zatrudnienia oraz zdobyciem doświadczenia i kwalifikacji zawodowych, można powiedzieć, że państwo powinno pełnić funkcję zabezpieczającą, aby chronić najsłabszych obywateli przed krzywdą. Bez wątplenia do ludzi funkcjonujących w różnych obszarach wykluczenia społecznego zalicza się osoby z niepełnosprawnościami. W odniesieniu do tej grupy można sobie wyobrazić, jak wiele obowiązujących przepisów, regulacji, zabezpieczeń jest łamanych. Od osób z niepełnosprawnościami oczekuje się, że będą pracować odpowiednio długo, w odpowiednio trudnych i niedostosowanych warunkach. Warto nadmienić, że nowe inwestycje budowlane niejednokrotnie są niedostosowane do ich potrzeb. Jest to kuriozalne. W celu weryfikacji, jak wygląda ta infrastruktura, przeprowadzono kontrole, badając kwestię dostępności. Na podstawie wyników kontroli można odnieść wrażenie, że w Łodzi, jak i w całej Polsce, prawa zapisane w Konstytucji są bardzo często łamane.

W procesie aktywizacji zawodowej należy uczyć pracowników, jakie są ich prawa, ale konieczne jest też szkolenie pracodawców na temat ich obowiązków wobec pracowników. Zdarza się, że czasami rozstrzygnięcia sporów między pracownikami a pracodawcami odbywają się na drodze sądowej. Aktualne wciąż pozostają pytania: na ile państwo powinno regulować kwestię ochrony pracy? I czy ochronie powinna podlegać przede wszystkim praca wykonywana teraz i tu przez pracowników już zatrudnionych, czy też należy uwzględniać interesy przyszłych pracowników – tych, którzy poszukują pracy i nie są dziś aktywni zawodowo? Na ile należy myśleć o pracy jako o miejscu, w którym tak naprawdę wszyscy ludzie muszą być zależni od tego, co reguluje Kodeks pracy, co reguluje państwo?

### **Adam Bodnar**

Warto zwrócić uwagę, że problem można sprowadzić do myślenia w kategoriach: rynek – albo państwo. Jednak Konstytucja używa sformułowania – „władze publiczne prowadzą politykę”, „władze publiczne wspierają”. Konstytucjonalista zinterpretuje tego typu przepis, mówiąc: nie chodzi o to, że zostawia się coś rynkowi – tylko o to, że państwo ma prowadzić aktywną politykę w tym zakresie. Czyli, że to jest tzw. norma programowa, która określa konkretne zadania po stronie państwa.

### **Mateusz Kotnowski**

Pojawia się zatem kolejne pytanie – czego możemy oczekiwać od państwa? Czy w gestii państwa jest tworzenie nowych miejsc pracy m.in dla osób z niepełnosprawnością? Jeśli tak, to w jakim wymiarze i jakiego typu? W jakim stopniu państwo może ingerować?



### **Adam Bodnar**

Należy przypomnieć art. 69. Konstytucji – „osobom niepełnosprawnym władze publiczne udzielają, zgodnie z ustawą, pomocy w zabezpieczeniu egzystencji, przysposobieniu do pracy oraz komunikacji społecznej”. „Pomoc w przysposobieniu do pracy” – aczkolwiek nie jest to stwierdzenie konkretne, ale stanowi wskazanie pewnego kierunku.

### **Mateusz Kotowski**

To, co jest zapisane bezpośrednio w Konstytucji, że władze pomagają w przysposobieniu do pracy, tworzą warunki – oczywiście za pomocą różnych dostępnych instrumentów, kreowania różnych polityk – ma raczej bytu.

W rzeczywistości dzieje się tak, że organizacje pozarządowe w trybie konkursowym mogą ubiegać się o środki przeznaczone na aktywizację zawodową. Istnieją także Powiatowe Urzędy Pracy, które szkolą, kształcą i dają pracę, ale należy sprawdzić, na ile jest to realne wsparcie oraz jakie wymierne korzyści przynosi. Obserwacja podpowiada mi, że jest to forma raczej nieskuteczna, ponieważ często określa, co się dzieje w rzeczywistości w sensie ilościowym, a nie jakościowym. Narzucone zadania na urzędy pracy oraz sektor pozarządowy wymuszają olbrzymią biurokrację, która obniża jakość pracy z człowiekiem. Zadania są narzucane odgórnie przez przepisy prawne, rozporządzenia, regulacje co skutkuje określoną sprawozdawczością, która w rzeczywistości oznacza informacje prezentowane w formie ilości godzin. Organizacje pozarządowe, aby przetrwać, zmuszone są pozyskiwać te środki, podejmując działania o charakterze aktywizacyjnym w coraz większym wymiarze, za coraz to mniejsze stawki. Jednakże trudno jest przełożyć to na stosunek do pracy. Czynnikiem kluczowym staje się ilość, a nie na jakość. Takie rozwiązanie nie daje efektów.

Również beneficjenci w sposób zróżnicowany podchodzą do tej kwestii. Pojawia się tzw. deklaratywna chęć pójścia do pracy i ujawnia się tzw. pułapka rentowa. Jeżeli osoba chce zacząć działać, musi mieć pewne zabezpieczenie i należałoby wesprzeć przedsiębiorców, wesprzeć rynek pracy, nie myśląc wyłącznie o kwestii zabezpieczenia ochrony pracownika. Jeżeli ustawodawca będzie coraz bardziej rygorystycznie określał ochronę pracownika, to coraz bardziej będzie to utrudniało tworzenie nowego miejsca pracy, z uwagi na rosnące koszty, obostrzenia, obowiązki. Rolą państwa powinno być jak największe wsparcie przedsiębiorców – pracodawców w porozumieniu z trzecim sektorem, który ma już spore doświadczenie w dziedzinie aktywizacji zawodowej – oraz wypracowywaniu jakościowych rozwiązań, które będą aktywizowały i szkoliły, ale w odpowiedzi na potrzeby rynku pracy.

### **Adam Bodnar**

Należy zastanowić się, jak w kontekście prowadzonych rozważań interpretować art. 65. ust. 5. „Władze publiczne prowadzą politykę zmierzającą do pełnego, produktywnego zatrudnienia poprzez realizowanie programów zwalczania bezrobocia, w tym organizowanie i wspieranie poradnictwa i szkolenia zawodowego oraz robót publicznych i prac interwencyjnych”.

### **Beata Wolska**

Mówiąc o rynku pracy, należy pamiętać o uczestnikach, którzy ten rynek zagospodarują. Należy zwrócić uwagę, czy działania podejmowane z ramienia państwa dostosowuje się do potrzeb pracodawców. Programy są tworzone w sposób merytoryczny, oparte na pewnych działaniach zbliżających do aktywizacji i służą zapoznaniu uczestników takiego projektu z rynkiem pracy. Jednak na ogół rozmijają się z oczekiwaniami pracodawców i są już nieco przestarzałe. Postulaty pracodawców i samego rynku pracy są bardzo duże i też często podlegają modyfikacjom; można odnieść wrażenie, że państwo polskie nie nadąża za tymi oczekiwaniami. Pewne działania – dotyczące chociażby ludzi dorosłych – realizowane są przez urzędy pracy. Na bazie konkretnych przykładów można zaobserwować, że działania te rozmijają się z oczekiwaniami rynku pracy. A jak to wygląda w przypadku szkolnictwa, szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych? W 2007 r. opracowany został projekt ustawy mówiącej o tym, że w każdej szkole ponadgimnazjalnej miał być zatrudniany doradca zawodowy, który zajmowałby się wsparciem młodzieży w poznawaniu swoich możliwości, zaznajamianiem z rynkiem pracy i z pewnymi jego aspektami oraz służyłby pomocą w wyborze ścieżki edukacyjno-zawodowej. Ustawa nie została wdrożona, wstrzymano ją i do tej pory (2016 r.) się o niej już nie mówi. Zmieniono pierwotny zapis na stwierdzenie, że w każdej szkole ponadgimnazjalnej warto, zatrudnić doradcę, ale ... nie koniecznie. Sprawę rozwiązano w ten sposób, że przeszkolono niektórych pedagogów przygotowanych do wykonywania zupełnie innych zadań i im przydzielono tego typu zajęcia. Bardzo często pedagodzy zwracają też uwagę na działania związane z profilaktyką uzależnień i na tym się skupiają. Profil doradczy realizowany jest w niewielkim odsetku tego, co doradca zawodowy powinien robić. Jednak w większości przypadków nie zauważa się problemu, gdyż brakuje świadomości – głównie wśród dyrektorów szkół. Niechętnie godzono się na doradztwo *non-profit*. W wielu szkołach propozycję wprowadzenia doradztwa przyjmowano ze zdziwieniem, pojawiały się też argumenty wyjaśniające dlaczego nie mogą tego zrealizować. Okazuje się, że te blokady pojawiają się zarówno z inicjatywy dyrekcji, jak i pedagogów, którzy się tym zajmują i boją się o swój byt oraz pozycję w szkole. Tak więc działania doradcze ograniczają się do przekazania młodzieży informacji na temat zawodów, ich charakteru, ewentualnie kim jest pracodawca.



Fundacja ZwrotNa prowadziła badania, podczas których zapytano młodzież licealną m.in. o to, kim jest pracodawca? Jak im się kojarzy? Czy mogliby scharakteryzować pracodawcę? W dobie masowego internetu i dostępu do wiedzy oraz szerokiego wachlarza informacji, młodzież licealna odpowiedziała, że „przedsiębiorca, to taki starszy człowiek w wieku lat 40. z melonikiem i teczką w rękę” – i to nie był żart.

Odwołując się do tego doświadczenia edukacyjno-zawodowego, można wysnuć wnioski, że działania pokazujące młodzieży, w jaki sposób można świadomie kierować swoim życiem, nie są prowadzone właściwie. Daje się młodzieży gotowca, który nie odpowiada na ich potrzeby – a młodzież dzisiaj nie lubi gotowców. Oni lubią być inspirowani, zaciekawiani i tak trzeba podchodzić do różnych tematów. Uświadamiać, pokazywać pewne nastawienie i to, w jaki sposób młodzież będzie mogła podejmować decyzje. Należy przede wszystkim wspierać młodzież w wychowaniu siebie jako potencjału. Bardzo często, jeśli pracodawca na rozmowie rekrutacyjnej pyta – co jest pani/pana mocną stroną? To okazuje się, że są to pytania, które sprawiają najwięcej kłopotów. Nie pytania z twardej wiedzy, bo dzisiaj dostęp do niej jest rzeczywiście szeroki, a pracownika można wysłać na szkolenie, aby tę wiedzę uzupełnić w sposób odpowiadający zatrudniającemu. Często okazuje się, że ludzie rozpoczynający pracę, czy nawet będący jakiś czas na tym rynku, mają problem z odpowiedzią na takie pytania. Trzeba młodzież inspirować, pokazywać, że są potencjałem i w jaki sposób mają w sobie ten potencjał odkrywać: jakie mocne strony reprezentują, w jaki sposób mają podejmować decyzje, a podejmując je, brać pod uwagę swoje marzenia, to co lubią robić, jakie mają umiejętności i czy wyobrażają sobie życie w taki, a nie inny sposób – a tego się właśnie nie robi.

### **Adam Bodnar**

Należy postawić słynne leninowskie pytanie – что делать? Co robić? Skoro istnieje świadomość, że nie jest najlepiej jeżeli chodzi o realizację norm konstytucyjnych – i to zarówno na poziomie ogólnym, jak i w poszczególnych sektorach – to trzeba się zastanawiać nad rozwiązaniami. Pytanie – czy to mają być rozwiązania prawne? Czy to może powinny być rozwiązania polegające na reprezentacji pracowników? Mówi się o związkach zawodowych, radach pracowniczych. A może temat pracy, zatrudnienia powinien być tym najważniejszy dla poszczególnych partii w kontekście kształtowania różnych polityk? A może to kwestia wpływu na mentalność pracodawców. Jakie znaczenie mogą mieć różnego rodzaju kodeksy etyczne, normy społeczne w biznesie, w kontekście kształtowania tego podejścia? Warto spróbować odpowiedzieć na te pytania.

## Dariusz Makowski

Trzeba przyznać, że kluczową rolę w tym kontekście odgrywa właśnie prawo. Kształtowanie postaw jest niezwykle ważne, ale jeżeli prawo w tym nie pomoże, to trudno oczekiwać właściwych postaw. Wówczas oczekiwania, że pracodawcy czy też pracownicy, będą wykazywali się pożądaną postawą, okażą się zdecydowanie nieuprawnione. W tym miejscu pojawia się zasadniczy problem natury legislacyjnej. Obecnie pomiędzy dużymi grupami osób świadczących pracę występują nierówności z uwagi na podstawę prawną wykonywania pracy. Chodzi w szczególności o osoby wykonujące pracę na podstawie stosunku pracy i osoby wykonujące pracę na podstawie umowy prawa cywilnego. Co zrobić, aby zmniejszyć różnice w sytuacji tych dwóch grup wykonawców pracy? Prof. Zbigniew Góral<sup>9</sup> w jednej ze swoich publikacji bardzo trafnie zdiagnozował tę sytuację i zaproponował pewne możliwe drogi wyjścia z niej. Wydaje się, że są dwa główne rozwiązania – oczywiście wychodząc z założenia, że konieczne jest poszerzenie zakresu ochrony, również konstytucyjnej, wykonawców, którzy świadczą pracę na innej podstawie niż stosunek pracy. Pierwsza droga to poszerzenie zakresu podmiotowego prawa pracy, które jak wiadomo, jest dziedziną prawa pełniącą funkcję ochronną w stosunku do pracownika. Włączenie do prawa pracy osób, które obecnie świadczą pracę – np. na podstawie umów prawa cywilnego – jest teoretycznie możliwe. W gruncie rzeczy wypaczyłoby to jednak naturę prawną tych stosunków prawnych, które charakteryzują się całkowicie inną odmiennością i specyfiką w porównaniu do stosunku pracy. Dlatego też druga zaproponowana przez prof. Zbigniewa Górala droga wydaje się bardziej trafna. Chodzi mianowicie o pewne przepisy, mocą których doszłoby do poszerzenia stosowania konkretnych ochronnych uregulowań prawa pracy wobec osób świadczących pracę na innej podstawie prawnej. W Kodeksie pracy istnieją już podobne uregulowania w stosunku do osób wykonujących pracę na podstawie umów o pracę nakładczą. Art. 303. Kodeksu pracy ustanawia podstawę do wydania rozporządzenia i takie rozporządzenie już dawno zostało wydane – chodzi o tzw. chałupników, osoby, które nie są z punktu widzenia prawa pracy pracownikami. Ten sam art. 303. daje także możliwość, aby mocą rozporządzenia Rady Ministrów doszło do objęcia ochronnymi uregulowaniami także innych wykonawców pracy. Rada Ministrów jak dotąd z tej okazji nie skorzystała. Jest to propozycja warta rozważenia.

<sup>9</sup> Prof. Zbigniew Góral jest autorem prawie 110 publikacji naukowych, Opracowywał ekspertyzy dla Rady Legislacyjnej, Komisji ds. Reformy Prawa Pracy, Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej, związków zawodowych. Był wielokrotnie nagradzany i odznaczany (m.in. Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Komisji Edukacji Narodowej [przyp. red.]).





## **Anna Jurek**

Dobrym pomysłem wydaje się przyjęcie takiego rozwiązania, że organizacje pozarządowe starające się o przyznanie grantu powinny zatrudniać ludzi na umowę o pracę. To by oznaczało, że w konkursie więcej funduszy musiałyby przypaść na to zadanie, bo jest ono wtedy droższe, ale pojawia się możliwość, żeby faktycznie kogoś zatrudnić na dobrych warunkach i to wszystko, co przepada w przypadku umów zleceń i umów o dzieło, miałoby szansę tutaj się znaleźć. Ale czy to jest możliwe? Trudno powiedzieć. Niewielka organizacja pozarządowa obecnie nikogo nie zatrudni na umowę o pracę – nie ma takich możliwości finansowych. Jeżeli dostaje projekt i otrzymuje takie wytyczne z POKL, żeby zatrudnić kogoś na umowę o pracę, to zatrudnia już na stałe: najpierw na pierwszą, na drugą, na trzecią umowę – ale w końcu trzeba zatrudnić tę osobę na czas nieokreślony. Jednak nie może tego zrobić, bo nie ma pewności, czy kolejny grant, o który się ubiega, zostanie przyznany – więc jest to sytuacja patowa.

Odnosząc się do kwestii zatrudniania osób z niepełnosprawnością, spotkaliśmy się z następującą sytuacją. Prowadzimy zajęcia z edukacji seksualnej z młodzieżą głuchą i niedosłyszącą, to jest cudowna młodzież, z którą się dobrze pracuje (np. z ośrodkiem w Łodzi na ul. Krzywickiego). W związku z tym pojawiła się zaskakująca sytuacja. Rozmawiając o antykoncepcji – czym ona jest, czy warto ją stosować czy nie, jakie są zasady i co to znaczy dobra antykoncepcja – z młodzieżą, która nie ma jakiejś niepełnosprawności, często podaje się argument: „słuchajcie warto się zabezpieczać, ponieważ to wam daje wybór. Być może chcecie iść na studia, być może chcecie mieć pracę, być może chcecie się rozwijać, to zaplanujcie sobie ciążę”. Natomiast w przypadku osób, które są głuche ten argument jest absolutnie chybiony, gdyż – jak informują pedagodzy, czy osoby, które prowadzą szkołę – „ciąża, to jest znakomita opcja”. Dziewczęta chcą zająć w ciążę teraz, bo one społecznie funkcjonują wówczas w bardzo ważnej roli – będą matkami. I to jest ważne, jako że nie mają szans na karierę zawodową – mogą być bukieciarkami albo masażystkami, ale na ogół na tym się kończy. Niestety, mało jest szkół zawodowych, które wspierają osoby głuche, żeby miały marzenia i aspiracje zawodowe – a bycie mamą, to jest naprawdę dobry pomysł. Zarówno organizacje jak i pedagodzy zastanawiali się, w jaki sposób podejść do tematu i zaplanować, kiedy mieć dziecko? A jeśli tak, to z kim i kto będzie wspierał młodą matkę w tej sytuacji? Druga osoba jest potrzebna – tata jest potrzebny. Jako mama kobieta wypełnia rolę społeczną akceptowaną przez innych. Bo „kim możemy być – jak mówią dziewczyny – możemy sprzątać, możemy pakować, no to jednak nie jest kariera zawodowa”. Dlatego w przypadku osób głuchych czy niedosłyszących warto inwestować w szkoły, które dałyby możliwości rozwoju zawodowego w różnych kierunkach.

## **Mateusz Kotnowski**

Czy w tym kontekście warto zmieniać prawo? – Tak, ale pod warunkiem, że zmiany będą realne, tzn. zmiana prawa przełoży się na zmianę rzeczywistości. Potrzebny jest dialog i zrozumienie obowiązującego stanu rzeczy dotyczącego zatrudnienia osób z niepełnosprawnością.

10 400 – to liczba bezrobotnych osób z niepełnosprawnością w województwie łódzkim, która nie ulega zmianie bez względu na to, ile pieniędzy przeznaczonych zostanie na zadania wspierające tę grupę. Dlaczego? Otóż to swoista pułapka: coraz większa grupa ludzi z niepełnosprawnością zdaje sobie sprawę, że nie musi pracować, skoro i tak dostanie środki, skoro i tak będzie miała pieniądze, co prawda one są niewielkie, ale umożliwiają funkcjonowanie. To jest sytuacja, gdzie pojawia się tylko deklaratorywna chęć podjęcia zatrudnienia, bo w rzeczywistości po co iść do pracy z minimalną płacą? Na to nakłada się też kwestia wynagrodzenia za umowę o pracę i tego, jakie koszty ponosi pracodawca. Jeśli beneficjent wyliczy, że jako niepełnosprawny może pracować – przez siedem godzin w przypadku umiarkowanego czy znacznego stopnia – lub nie pracować w ogóle – różnica w tym, co wniesie do budżetu domowego, wynosi tak naprawdę 300-400 zł. Nikt rozsądny się nie zgodzi, aby pracować za taką kwotę. Jak to zmierzyć? Jak rozsądnie ocenić komu rzeczywiście należy się takie wsparcie, a komu to wsparcie należałoby odebrać i zainwestować w narzędzia, które dawałyby realną szansę bycia konkurencyjnym na rynku pracy? Dotyczy to osób z niepełnosprawnością, które czasem konkurują z osobami w pełni sprawnymi. Mówi się o odpowiedzialnym biznesie, ale przedsiębiorcy zależy na zysku. Porównując dwie oferty na rynku pracy, pracodawca wybierze tę, która przyniesie mu korzyść. Należałoby zatem dawać takie wsparcie osobom z niepełnosprawnością, które wyposaży je w kwalifikacje i kompetencje będące dla przedsiębiorcy najbardziej atrakcyjne. Obecne narzędzia i formy wspierania aktywizacji zawodowej bardzo często są spowodowane do tego, że pracuje się z dużą grupą, a w tej grupie jest tylko niewielki odsetek tych, którzy realnie chcą zostać zatrudnieni. Nierzadko udział w szkoleniu bywa traktowany jako forma spędzenia czasu, a nie zajęcia mające na celu znalezienie zatrudnienia. To jest duży problem, ponieważ szkolić trzeba wszystkich, wszystkim dawać te tzw. formy wsparcia, a przez to zostaje mniej czasu na indywidualne wsparcie jakościowe. W efekcie skuteczność się zmniejsza. Mamy wykształconych ludzi, specjalistów, doradców zawodowych, prawników, psychologów, trenerów, szkoleniowców, którzy robią świetną robotę i headhunterów przedstawiających firmom oferty znalezienia super osoby do pracy.

Jest też grupa ludzi, i zawsze będzie, która nie pójdzie do pracy. Są to bardzo trudne przypadki wymagające innych form wsparcia. W tych sytuacjach potrzebne są działania ze strony ustawodawcy, które zapewnią aktywizację na Warsztatach Terapii Zająciowej, w Zakładach Aktywności Zawodowej czy też w innych niezbędnych formach.



Kwestię zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami należy przeanalizować i doprowadzić do znalezienia rozwiązań.

### **Beata Wolska**

Odnosząc się do wspomnianej ustawy o doradztwie zawodowym, należy wspomnieć, że w Stanach Zjednoczonych doradztwo zawodowe realizuje się już na poziomie szkół podstawowych – oczywiście w zupełnie inny sposób. Tak, żeby dzieci dojrzały w poczuciu, że są wartością, że umieją coś zrobić najlepiej, że mają pewne zainteresowania, że warto byłoby im się przyjrzeć i zastanowić, czy można ich predyspozycje połączyć z przyszłą pracą zawodową. Dlatego warto jest jeszcze raz przeanalizować i wprowadzić w życie rozwiązanie, chociażby na poziomie szkół ponadgimnazjalnych, żeby w każdej szkole na konkretną liczbę uczniów był przydzielony doradca zawodowy, który skupia się na wsparciu młodzieży. W Polsce to rozwiązanie jest realne i należy powrócić do tego tematu.

Przykładowo, fundacja prowadzi projekt dla uczniów szkół gimnazjalnych (na terenie miasta stołecznego Warszawy), który zbiera pochwały w wydziale edukacji (że projekt jest napisany rewelacyjnie – zarówno opis, przygotowanie merytoryczne, jak i raport), otrzymywała najniższe środki na jego realizację i nie mogła objąć wszystkich szkół, a tylko minimalny odsetek. Zaś w odsetku tych szkół, tylko poszczególne klasy. Po weryfikacji przyczyn takiej sytuacji okazało się, że analizę projektów i decyzje podejmowane w kwestii skierowania grantów do realizacji podejmowały osoby, które absolutnie nie były związane z tą tematyką. Osoby te angażowały się w zupełnie inne działania i to na nich się skupiały – przykład: dużo większą dotację dostała fundacja, która zajmowała się poszerzeniem korytarzy Wisły<sup>10</sup>. Cel jest równie ważny, ale warto zainwestować i w wyedukowanie młodzieży w zakresie uświadamiania im potencjału i wyboru drogi zawodowej. Ci ludzie, kiedy pojawi się problem z emeryturami, będą też pracować na nas. Ta świadomość jest bardzo istotna. Odnosi się wrażenie, że nawet w środowisku doradców zawodowych ten wątek jest nieco pomijany.

Kolejny przykład – na zajęciach ze studentami na pierwszym roku studiów pojawia się pytanie: z jakiego powodu dokonali takiego, a nie innego wyboru? Dlaczego wybrali ten kierunek? Dlaczego taką uczelnię? Dlaczego taką specjalność? 80 proc. studentów odpowiada – „bo tak wyszło” albo „koleżanka poszła”, albo „koleżanka tu studiowała”, albo „rodzice powiedzieli, że będzie to najlepszy wybór”. Bardzo niewielki odsetek studentów świadomie odpowiada – „bo ja chcę w życiu robić to czy tamto”. Trudno oczekiwać od ludzi, żeby jasno precyzowali swoją dalszą przyszłość i określili, w jakim będą działać zawodzie. Żeby chociaż odpowiedzi były związane z tym, że „wybrałem kierunek, bo to mnie interesuje”, bo „to jest coś, w czym chciałbym się

<sup>10</sup> Dotacje na edukację pochodzą z innych funduszy niż poszerzenie korytarzy Wisły [przyp. red.].

spełniać”. Absolutnie nie – jest liczba studentów, którzy takich odpowiedzi udzielają. Trzeba by było pochylić się nad rozwiązaniami prawnymi, żeby rzeczywiście tematy, którymi się w szkole zajmowano, były realizowane przez ludzi, którzy kochają to, co robią. Są przecież osoby wypalone zawodowo, albo nie czują tak ważnego tematu i po macoszemu traktują swoją pracę. A potrzebna jest aktywność i energia. Osoby, które pracują z młodzieżą, powinny przekazać określone stanowisko i uświadamiać, w jaki sposób warto spojrzeć na pewne czynności, powinny mieć poczucie odpowiedzialności za to, co robią i wtedy najprecyzyjniej i w najlepszy sposób będą działać. Tego brakuje w polskich szkołach, tego brakuje w działaniach urzędów pracy.

### **Mateusz Kotnowski**

Można przyjąć założenie, że młodzież nie dostaje odpowiedniego profilowania zawodowego już dużo wcześniej. Edukacja na kolejnych etapach kształcenia nie daje impulsu do rozważań, czym będą zajmował się w przyszłości. Młody człowiek ma czas. A rynek jest coraz bardziej drapieżny i wymagający – oczekuje bardzo dobrze wykształconych specjalistów, którzy wiedzą, co chcą robić, mają konkretną wiedzę i coraz szybciej zdobywają nowe doświadczenia. Jest to jeden z pomysłów, żeby rozwiązać kwestię zatrudnienia. I nie ma wątpliwości, że jak najwcześniej należy wprowadzić edukację pod kątem przyszłego zawodu.

### **Adam Bodnar**

Są różne stanowiska w kwestii wspierania Wisły jako rzeki, można to akceptować bądź nie, ale wielu warszawiaków korzysta z atrakcji oferowanych przez warszawski bulwar i twierdzi, że Wisłę trzeba wspierać i dbać o jej dziedzictwo przyrodniczo-kulturowe. Teraz zostaną przedstawione wypowiedzi, pytania, komentarze – tutaj forma jest dowolna, byleby wypowiedź trzymała się w ryzach czasowych.

### **Głos z sali**

Wysłuchałem z uwagą państwa wypowiedzi i powiem, że przypomina mi się wypowiedź klasyka Sienkiewicza, który powiedział tak: „Państwo polskie istnieje tylko teoretycznie, w praktyce nie istnieje”, i państwo poczynszy od Rzecznika Praw Obywatelskich, a skończywszy na panu doktorze (Makowskim) aprobujecie to, o dziwo. Co zmienić? No panie doktorze, szanowni państwo, zgadzam się całkowicie z tym, że po pierwsze trzeba przestrzegać i stosować przepisy prawa, w przypadku umów śmieciowych, czyli dwóch umów na stan zlecenia i dzieła, należało nie dopuścić do tego, żeby one były wynaturzone. A co zrobił rzecznik albo biuro RPO w tej sprawie ze wspomnianym Zespołem Prawa Pracy? No nic, akceptowało tę patologiczną sytuację – bo te umowy są potrzebne. Zlecenie i umowa o dzieło – to one stały się narzę-



dziem prymitywnego wyzysku. Ja się nie dziwię takiej sytuacji w biurze RPO, bo jeżeli rzecznik intensywnie odwiedza wszystkie województwa w kraju, to może nie czuwa nad tym, co się dzieje w biurze RPO i tam każdy robi co chce, czyli jak w sumie widać z tego przykładu, niewiele. W związku z tym, szanując oczywiście te propozycje, może by wszystkie katedry prawa pracy, nie tylko wydział łódzki, opracowały wspólne stanowisko, przekazując je rzecznikowi i rządowi. Przypomnę, że poprzedni rektor uniwersytetu, czyli obecny poseł Włodzimierz Nykiel, mówił o takiej potrzebie. Uczelnie wyższe muszą zacząć – oprócz pracy dydaktycznej i naukowej – także zająć się problematyką praktyczną. A taką właśnie problematyką jest kwestia umów śmieciowych. Wystarczy stosować proste rozwiązanie – czyli stosować prawo i wymagać, zmusić państwo, żeby przywróciło stosowanie prawa, czyli właściwe stosowanie umowy zlecenia i umowy o dzieło, gdzie pomocny powinien być oczywiście RPO. Chciałbym dodać, że pan rzecznik, mówiąc o licznych przepisach dotyczących tego art. 24. i 65., zapomniał o jednym istotnym przepisie, który niestety tu nie był w ogóle komentowany, mianowicie o przepisie, który mówi o uzyskaniu dostępu do służby publicznej. To jest bardzo istotny przepis, który również się mieści w pojęciu konstytucyjnego prawa do pracy, jako że to jest prawo podmiotowe. Poza tym, o ile się nie mylę, to rzecznik zaskarżył do Trybunału Konstytucyjnego nowelizację ustawy o służbie cywilnej. Tego elementu jakoś tu nie było, a jest on bardzo ważny z tego powodu, że korpus służby cywilnej jest nader liczny i pozostawienie go w dosyć anarchicznym systemie typu nieprzestrzegania prawa, jak w przypadku umowy zlecenia i umowy o dzieło, doprowadzi do katastrofalnych skutków. Wracając do wypowiedzi pana i szanownych pań, z całym szacunkiem do działalności pozarządowej, powiem tak: gdybyśmy doprowadzili do takiej sytuacji – i to jest właśnie zadanie wydziałów prawa i RPO – to państwo stałoby na straży prawa, a instytucje pozarządowe naprawdę działałyby w potrzebnym zakresie. Natomiast z tego, co państwo tutaj mówicie – nie ma państwa – my go najlepiej zastąpimy i najlepiej chcemy duże granty. Jeżeli pan mówi o osobach niepełnosprawnych i wygłasza tezę, że jest przeciwny temu, że osoba niepełnosprawna ma wybór czy pobierać rentę, czy pracować, to pan narusza jej podstawowe prawo konstytucyjne, o którym stanowi Konstytucja. To jest jej wola, czy będzie pracowała, czy nie będzie pracowała. Jeżeli ta osoba nie chce, to jest jej wybór i suwerenna decyzja i nikt nie ma prawa jej zmusić do tego, że ma zrezygnować z renty i iść do pracy. To nie jest kwestia 300 czy 400 zł. Osobom niepełnosprawnym w stopniu ciężkim bądź umiarkowanym, państwo prawa – o ile w ogóle takie państwo istnieje, czy ma istnieć, bo na razie ma tylko istnieć teoretycznie – ma zapewnić taką rentę, żeby mogły funkcjonować bez potrzeby podejmowania pracy. Państwo mówicie o rzeczach nierealnych. W Polsce jest w tej chwili około pięćmilionowe bezrobocie – bo ponad dwa miliony w Polsce i ponad dwa miliony poza granicami kraju. Jak państwo sobie wyobrażacie w tej sy-

tuacji, która jest – a najprawdopodobniej będzie – taka, że wkrótce do Polski zaczną przyjeżdżać osoby wyrzucane z Anglii i z Niemiec i jak państwo chcecie realizować ten zamiar? Bo to pan w pierwszej wypowiedzi mówił, że pracodawcę trzeba wspierać tak, żeby zatrudnił osoby niepełnosprawne. Pan nie zdaje sobie sprawy, co to jest kapitalizm i kim jest pracodawca. Nie ma szans, proszę pana, niezależnie od tego, ile kapitalista uzyska, żeby zatrudnił osobę niepełnosprawną, kiedy będzie miał do wyboru osobę pełnosprawną. Proszę państwa, z całym szacunkiem do działalności organizacji pozarządowych, trzeba obracać się w realiach, a realia to dobre przestrzeganie prawa – od czego są i powinny być zobowiązane instytucje państwa. A organizacje pozarządowe, oczywiście mają wspierać obywateli, a także państwo, w doświadczeniu tej sytuacji.

### **Głos z sali**

Chciałbym się odnieść do kwestii wykształcenia. Pomysł z doradcą zawodowym w szkołach – moim zdaniem – jest dobry, z tym jednak, że trzeba wziąć pod uwagę realia polskiego szkolnictwa. Nauczanie ponadgimnazjalne dzieli się na licea ogólnokształcące, technika i zasadnicze szkoły zawodowe. Ogólnie sytuacja – z tego co pamiętam – w liceach ogólnokształcących wygląda tak, że nie ma czasu na dodatkowe zajęcia z takiej materii, gdyż nauczyciel z biologii powie, że to jego przedmiot jest najważniejszy, nauczyciel od geografii powie to samo, od polskiego, od matematyki. Szkoły chcą się bronić programem narzuconym przez ministerstwo, przez kuratorium, więc uważam, niestety, że w takim przypadku doradztwo zawodowe jako obowiązkowe zajęcia nie miałyby po prostu racji bytu. Widziałbym to raczej na zasadzie, że sam uczeń zgłaszałby się do doradcy, a jego praca polegałaby na pomocy, ale w takim znaczeniu – po pierwsze, że miałby dostęp do informacji o aktualnej sytuacji na rynku pracy, która jest bardzo często zmienna, po drugie, nie powinien niczego narzucać uczniom. Uważam, że mógłby być prowadzony program indywidualnej drogi rozwoju. Człowiek powinien indywidualnie jako jednostka, dążyć do upragnionego zawodu. Uważam, że w obecnych realiach najlepszym wyjściem byłyby swego rodzaju zajęcia dodatkowe i jak powiedziałem, jest to też duży problem. W trzeciej klasie liceum ludzie przygotowują się do matury i nie mają na to czasu. W pierwszej klasie liceum jest wszystko nowe. Ja widziałbym zmianę w całym systemie oświaty, żeby w konsekwencji uczyć młodego człowieka tego, co będzie mu potrzebne.

Jeszcze innego rodzaju podejścia wymagają zasadnicze szkoły zawodowe – myślę, że tam mniej więcej młody człowiek jest nakierowany. Ogólnie problem jest taki, że te szkoły kojarzą się młodemu człowiekowi z porażką edukacyjną, bowiem teraz każdy stara się, by pójść na studia, obojętnie jakie by one nie były, i dopiero później pojawiają się konsekwencje nieprzemysłanej decyzji, np. brak pracy.



## Głos z sali

Ja chciałam się odnieść do tego, jak mamy sobie radzić na rynku pracy, bo każdy chciałby w tej pracy się realizować i mieć godziwe warunki. Warto zaznaczyć to, o czym pan rzecznik, kiedyś wspomniał, mówiąc o radach pracowniczych. Rady pracownicze są znacznie mniej liczne niż związki zawodowe – to jest zrozumiałe. Bardzo mi się podobało stwierdzenie, że prawo powinno być dostosowane do warunków, bo nam te podstawy nic nie dadzą, jeżeli prawo nie będzie nas wspierać. My od 2007 r. – czyli odkąd rady pracowników powstały na mocy polityki UE, w Polsce wprowadzone przez naszą ustawę, która umożliwia powoływanie rad – prowadzimy takie Centrum Wspierania Rad Pracowników przy cennej współpracy Koła Naukowego Prawa Pracy z Uniwersytetu Łódzkiego. Mamy też możliwość udzielania porad prawnych członkom Rad Pracowników. Porady są przygotowywane przez Koło Naukowe Prawa Pracy. Przy poważniejszych sprawach, gdy dochodzi do jakichś komplikacji sądowych czy mediacji, pomagają nasi specjaliści np. przy pisaniu wniosków. Do czego zmierzam? Przeprowadziliśmy bardzo pożyteczną rzecz, a mianowicie nasi eksperci w oparciu o doświadczenia zdobyte podczas dziesięciu lat, bo przez te dziesięć lat cały czas prowadzone są szkolenia płatne, a jeśli mamy szansę na pozyskanie funduszy, to bezpłatne. Przygotowaliśmy projekt nowelizacji ustawy, która obecnie funkcjonuje w oparciu o Rady Pracowników, i żeby nie być gołosłownymi przeprowadziliśmy konsultację tego projektu w ośmiu miastach Polski: w ubiegłym roku w Poznaniu, Łodzi, Rzeszowie, Warszawie. Natomiast w tym roku w Krakowie, Wrocławiu, Białymstoku i w Gdańsku. No i teraz trzeba będzie zebrać wszystkie przedstawione opinie, z wersji roboczej przygotować wersję do prezentacji, którą będziemy musieli przedstawić w połowie czerwca w Warszawie na specjalnym forum dla pracowników. I jest ciekawa sprawa, że nie są to rzeczy wydumane, tylko po prostu pytaliśmy ludzi, czy ten zapis będzie praktyczny, czy on coś zmieni, czy pomoże. Łącznie w spotkaniach udział wzięło 120 osób – to było 55 rad w sumie i proszę mi wierzyć, że nie zdarzył się nawet jeden obrońca ustawy, która istnieje obecnie. Jeśli mowa o innowacyjności, o zaangażowaniu ludzi w działania, w dialog, w zrozumienie – to właśnie ta ustawa ma służyć nawiązaniu dialogu między załogą a pracodawcą. Są firmy, w których rzeczywiście pracodawcy to robią – tak jest, ale to niewielki odsetek. W pierwszej części są ogromne problemy, i rady powiedziały krótko, jeśli wy chcecie, żebyśmy dalej istnieli i jeśli mamy być widzialni, słyszalni, i jeśli mamy rzeczywiście coś zrobić, to ta ustawa musi być zmieniona. Podstawą są bardzo ogólne zapisy, bo cóż z tego, że ktoś poprosi pracodawcę o informacje na temat planowanego stanu zatrudnienia czy dotyczące stopnia rozwoju przedsiębiorstwa, kiedy np. są to dane jakiegoś konkretnego oddziału – on mówi, że o tym decyduje firma matka i my niestety nie możemy udzielić takich informacji; albo pracodawca udziela ogólnej odpowiedzi i też niestety nic z tego nie wynika. Są przypadki, gdzie

rzeczywiście rady ze wsparciem związków zawodowych potrafią sobie poradzić. Ale trzeba wiedzieć, że związki zawodowe istnieją teraz w niewielu firmach i rady tak naprawdę nie zawsze na to wsparcie mogą liczyć. Oczywiście, zdarzają się sytuacje, kiedy dochodzi do konfliktu między obiema organizacjami i to są raczej przykre momenty. Do czego zmierzam? Będzie taki projekt – on nie jest formalny – powstał z potrzeby ludzi. I teraz jest pytanie – to co zrobić, żeby go wdrożyć? Co zrobić, żeby zmiany, które są przedstawione, były takie, żeby ludzie je akceptowali i żeby one weszły w życie, oraz jakie jest miejsce tych rad? Organizacji pracowniczych u nas nie ma zbyt wiele i przydałaby się taka, która mówi o dialogu, wspólnym planowaniu, informowaniu pracowników, o tym, co ich w jakimś tam zakresie może spotkać.

### **Głos z sali**

Ja myślę, że czeka nas ogrom pracy, ponieważ uważam, że praca stoi patologią. Pan prof. Czaplński stwierdził, że Polacy są bardzo sfrustrowani sytuacją na rynku pracy, bo pracują poniżej swoich możliwości. Mamy mnóstwo wykształconych ludzi i daje się im umowy śmieciowe bez żadnych gwarancji, bez poczucia sensu i poczucia bezpieczeństwa. A z drugiej strony to, co państwo mówicie, ta nierównowaga w stosunku do pracownika i jakości instytucji. Do momentu kiedy nie poprawimy jakości instytucji i prywatnych, i państwowych, które mają decydujące znaczenie dla obrony praw, dla kształtowania pewnych standardów i chociażby obsadzania stanowisk właściwymi ludźmi, bo z tym – o czym pani mówiła w odniesieniu do osób, które nie czują pewnych rzeczy w kontekście edukacji – to ja się zderzam na co dzień w różnych instytucjach. Dlatego tak cenię sobie trzeci sektor, który ma największy wpływ na oddolne inicjatywy. Uważam, że trzeba czasu, żeby utworzyć jakąś wspólnotę, zbudować zaufanie do razem podejmowanych działań i wymusić na instytucjach państwowych pewne zmiany. Dlatego jestem przerażona tym, co się dzieje na rynku pracy. Mobbing, to, że są ogłaszane ewidentnie poglądowne dokumenty i żadna z instytucji czy PIP, czy jakiegokolwiek inne instytucje – nie reagują, to jest do zmiany. Jak to zrobić? Nie wiem. Właśnie tak, jak pani powiedziała, ludzie nie lubią gotowców, lubią sprawczość i chyba to jest światełko, że dojdzie do zmian.

### **Głos z sali**

Chciałam zacząć od podziękowań, że państwo znaleźliście czas, żeby być tutaj z nami – zwłaszcza o takiej porze. Może przejdę do pytania, żeby nie przedłużać. Ono jest związane z elementami prawa do pracy, ale może niekoniecznie z tym, o czym państwo do tej pory mówili. Jest taka rzecz, o której myślę od dłuższego czasu i chciałabym ten temat do państwa skierować. Jest nim – praca a bezdomność. Zapytuję, czy istnieje jakiś program dla bezdomnych, który umożliwiałby im podjęcie pracy? Ponieważ





zdajemy sobie sprawę z tego, że jeżeli chodzi o bezdomność, to podobno bardzo łatwo tym bezdomnym się stać, ale bardzo trudno jest z bezdomności wyjść. Wydaje mi się, że podjęcie pracy jest bardzo często najważniejszym krokiem do wyjścia z tego stanu. Ponieważ jest to bardzo trudne, sądzę, że niełatwo sobie wyobrazić sytuację, gdy nie mamy domu, nie mamy dokąd wrócić, a musimy pracować. Ja chciałam zapytać – czy istnieją jakieś programy dla ludzi bezdomnych, które być może są w stanie pomóc im w tej trudnej sytuacji?

### **Barbara Fibich-Ekiel**

Reprezentuję organizację pozarządową. Jest to stowarzyszenie kobiet dotkniętych rakiem piersi, o pełnej nazwie: Stowarzyszenie „Łódzki Klub Amazonka” i pragnę powiedzieć, że bardzo doceniam wagę i ważność tego, co robią organizacje pozarządowe. Bo my współpracujemy nie tylko ze stowarzyszeniami kobiet po chorobie nowotworowej piersi, (a jest tych klubów i stowarzyszeń niemało: 13 w samym naszym województwie łódzkim, natomiast w Polsce – ponad dwieście), ale również z innymi organizacjami i instytucjami zajmującymi się problemami niepełnosprawności, np. Łódzki Sejmik Osób Niepełnosprawnych, PFRON. To, co robimy jest ważne; mamy dostęp do szkół, gdzie spotykamy się z uczennicami klas ponadgimnazjalnych i licealnych, żeby uczyć je profilaktyki zapobiegania nowotworom. Organizujemy też różne okolicznościowe akcje otwarte w zakresie nauki badań profilaktycznych.

A jeśli chodzi o działanie w naszej organizacji, to wiem, że warto działać, bo u nas polega ono na wzajemnym wsparciu, wzajemnym zrozumieniu, i poza tym – na stałych działaniach edukacyjnych (np. z zaproszonym lekarzem, rehabilitantem, dietetykiem, psychologiem). I chcę zaznaczyć, że w organizacjach pozarządowych (w tym i naszej) – cały zarząd, włącznie z prezesem, pracuje społecznie. Mamy w naszym łódzkim klubie ponad 140 członkiń po mastektomii i wszystko, co robimy, robimy społecznie. I widzimy efekty. To nas mobilizuje, żeby pomagać sobie właśnie poprzez wsparcie, poprzez edukację. Oczywiście, żeby zrobić wykład, zapraszamy lekarzy, dietetyków, którzy pomagają nam bezpłatnie. Zatrudniamy jedynie dwie profesjonalistki. Jedna to jest psycholog, a druga to rehabilitantka – masażystka od masażu limfatycznego, który bardzo różni się od normalnego masażu (są kobiety, u których po usunięciu węzłów chłonnych tworzy się obrzęk limfatyczny). Pragnę podkreślić, że to jest naprawdę potrzebne, bo my dzięki temu wracamy do dobrej formy fizycznej, psychicznej i psychospołecznej. Wracamy również do pracy zawodowej. Po to jest ta rehabilitacja. Ja też wróciłam. I dopracowałam się emerytury po 40. latach pracy. Cieszę się, że udaje mi się dalej realizować działalność społeczną, bo widzę w tym sens.

Ale oczywiście na te dwa etaty (dla profesjonalnego wspomaganie 140 kobiet) potrzebne są środki finansowe. Kiedy wróciłam do pracy zawodowej, pan dyrektor

bardzo się cieszył, bo zatrudniając mnie nadal, już jako osobę niepełnosprawną, (na komisji otrzymałam lekki stopień niepełnosprawności), firma dostawała jakąś dotację. Minęło już 19 lat od mojej operacji i ja się cieszę, że żyję, i pragnę tą radością dzielić się z innymi; jednak stan mego zdrowia się bardzo zmienia. Chcąc temu zapobiegać, postanowiłam sama też aktywnie uczestniczyć w różnych formach rehabilitacji organizowanej przez nasze stowarzyszenie: pływanie, gimnastyka w wodzie, zumba, masaże itp. Lecz okazuje się, że choć osobiście przykładam się do naszych działań społecznych, ułatwiających kobietom pełną rehabilitację, to sama oficjalnie nie mogę z nich korzystać, bo akurat dostaliśmy na zajęcia w basenie dofinansowanie z PFRON-u, ale z zastrzeżeniem, że tylko dla osób z orzeczonym minimum umiarkowanym stopniem niepełnosprawności.

Kiedy zaś wystąpiłam o umiarkowany stopień niepełnosprawności, powiedziano mi: „przecież pani jest zdrowa”, „nie wygląda pani na osobę niepełnosprawną”. I miało to wynikać z faktu, że jestem uśmiechnięta, bo kocham życie, bo chcę pomagać innym? A to przecież jest moje ciało i moja dusza i to ja wiem, co czuję i co mnie boli. I wiem, że potrzebna mi permanentna rehabilitacja, do końca życia, aby utrzymać kondycję, jaką już udało mi się osiągnąć. I tu – pytanie do Rzecznika Praw Obywatelskich: Czy są jakieś wytyczne, jak ma wyglądać człowiek niepełnosprawny? Czy ma się czołgać po ziemi, śmierdzieć, odstraszać swym wyglądem? Odwołałam się do Wojewódzkiej Komisji Orzekającej, a tu – „Komisja” jednoosobowa. Więc pytanie i prośba do RPO: może warto się przyjrzeć „Komisjom”? Obywatele proszą...

**Barbara Imiołczyk**, (dyrektorka Centrum Projektów Społecznych w BRPO)

Pozwolę sobie zabrać głos tylko dlatego, że chciałabym poruszyć aspekt, o którym państwo nie mówiliście. Jakkolwiek to pełne i produktywne zatrudnienie, do którego Rzeczpospolita jest zobowiązana dążyć – co jest zapisane w art. 65. – mogłoby się wydawać postulatem niekoniecznie realnym, to myślę, że warto jest do niego podejść na poważnie z punktu widzenia zarówno interesów jednostki jak i całego kraju. Praca jest dla nas wartością, nie tylko dlatego, że zarabiamy na życie, na chleb, ale przede wszystkim realizujemy się społecznie, o czym doskonale wiedzą osoby, które wcale nie musiałyby pracować, a które po prostu pracować chcą. To jest również sposób nawiązywania relacji z innymi ludźmi – co jest bardzo ważne dla każdego z nas. Praca oznacza możliwość dawania siebie innym, bycia potrzebnym, ważnym dla innych. Może szczególnie dla osób po kryzysach, z niepełnosprawnościami praca jest warunkiem zdrowienia, rehabilitacji, dobrego funkcjonowania. Zatem praca jest bardzo ważna z punktu widzenia jednostki. A jak to wygląda z punktu widzenia całego kraju? Jak najbardziej pełne produktywne zatrudnienie jest w naszym wspólnym, najlepiej pojętym interesie. Rozwój społeczny i gospodarczy zależy od tego, jakie mamy zasoby i jak je



potrafimy wykorzystać. Jednym z nich są oczywiście zasoby finansowe; one nie zwiększają się nadmiernie i nie wiadomo czy w przyszłej perspektywie – zwłaszcza w sytuacji kryzysowej – będą się zwiększać na tyle, żebyśmy się mogli jako kraj rozwijać. Istotnym zasobem – w tej chwili w dużej części marnowanym – jest potencjał, który tkwi w ludziach, w ich zdolnościach, wiedzy, umiejętnościach. Dlatego z punktu widzenia kraju naprawdę należy realizować interes jednostki, polegający na stwarzaniu szansy na aktywność zawodową, jak najbardziej odpowiednią dla każdej osoby. Każdej osoby, również kobiet, osób starszych, osób z niepełnosprawnościami, po kryzysach psychicznych, wychodzących z zakładów karnych, osób w kryzysie bezdomności. Co robić? Jest nam potrzebne trochę inne postrzeganie pracy; nie tylko jako sposobu na osiągnięcie zysku, ale z jednej strony jako na istotną wartość społeczną, z drugiej, jako warunek rozwoju kraju. Warto podnieść znaczenie gospodarki społecznej, bez rozwoju której nie możemy włączyć do zatrudnienia szeregu osób i grup, wymagających szczególnego wsparcia. Przedsiębiorczość społeczna, spółdzielnie socjalne są szansą na aktywność zawodową dla bardzo wielu osób. Te przedsiębiorstwa wykonują usługi bardzo zróżnicowane, o bardzo różnym stopniu komplikacji, również bardzo specyficzne usługi, które muszą być świadczone przez wysoko wykwalifikowanych pracowników. Jednocześnie w spółdzielniach socjalnych nie zysk jest największą wartością, ale właśnie praca. Wydaje mi się, że z punktu widzenia kraju, potrzebna jest zmiana perspektywy spojrzenia na rozwój zarówno gospodarczy, jak i społeczny i uwzględnienie faktu, że praca – zatrudnienie i włączenie w rozwój całego kapitału, który w tej chwili stanowią mieszkańcy Polski i ci, którzy chcą u nas się znaleźć – jest najwyższą wartością i ten czynnik powinniśmy uwzględnić we wszystkich obecnie realizowanych strategiach.

### **Adam Bodnar**

Bardzo serdecznie dziękuję. Teraz chciałbym prosić naszych szanownych panelistów i panelistki, o zwięzłe odpowiedzi na wybrane pytania. A ja będę osobą, która podsumuje i odpowie na pytania bądź zarzuty, które były skierowane pod moim adresem.

### **Dariusz Makowski**

Pytań i wypowiedzi było wiele, więc nie sposób się odnieść do wszystkich, w związku z czym odniosę się do wybranych zagadnień. Kilka takich refleksji, może nie odpowiedzi, ale refleksji. Pani poruszyła bardzo istotne zagadnienie – bezdomność a praca. Wychodząc z założenia, że analizujemy te sprawy z punktu widzenia Konstytucji – naturalnie niejednen przepis ustawy zasadniczej pozwala, by to zagadnienie objąć swoją normą. Nie są to tylko przepisy mówiące o ochronie pracy, ale przede wszystkim

dotyczące godności człowieka. Ja tutaj zwrócę uwagę na orzecznictwo TK w kontekście ochrony przed rozwiązaniem stosunku pracy. Rozwiązanie stosunku pracy bardzo często prowadzi do wykluczenia społecznego, wykluczenie może z kolei prowadzić do bezdomności. Pod problem bezdomności należy podłączyć wątek utraty pracy, bo to są sytuacje w pewnym sensie bardzo często idące ze sobą w parze. Nasuwa się też refleksja bardzo ogólnej natury, dotycząca wielu zaprezentowanych dzisiaj wypowiedzi. Wydaje mi się, że odczucie pewnego niespełnienia czy pewnej nieprawidłowości, jeżeli chodzi o funkcjonowanie prawa, nie dotyczy Konstytucji. Zwróćmy uwagę, że nie podważaliśmy trafności postanowień Konstytucji, więc na płaszczyźnie porządku konstytucyjnego taka refleksja negatywna się nie rodzi. To są raczej nasze zastrzeżenia, nasze wątpliwości czy wręcz krytyczne oceny regulacji wywodzących się z ustawodawstwa zwykłego. Krótko mówiąc, te prawidłowe, właściwe – jak wynika to z naszej dyskusji – postanowienia Konstytucji, także odnoszące się do spraw związanych z pracą, nie zawsze znajdują właściwą konkretyzację w uregulowaniach na niższym poziomie. Nie do końca bym się też zgodził z zarzutem, że w każdym przypadku mamy do czynienia ze złym funkcjonowaniem prawa. Gdy chodzi o umowy cywilnoprawne, to zwróćmy uwagę, że nie ma zakazu zatrudniania na podstawie umów prawa cywilnego. Nie jest również tak, że prawo pracy nie reaguje na takie sytuacje. Mamy art. 22. § 11. Kodeksu Pracy, który mówi, że zatrudnienie w warunkach właściwych dla stosunku pracy jest zatrudnieniem na podstawie stosunku pracy, bez względu na nazwę zawartej przez strony umowy. Problem jest innego rodzaju, czy są instrumenty prawne, przewidziane żeby tego rodzaju normę realizować. Problem natomiast leży – tak uważam – w uwarunkowaniach natury rynkowej i społecznej. Bo tutaj występuje bardzo ścisły związek między prawem i ekonomią. Prawo musi jednak nadążać za tymi uwarunkowaniami.

### **Anna Jurek**

Chciałabym się odnieść do kilku wypowiedzi, np. do pana wypowiedzi dotyczącej tego, żeby było idealnie. W moim odczuciu, gdyby państwo funkcjonowało tak, jak powinno funkcjonować, to organizacje pozarządowe nie musiały podejmować działań, które w jakiś sposób być może wyręczają państwo – to jest sytuacja idealna. Czy to się kiedykolwiek wydarzy – myślę, że nie – bo życie jest na tyle nieprzewidywalne i ma tyle aspektów i tyle motywów, że państwo nie będzie mogło nigdy odpowiedzieć na wszystkie potrzeby, które zgłasza społeczeństwo. To, co pani mówiła – to też jest super, że państwo macie rozbudowaną organizację i że ludzie działają wolontaryjnie. Ponieważ różne raporty pokazują, że bardzo mało osób angażuje się w działania wolontaryjne, szczególnie takie, które są rozłożone w czasie. Zgodzę się z panią, że byłoby super, gdyby były możliwości zatrudniania kogoś na etat. Bardzo mi się podobało pani pytanie o bezdomność. Ono się może nie odnosi do pracy, ale teraz w internecie pro-



wadzimy warsztaty dziennikarskie, również dla osób bezdomnych i zastanawiam się nad tym, o czym pani mówiła, że praca jest ważna dla wyjścia z bezdomności. Mamy takie doświadczenie i jakkolwiek to zabrzmiało, właśnie miłość jest tym, co pomaga wyjść z bezdomności, a dopiero później praca. Nie zgodzę się z panem, że w szkołach nie ma miejsca na doradztwo zawodowe, bo to w dużej mierze zależy od szkół. Mamy kontakt ze szkołami, które wiedzą, że doradztwo zawodowe dobrze poprowadzone może być dla uczniów wyjątkowo cenne. Jeżeli dyrektorzy szkół mają świadomość, że uczeń to nie tylko ktoś, kto funkcjonuje wyłącznie w ramach szkoły, ale również ktoś, kogo wpuszczamy na rynek pracy i byłoby idealnie, gdyby taka osoba mogła realizować siebie, to znajdują przestrzeń, żeby doradztwo zawodowe wprowadzić. Może niekoniecznie w trybie ciągłym, ale pozwalającym na rozmowę z uczniem, który ma problem z podjęciem decyzji, kim chce zostać jak dorośnie.

### **Mateusz Kotnowski**

Praca jest formą rehabilitacji, praca jest czymś, co dla osoby z niepełnosprawnością jest bardzo ważne. Dzięki temu człowiek może zaistnieć w życiu społecznym, może przebywać z ludźmi i czuć się potrzebny. Kiedy o tym mówiłem, miałem na myśli, że ludzie, którzy do nas przychodzą, chcieliby podjąć pracę, ale albo tej pracy nie ma, albo oferowane wynagrodzenie za świadczoną pracę jest za niskie i w związku z tym pozostaje deklaratywne podjęcie zatrudnienia. W tej sytuacji często zostajemy przy rozwiązaniach systemowych – rentowych. Tu należy postawić pytanie, jaką rolę pełni w tych procesach państwo?

Zastanawiamy się, jak sprawić, żeby te osoby także – z psychologicznego punktu widzenia – angażować w działania, zatrudniać, tworzyć np. odpowiednie ulgi dla pracodawców, szukać rozwiązań. Mamy bardzo dużo narzędzi, które sprawiają, że pracodawcy się opłaca zatrudnić osobę z niepełnosprawnością. Mówienie o osobie z niepełnosprawnością, że będzie mniej wydajna albo mniej skuteczna, jest rażące.

Organizacje pozarządowe tworzą się oddolnie i powodują zmianę, która jest możliwa. Ludzie wychodząc naprzeciw temu, co nie działa, temu czego nie zapewniło państwo, tworzą rozwiązania i łączą się w grupy wsparcia. I nie o to chodzi, żebyśmy próbowali wydać jak najwięcej z budżetu, aby się utrzymywać, chociaż widzimy, że państwo nie działa. Gdyby wszystkie organizacje pozarządowe nagle zniknęły i wszystkie działania zostały w rękach instytucji państwa, to mielibyśmy ogromny problem z realizacją tego, co jest zapisane w prawie. W ogóle wydaje mi się, że urzędy nie są przygotowane na taką ilość, na jakość, na to co się dzieje.

Szczerze wierzę w oddolną zmianę i wszelkie inicjatywy tworzenia się organizacji pozarządowych. Ale stawiałbym na uzyskiwanie efektów jakościowych, a nie przede wszystkim ilościowych..

## **Beata Wolska**

Odwołując się do negatywnej oceny działalności organizacji społecznych, chciałam zapewnić, że absolutnie nie akceptujemy niewydolności struktur państwa. Dlatego właśnie, że nie akceptujemy, próbujemy robić to, co jest dla nas dostępne, jak najlepiej zużytkować nasze możliwości i myślę, że w ten sposób warto rozumieć nasze działania.

Druga sprawa dotycząca osób niepełnosprawnych. Swego czasu pracowałam z jedną z firm, w której mój klient chciał zatrudnić osoby niepełnosprawne i problem polegał na tym, że przepisy zatrudniania osób niepełnosprawnych na linii produkcyjnej były tak mocno obwarowane i tak mocno odmienne od tych dla osób pełnosprawnych, że nie opłacało mu się otwarcie nowej linii produkcyjnej. W firmie, w której pracuję, obserwuję obecnie kwestię zmiany ustawodawstwa dotyczącego konieczności zatrudniania pewnej liczby osób niepełnosprawnych. Uważam, że nie są one dyskryminowane, ale potrzebna jest ogólna akceptacja rozwiązań prawnych dotyczących osób niepełnosprawnych i odwaga działania pracodawców, których ograniczają przepisy prawa pracy, co nie powinno ich tłumaczyć. Muszę panu powiedzieć, że coraz więcej firm zatrudnia osoby niepełnosprawne, a w procesie rekrutacji analizują one kompetencje i przygotowanie kandydata, a nie to, jaki ma stopień niepełnosprawności – oczywiście nie jest to duży odsetek, ale ta tendencja się zmienia.

Z mojego doświadczenia w szkołach wynika, że godziny wychowawcze są niedoceniane – często jest tak, że na jednej godzinie wychowawczej są realizowane działania wychowawcze czy jakieś sprawy bieżące załatwiane z uczniami lub z nauczycielem, ale w ciągu miesiąca są też godziny wychowawcze, w czasie których uczniowie odrabiają lekcje. Myślę, że to jest też możliwość wprowadzenia zajęć doradztwa i zależy to od szkoły, od nauczycieli i dyrekcji. Ważne jest, żeby w każdej szkole był doradca zawodowy i pełnił funkcję osoby, do której można przyjść i uzyskać wsparcie. A co do szkół zawodowych – to też doradca jest potrzebny. Można działania doradcy odnosić do kontaktu z pracodawcą, bo dzisiaj młodzi ludzie nie są do tego przygotowani. Nie raz kiedy pracowałam w agencji przy rekrutacjach, obserwowałam sytuacje, gdy przychodzili młodzi ludzie i pytali, czy jest jakaś praca, wtedy dostawali ode mnie darmowe szkolenia i sugerowałam, że może warto by było zapytać o pracę w trochę innej formie. Żartując, mówiłam, gdy pytanie zadawał mężczyzna – w takim razie pan pójdzie na szydełkowanie; gdy pytanie zadawała kobieta, mówiłam – w takim razie pani pójdzie do malowania ścian. I wtedy następowało zaskoczenie – no, ale jak to? No skoro obojętnie jaka, to właśnie przedstawiam ofertę. Więc myślę, że w szkołach technicznych warto by się było zastanowić nad takim przygotowaniem. Doradztwo jest tak rozległą dziedziną, że szerokie wsparcie i wskazanie możliwości pracy z młodzieżą oraz z osobami dorosłymi są konieczne; sądzę, że tę płaszczyznę można by było w szkole znaleźć.



I jeszcze dygresja, uważam, że dotyczy ona naszego tematu. Co roku jeżdżę na Konkurs Wenecki, jest to inicjatywa też oddolna, realizowana głównie z Platformą Obywatelską – zapraszam państwa serdecznie do auli Politechniki Warszawskiej w październiku. Można przyjechać – bezpłatne wydarzenie, ale niesamowite, ja wracam zawsze ze źrenicami bardzo powiększonymi z emocji. Na jednym z paneli dotyczącym pracy, padło pytanie o to, w którą stronę Polska zmierza. Prof. Męcina<sup>11</sup> wypowiadał się na temat wynagrodzeń. Zmartwił mnie i wszystkich uczestników, bo powiedział, że Polacy na tle Europy prezentują się jako bardzo dobrze wykształceni, ale ich zarobki są nieporównywalne. Zadałam pytanie: co może zrobić Polak bardzo dobrze wykształcony? Chce pracować i jest kreatywny na tle Europy, więc dlaczego poziom wynagrodzeń jest tak niski? Wypowiedź prof. mnie zszokowała. Profesor powiedział „bo Polska wytwarza dobra, które nie są tak cenne, jak dobra wytwarzane przez Niemcy czy inne kraje”.

Ja skupiam się głównie na tym, co mogę zdziałać, a nie na barierach. Jest to też pewna sugestia pokazująca, jak patrzą osoby mające wpływ na kształtowanie naszej polityki czy prawa. Było pytanie, to co w takim razie możemy zrobić? No generalnie nic – proszę mi wierzyć, że taką odpowiedź uzyskałam.

Proszę państwa, róbmy to, co robimy najlepiej, starajmy się naszą sytuację zmieniać i oczywiście nasze państwo, pilnując, żeby przede wszystkim stało na straży prawa, ale też nie cedujmy na nie całej odpowiedzialności.

### **Adam Bodnar**

Proszę państwa, odpowiem na kilka pytań i uwag, które były sformułowane pod adresem rzecznika. Nie chciałbym odpowiadać za działania moich poprzedników w kontekście funkcjonowania praw na co dzień. Muszę powiedzieć, że dla mnie ochrona pracy to kwestia niezwykle ważna od początku mojej kariery zawodowej w sferze praw człowieka. Jednym z moich najważniejszych wspomnień zawodowych była sprawa pani Bożeny Łopackiej pracującej wówczas w Biedronce w ramach nadgodzin, a później całego ruchu społecznego, który tak naprawdę powstał i zajął przestrzeń, jakiej w latach 2004, 2005, 2006 nie zagospodarowały związki zawodowe – to było bardzo ciekawe i wymagało innego podejścia oraz spojrzenia na te problemy. Od początku mojej kadencji całkiem sporo zrobiliśmy w tej sprawie. Myślę, że z jedną z ważniejszych rzeczy jest postulat, aby pozwy były rozszerzone na usługi pracownicze. W tej sprawie było wystąpienie do Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Opubliko-

<sup>11</sup> Jacek Piotr Męcina (ur. 9 września 1968 r. w Skierniewicach) – polski prawnik i politolog, zajmujący się zagadnieniami z zakresu prawa pracy, układów zbiorowych pracy i rynku pracy. W 2005 podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki i Pracy, w latach 2012- 2015 sekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej [przyp. red.]..

waliśmy raport na temat: „Godzenie ról rodzinnych i zawodowych”, bo to jest przecież problem w kontekście równości kobiet i mężczyzn na rynku pracy. Mamy też dobrą współpracę z OPZZ i z Forum Związków Zawodowych oraz wiele porozumień dotyczących wspólnych tematów, które będziemy razem podejmowali. W najbliższym czasie chcemy się zająć sądami pracy i ich efektywnością. Dość aktywnie działam na rzecz wykonania wyroku TK, który mówi, że osoby wykonujące pracę na podstawie umów cywilno-prawnych powinny mieć możliwość przynależności do związków zawodowych. Bo – mimo wyroku TK – ustawa o związkach wciąż nie została znowelizowana. Teraz przygotowujemy projekt ustawy i niedawno go opiniowaliśmy. Miałem również duże wystąpienie do pani premier. Zauważmy, że art. 24. Konstytucji, który mówi o ochronie pracy jako wartości, odnosi się także do umów cywilno-prawnych i w pewnym zakresie ochroną należałoby objąć wszystkich pracowników. Mam wrażenie, że rząd nie sprecyzował jeszcze, w którym kierunku chce pójść, ale z mojej strony jest pełne poparcie dla zmian. Udało się przystąpić do dwóch spraw sądowych, które dotyczą zamiany umowy cywilno-prawnej na umowę o pracę. Wreszcie najważniejsza rzecz, ten temat jest dla mnie istotny. Polecam państwu ostatni numer „Polityki”; tam jest artykuł na temat praktyki, która została wprowadzona w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. Udało nam się tak przeprowadzić przetarg na świadczenie usług sprzątania, że zatrudniliśmy nową firmę sprząającą i wszystkie osoby są w niej zatrudnione na podstawie umów o pracę. Ogłosiliśmy również przetarg na usługi ochrony; jego rozstrzygnięcie musi nastąpić do końca czerwca i też jest w nim klauzula społeczna, mówiąca o zatrudnieniu na umowę o pracę dla osób, które będą pełniły funkcję ochroniarzy. Jesteśmy jednym z dwóch urzędów w Polsce, który taki standard wprowadził i dzięki temu mam teraz mandat społeczny, żeby od ministerstw domagać się podobnych rozwiązań. Tam ochroniarze zarabiają pięć-sześć zł. za godzinę na podstawie umowy zlecenia i pracują 300-400 godzin miesięcznie. Taki kontrakt ma Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i w ten sposób ludzie pracują. Co więcej, mieliśmy w BRPO spotkanie z liderami związkowymi z firm ochroniarskich – osobami, które tworzą od podstaw związki zawodowe.

Jeżeli chodzi o dostęp do służby cywilnej w kontekście art. 68. Konstytucji, to w pełni się zgadzam. Ograniczenie dostępu było podstawą do wniosku skierowanego do TK w sprawie ustawy o służbie cywilnej. Jest to dość istotne, ponieważ nowelizacja dotyczyła nie tylko weryfikacji kadr; osoby zewnętrzne, które chciałyby aplikować do służby cywilnej na stanowiska dyrektorskie, nie wiedziały, kiedy i jakie konkursy były ogłaszane, bo ta ustawa spowodowała tego typu zmiany. To jest m.in. jeden z zarzutów, który się pojawił we wniosku. Artykuł 68. Konstytucji właśnie o tym mówi, również w kontekście obywatelstwa w UE. Od lat zgłaszam postulat, aby nie ograniczać dostępu do służby publicznej tylko do obywateli polskich, ale – jeżeli chodzi o te zawody,





które nie są związane ściśle z wykonywaniem władzy państwowej – rozbudować go również na obywateli UE. Obecnie sytuacja jest taka, że w Polsce obywatel Wielkiej Brytanii nie może zostać policjantem, a Polak w Wielkiej Brytanii – jak najbardziej, bez żadnego problemu. Sądzę, że w tym miejscu warto by było zmienić Konstytucję. Zdarzyła się taka jednostkowa sprawa z Łodzi – chodziło o pana, który w urzędzie miasta złożył aplikację o przyjęcie na stanowisko, które polegało na dystrybucji funduszy uniijnych. Był obywatelem Włoch, a w ogłoszeniu napisano, że ma być obywatelem Polski. On mówił: „jaki związek ma moja praca z tym, że jestem obywatelem Włoch, skoro znam język polski?”. I wygrał sprawę przed Sądem Administracyjnym, który podważył warunki konkursowe. Kolejny dylemat dotyczy osoby niepełnosprawnej: czy powinna pracować w domu, czy w miejscu pracy? Pamiętajmy, że – co także kwestia wdrożenia Konwencji ONZ o prawach osób z niepełnosprawnościami wskazuje – musimy dążyć do maksymalnej samorealizacji i maksymalnego włączenia tych osób w życie społeczne. Moim zdaniem, to jest tylko kwestia metod. Bo jeżeli mamy sytuację, że warunki ekonomiczne są tak regulowane, że na to nie pozwalają, to trzeba się zastanowić nad ulgami dodatkowymi, dofinansowaniem dla pracodawców, wzmocnieniem tych pracodawców, którzy zatrudniają osoby z niepełnosprawnościami, lepszym doszkoleniem tych osób. Ale także, żeby miały realną szansę, a nie żebyśmy trochę udawali, że państwo istnieje, cytuję „tylko teoretycznie”. Choć uważam, że w wielu aspektach pan minister Sienkiewicz miał rację. Miał rację, co nie oznacza, że musimy się na to godzić i uważać, że tak ma być dalej. Kwestia rad pracowniczych; pracujemy nad tym i za postulatem INSPRO – Instytutu Spraw Obywatelskich – udzielimy odpowiedzi w odpowiednim momencie. Jestem przywiązany do różnych form reprezentacji i nie chciałbym jeszcze się wypowiadać w sposób wiążący. Była już mowa o PIP-ie – to jest jeden z problemów, bo PIP nie jest rozliczana z indywidualnej skuteczności rozwiązania poważnego przypadku mobbingu czy dyskryminacji, z powodu jakiejś cechy, w miejscu pracy. Żeby to zrobić, inspektor musi mieć czas, musi spotkać się z pracownikami, musi zgromadzić cały materiał dowodowy, żeby stwierdzić złamanie zasad, i to jest znacznie trudniejsze niż zbadanie, czy gaśnica jest w odpowiednim miejscu i czy regulamin pracy się zgadza, jeżeli chodzi o przepisy kodeksu pracy. Niestety, na ten temat były wywiady; moje wystąpienie właśnie tego dotyczyło – inspekcja po prostu nie jest aktywna. Obecnie jest nowy szef PIP i być może się coś zmieni, zobaczymy, poczekajmy, ale myślę, że to jest jedna z kluczowych rzeczy. Poza tym budzi wątpliwość, usytuowanie PIP jako instytucji podległej Sejmowi. Wiele osób mówi: – no zaraz, to jest zadanie państwa, żeby stworzyć odpowiednie warunki, może powinna być agencją rządową, a nie coś pomiędzy RPO, a Urzędem Ochrony Praw Konkurencji i Konsumentów.

Praca a bezdomność – bardzo ważne pytanie dotyczące podstawowych potrzeb. Aby nie zasilać szeregów bezdomnych, trzeba pamiętać, że najczęściej mieszkanie jest

wspierane, czyli zarządzane, przez organizacje pozarządowe lub odpowiednie jednostki samorządu terytorialnego. Jednym słowem, bezdomny otrzymuje mieszkanie i wsparcie w procesie usamodzielnienia się, znalezieniu pracy. Ale jest to możliwe nawet w dobrze prowadzonym schronisku dla bezdomnych. Znam taki ośrodek – to jest Ośrodek Świętego Łazarza prowadzony przez Kamiliańską Misję Pomocy Społecznej w Warszawie – gdzie prosię państwa 90 proc. osób jest zatrudnionych. Pani Adrianna Porowska, która prowadzi ten ośrodek, ciągle zachęca mieszkańców do aktywności i to jest zwykle dobra praca – niestety, zazwyczaj na umowę zlecenie. Ale pozwala to się utrzymać i powoli wydostawać z bezdomności. Warunkiem podstawowym jest jednak dach nad głową. I taki dach dostaje się w porządnym schronisku albo najlepiej w postaci mieszkania. Niestety, brakuje tego typu programów wsparcia.

Chciałbym zakończyć w ten sposób – przede wszystkim chciałbym państwu bardzo podziękować, szczególnie panelistom, za debatę, wypowiedzi oraz odpowiedzi. Państwu za udział w debacie i za bardzo ciekawe komentarze i pytania.

Na sam koniec chcę podkreślić słowa dotyczące roli uczelni bo to jest coś, z czym się absolutnie zgadzam. Jeżeli mamy sytuację kryzysu – kryzysu wartości, kryzysu praworządności, kryzysu dyskusji na różne tematy – to nie możemy uznawać, że uczelnie są tylko i wyłącznie od dydaktyki. Moim zdaniem, jest to ten szczególny moment, kiedy uczelnie ale też środowiska prawnicze – rady adwokackie, rady radców prawnych, stowarzyszenia zawodowe, podejmują szczególną odpowiedzialność za to, jak nasza Polska będzie kształtowana, jak będziemy zmieniali rzeczywistość, jakie będziemy mieli postulaty dotyczące reform, jak naprawić otaczający nas świat. Mam wrażenie, że to jest niezmiernie ważne, a chyba o tym troszkę zapomnieliśmy. Musimy wymagać, żeby każdy się skupił na tym, co robimy, bo państwo zaczęło nam dryfować w różnych kierunkach. I sądzę, że właśnie sfera stosunków pracowniczych jest balastem, przez który nasz okręt Polska podryfował i teraz go próbujemy zawrócić z błędnego kursu. Ale bez zaangażowania szkół wyższych to się nie stanie, bez pełnej odpowiedzialności uczelni za ogólnie pojęte dobro wspólne. Tą opinią chciałbym zakończyć nasze spotkanie. Dziękuję państwu bardzo.

# Prawo do ochrony zdrowia w świetle artykułu 68. Konstytucji RP

Uniwersytet Zielonogórski w Zielonej Górze

8 czerwca 2016 r.

## **Art. 68. Konstytucji RP:**

1. *Każdy ma prawo do ochrony zdrowia.*
2. *Obywatelom, niezależnie od ich sytuacji materialnej, władze publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych. Warunki i zakres udzielania świadczeń określa ustawa.*
3. *Władze publiczne są obowiązane do zapewnienia szczególnej opieki zdrowotnej dzieciom, kobietom ciężarnym, osobom niepełnosprawnym i osobom w podeszłym wieku.*
4. *Władze publiczne są obowiązane do zwalczania chorób epidemicznych i zapobiegania negatywnym dla zdrowia skutkom degradacji środowiska.*
5. *Władze publiczne popierają rozwój kultury fizycznej, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży.*

Moderator: **Barbara Imiołczyk**, dyrektorka Centrum Projektów Społecznych w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich

Paneliści:

**Dr Adam Bodnar** – Rzecznik Praw Obywatelskich.

**Dr Joanna Dec-Pietrowska** – adiunkt w Katedrze Seksuologii, Poradnictwa i Resocjalizacji przy Uniwersytecie Zielonogórskim, trenerka i edukatorka, autorka publikacji dotyczących edukacji i wychowania seksualnego, profilaktyki HIV/AIDS, przedstawicielka Towarzystwa Rozwoju Rodziny, gdzie przez sześć lat była wiceprzewodniczącą Zarządu Głównego, członkini wielu międzynarodowych fundacji i organizacji pozarządowych min: Zarządu Głównego Europejskiej Federacji Planowanego Rodzicielstwa, w którym przez trzy lata (w latach 201-2014) piastowała urząd Prezydenta Rejonu Europejskiego.



**Dr Artur Doliński** – autor ponad 40. książek i artykułów z zakresu pracy z ludźmi, prowadzi treningi i szkolenia biznesowe. Związany z Uniwersytetem Zielonogórskim, pracuje w Zakładzie Resocjalizacji i Psychologii na Wydziale Pedagogiki, Socjologii i Nauki o Zdrowiu, Komendant Chorągwi Lubuskiej, współtwórca Stowarzyszenia „Cogito”.

**Prof. Zbigniew Izdebski** – pedagog i seksuolog, specjalista w zakresie poradnictwa rodzinnego, wykładowca akademicki na Uniwersytecie Zielonogórskim. Jeden z założycieli Stowarzyszenia do Walki z Dziecięcą Prostytycją i Pornografią z siedzibą w Zielonej Górze. Od 2010 r. jako jedyny polski naukowiec został współpracownikiem Naukowego Instytutu Kinsey’a do Badań nad Seksem, Płcią i Reprodukcją

**Dr Wojciech Pacholicki** – wiceprezes Federacji Związków Pracodawców Ochrony Zdrowia „Porozumienie Zielonogórskie”.



## Debata

### Barbara Imiołczyk

Szanowni państwo, witam bardzo serdecznie na debacie poświęconej art. 68. Konstytucji, który dotyczy prawa obywateli do ochrony zdrowia. W ramach Spotkań Regionalnych RPO, podczas, gdy pan rzecznik odwiedza różne województwa, staramy się jedno ze spotkań poświęcić rozmowie na temat wybranych artykułów Konstytucji – po to, żeby zastanowić się, co one dla nas znaczą i jak je rozumiemy. Po drugie, rozważyć, czy uznajemy, że prawa, które gwarantuje nam Konstytucja są realizowane, a jeżeli nie – gdzie są naruszane i jakie są powody tych naruszeń, gdzie są bariery i ewentualnie, co powinniśmy robić, w którym kierunku podążać, żeby te bariery usunąć. W Zielonej Górze ze względu na to, że kojarzy się ona też z „Porozumieniem Zielonogórskim” i siłą rzeczy z kwestią ochrony zdrowia, postanowiliśmy wziąć na warsztat artykuł 68. Konstytucji. Chciałabym serdecznie powitać wszystkich państwa, ale szczególnie serdecznie pragnę powitać panelistów, którzy zdecydowali się podzielić z państwem swoimi refleksjami. Wystąpienia panelistów mają stanowić wstęp do debaty. Chcemy, abyście wszyscy państwo mieli możliwość zabrania głosu.

Proszę państwa, art. 68. Konstytucji mówi o tym, że każdy ma prawo do ochrony zdrowia, że obywatelom niezależnie od sytuacji materialnej, władze publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń finansowanych ze środków publicznych, że zapewniają szczególną ochronę czterem grupom: dzieciom, kobietom ciężarnym, osobom niepełnosprawnym i osobom w podeszłym wieku. W pozostałych dwóch punktach zwraca się uwagę na to, że mamy prawo do ochrony przed degradacją środowiska oraz do rozwoju kultury fizycznej. Proszę, aby pan rzecznik zechciał podzielić się z nami problemami, które dostrzega z perspektywy prawnika – jak prawnik rozumie te zapisy? Czego obywatel może oczekiwać od państwa, mając takie regulacje w Konstytucji i jakie są kłopoty z interpretacją tych zapisów?

### Adam Bodnar

Ogromnie się cieszę, że ta debata się odbywa. Liczę na to, że pozwoli nam wszystkim na lepsze zrozumienie tego, co z Konstytucji można wyczytać i jakie to może mieć dla nas znaczenie. Artykuł 68. to jedno z postanowień Konstytucji, które – moim zdaniem – jest bardziej wielką obietnicą niż czymś konkretnym. Tutaj chciałbym przypomnieć, jak wyglądały prace nad Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej w tym zakresie. Proszę zauważyć, że w wielu państwach nie ma aż tak powszechnych postanowień odnoszących się do prawa do ochrony zdrowia. Kiedy tworzona była Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, to pojawił się problem, w jakim zakresie uregulować tzw. prawa socjalne. Bo w przypadku praw i wolności osobistych oraz politycznych mamy w pew-

nym sensie kompleks: wolność organizowania pokojowych zgromadzeń: wiemy, co to znaczy, jak z tego korzystać, do kogo się zgłosić, czy może raczej jak zgłosić zgromadzenie, jak wyegzekwować to prawo. W przypadku praw politycznych, tak samo wiemy, jak korzystać z prawa głosu. Natomiast w przypadku prawa do zdrowia mamy przemieszanie; z jednej strony to, co byśmy nazywali w języku prawniczym prawami i to, co byśmy nazwali zasadami. Bo jeżeli będziemy mówili o prawach, to będziemy mieli dwa: prawo do ochrony zdrowia oraz prawo do równej ochrony, tzn. tego, że nie możemy być dyskryminowani, jeżeli chodzi o dostęp do opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych. Pozostałe postanowienia konstytucyjne są bardziej zasadami, czyli, jakimi zasadami państwo powinno się kierować przy gwarantowaniu tej właśnie ochrony zdrowotnej. W pierwszej kolejności szczególną opiekę zdrowotną państwo powinno zapewnić: dzieciom, kobietom ciężarnym, osobom niepełnosprawnym i osobom w podeszłym wieku. Powinno działać na rzecz profilaktyki – czyli zwalczać choroby epidemiczne, zapobiegać negatywnym dla zdrowia skutkom degradacji środowiska naturalnego. Ale jeżeli coś ujmujemy jako zasadę, to trudno jest później wyegzekwować konkrety, bo w dużej mierze jesteśmy na łasce i niełasce polityków czy ustawodawcy: czy on faktycznie działa w celu zapobiegania epidemii, czy on działa na rzecz ochrony środowiska, czy też faktycznie działa na rzecz zwiększenia ochrony osób niepełnosprawnych czy osób w podeszłym wieku. Konstytucja nam w dużej mierze nie pomaga. Oczywiście, jeżeli się pojawi jakiś projekt ustawy, który niewystarczająco gwarantuje określone uprawnienie, to możemy się powoływać na pewne zasady konstytucyjne i one wpływają na taką aksjologię, jak należy o Konstytucji myśleć i jaki należy ukształtować wzorzec konstytucyjny przy badaniu określonych regulacji ustawowych. Dużo zależy od sędziów, jak oni do tego podejną i na ile wykażą się wycuciem w konkretnej sytuacji. Warto też zauważyć, że mogłoby się wydawać, że mamy prawo równego dostępu do świadczeń finansowanych ze środków publicznych. Ale tutaj, gdybyśmy się już ucieszyli, że mamy coś konkretnego, to ustrojodawca nam mówi, że warunki udzielania świadczeń określa ustawa. To znaczy równo, ale z drugiej strony ustawodawca powie nam, na czym ta równość powinna polegać. Dlatego powstaje pytanie: jeżeli następuje poczucie nierówności – chociażby w kontekście kolejek do lekarzy specjalistów czy do rehabilitacji – czy nam zapis o równości dostępu do świadczeń cokolwiek pomaga, tzn. czy możemy się powołać na Konstytucję i mówić, że coś nam nie jest gwarantowane? Co więcej, jeżeli mamy do czynienia ze świadczeniami finansowanymi ze środków publicznych, to wkraczamy w sferę, gdzie ktoś musi decydować o tym, co jest finansowane, w jakim zakresie, dlaczego leczenie określonej choroby jest finansowane a innej nie, jakie terapie mogą być dopuszczalne, co zrobić w sytuacji, kiedy terapia może nam pomóc, ale np. nie jest ona dopuszczona w Polsce i nie zostały przeprowadzone odpowiednie procedury? Od czasu do czasu w mediach



ma miejsce dyskusja o tym, że powstała jakaś nowa terapia np. leczenia raka i pojawia się frustracja – „zaraz, bo może ta terapia da mi szansę albo nadzieję na wyleczenie?”. A jednocześnie ten NFZ – ten wstrętny NFZ – nie przyznaje nam finansowania, bo przykładowo określona procedura jeszcze nie została zatwierdzona przez krajowe agencje. Wtedy pojawia się niezadowolenie – to w końcu mam to prawo do ochrony zdrowia czy też nie, jak daleko to może sięgać? I wówczas okazuje się, że finansowanie ze środków publicznych jest jednak ograniczone i że nie dostaniemy odpowiednich świadczeń nawet wtedy, gdy gdzieś na świecie te terapie są już dostępne. Dlaczego do tego nawiązuję? Jeżeli się prześledzi skargi trafiające do BRPO, to widać wyraźnie, że obywatel mówi – „no zaraz przecież RPO jest także od spraw ochrony zdrowia, więc niech on coś zrobi w mojej sprawie, bo Konstytucja obiecuje, a ja nie jestem w stanie tego uzyskać. Jak pójdę do sądu, to może teoretycznie kiedyś wygram, ale zajmie mi to wiele lat. A Konstytucja nie daje jasnej odpowiedzi na to, co mógłbym uzyskać”. Dlatego pojawia się frustracja – „to po co Konstytucja skoro ona niczego konkretnego nam nie gwarantuje, jeżeli wszystko przekazuje w ręce polityk publicznych?”. Na czym powinna ta zasada równości polegać w konkretnej sytuacji? Można by oczywiście powiedzieć, że ustrojodawca dobrze postąpił, wpisując tak szerokie prawo do ochrony zdrowia, bo wskazał nam kontekst aksjologiczny uzasadniający, dlaczego to jest ważne i dlaczego to prawo powinno być gwarantowane. Z drugiej strony, jeżeli przyjrzymy się realiom, to widzimy, że następuje rozdźwięk między życiem codziennym, a językiem Konstytucji i następuje też w pewnym sensie brak wiary w postanowienia Konstytucji i w to, że ona nam cokolwiek konkretnego daje. Paradoksalnie w Polsce, jakby tak spojrzeć, to w najlepszej sytuacji, jeżeli chodzi o art. 68. Konstytucji, są osoby pozbawione wolności, bo one przedstawiają taki argument – „my nie mamy wyboru, nie możemy iść do prywatnego lekarza, nie możemy skorzystać z innej możliwości – państwo ma nam zapewnić realizację prawa, bo państwo sprawuje nad nami władzę i w związku z tym, państwo ponosi ryzyko, że skoro nie będziemy leczeni, to będziemy przedmiotem nieludzkiego i poniżającego traktowania w rozumieniu art. 40. Konstytucji”. Państwo musi zapewnić odpowiednie leczenie i to jest ciekawe, że osoby będące „na wolności” mogą mniej się powoływać na Konstytucję niż osoby pozbawione wolności, które w przypadku niezapewnienia odpowiedniego świadczenia mogą się powołać na to, że jest to sytuacja nieludzkiego i poniżającego traktowania i będzie to potwierdzone standardami międzynarodowymi.

Chciałbym także zwrócić uwagę, że kiedy mówimy o prawie do ochrony zdrowia, to musimy pamiętać o tym, że Polska ratyfikowała m.in. *Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych* i tam także zapisane jest prawo do ochrony zdrowia. Ciekawe, że spojrzenie na ten pakt pomaga nam zrozumieć sens tego prawa, ponieważ tam się używa innej formuły, nie na zasadzie „każdy ma prawo do ochrony

zdrowia” – tylko, że gwarantuje się prawo do ochrony zdrowia w zakresie, w jakim jest to maksymalnie możliwe. Czyli używa się pojęcia, że prawo do ochrony zdrowia może być warunkowane możliwościami finansowymi istniejącymi w danym momencie. I teraz powstaje pytanie, czy to dookreślenie – prawo do ochrony zdrowia zależne od możliwości finansowych – cokolwiek zmienia? Otóż zmienia np. tyle, że jeżeli Polska jest przedmiotem badania przez Komitet Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, a takie badanie będzie przeprowadzane w najbliższych miesiącach, to ten komitet może badać i mierzyć, jak się nam zmieniła ochrona zdrowia w kontekście wzrostów budżetowych, w kontekście np. likwidowania czy ograniczania skali poszczególnych chorób. Przeprowadzane są badania, jak zmniejszała się zachorowalność na gruźlicę albo jak się zwiększały nakłady na leczenie określonych chorób. Jeżeli wyniki badań porówna się do wskaźników populacyjnych, to można zobaczyć, na ile prawo do ochrony zdrowia jest skuteczniej realizowane, biorąc pod uwagę wskaźniki demograficzne, jak również zwiększające się możliwości finansowe danego państwa. Paradoksalnie, umowy międzynarodowe mają takie podejście – chyba bardziej uczciwe w stosunku do obywateli niż sama Konstytucja – ponieważ wyraźnie wskazują, że nie jest to prawo, które może być tylko zadeklarowane na zasadzie zerojedynkowej, ale że są inne czynniki, które mogą na to wpływać, jak chociażby czynnik finansowy, czynnik ekonomiczny, od którego uzależniona jest realizacja tego planu. Tyle tytułem wstępu, myślę, że w czasie dyskusji dojdziemy do dalszych wniosków.

### **Barbara Imiołczyk**

Dziękuję bardzo panie rzeczniku. O tym, że nasze prawo do ochrony zdrowia zależy od poziomu możliwego do zagwarantowania – czyli od pieniędzy – wszyscy codziennie dobitnie się przekonujemy. Z jednej strony pacjenci, a z drugiej strony lekarze, pielęgniarki, położne, psychologowie, rehabilitanci i wszyscy, którzy w ochronie zdrowia pracują. Proszę pana doktora Wojciecha Pacholickiego, aby podzielił się z nami obserwacjami zarówno własnymi jak i swojego środowiska. Chcielibyśmy wiedzieć, jak państwo postrzega obecnie sytuację w służbie zdrowia: z jednej strony frustrację pacjentów, ale również frustrację środowiska medycznego, która owocuje chociażby tym, że odczuwamy dzisiaj w Polsce zaniepokojenie. Jakie są niebezpieczeństwa związane z obecną sytuacją? Minister Zdrowia mówił, że największym wyzwaniem, które w tej chwili stoi przed nim i przed systemem ochrony zdrowia, jest zatrzymanie odpływu kadry medycznej, zatrzymanie w Polsce lekarzy, pielęgniarek i kształcenie nowych. Mamy tę kadry zdecydowanie za mało, ale czy rzeczywiście stąd biorą się kłopoty naszego systemu ochrony zdrowia? Czy to jest tylko kwestia ograniczeń finansowych?





## Wojciech Pacholicki

W imieniu „Porozumienia Zielonogórskiego” chciałem podziękować bardzo serdecznie panu rzecznikowi za zaproszenie na spotkanie. Ja oczywiście, na co dzień jestem lekarzem i leczę pacjentów, ale zarządzam też dosyć dużą przychodnią i jestem wiceprezesem federacji, która zrzesza ponad dwa tysiące przychodni, co sprawia, że mam ogląd sytuacji z trzech różnych kierunków. Podzieliłbym ten problem na trzy ważne segmenty: pierwszym jest prawo, drugim są kadry, a trzecim struktura, w jakiej przyszło nam udzielać świadczeń i leczyć pacjentów. O prawie nie będę dużo mówił. Chcę pokazać państwu tylko jeden przykład, jak złe zapisy ograniczają dostęp do świadczeń, a mianowicie system weryfikacji ubezpieczeń, popularnie zwany eWUŚ. Każdy pacjent, który przychodzi do przychodni musi być najpierw zweryfikowany – jeżeli mówimy o świadczeniach z ubezpieczenia – w systemie eWUŚ. Jeżeli nie zostanie potwierdzone jego prawo do świadczeń, to ma już na wejściu problem z uzyskaniem pomocy. Nie mówimy tu rzecz jasna o stanie zagrożenia życia, ale o wszystkich innych sytuacjach. Tymczasem okazuje się, że system eWUŚ nie potwierdza ubezpieczenia dla całych dużych grup osób, które są ubezpieczone. Można się na gruncie ustawy zastanawiać, czy człowiek, który nie jest ubezpieczony – nie jest zgłoszony w MOPS-ie, nie ma decyzji wójta – ma prawo do świadczeń zdrowotnych czy też nie. Ale jeśli odprowadzam składki, to w zasadzie to prawo mam gwarantowane, a okazuje się, że przychodzę do przychodni i mogę takiego świadczenia nie uzyskać. To jest prosty przykład, jak źle skonstruowane prawo, czy błędy w jego wdrożeniu pozbawiają obywateli dostępu do świadczeń. W naszej ocenie optymalnym rozwiązaniem byłoby wdrożenie systemu, w którym podstawowa opieka zdrowotna, czyli ta baza, jest dostępna dla wszystkich, niezależnie jaki mają status ubezpieczeniowy. To by dało pacjentom maksymalne bezpieczeństwo, ale oczywiście wymaga zmian prawnych. Nie będę mówił o innych zapisach prawnych, bo nie jestem prawnikiem i nie chcę wchodzić w kompetencje innych osób.

W przypadku kadr, to problem ochrony zdrowia – co pani powiedziała – jest olbrzymi, o ile nie największy. W POZ średnia wieku lekarza przekroczyła 56 lat, a wiec można sobie wyobrazić, że za dziesięć lat większość tych lekarzy odejdzie z pracy. Takie sytuacje już mamy. Poprosiłem kolegów z lubuskiego, żeby mi przekazali, jak to wygląda na ich terenie. Oczywiście nie będę podawał miejscowości, ale jest przychodnia, gdzie jedyny lekarz dostał udaru i nie udało się znaleźć drugiej osoby do pracy. W innej miejscowości, w której było dwóch lekarzy, jeden stwierdził, że pracuje za ciężko i przeszedł na emeryturę i 7 000 osób zaopatruje wyłącznie jeden lekarz, przy zalecanych standardach 1 800 do 2 000 góra. Macie państwo świadomość, że w tej sytuacji osoby tam zamieszkujące nie mają realnej możliwości dostępu do lekarza, lub inaczej – dostęp jest mocno ograniczony. To samo dotyczy pielęgniarek. Jeżeli mówi-

my o problemach kadrowych, to nie są tylko kwestie finansowe. Ja bym powiedział, że w odniesieniu do lekarzy finanse nie są podstawową przyczyną, koledzy nie chcą pracować w tym systemie. Jest on z założenia wrogi lekarzom – wymaga mnóstwa pracy biurokratycznej, wymaga wypełniania miliona dokumentów, zaświadczeń. Jest bardzo wiele miejsc, w których lekarz może popełnić błąd i w tym momencie naraża się na sankcje ze strony płatnika czy innych instytucji kontrolnych. Tak naprawdę dzisiaj – w mojej ocenie – żeby zatrzymać kadry w Polsce przede wszystkim należy uprościć pracę. Lekarz powinien skupić się na leczeniu, na tym do czego się szkolił przez wiele lat. Obecnie przy Ministerstwie Zdrowia pracuje zespół – zwany zespołem do spraw absurdów, który przygotowuje raport, na bazie którego ma być poprawione prawo medyczne w różnych obszarach – od spraw *stricte* związanych z leczeniem pacjenta, po takie kwestie jak zaświadczenie do szkoły muzycznej. Jeżeli dziecko chce się dostać do szkoły muzycznej, musi się wybrać do lekarza i otrzymać kwit, że się nadaje. Czy zdajecie sobie sprawę, że ja w gabinecie nie jestem w stanie tego ocenić? Jak jest głuche, to jeszcze można się zastanowić, ale nie ocenię, czy ono będzie dobrym muzykiem, czy złym muzykiem. Mam mu wypisać zaświadczenie, które tak naprawdę determinuje jego los, jego przyszłość. Bo napiszę, że się nadaje, a po pięciu czy sześciu latach się okaże, że jednak nie, i będzie żal. Przed tego typu dylematami zostają postawieni lekarze. Dlatego mam nadzieję, że ten zespół chociaż w niewielkim stopniu wskaże nam obszary, które wymagają poprawy.

Trzecia sprawa powiązana z kadrami i z ich odpływem – to jest struktura ochrony zdrowia.

Ci z państwa, którzy śledzą, jak wyglądają systemy opieki zdrowotnej w Europie czy na świecie, zorientują się, że najlepiej oceniane są te kraje czy te systemy, w których opieka zdrowotna oparta jest o bardzo silną podstawową opiekę zdrowotną, o postawienie na medycynę stojącą najbliżej pacjenta, czyli lekarza rodzinnego albo zespół POZ. Tak jest w krajach, które w rankingach plasują się zawsze wysoko. Należą do nich Dania, Holandia, Szwecja. Nazywamy to odwróconą piramidą. Podstawowym elementem systemu jest szpital. W finansowaniu POZ, która według zaleceń powinna mieć ok 20 proc. udziału w nakładach na ochronę zdrowia, w naszym kraju oscyluje ok. 13 proc. Tak duża jest różnica, bo poziom nakładów na dany sektor zależy od decyzji politycznych, to tutaj się określa, gdzie i w jakim zakresie zostanie położony nacisk. W sytuacji, kiedy POZ jest dobrze zorganizowana i oparta o dobrze wyszkolonych lekarzy – a takich mamy, bo szkolenie lekarzy POZ jest naprawdę w naszym kraju na dobrym poziomie i można kolegom zaufać, ale muszą pracować w dobrej strukturze. Jeżeli taka będzie, to lekarz otrzyma narzędzia do pracy i nie będzie musiał podierać się tak często specjalistą. Do specjalisty pacjent powinien być wysłany tylko na konsultacje i potem powinien wrócić do POZ i być dalej leczony właśnie w tym ośrodku leżącym najbliżej



jego miejsca zamieszkania. Takie rozwiązanie daje szansę na poukładanie tego systemu, bez jakichś wielkich środków. Wiadomo, że tych środków jest mało i musimy się umieć zorganizować w ramach tego, co mamy do dyspozycji.

Wracając do pytania – czy dostęp jest ograniczony? W mojej ocenie niestety, tak i wynika to z trzech grup przyczyn, o których mówiłem. Dziękuję.

### **Barbara Imiołczyk**

Dziękuję bardzo. Pan doktor wskazał nie tylko na ograniczenia finansowe, ale również na te, które dotyczą prawa – czy złego wdrożenia prawa, które dodatkowo ogranicza dostęp – niewłaściwego podziału obowiązków i nadmiernego obciążania lekarzy przez zadania, których być może sami nie muszą wykonywać, a także ograniczenia te mają związek z niewłaściwą strukturą systemu ochrony zdrowia. Chcę teraz wrócić do punktu Konstytucji, który mówi o szczególnej dbałości o zdrowie dzieci, młodzieży i kobiet w ciąży, niepełnosprawnych i osób starszych. Pani doktor Joanna Dec-Pietrowska zwróciła uwagę, że w ubiegłym roku ukazał się raport o stanie zdrowia polskiej młodzieży – z którego można również wyciągnąć wnioski dotyczące tego, czy opieka nad dziećmi i młodzieżą daje jakieś pozytywne efekty, bo można porównać stan z 2014 r. z latami poprzednimi. Czy pani doktor zechciałaby się podzielić z nami informacjami na ten temat?

### **Dr Joanna Dec-Pietrowska**

Ten raport, o który pani pyta, dotyczy głównie opisu sytuacji zdrowotnej, a nie dostępu do usług w kategorii medycznej. Dotyczy on bardziej zachowań młodzieży polskiej w wieku szkół gimnazjalnych i szkół średnich. Odnosi się głównie do zachowań prozdrowotnych oraz zagrożeń zdrowia wynikających z sytuacji wiekowej młodych ludzi. Dotyczy również opieki nad młodzieżą, jeżeli chodzi o ich zasoby, oraz tego, w jaki sposób ta opieka zdrowotna może do nich docierać. Patrząc retrospektywnie na te badania, można zauważyć z jednej strony poprawę stanu zdrowia młodzieży w grupie szkolnej, jeżeli chodzi o ich zachowania prozdrowotne związane z używkami. Zmniejsza się odsetek młodzieży, która pije alkohol i stosuje różnego rodzaju używki z wyłączeniem marihuany, której spożycie wzrasta. Dużą uwagę poświęca się też zdrowiu psychicznemu młodzieży, które niestety, jest na coraz niższym poziomie. Według badania i raportu HBSC (Health Behaviour in School-aged Children) badającego zachowania prozdrowotne młodzieży, na tle rówieśników z 42. krajów, można zauważyć, że nastolatki w Polsce – bo to były lata 2013/14 (jeżeli chodzi o badania) – cierpią na szereg problemów natury psychologicznej i psychicznej. Szczególnie obniża się wiek młodzieży, która cierpi na depresję. Wzrastają zachowania autodestrukcyjne, ryzykowne zachowania seksualne, podejmowanie prób samobójczych oraz obserwuje się

zanikanie różnicy między płcią, między chłopcami i dziewczynkami w zachowaniach ryzykownych.

Korzystając z możliwości wypowiedzi, chciałabym się też podzielić pewną perspektywą międzynarodową. Kiedy mówimy o ochronie zdrowia i o zdrowiu w ogóle, to warto zwrócić uwagę na kategorię, jaką stanowi zdrowie reprodukcyjne i seksualne, ponieważ w tym kontekście sytuacja w naszym kraju nie jest optymistyczna. Jedynie sytuacja kobiet w ciąży jest jeszcze na w miarę odpowiednim poziomie. Posiadają one dostęp do usług medycznych, badań prenatalnych i badań ginekologicznych. Warto zauważyć, że pan profesor Izdebski współpracuje z licznymi gremiami, a są to: Polskie Towarzystwo Ginekologiczne oraz Polskie Towarzystwo Seksuologiczne; różnego rodzaju rekomendacje w tej materii są dopełniane i uznawane. W kontekście zdrowia reprodukcyjnego i seksualnego młodzieży sytuacja w naszym kraju niestety, nie jest optymistyczna. Szczególnie, kiedy mówimy o kwestiach prawnych, biorąc pod uwagę, że od 16. roku życia można być aktywnym seksualnie, a dostęp do usług medycznych i do spotkań z lekarzami dla młodzieży w tym wieku jest ograniczony. Niestety, taka młoda osoba nie może samodzielnie pójść do lekarza i skorzystać z jego usług, ponieważ w świetle prawa nie jest osobą pełnoletnią i taka porada nie może być jej udzielona. Podobnie sprawa wygląda, gdy młody człowiek zechce zrobić badania w kierunku różnych chorób przenoszonych drogą płciową. Nie może samodzielnie pójść do miejsca, w którym anonimowo i bezpłatnie będzie miał wykonany test w tym kierunku. Chodzi tu głównie o kwestie prawne, gdyż pobranie krwi czy jakiegokolwiek innego materiału bez zgody prawnego opiekuna nie jest możliwe.

Jeszcze może tylko w kwestii dostępu do opieki zdrowotnej i opieki medycznej – o klauzuli sumienia. W tym kontekście warto zwrócić uwagę, że oczywiście Konstytucja daje nam równe prawa i wszyscy powinniśmy być równo traktowani, ale jeśli dochodzi do materii związanej z naszym zdrowiem seksualnym i reprodukcyjnym, to już Konstytucja nam w pełni tego prawa nie zapewnia. Jednocześnie nie wszystkie zapisy ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży są przestrzegane. Warto tę kwestię poruszyć. Chcę zakończyć optymistycznym akcentem w kontekście opieki zdrowotnej osób zakażonych wirusem HIV. W Polsce mamy bardzo dobre warunki, jeżeli chodzi o dostępność do leczenia oraz usług medycznych i osoby zakażone wirusem HIV mają to leczenie bezpłatne. Dziękuję.

### **Barbara Imiołczyk**

Dziękuję bardzo. Widzę, że pan rzecznik z dużym sceptycyzmem przyjął pani ostatnią optymistyczną informację.



### **Adam Bodnar**

Ma pani dużo racji, jeżeli chodzi o nakłady, leczenie i leki retrowirusowe; widać, że ich poziom wzrasta i że przeznaczane na ten cel środki są duże, ale dwa miesiące temu ukazał się raport, który jest dostępny też na stronie RPO. Raport został przygotowywany przez grupę organizacji pozarządowych realizujących profilaktykę przeciw AIDS. Okazuje się, że od lat wzrasta leczenie retrowirusowe, jednak profilaktyka jest na poziomie bardzo podstawowym i bardzo słabym, bodajże dwóch-trzech proc. ogólnej kwoty. To jest ważne z punktu widzenia zdrowia, bo dotyczy prewencji. Kilka lat temu tę kwestię poruszył Jakub Janiszewski w książce pt. *Kto w Polsce ma HIV*. Zdaniem autora, przyzwyczailiśmy się do tego, że jeżeli mamy leczenie retrowirusowe, to po co się zajmować poważnie profilaktyką, skoro jest to drażliwy i delikatny temat. Sądzę, że raport jest bardzo ciekawy, bo daje inną perspektywę patrzenia na tę sprawę.

### **Barbara Imiołczyk**

Dziękuję bardzo. Wracając jeszcze do zapisów art. 68. Konstytucji. Zwróciło moją uwagę to, że z jednej strony mamy szczegółowość zapisów, ale przy tej szczegółowości charakterystyczną jednostronność. Oto mamy w punkcie czwartym zobowiązanie władz publicznych do zapobiegania negatywnym dla zdrowia skutkom degradacji środowiska. W punkcie piątym mamy obowiązek popierania rozwoju kultury fizycznej, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Wygląda to tak: mamy środowisko, mamy kulturę fizyczną – czyli wszystko, żeby nasze ciało było zdrowe, a w tym zdrowym ciele na pewno znajdzie się również zdrowy duch. Zapisy konstytucyjne wynikają z podejścia do zdrowia i pokazują, w jaki sposób zdrowie było definiowane przez naszych ustawodawców z 1997 r., wśród których byłam – więc mnie to również obciąża. To podejście do zdrowia jest skierowane wyłącznie na *physis* – tak jakbyśmy wtedy nie myśleli, że człowiek składa się również z ducha i psychiki, i że bez zdrowia psychicznego zdrowie fizycznego również nie będzie. Myślę, że takie podejście kładzie się cieniem na systemie ochrony zdrowia, również na strukturze finansowania, ponieważ ochrona zdrowia psychicznego jest traktowana wyraźnie po macoszemu. Najlepszy dowód, że przed niespełną godziną byliśmy świadkami podpisania Porozumienia Na Rzecz Wolontariatu, który ma wypełnić lukę w ochronie zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży w województwie lubuskim. Chcę zapytać lidera tego porozumienia pana doktora Artura Dolińskiego: jak pan postrzega ten problem?

### **Artur Doliński**

Proszę państwa, dziękuję bardzo za zaproszenie. Może przypomnę o tym, co jest owocem inicjatywy, która godzinę temu została sfinalizowana w postaci podpisania porozumienia przez instytucje i organizacje, które chcą włączyć się w różny sposób

w akcję wspierania młodego człowieka w sytuacji kryzysu psychicznego. I tak jest faktycznie, jak pani mówi. Kiedy prowadzi się debaty i dyskusje na temat zdrowia, to na początku pojawia się myśl: no oczywiście chodzi o to zdrowie – zdrowie fizyczne. Światowa Organizacja Zdrowia jasno mówi, że zdrowie jest stanem zupełnej pomyślności fizycznej, psychicznej, umysłowej i społecznej, a nie jedynie brakiem choroby i ułomności. U nas koncentrujemy uwagę na *physis*. Rzadko dyskusja toczy się wokół tego, co nierozzerwalnie związane jest z naszym stanem fizyczności. Konstytucja zakłada ochronę działania organizmu, który fizycznie nie ma odniesienia do sfery psychicznej. Ja może powiem tak troszkę niekonwencjonalnie. Przygotowując się dzisiaj do debaty, popelniliśmy ze studentami, z którymi pracuję, pewną prowokację, eksperyment. Próbowaliśmy się dzisiaj zarejestrować na konsultacje do psychologów, do psychiatrów podając różnego rodzaju powody – przedstawiając się jako rodzice, ewentualnie osoby młode. No i spotkaliśmy się z szeregiem różnych ograniczeń. Pojawia się więc pytanie – czy mamy dostęp ograniczony czy nieograniczony? Ja chciałbym o paru ograniczeniach powiedzieć.

Pierwsze zasadnicze ograniczenie proszę państwa na terenie Zielonej Góry: wstępna wizyta z dzieckiem u specjalisty psychiatry. Mówiliśmy, że jest jakiś kłopot natury emocjonalnej, dziecko jest niespokojne, nie potrafimy rozpoznać sytuacji i potrzebujemy pilnej konsultacji. Pierwsza wizyta bezpłatna finansowana z NFZ była możliwa w styczniu 2017 r. Więc, proszę państwa, do stycznia stan psychiczny młodego człowieka może się bardzo pogorszyć. Mieliśmy pewien sukces, bo udało nam się zarejestrować na listopad do lekarza psychiatry w sytuacji, kiedy mówiliśmy, że rozpoznamy stan, który moglibyśmy określić stanem depresyjnym młodego człowieka i konieczna jest interwencja. W konkluzji była taka odpowiedź, że oczywiście listopad jest możliwy, ale jeżeli problem jest palący, możemy skorzystać z usług pewnego psychiatry prywatnie. Jako ciekawostkę podam, że kiedy próbowaliśmy zarejestrować się, podając różne okoliczności naszego życia – między innymi mówiliśmy, że mamy problem np. z określeniem swojej tożsamości płciowej i chcemy z kimś porozmawiać – to im bardziej zawiłe i problematyczne kłopoty zgłaszaliśmy na wejściu, tym bardziej były odraczane terminy wizyty. To pierwsze spojrzenie na kontekst, w którym przyszło nam funkcjonować.

Proszę państwa, teraz krótko chciałbym się odnieść do naszej inicjatywy. Patrzę tutaj na pana profesora Zbigniewa Izdebskiego, który był prekursorem działań skierowanych do młodzieży. Wiele lat temu inicjował powstanie poradni młodzieżowej i ten pomysł tak naprawdę urodził się w jego głowie. Przez lata działały poradnie młodzieżowe i dzisiaj próbujemy je w pewien sposób reaktywować, nadać troszeczkę nowy kształt na miarę dzisiejszych czasów, problemów, kłopotów i wyzwań, które przed nami stoją. Nieco państwa wtajemniczę i wprowadzę w ten pomysł, który się zrodził w zasadzie



już dawno, ale jest konsumowany od kilku tygodni w postaci chociażby próby uregulowania kwestii pomocy młodym ludziom. W województwie lubuskim przyjęliśmy koncepcję powołania sieci poradni młodzieżowych w celu wypełnienia pewnej luki na rynku pomocowym dla młodych ludzi, którzy przeżywają kłopot egzystencjalny, emocjonalny, którzy czasami wchodzą w różnego rodzaju konflikty z rodzicami, z nauczycielami z rówieśnikami. Nie chcę powiedzieć, że nie mają gdzie zgłosić się po pomoc, ponieważ istnieje w województwie, w Polsce, sieć poradni psychologiczno-pedagogicznych, które robią co mogą, żeby wspierać młodego człowieka. Chylę czoła przed specjalistami, którzy w poradniach pracują, jednak oprócz poradni nie ma już nic. Dla młodego człowieka, który ma 14, 15, 16, 17 lat i przeżywa kryzys, takim antidotum jest gabinet prywatny, na który on często nie ma pieniędzy. Dlatego widząc pewien kłopot, wyszliśmy z inicjatywą powołania sieci poradni. Potrzebowaliśmy wsparcia różnych instytucji zajmujących się pomaganiem ludziom, w tym ludziom młodym, stąd też wziął się pomysł i wspólna inicjatywa. I godzinę temu zostało podpisane porozumienie, którego celem jest utworzenie sieci poradni dla młodzieży. Myślę, że problem jest jeszcze innej natury. W przypadku zdrowia psychicznego korzystanie ze wsparcia – utrwalił się taki dawny stereotyp, który funkcjonuje w głowach młodych ludzi, rodziców – jest nieco wstydlive. Organizacja, którą reprezentuje – ZHP, jest organizacją, która pracuje z młodymi ludźmi na co dzień, a trzeba dodać, że mamy jedną z największych liczbę wolontariuszy. Chcemy rozpocząć również kampanię społeczną, która funkcjonowałaby pod roboczym hasłem „Pomaganie czy sięganie po pomoc to nie jest obciach”. Planujemy promować postawę, że jeżeli masz kłopot natury psychologicznej, natury emocjonalnej, to możesz zgłosić się po pomoc i ta pomoc nie jest wstydem. Myślę, że poczucie zażenowania w przypadku sięgania po ten rodzaj pomocy często stanowi blokadę, przez co wsparcie z tego zakresu nie jest identyfikowane w ogóle ze zdrowiem czy ochroną zdrowia.

Pozwolę sobie na jeszcze jedną uwagę, inicjując wątki, o których chciałbym z państwem rozmawiać. Odwołam się do wspomnianego eksperymentu. Problem młodzieży z umówieniem się na wizytę polegał na tym, że to spotkanie w krótkiej perspektywie czasu było niemożliwe, w odległej jak najbardziej, ale wyjaśniło się, że ważnym aspektem utrudniającym przyjęcie był fakt, że dziecko okazało się niepełnoletnie – 14-letnie – i nie bardzo mogło przyjść samo. Wtedy nastolatek opowiada, że problem dotyczy relacji z rodzicami; więc jak on ma przyjść ze swoimi rodzicami na wizytę, kiedy ten kłopot dotyczy właśnie wspólnych relacji? Bardzo zatroskana i empatyczna pani zadaje pytanie: „czy rodzice może biją? Bo jak biją, to można wszcząć procedury”. Wprawiony student mówi, że „tutaj nie ma przemocy, to jest inny problem, po prostu się nie dogadujemy i w związku z tym jest dużo konfliktów, dużo różnych starć”. No i pani powiedziała: „niestety, nic ci nie mogę poradzić i tak musisz przyjść z rodzicem,

ponieważ sam takiej inicjatywy zarejestrowania nie możesz podjąć”. Kłopot z dostępnością pomocy dla młodych ludzi, z którymi na co dzień pracuję i która to grupa wiekowa jest mi najbliższa zawodowo, jest duży.

### **Barbara Imiołczyk**

Dziękuję bardzo. Wszyscy państwo, którzy uczestniczyliście w spotkaniu z panem rzecznikiem wiecie, że wśród nas jest młody człowiek, uczeń liceum, który zwraca uwagę na to, że jego prawa obywatelskie są łamane; m.in. zabrania mu się dostępu do informacji, nie ma prawa do zgromadzeń. Myślę, że też w tym kontekście warto podnieść problem prawa do ochrony zdrowia. Przykłady, o których państwo mówiliście – chodzi tu o wizytę młodej dziewczyny u ginekologa czy młodego człowieka u psychologa – pokazują, że to jest obszar, nad którym warto się zastanowić. Panie profesorze – zwracam się do pana profesora Zbigniewa Izdebskiego – proszę podzielić się swoimi uwagami po tym, co pan usłyszał w poprzednich wystąpieniach, ale i swoimi doświadczeniami jako naukowca i eksperta Światowej Organizacji Zdrowia.

### **Zbigniew Izdebski**

Przede wszystkim chciałbym podziękować panu rzecznikowi za głos z Zielonej Góry jako miasta, i naszego uniwersytetu, gdzie się ta debata toczy. Bo myślę, że z różnych perspektyw dla nas ta tematyka w środowisku uniwersyteckim jest ważna. Odniosę się może do inicjatywy, o której mówił pan doktor, dotyczącej poradnictwa młodzieżowego. Rzeczywiście, ta grupa pacjentów zawsze dla mnie była grupą szczególnej troski jako pedagoga i seksuologa, dlatego iż mam wrażenie, że właśnie w ramach praw człowieka, praw seksualnych – szczególnie te prawa ludzi młodych w Polsce nie do końca są przestrzegane. Kolega nawiązał do tego, że swego czasu w Zielonej Górze wspólnie z osobą, która również była zaangażowana w harcerstwo, stworzyliśmy poradnię młodzieżową, gdzie można było uzyskać pomoc psychologiczną, jej baza po dzień dzisiejszy znajduje się w chorągwi lubuskiej. W Polsce pomysł tworzenia poradni młodzieżowej w Zielonej Górze nie był szczególnie nowy, dlatego że to były lata, kiedy w kraju jeszcze prężnie działało Towarzystwo Rozwoju Rodziny i w jego ramach w niektórych miastach funkcjonowały poradnie młodzieżowe. W Zielonej Górze akurat takiej poradni nie było, więc ją stworzyliśmy. Wartość tych poradni, tej inicjatywy, o której tutaj mówimy, związana jest z założeniem, że te poradnie mają anonimowy charakter. Młody klient – jakkolwiek byśmy go nazwali – przychodzi do poradni i nie musi mówić nam do końca, jak się nazywa. To jest naturalnie problem, kiedy ktoś chciałby się ubiegać o finansowanie lub dotację, w której musi się imiennie rozliczać. Z kolei ta idea, o której mówię, przyświecała jeszcze w latach 60., 70. prof. Andrzejowi Jaczewskiemu, który utworzył pierwszą poradnię młodzieżową w Warszawie. To była





poradnia, gdzie prowadzono prace także z osobami uzależnionymi od narkotyków, a nie tylko poradnictwo seksuologiczne. Uważam, że pomysł, o którym kolega mówił, rozwoju na różnej bazie systemów poradnictwa młodzieżowego jest koncepcją znaną, nie tylko w środowisku zielonogórskim czy województwie lubuskim. Może z inicjatywy pana rzecznika jako rzecznika wszystkich obywateli, w różnych regionach będą takie poradnie młodzieżowe obecne. Jestem absolutnie przekonany – z szacunkiem odnosząc się do poradni psychologiczno-pedagogicznych – że one wzbogaciły swoją ofertę często także o pracę terapeutyczną, psychoterapeutyczną, ale to do końca sprawy nie załatwia. Nasze doświadczenia zielonogórskie w tym zakresie są dobre. Gdy nie byliśmy jeszcze uniwersytetem, na WSP utworzyłem Zakład Poradnictwa Młodzieżowego i Edukacji Seksualnej. Przy naszym zakładzie, a później przy katedrze, mieliśmy takie poradnie młodzieżowe. To była poradnia młodzieżowa dla studentów – również anonimowa. Ze względu na fakt, że poradnia działa na uczelni, otrzymywaliśmy niewielkie, ale jednak, dotacje ze strony miasta na przyjmowanie młodych ludzi z zewnątrz, jeśli były takie potrzeby i myślę, że tak dalej się dzieje w poradni młodzieżowej. Obszary bezradności są coraz większe i dlatego wyzwania postawione przed poradnictwem młodzieżowym są w tej chwili zdecydowanie rozszerzone. Jednak mam wrażenie, że nie we wszystkich środowiskach lokalnych samorządy w sposób właściwy rozumieją działania o charakterze profilaktycznym i tych kwestii, które dotyczą promocji zdrowia, także w profilaktyce zdrowotnej. Owszem, mamy fundusz alkoholowy, mamy poradnie i mam wrażenie, że nieraz ten system pracy z osobami uzależnionymi od alkoholu czy system pracy z osobami uzależnionymi od narkotyków, substancji psychoaktywnych jest znacznie lepszy niż to, co możemy wyłapać na etapie pewnych przejawów – nie chcę powiedzieć nawet niedostosowania, ale pewnych symptomów trudności, które w życiu się pojawiają. W promocji zdrowia, szczególnie w promocji zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży, takie działania w moim odczuciu są konieczne.

Chciałbym państwu powiedzieć, że w 1992 r. wydałem książkę pt. *Wychowawcze, etyczne i społeczne problemy zachowań seksualnych młodzieży* i w Zielonej Górze odbyła się konferencja temu poświęcona. Spotkanie w dużej mierze dotyczyło problemów okresu dojrzewania, ale także były referaty na temat młodzieżowych problemów seksualnych w poradnictwie korespondencyjnym albo w ogóle idei poradnictwa młodzieżowego. W 2008 r. przygotowałem książkę pt. *Zagrożenia okresu dorastania* i w Zielonej Górze odbyło się sympozjum pod tym samym tytułem. Mieliśmy wystąpienia czołowych psychologów i psychiatrów dziecięcych np. „Dorastanie – między mocą a bezsilnością” pani prof. Ireny Obuchowskiej czy referat pani prof. Barbary Woynarowskiej, która mówiła o zdrowiu dzieci i młodzieży w Polsce, także moje badania dotyczące nastolatków „Norma i patologia w rozwoju seksualnym dziecka”. Pojawiły się też artykuły dotyczące agresji w okresie dorastania np. „Zespół

nadpobudliwości psychoruchowej” pana prof. Tomasza Wolańczyka, który jest psychiatrą dziecięcym, pani dr Małgorzaty Dąbkowskiej pt. „Unikanie szkoły jako wyraz zaburzeń lękowych u dzieci” i wiele innych, w tym dotyczące ciąży i porodów wśród nastolatków, chorób przenoszonych drogą płciową, HIV czy problematyki uzależnień. Były też wystąpienia poruszające problemy pracy z dziećmi, które są ofiarami przemocy seksualnej.

Warto tutaj przywołać książkę dotyczącą wczesnego rodzicielstwa pt. *Zbyt młodzi rodzice* autorstwa pana prof. Tomasza Niemca, nieżyjącego ginekologa, Krzysztofa Wąży i mojego. Mówimy w niej o zbyt wczesnym rodzicielstwie, czyli o osobach, które rodzą dzieci, mając 12, 13, 14, 15 nieraz 16 lat. Książka podejmuje również problemy osób, które zostają dziadkami, mając lat 32, 34. Wszystkie te tematy składają się na pokazanie pewnego kształtu bezradności, z którego nie zdajemy sobie we własnym odczuciu do końca sprawy. Byłem niejednokrotnie powoływany przez komisje sejmowe jako ekspert: w Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz podkomisji stałej do spraw młodzieży. W ubiegłym roku zgłosiłem dwa tematy, które były na tej komisji omawiane:

- ✓ Pierwszy – to rozpatrzenie informacji na temat zjawiska przemocy internetowej wobec dzieci i młodzieży;
- ✓ Drugi – to rozpatrzenie informacji na temat opieki psychiatrycznej nad dziećmi i młodzieżą.

Sądzę, że cały czas nie mamy do końca załatwionego problemu dobrej opieki psychiatrycznej nad dziećmi i młodzieżą. Pani doktor, która reprezentuje środowisko psychiatrów dziecięcych wie, że w naszym województwie nie przybywa profesjonalistów w tym zawodzie. Trzeba powiedzieć, że w czasie urzędowania pana ministra Marka Balcickiego została przyspieszona ścieżka robienia specjalizacji z zakresu psychiatrii dzieci i młodzieży. Ale okazuje się, że ta specjalizacja nie jest zbyt atrakcyjna dla wielu lekarzy, w związku z tym – co kolega dzisiaj mówił – często wyznaczenie wizyt u psychiatry dzieci i młodzieży jest niezmiernie trudne. Jeżeli popatrzymy na badania pani prof. Woynarowskiej czy moje, czy badania HBSC, to kondycja psychiczna dzieci i młodzieży w Polsce nie należy do najlepszych. Biorąc pod uwagę próby samobójcze i te samobójstwa, które niestety, były udane i zakończyły się śmiercią, należy uświadomić sobie, że to jest bardzo duża grupa ludzi. Wśród nich znajdują się osoby, którym w odpowiednim momencie nie została udzielona pewna forma pomocy.

Następną sprawą, na którą chciałem zwrócić uwagę, mówiąc o problemach zdrowotnych jest pomoc dzieciom – ofiarom przemocy seksualnej. Ten system pomocy dzieciom – ofiarom przemocy seksualnej – to system, który został rozbudowywany, a przede wszystkim zorganizowany przez organizacje pozarządowe. Dr Artur Doliński dzwonił i próbował zarejestrować dziecko na konsultację do psychologów, psy-



chiatrów wykorzystując ten system i tu pojawił się problem. Myślę, że problem dotyka czasem wrażliwych prokuratorów czy sędziów, którzy po przesłuchaniu dziecka – nawet tym nagrywanym na taśmy – mają często duży kłopot, gdzie odesłać dziecko, aby uzyskało profesjonalną pomoc. Druga kwestia także jest kwestią zdrowotną. Mówimy o dzieciach wykorzystywanych seksualnie, ale bywają również przypadki sprawców, którzy także są wykorzystywani i my zdajemy sobie sprawę, że praca psychiatryczna, seksuologiczna tj. profilaktyka przemocy seksualnej, powinna być tak prowadzona, żeby nie było recydywy. Podejmujemy pewne działania, o których pan rzecznik wspominał, ale nieraz ta opieka – jak sądzę – jest niewystarczająca. Zupełnie niewystarczająca okazuje się w chwili, kiedy sprawca wychodzi na wolność i tak naprawdę nie ma gdzie podejmować konkretnych działań terapeutycznych.

W kontekście pracy z ofiarami przemocy seksualnej, a szczególnie kobiet, które były ofiarami przemocy domowej i w tym także przemocy seksualnej, działania społeczne pani doktor wreszcie zostały docenione. To jest w Polsce strasznie zaniedbany obszar i chcę powiedzieć, że współpracuję z różnymi stowarzyszeniami, stworzyłem też organizację pozarządową – o czym pani była łaskawa wspomnieć – ale jestem przede wszystkim osobą, która funkcjonuje w nauce i bada rzeczywistość. Ale one nie załatwią całej sprawy, gdyż problem dotyczy dotowania tych organizacji, przykładem mogą być Fundacja „Dzieci Niczyje”<sup>12</sup> czy Fundacja „La Strada”. Jak to możliwe, że Fundacja „La Strada”, która tak dużo robi w obszarze zdrowia psychicznego ofiar przemocy, ofiar handlu ludźmi była zagrożona z powodu braku dotacji na działania w tym zakresie. Myślę, że państwo powinno wziąć na siebie większą odpowiedzialność, że część działań powinny jednak przejąć niektóre instytucje państwowe i Centra Pomocy Rodzinie czy jeszcze inne placówki, a organizacje pozarządowe powinny być tylko organizacjami wspierającymi i uzupełniającymi. W tym zakresie mamy jeszcze bardzo wiele zaniedbań.

Na koniec chcę się jeszcze odnieść do dwóch kwestii. Do kwestii dotyczącej osób niepełnosprawnych i ich trudności w otrzymaniu naprawdę dobrej pomocy. Tak się składa, że w ubiegłym tygodniu miałem referat w grupie pacjentów mających problem pęcherza neurogennego, jutro mam kongres kardiochirurgów, a w przyszłym tygodniu ginekologów zajmujących się perinatologią. I chcę powiedzieć, że w każdym z tych obszarów są zaniedbania. Pacjenci niepełnosprawni opowiadają o tym, jakie mają trudności. *Gros* pacjentów niepełnosprawnych dorosłych mówiło, że nie miało zrealizowanych badań urologicznych – mówię o mężczyznach – a niektóre niepełnosprawne kobiety nigdy nie miały robionych badań ginekologicznych – z powodu braku odpowiedniego fotela ginekologicznego, jak zdają się tłumaczyć odpowiedzialne za nie jednostki. W tym roku zrobiliśmy badania, czego pokłosem jest obszerny raport

<sup>12</sup> Obecnie Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę (przyp. red).

o stanie zdrowia seksualnego pacjentów z różnymi rodzajami niepełnosprawności. To jest bardzo zaniedbana grupa.

Na koniec jeszcze kwestia ludzi w późniejszej fazie życia, a dotyczy tego, o czym wspominał pan dr Pacholicki, czyli liczby pacjentów przypadających na jednego lekarza. Sądzę, że w ubiegłym roku otwarcie kierunku lekarskiego w Zielonej Górze było także związane z deficytem lekarzy. Odnoszę wrażenie, że my lekarze – nie potrafimy spojrzeć na pacjenta w późniejszej fazie życia w sposób gerontologiczny, mając świadomość, że ten pacjent jest troszeczkę inny niż typowy pacjent, który przychodzi ze swoimi problemami do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej. Jeżeli byśmy szukali w Polsce specjalistów z zakresu gerontologii, to okazuje się, że jest z tym bardzo duży problem, co sprawia wrażenie, że w omawianym obszarze nie są przestrzegane prawa pacjentów. To samo dotyczy spraw, o których wspomniał pan rzecznik, a przedstawionych w przywołanym tu raporcie organizacji pozarządowych. Rzeczywiście poziom leczenia w zakresie HIV w Polsce jest na dobrym poziomie, ale gdy mówimy o kwestiach profilaktyki, ta profilaktyka nie jest wystarczająca. Często pojawiają się komentarze: „ci co mają HIV, są sami sobie winni” i „dlaczego mamy robić programy profilaktyczne”? Ale też ci, którzy mają nadwagę, palą papierosy też są sobie winni. Ponieważ ja mógłbym być szczuplejszy i nie mieć takiej nadwagi, inni mogliby nie palić tyle papierosów i tak dalej i tak dalej. Każdy tam coś ma w życiu, nie zawsze zachowuje się właściwie – ale każdemu z nas zgodnie z prawem przysługują prawa do leczenia i to, myślę, w wielu obszarach w Polsce nie jest w sposób dostateczny rozstrzygane.

### **Barbara Imiołczyk**

Dziękuję za wyczerpującą wypowiedź, zwłaszcza za wskazanie zagrożeń, ponieważ już się obawiałam, że zwrócimy uwagę tylko na kwestię ochrony zdrowia dzieci i młodzieży. Dlatego cieszę się, że podjął pan wątek dostępu do ochrony zdrowia osób z niepełnosprawnościami i osób starszych, bo z tym – delikatnie rzecz ujmując – nie jest najlepiej. Chcę teraz oddać głos państwu, chyba, że pan rzecznik chciałby zgłosić uwagi przed oddaniem głosu sali.

### **Adam Bodnar**

Nie chciałbym w żaden sposób być uprzywilejowany w stosunku do innych panelistów, ale może tylko jedno uzupełnienie dotyczące działań biura rzecznika – być może będzie to dla państwa ciekawe. Jednym z takich tematów, który podjąłem, jest kwestia dostępności konsultacji ginekologicznych dla dziewczyn w wieku 16-18 lat. Bo tutaj mamy dysonans, o którym niedawno państwu mówiłem. Z jednej strony granica wieku jest określona na poziomie lat 16, a z drugiej strony, kiedy dziewczyna chce iść do ginekologa, to musi się pytać rodziców. Dobra informacja – tak mi się wydaje – jest



taka, że pani Rzecznik Praw Pacjenta Krystyna Kozłowska mnie popiera i zgodziła się z tym, że to należy uregulować. Być może uda się w tej sprawie coś zrobić, było by to niezwykle ważne. Z państwa uwag wynika, że problem jest rzeczywiście szerszy i nie dotyczy tylko ginekologii, ale również innych dziedzin, chociażby dostępu do usług psychiatrycznych bez zgody rodziców. Myślę, że to temat wręcz na osobne wystąpienie RPO.

Druga rzecz, o której chciałbym powiedzieć, to jest kwestia poruszona przez doktora Pacholickiego, który leczy, a nie tylko analizuje. A mianowicie brak kadr. Bo do mnie się zgłaszają lekarze z Ukrainy, którzy chcieliby praktykować w Polsce, chcieliby wykonywać swój zawód, mają bardzo ciekawe specjalizacje. Poznałem panią doktor, która jest neonatologiem z wieloletnim doświadczeniem. Wiem dobrze, że neonatologów brakuje, ale system uznawania kwalifikacji dyplomów jest tak skomplikowany, że można to porównać do ponownych studiów medycznych lub zdobycia specjalizacji. Być może to jest jakiś sposób na zwiększenie kadr. Jest to szczególnie widoczne przy naszej granicy zachodniej, tam lekarzy jest coraz mniej, bo odpływ do Niemiec i dalej jest bardzo łatwy. Mam wrażenie, że to jest przynajmniej 700-1000 lekarzy, którzy byliby zainteresowani podjęciem pracy w Polsce. Nie stanie się to z roku na rok, ale w ciągu najbliższego czasu byłoby to możliwe. Na ten temat prowadzę korespondencję z Ministrem Zdrowia Konstantym Radziwiłłem, na razie może jeszcze bez konkretnych deklaracji, ale mam nadzieję, że obniżenie wymogów kwalifikacyjnych albo stworzenie jasnych procedur uznawania kwalifikacji, mogłoby sytuację poprawić, przynajmniej w jakimś zakresie. Oczywiście to nie rozwiązuje problemu, ale musimy też o tym sposobie myśleć.

### **Barbara Imiołczyk**

Dziękuję – zanim dam szansę panelistom, żeby mogli się odnieść do wcześniejszych wypowiedzi, chciałabym, aby mieli też możliwość odpowiedzi na państwa uwagi. Dlatego teraz proszę o zgłaszanie się do zabrania głosu – możecie państwo zarówno zadawać pytania, jak i zgłaszać uwagi. Tylko proszę o zwięzłe wypowiedzi.

### **Głos z sali**

Ze względu na wiek pozwolę sobie na siedząco, bo jestem z kręgu urodzonych wcześniej, czyli seniorów. Bardzo mnie interesuje senioralna część ochrony zdrowia. W związku z tym mam do pana rzecznika pytanie – czy istnieje taki porównawczy raport jak w przypadku młodych ludzi, dotyczący stanu zdrowia seniorów w latach poprzednich i ewentualnie obecnie i co z niego wynika? Jeszcze następne pytanie: w Konstytucji jest zapis, że należy ze specjalną troską objąć ochroną zdrowia ludzi w podeszłym wieku, czy jest gdzieś w przepisach doprecyzowany ten podeszły wiek,

ewentualnie czy w przepisach unijnych, które dostosowujemy do naszych przepisów prawnych jest ujęty zakres wiekowy? Wiąże się z tym oczywiście gospodarka lekowa wprowadzająca po 75. roku życia ulgi w zakupie leków, ale okres przeżywalności w naszym państwie nie jest jednym z najwyższych wskaźników w Europie, w związku z tym, jest to dosyć istotny element polityki senioralnej. I teraz jeszcze następne pytanie: czy pan rzecznik nie uważa, że zamiast sprowadzać lekarzy z ościennych krajów możemy usprawnić proces adaptacji specjalizacyjnych lekarzy np. wprowadzić do szkół lekarzy lub też zachęcić ich do robienia specjalizacji z geriatrici? Znacznie by to odciążało lekarzy rodzinnych. Dziękuję.

### **Barbara Imiołczyk**

Jeśli państwo pozwolicie zbierzemy kilka pytań i później będziemy odpowiadać.

### **Głos z sali**

Ja chciałem się odnieść do odpływu kadr medycznych. Z przykrością muszę stwierdzić panie rzeczniku, że nie jest prawdą to, co pan powiedział. Jeżeli chodzi o kadrę medyczną, to są dane oparte na faktach. Ja, jako Prezes Okręgowej Izby Lekarskiej w Zielonej Górze dysponuję takimi danymi, że w roku 1997 na naszych akademiach medycznych kończyło wydziały lekarskie dwa razy więcej absolwentów niż w roku ubiegłym. Odpływ kadry medycznej wynika z tego, że drastycznie ograniczono kształcenie i to nie tylko w naszej dziedzinie, również w dziedzinie pielęgniarstwa. Przecież taka sama wartość dotyczy w tej chwili pielęgniarek i położnych. Dane, którymi dysponują izby pielęgniarstwa są zastraszające. Przeciętna polska pielęgniarka ma około 55 lat i schodzi z rynku pracy, a młodych nie ma. Podobna sytuacja jest wśród lekarzy – średni wiek specjalisty w większości dziedzin medycyny, to jest 50-55 lat. Młodzieży jest dużo mniej niż kiedyś i to jest światło – co pan profesor Izdebski powiedział – że mamy wydział lekarski w Zielonej Górze, na którym studiuje 40 hipotetycznych absolwentów. Jednak ilość kończących studia medyczne spada do 3000 rocznie. Dlatego zwiększanie ilości miejsc na wydziałach lekarskich ma sens. Uważam, że to jest droga, którą trzeba iść – musimy kształcić lekarzy, a nie myśleć o ściąganiu ich gdzieś tam z Chin czy z Ukrainy, bo ciągle wracają takie pomysły, żeby sprowadzać Chińczyków albo lekarzy z krajów byłego Związku Radzieckiego. Tam też jest ich ograniczona ilość, a poza tym odpowiedź tych, którzy do Polski przyjechali, brzmi następująco: „wy jesteście tylko przystankiem przed dalszym wyjazdem na Zachód”.

### **Barbara Imiołczyk**

Panie doktorze chciałabym zapytać, czy to zmniejszenie liczby miejsc na uczelniach medycznych wynika z braku chętnych czy z oszczędności?



## Głos z sali

Proszę pani, na 200 miejsc zgłasza się 2000-4000 chętnych.

**Andrzej Zygałdo** (Katedra Seksuologii Poradnictwa i Resocjalizacji Uniwersytetu Zielonogórskiego)

Chciałbym zadać pytanie, być może troszkę paradoksalne. Czy czasami te problemy, o których mówimy, nie wynikają także z nadmiernej specjalizacji w naszej opiece zdrowotnej? Czy my czasami za mocno nie specjalizujemy naszego systemu, kierując się nadmiernie w opiece zdrowotnej nauką o poszczególnych partiach ciała człowieka? Czy nie straciliśmy: po pierwsze holistycznego spojrzenia na człowieka, a z drugiej strony, czy my w tym momencie nie straciliśmy pewnych grup wiekowych, czy też profilaktyki pewnych problemów z naszego oglądu. Myślę tu o sytuacji, o której państwo wspomnieliście. Powiedzieliście, że badania – a między innymi ja zajmuję się uzależnieniami – wskazują, iż maleją pewne wskaźniki, jeśli chodzi o spożywanie substancji o działaniu narkotycznym. Problem eksperymentowania z substancjami – czyli ten problem, który jest w zakresie jednak profilaktyki – jest bardzo niebezpieczny i wzrastający. Z dopalaczami mieliśmy i mamy problem przez cały czas. I zauważcie państwo, że ta młodzież bardzo często trafia do wysokiej klasy specjalistów od uzależnień. W Zielonej Górze czy na terenie województwa zielonogórskiego istnieje sieć takich placówek pomocy dla osób uzależnionych. Ale dla osób, które nie kwalifikują się do tych placówek – czyli osób eksperymentujących, próbujących, palących, gdzieś tam dotyczących tego problemu – pomocy nie mamy. Albo odsyłamy do szkoły, albo ewentualnie sugerujemy „załatwcie to z rodzicami”.

**Wojciech Legutko** (lekarz, prezes Okręgowej Rady Lekarskiej)

Chciałabym bronić lekarzy rodzinnych i potwierdzić uwagę dr Andrzeja Zygałdo o nadmiernej specjalizacji. Brakuje holistycznego spojrzenia na pacjenta od najmniejszego do najstarszego i na świecie nic lepszego niż lekarz rodzinny nie wymyślono. Pod warunkiem, że będzie to prawdziwy, dobrze wykształcony, empatyczny i stojący najbliżej rodziny lekarz rodzinny. Nie lekarz POZ, co się u nas lansuje od wielu lat, gdzie poszatковано system. Słuchajcie państwo – mamy najwięcej w Polsce specjalizacji medycznych i rzeczywiście niedługo będzie tak, że od lewego ucha będzie jeden specjalista, drugi specjalista będzie od prawego ucha. Tak poszatkowany system gubi pacjenta. Warto zwrócić uwagę, że trzeba spojrzeć na pacjenta holistycznie. Lekarz rodzinny w tych najmniejszych społecznościach, stojący najbliżej pacjenta; lekarz, który obserwuje całą rodzinę od małego dziecka po seniora, potrafi naprawdę wyłapać wiele chorób i lepiej je zdiagnozować. I właśnie ta służba zdrowia jest jakby lepiej zagwarantowana przez konstytucyjne prawo, czyli poprzez opiekę lekarza rodzinnego,

ale lekarza rodzinnego specjalisty, a nie lekarza POZ – co ma miejsce w naszym kraju. W województwie lubuskim byliśmy prekursorami, tutaj powstały pierwsze praktyki i potem to się zagubiło – system został poszatkowany i zagubił się pacjent – od tego najmniejszego, do tego największego.

**Luiza Mokrzycka** (Lubuskie Stowarzyszenie Profilaktyki Społecznej, psychoterapeutka, interwent uzależnień, mediatorka i członkini Zielonogórskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego)

Chcę się odnieść do pytania, co mają do zrobienia organizacje pozarządowe. Wcześniej zasiadałam w Wojewódzkiej Radzie Działalności Pożytku Publicznego w związku z tym wiem, jak funkcjonują organizacje pozarządowe w województwie lubuskim. Czy wiedzą państwo, ile miasto Zielona Góra przeznaczają rocznie na organizacje sportowe? Prawie 1,5 miliona. A wiedzą państwo, ile jest przeznaczane na organizacje, które się zajmują profilaktyką, zdrowiem? 200 tys. na profilaktykę i walkę z uzależnieniami. Jestem zwolenniczką tego, żeby część zadań publicznych była przekazywana organizacjom pozarządowym, bo w tę stronę to wszystko zmierza. Mam prośbę do pana rzecznika o jakąś refleksję na temat rozsądnego podziału środków, bo w Zielonej Górze dość trudno znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego tak jest? Rozumiem, że jest to miasto żużla. W radzie zielonogórskiej dopiero podejmujemy takie dyskusje, ale mnie – jako terapeutce – szczególnie bliskie są kwestie zdrowia. Pamiętam poradnię młodzieżową z czasów mojej młodości i myślę, że warto byłoby, aby te pieniądze były przekazywane w rozsądny sposób do różnych specjalistycznych organizacji. Dotyczy to klientów – o czym pan wspominał – którzy się nie kwalifikują np. do programów ograniczenia picia czy innych. I to jest np. obszar, w którym organizacje pozarządowe mogą się sprawdzić. Myślę, że nowoczesna Europa idzie w tę stronę, w którą i my w Polsce – mam nadzieję – też pójdziemy.

**Krystyna Godlecka** (psychiatra dziecięcy i pediatra)

Uważam, że wolontariat tak, ale opieka medyczna sensu *stricte* też. Warto żebyśmy wiedzieli o tym, co już jest. A pan Artur Doliński mówił, że rozmawiał z poradniami. Jest Poradnia Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży w Zielonej Górze – tam pan dzwonił?

**Artur Doliński**

Dzwoniłem.

**Krystyna Godlecka**

Ale jest druga w Zaborze.



**Artur Doliński**

Też dzwoniłem.

**Krystyna Godlecka**

Trzecia jest w Żarach, czwarta jest w Gorzowie. Wszędzie możemy tę ofertę rozszerzać, jeżeli będzie więcej specjalistów psychiatrii dzieci i młodzieży. W Zaborze jest szpital psychiatryczny, w którym obsługujemy połowę Polski. Dosłownie, mamy pacjentów z połowy Polski i zawsze notujemy pełne obłożenie. My, jako placówka – Centrum w Zaborze, chcemy poszerzyć opiekę środowiskową, a zmniejszyć ilość łóżek. Niestety, NFZ naszego projektu nie popiera, więc nie możemy tego zrobić. Bardzo się cieszę, że mogę dzisiaj rozmawiać z państwem, którzy pracują w POZ i są specjalistami medycyny rodzinnej, ponieważ mam taki pomysł. Jestem też pediatrą i uważam, że w każdej poradni powinien być zatrudniony psycholog, który mógłby brać udział – to jest moje takie wielkie pragnienie – w bilansach: dwulatków, czterolatków, sześciolatków, dziesięciolatków. Psycholog mógłby w krótkich badaniach skринingowych, ocenić, czy dziecko nie ma cech autyzmu, czy nie ma wolniejszego rozwoju intelektualnego, czy nie jest krzywdzone. Ile byśmy pieniędzy zaoszczędzili! Bo to nie jest wielki problem dopytać mamę. Wszystko można by stwierdzić w zwyczajnym bilansie w ciągu 20 minut. Ale wtedy musiałby w każdej poradni być zatrudniony psycholog. Psychologów w Polsce w województwie lubuskim jest bardzo dużo. W każdym szpitalu mamy stopy próśb o przyjęcie do pracy psychologów. Jeszcze trochę i oni również będą wyjeżdżać za granicę, bo nie ma ich kto zatrudnić. A tak mogliby pracować ci, którzy do nas przychodzą po pracę i są bardzo dobrze wykształceni – to jest jedno.

**Głos z sali**

Lobbing.

**Krystyna Godlecka**

To nie jest prawdą. Psychologowie zajmują się nie tylko uzależnionymi osobami, ale też osobami zagrożonymi uzależnieniami. Mają także umowy ze szkołami, gdzie są realizowane programy profilaktyczne i bardzo dobrze – tak powinno być. Ponieważ młodzież nie powinna być objęta opieką, kiedy już jest uzależniona – jeżeli mówimy o tych samobójstwach – ale również wcześniej, żeby zapobiegać. Powiem szczerze, że bardzo brakuje mi dzisiaj pracowników szkół, ponieważ każde dziecko chodzi do szkoły i w każdej szkole można przeprowadzać bardzo dużo programów, np. takie proste treningi wyrażania uczuć, rozwiązywania problemów – wszystkie amerykańskie szkoły takie rzeczy robią i naprawdę do tego nie trzeba żadnych specjalistów. Chcę zwrócić uwagę – ale nie ma nikogo ze szkół – żeby na godzinach wychowawczych, chociażby

dwa razy do roku, przeprowadzić krótki test – czy dziecko nie jest zagrożone samobójstwem. To są dwie minuty pracy, a przecież takie krótkie testy czy pytania zajmą pół godziny i jesteśmy w stanie bez żadnych dodatkowych pieniędzy to zrobić. Dlatego do tej współpracy mamy prawo – wszyscy ludzie mają prawo do ochrony zdrowia. Uważam, że jest jeszcze bardzo dużo innych tematów – ale żeby nie przedłużać dziękuję.

**Anita Kucharska-Dziedzic** (prezeska Lubuskiego Stowarzyszenia na rzecz Kobiet BABA)

Ja mam nie tyle pytanie, ile zadanie dla pana rzecznika z gatunku niemożliwych do zrobienia – bo podobno wymagają międzyresortowych uzgodnień. A to jest rzecz, która jest dla mnie potwornie ważna od kilkunastu lat, od kiedy spotkałam pierwszą dziewczynę, którą dotknął ten kłopot. Otóż wyobraźmy sobie ofiarę przemocy seksualnej, dziewczynę zgwałconą, która trafia na policję albo do prokuratury. Jest określona ścieżka postępowania, co w takim przypadku zrobić. Jest stosowana albo nie, to bywa różnie – ale to nie jest kwestia, która w tej chwili jest najistotniejsza. Otóż ta dziewczyna, jeżeli została zgwałcona i odbył się stosunek – no to wiadomo, że jej zagrażają różne rzeczy. Jeżeli jej zagrażają choroby weneryczne, to w większości się je leczy. Ponadto jej zagraża HIV, jej zagraża żółtaczka typu C, i jej zagraża niechciana ciąża z gwałtu. Tę osobę informuje się, że jeżeli zajdzie w ciążę, to ma prawo do legalnej terminacji. Ale dlaczego, przepraszam, nie będzie miała prawa do leczenia tej żółtaczki, albo do leczenia HIV? Chodzi mi o profilaktykę. Dlaczego ofierze przemocy seksualnej, jeżeli jest wieziona np. przez policję czy prokuratora na obdukcję – czyli ma kontakt z lekarzem – nie jest podawana profilaktyka, a więc leki, które zatrzymują namnażanie się wirusa HIV i żółtaczki? To jest bardzo droga profilaktyka i aby z niej skorzystać, trafiające do nas kobiety muszą znaleźć lekarza, który wypisze im receptę – te leki kosztują ponad 2 tysiące zł. – a ofiary powinny mieć prawo do samodzielnego – albo wspólnie z lekarzem – decydowania czy chcą się poddać tego typu profilaktyce. Minister Radziwiłł przeprowadził udaną walkę z tabletkami *ellaOne* i w tej chwili kobiety, które trafiają na policję i do prokuratury, a później do szpitali powinny mieć prawo – od razu, bez jakiegokolwiek zastanawiania się, czy mają do tego prawo czy nie mają – do natychmiastowej informacji i natychmiastowej pomocy, jeżeli chcą zażyć antykoncepcję postkoitalną. Spotykamy kobiety, które ponoszą konsekwencje tego zaniedbania ich prawa do zachowania zdrowia. Bo można tym potwornym skutkom – a więc chorobom, których się nie wyleczy i z którymi się żyje do śmierci – było zapobiec. Chodzi tutaj o receptę na pigułkę postkoitalną, i refundację leków, które zapobiegają namnażaniu się wirusów, bardzo proszę, bo w tej sprawie trzeba uzgodnień między policją a prokuraturą, a więc dwa ministerstwa i jeszcze Ministerstwo Zdrowia i NFZ, który się zdecyduje to refundować.



## Głos z sali

Jestem lekarzem rodzinnym. Bardzo fajna jest ta dyskusja, ale wydaje mi się, że gdzieś ucieka główny problem. Mam pytanie do pana rzecznika. Pan rzecznik reprezentuje prawa obywateli, prawa obywateli reguluje Konstytucja – czy to nie jest chwila, żebyśmy się zastanowili, czym jest w ogóle ta Konstytucja? Czy Konstytucja, która jest w chwili obecnej, już się nie zużyła? Czy nie musimy się sami i zacząć się zastanawiać, czym ma być ta konstytucja? Jak ona ma być skonstruowana? Bo każdy zabierający tutaj głos mówi o pewnej rzeczy, że owszem, mamy rzecznika, mamy jakiś problem, ale ten problem nie jest rozwiązany, bo tak naprawdę zapisy prawa nie działają. Pytanie – czym ma być ta konstytucja? Bo mnie się wydaje, że konstytucja ma być zbiorem pewnych granic, które są absolutnie nieprzekraczalne. Ten problem dotyczy całego Trybunału Konstytucyjnego. Dlaczego ma ktoś decydować, co poeta miał na myśli, pisząc konstytucję? Czy my, jako obywatele tego kraju, nie musimy się zastanowić, czy konstytucja ma być tu i teraz dla nas, absolutnie dla nas? Być może wiele tych problemów nie miałyby miejsca? To tak na zakończenie tej bardzo ciekawej dyskusji.

## Barbara Imiołczyk

Najwięcej pytań było skierowanych do pana rzecznika. Ale zanim pan rzecznik będzie mógł na nie odpowiedzieć i odnieść się do całej debaty, oddam głos panelistom. Mam jedno dodatkowe pytanie – dużo się mówiło o profilaktyce i o tym, jak ona szwankuje – jaka jest państwa opinia w sprawie wprowadzenia Narodowego Programu Zdrowia? Czy NPZ tę sytuację poprawi, zmieni? Czy będzie zupełnie bez znaczenia?

## Artur Doliński

Bardzo ciekawe głosy w dyskusji – takie inspirujące i dotyczące różnych wątków. Chciałbym odnieść się do wypowiedzi pani, która mówiła na temat organizacji pozarządowych. Zgadzam się z tym poglądem – sam oczywiście też reprezentuję organizacje pozarządowe, znam wagę, czuję istotę tego problemu. Oczywiście podzielam zdanie na temat dysproporcji, które pojawiają się w finansowaniu działalności w rozdaniach budżetowych, jeśli chodzi o środki. Natomiast chciałbym odnieść się też do tego, co mówił pan profesor, że pewne rzeczy powinny być jednak rozwiązywane instytucjonalnie.

Wiecie państwo w organizacjach pozarządowych, to jest tak, że organizacja ma pomysł, ma projekt, fajne przedsięwzięcie, dostaje wsparcie, ale jutro jest inaczej, bo szala przechyla się w drugą stronę – ktoś inny jest na fali, ma – być może – ciekawszy pomysł. To jest chwilowe, to jest działanie okazjonalne. My doskonale to czujemy i przerabiamy. Tutaj patrzę na pana dr. Raczyńskiego, z którym współpracujemy, w inicjowaniu i tworzeniu sieci poradni odegrał bardzo ważną rolę. Wielokrotnie dyskutujemy



jemy o tym, że ta uznaniowość jest na chwilę i za moment to zadanie może być fajnie realizowane i przynosić w przyszłym roku pozytywne efekty, jednak okazuje się, że ono już wcześniej zostało dofinansowane i dzisiaj warto wesprzeć inną organizację, która ma równie ciekawy pomysł. Dlatego uważam, że w przypadku działań profilaktycznych, które mają dużą wagę – cała profilaktyka jest istotą wielu działań – należy je sterować bardziej instytucjonalnie. Ktoś dostaje na tę działalność pieniądze i musi się z konkretnych posunięć rozliczać i takie zabiegi dają pewną gwarancję powtarzalności. Powiem o jednym przypadku: dla dzieci, które uciekają ze szkół, realizowaliśmy w Zielonej Górze świetny program profilaktyczny pod nazwą „Bezpieczny gigant”. To, że dzieci uciekają ze szkół, państwo doskonale wiecie. To, że uciekają i podczas tych ucieczek dochodzi bardzo często do inicjacji zachowań ryzykownych, o tym też państwo wiecie. Często szkoły maskują problem, bo przecież rodzice piszą usprawiedliwienia. Był projekt świetnie realizowany. Nasi wolontariusze wychodzili do zagrożonych środowisk, wchodzili w tę przestrzeń miasta, w której młodzi ludzie przesiadywali w czasie, kiedy powinni być w szkole. Wolontariusze próbowali ich przyciągnąć do naszego centrum, gdzie specjalista pedagog oferował wsparcie. Człowiek, który pomagał, rozwiązywał konflikty i starał się doprowadzić do tego, żeby dziecko wracało do szkoły. Podejmował czasami kontakt z rodzicami, czasami z nauczycielami, czasami z rówieśnikami. Dostaliśmy dofinansowanie na zatrudnienie specjalistów, którzy poświęcali czas na przygotowanie wolontariuszy. Rok, drugi – projekt świetnie działał, ale w trzecim – ktoś inny dostał dofinansowanie. Przy grantach nie ma pewności, co do powtarzalności, ciągłości pewnych działań. To, o czym była mowa: fundacja, która ma znaczące osiągnięcia – jeżeli chodzi o działania w poprzednich latach – teraz jest zagrożona. Uważam, że w takich sytuacjach projekt powinien otrzymać jakąś formę pomocy – to może być wsparcie, to może być dodatek finansowy. Według mnie, jeżeli organizacja ma pomysł na realizację profilaktyki, warto by było skanalizować takie posunięcia w kierunku pewnych działań instytucjonalnych. Ktoś dostanie za to pieniądze, będzie rozliczony – wówczas taki projekt można wprowadzić do systemu i działalność w jego ramach będzie przewidywalna.

Z roku na rok się zastanawiamy, jaki będzie budżet w przyszłym roku i jakie przedsięwzięcia będą wspierane. Dziękuję.

### **Dr Joanna Dec-Pietrowska**

Dziękuję za głos na temat organizacji pozarządowych i też dziękuję za tę informację dotyczącą wizyt u lekarzy niepełnoletnich, a będących w dużej potrzebie dziewcząt. Chodzi też o młodych mężczyzn, którzy chcieliby wziąć odpowiedzialność za swoją partnerkę, za swoją przyszłość – również w kontekście budowania ich związku – ale nie mogą partnerkom towarzyszyć, bo nie zawsze są mile widziani w gabinetach



lekarskich. Bardzo się ucieszyłam z informacji, że jest szansa, aby młodzież miała lepszy start w życie seksualne i może nie będzie ono też pozbawione uroku, o którym pan profesor często mówi.

Wracając do tematu organizacji pozarządowych, to reprezentuję stanowisko, że skoro to jest sektor, to ten sektor ma swoje miejsce i jeżeli chodzi o dofinansowanie jego działań, jak najbardziej powinno ono być utrzymane. Warto też budować różnego rodzaju koalicje, bo – o czym mówił pan dr Doliński – te fundusze uzyskuje się z różnym skutkiem i różna jest siła przebicia. Rozmaicie też wygląda praca komisji, które te wnioski rozpatrują – zresztą takie informacje płyną nie tylko z naszego województwa, ale też z innych rejonów Polski. I rzeczywiście, patrząc na nasze dotacje, nie wiadomo jak to dzielenie się odbywa.

Rozmawiałam na ten temat z organizacjami pozarządowymi w innych miastach, np. z przedstawicielami z m.st. Warszawy. Na podobne projekty, które my realizujemy za 2 tys. zł. oni dostali 22 tys. zł. Dlatego zastanawiam się, ile u nas zarabia się, mając podobne kompetencje, i jak te budżety są rozpatrywane. A trzeci sektor – jest trzecim sektorem, ale sektorem. Warto o tym pamiętać i wydaje mi się, że warto współpracować.

Pani doktor przedstawiła działalność placówek zdrowotnych – to rzeczywiście super, że mamy taką ofertę, ale ja też się odniosę do tego, co było powiedziane wcześniej, że wielu młodych ludzi niekoniecznie chce być utożsamianych z wizytą w takiej placówce. Brakuje propozycji ośrodków umocowanych pomiędzy szkołą a placówką, która świadczy usługi np. o charakterze psychiatrycznym, i takich miejsc w naszym regionie nie ma zbyt dużo. A dla młodego człowieka piętno bycia pacjentem poradni psychiatrycznej jest ogromne i wielokrotnie młodzież będzie maskowała problemy tej natury. Dlatego też inicjatywa takiego porozumienia jest niezmiernie ważna.

### **Wojciech Pacholicki**

Chciałbym się odnieść do dwóch kwestii związanych z wiekiem naszych pacjentów. Kwestia dostępu nastolatek do lekarza, to nie jest tylko kwestia ginekologii i kwestia psychiatryczna. Podpytując nastolatki o uzależnienia i używki, mógłbym dojść do wniosku, że nie ma wśród moich pacjentów dzieci palących, pijących alkohol czy używających jakichś innych substancji. Żadne dziecko w obecności rodzica tego typu informacji nie potwierdzi. Informacja ta bywa czasami bardzo ważna, bo przychodzi dziecko, które się źle czuje i duża część wywiadu nam z automatu wypada. Jeżeli rodzic jest w miarę przytomny, to wychodzi z gabinetu i takich rodziców też mamy, ale to jest rzadkość. Druga kwestia dotyczy opieki geriatrycznej. Dobrze wyszkolony lekarz, który ma odpowiednio małą populację pacjentów – czyli taką, którą jest w stanie się dobrze zaopiekować – powinien zabezpieczyć 80 proc. potrzeb zdrowotnych podopiecznych,

w tym również osób starszych i mieć czas na to, żeby się nad takim starszym człowiekiem zastanowić; wówczas geriatra czy każdy inny specjalista powinien być wyłącznie konsultantem. I wracam do tego, o czym mówiłem na początku – taki model powinien być wdrażany. I to, co przewija się w całej naszej dyskusji – również niestety w wypowiedziach, które padły po stronie panelistów i na sali – to jest bardzo sektorowe myślenie o poruszanych tutaj problemach. Tu mamy problemy uzależnień, tu mamy problemy psychiczne, tu mamy problemy seksualne. Wydaje się, że czas te silosy zburzyć i patrzeć na naszych pacjentów kompleksowo. W pełni zgadzam się z panią doktor, że psycholog powinien być w każdej przychodni POZ – mało tego – uważam, że powinien tam być również pracownik socjalny. Jednocześnie w ramach dzisiejszej dyskusji zacząłem się zastanawiać, czy na pewno dobrym pomysłem było rozdzielenie Ministerstwa Zdrowia i Ministerstwa Opieki Społecznej. Kiedyś był to jeden podmiot i gdyby tak w dalszym ciągu było, może na tym podstawowym najniższym poziomie łatwiej by było zapewnić pacjentom równy dostęp do świadczeń.

### **Zbigniew Izdebski**

Jeżeli chodzi o kwestie dotyczące okresu senioralnego, mam wrażenie, że tych raportów w Polsce mamy coraz więcej, np. duży raport „PolSenior” pod red. prof. Piotra Błędowskiego – była debata, były dyskusje. I jak popatrzylibyśmy np. na poszczególne województwa, gdzie często jeżdżę na wykłady gościnne – podobnie jak pan rzecznik teraz – to nierzadko marszałkowie z różnych województw w swoich gabinetach pokazują mi liczne raporty z działań, które zostały zrealizowane za pieniądze unijne. Niejednokrotnie pytam, jakie są wdrożenia, wnioski wynikające z tych raportów. I z tym jest już kiepsko. Diagnoza nieraz nie jest zła – mówiąc o okresie senioralnym, jak i o osobach z niepełnosprawnościami – tylko gorzej jest z realizacją zadań wynikających z tych wniosków. Podobnie wygląda sprawa – o czym pani doktor tutaj mówiła – opieki nad ofiarami gwałtu. Centrum Praw Kobiet prawie 15 lat temu, czy prawie 20 lat, objeżdżało wszystkie województwa w Polsce szkoląc lekarzy, policjantów, pracowników socjalnych, prokuratorów na temat wszystkich procedur dotyczących pracy z ofiarami gwałtów. Obowiązują te same rekomendacje, które były wówczas i myślę, że wielu lekarzy jest świadomych, że pacjentce, która została zgwałcona, powinna być podana profilaktyka poekspozycyjna, ale problem polega na tym, kto zapłaci za te leki. Są oddziały, które taki lek posiadają bądź przy współpracy z oddziałem zakaźnym mają możliwość zgłoszenia zapotrzebowania i ten lek jest dostarczany. Ważny jest czas przyjęcia leku. Niestety, wiemy, że nie jest to w Polsce powszechnie stosowana praktyka, ponieważ wszyscy walczą o to, kto za to zapłaci. Mamy ten lek na oddziale zakaźnym, ale to jest dla naszych pacjentów – konkretnie dla naszych już pacjentów. I rzeczywiście te kwestie nie do końca są uregulowane. W dalszym ciągu ze zdziwieniem słucham,



że dyskusja wśród lekarzy ginekologów wokół tabletki antykoncepcyjnej „po” jeszcze istnieje, w sytuacji kiedy kobieta zgłasza, że została zgwałcona i że na przyjmującym ją oddziale nie ma tego zabezpieczenia. Wielokrotnie na oddział ginekologiczny były przekazywane informacje, jak lekarz ginekolog powinien badać pacjentkę i jak zabezpieczać materiał genetyczny oraz inne materiały ważne w procesie. Materiały, które później można dostarczyć do prokuratury i do sądu itd.

Odnosząc się do tego, o czym mówił dr Artur Doliński, na naszej uczelni – dotyczy to katedry i pedagogiki – będziemy przygotowywali nową specjalność związaną z działaniami pod kątem promocji zdrowia i zajęć z adolescentami, przygotowującą do pracy związanej z tematem różnych problemów, która by była formą działań o charakterze profilaktycznym.

Wróć jeszcze do dwóch kwestii widzianych z mojej perspektywy, czyli osoby, która nie jest lekarzem. Odnoszę wrażenie, że mamy w tej chwili zaniedbane szczególnie dwa obszary pracy z pacjentem. Chodzi mi o pacjenta w okresie senioralnym i pacjenta w okresie adolescencji. Przypuszczam, że często pediatra nie do końca daje sobie radę z pacjentem, który formalnie do 18. roku życia jest pacjentem pediatrycznym. Dzieje się tak dlatego, że proces dojrzewania, proces adolescencji został mocno przyspieszony, a taki pacjent – z punktu widzenia dojrzałości – kwalifikuje się już jako podopieczny lekarza, który nie jest pediatrą i nie zwracamy uwagi na to, że na przestrzeni ostatnich lat w procesie dojrzewania biologicznego nastąpiły bardzo duże zmiany. Żyjemy krótko, ale jednak coraz dłużej i te zmiany następują również w życiu ludzi w okresie senioralnym – nawet mężczyźni już żyją coraz dłużej. W związku z tym coś się zmienia, a mam wrażenie, jakbyśmy nie do końca to dostrzegali. Traktuję te dwie kategorie rozwojowe – czyli grupę adolescentów i grupę ludzi w wieku senioralnym – jako najbardziej zdrowotnie zaniedbane w Polsce. Zdaję sobie sprawę z tego, o czym mówił pan dr Pacholicki na temat lekarza rodzinnego i warunków, jakie muszą być spełnione, żeby ten lekarz optymalnie funkcjonował. Znam założenia i bardzo byśmy chcieli, żeby zapewnić komfort pracy lekarza rodzinnego w taki sposób, aby ten lekarz pracował z całą rodziną. Ale wiemy, że rzeczywistość jest troszeczkę inna.

### **Adam Bodnar**

Szanowni państwo, faktycznie było dużo pytań i uwag skierowanych do mnie. Przede wszystkim chciałbym bardzo serdecznie wszystkim państwu podziękować za debatę, która jest niezmiernie poważną inspiracją do pracy nad kolejnymi zagadnieniami. Nie wiem, czy zdążę do wszystkiego się odnieść tak głęboko, jakbym chciał. Po pierwsze dołączę się do kwestii, dotyczącej dostępu do leków dla osób starszych, z wyrazami wsparcia. Uważam, że tego typu mechanizmy wzmacniające, są oczywiście pożyteczne i ważne, ale chciałbym się z państwem podzielić aktualnymi danymi.

Podczas jednego z naszych spotkań regionalnych, ktoś mi zwrócił uwagę, że przepis, który wprowadza dostęp do leków od 75 roku życia, *de facto* dyskryminuje mężczyzn ze względu na średnią wieku. Nie wiem, czy czasami nie jest to dla mnie podstawa do wniosku do TK, czy jednak ta dostępność nie powinna być podniesiona do przeciętnej statystycznej poziomu ludzkiego życia, która jest różna w przypadku kobiet i mężczyzn.

Ewidentnie to, co się ostatnio udało, to powstanie w Sejmie Komisji Polityki Senioralnej. A rząd ma za zadanie, co roku przygotować raport na temat polityki senioralnej i tego, co jest przedmiotem stałej debaty – kwestii dostępności lekarzy geriatrów. Popieram opinię, że najlepiej byłoby, gdyby lekarz pierwszego kontaktu, lekarz rodzinny zajął się całą rodziną. Jeszcze tego nie mamy, a raczej mamy bardziej w teorii. Co do raportów, chcę wspomnieć o raporcie, który został przygotowany w BRPO na temat osób żyjących z chorobą Alzheimera. To jest jedyny raport, który powstał w Polsce, opisujący faktyczną sytuację chorych, ale także możliwości pomocy im i ich opiekunom. Tutaj widać konieczność połączenia działań, współpracy między ochroną zdrowia a pomocą społeczną; chodzi o powstawanie domów dziennego pobytu, tworzenie usług, żeby wzmacniać osoby z chorobą Alzheimera oraz opiekunów. Raport jest, my zgłaszamy postulaty, ale to nie przekłada się na faktyczną zmianę.

Cały czas będę bronił tematu zatrudniania lekarzy z zagranicy. Uważam, że jeżeli poważnie myślimy o polityce migracyjnej, to nie wiem, dlaczego mamy nie uwzględnić lekarzy w polityce imigracyjnej. Nie chodzi o to, żeby poprzez pięciominutowe uwzględnienie kwalifikacji stwierdzić, że ta osoba się nadaje i w ten sposób wypełniamy rynek pracy czy zapotrzebowanie na specjalistów, ale nie możemy jednocześnie tworzyć barier, które są praktycznie nie do przejścia. Bo bariera ośmiu-dziewięciu lat weryfikowania, nostryfikowania dyplomów i kwalifikacji, to nie jest droga do celu. Wydaje mi się, że jeżeli w innych państwach istnieją tego typu procedury, że w ciągu roku, dwóch, trzech lat jest się w stanie zweryfikować kompetencje danego lekarza z zagranicy, to myślę, że można stworzyć odpowiednie procedury w naszym kraju i w ten sposób dbać o wartość, jaką jest dobro pacjenta.

Kolejna kwestia: wydatkowanie lokalnie środków publicznych na profilaktykę. Mam wrażenie, że samorządy nieco nadmiernie interpretują ustawę o samorządzie terytorialnym. Działalność sportową – sport profesjonalny – próbuje się uznać za działalność promocyjną. Od czasu do czasu pojawiają się opinie Regionalnej Izby Obrachunkowej i Sądu Administracyjnego dotyczące sponsorowania sportu profesjonalnego, ale jednak gdzie nie pojedziemy, czy to będzie Falubaz, czy to będzie Stal Gorzów, czy to będzie Ruch Chorzów, czy to będzie Śląsk Wrocław wszędzie ten problem istnieje. Pojawia się prosta zależność, czyli wsparcie polityczne – w zamian za sponsorowanie klubu. Dlatego musimy nazywać rzecz po imieniu. W moim przekonaniu, takie instru-





menty jak dostęp do informacji publicznej, weryfikowanie finansowania, to są instrumenty, za pomocą których można próbować to zmienić. Wydaje mi się, że warto o tym mówić.

Bardzo mi się podoba pomysł przedstawiony przez panią prezes Anitę Kucharską-Dziedzic, żeby zająć się kwestią profilaktyki poekspozycyjnej. Ja oczywiście nie uciekam od tych tematów i stale koresponduję z ministrem Radziwiłłem. Dużo się mówi się na temat klauzuli sumienia i tego, co się stało z wyrokiem TK, który doprowadził do tego, że skorzystanie z klauzuli sumienia nierzadko może powodować brak części świadczeń. Niezależnie od tego, co zrobię i co napiszę, musimy sobie zdawać sprawę, że dyskusja na te tematy jest niezwykle trudna i istnieje duży opór po drugiej stronie, żeby cokolwiek zmienić. Ten opór nie wynika wyłącznie z nastawienia, czy to ministra Radziwiłła, czy też innych polityków, ale również z nastawienia społeczeństwa. Odnoszę takie wrażenie, że w Zielonej Górze możemy sobie porozmawiać trochę swobodniej na te tematy. Przypominam sobie dyskusję na Podkarpaciu, w czasie której uczestnicy konstatowali, że klauzula sumienia może być stosowana również w celu ograniczenia dostępności do prezerwatyw. W takiej sytuacji interwencje rzecznika powodują czasami niezrozumienie, co nie znaczy, że nie będę tego tematu podejmował.

Co do pojawiania się różnych raportów. Gdy raporty do mnie przychodzą, staram się je czytać. Nauczyłem się w organizacjach pozarządowych, że bardzo łatwo jest raport przygotować, obwieścić światu, rozesłać i później kompletnie nikt go nie przeczyta. Uważam, że moim obowiązkiem jest czytanie wszystkich raportów, a później pytanie ministerstw, co mogą w danej sprawie zrobić. Wydaje mi się, że rzecznik powinien pełnić rolę przekaźnika w różnych sytuacjach, a jednocześnie konsekwentnie upominać się o to, co zostało wykonane – czy tę wiedzę dobrze wykorzystano. Ważne jest również egzekwowanie odpowiedzi na zgłaszane pytania.

Na sam koniec – wydaje mi się, że to może być podsumowaniem – pytanie na temat Konstytucji: czy się nie zużyła? Jak powinna być skonstruowana? Czym ma być konstytucja w kontekście prawa do ochrony zdrowia? Myślę, że moim zadaniem powinno być stworzenie czegoś w rodzaju instrukcji obsługi art. 68. Konstytucji – tak bym to nazwał. Mam zaplanowane powołanie odpowiedniej grupy ekspertów: prawników, także lekarzy – oni bardzo dobrze rozumieją te problemy – po to, aby stworzyć taką informację, wyjaśnić, co wynika z każdego z istniejących przepisów. Co oznaczają słowa „równe traktowanie”, „równy dostęp”, „świadczenia finansowane ze środków publicznych”, „ochrona zdrowia” – jakie są zobowiązania wynikające ze sformułowań zawartych w Konstytucji w odniesieniu do wsparcia dzieci, osób starszych itd. Chcieliśmy zaangażować konstytucjonalistów – osoby, które są prawnikami zajmującymi się prawem medycznym – i stworzyć pewnego rodzaju instrukcję do interpretacji artykułu 68, a nie tylko komentować poszczególne zapisy

na bieżąco. Mam nadzieję, że materiał ten służyłby za wykładnię dla Ministerstwa Zdrowia, a także dla TK. Dotąd nie przeprowadzono pogłębionej dyskusji na temat art. 68. Konstytucji. Nie chodzi tu o zmiany, ale nadanie temu zapisowi realnego znaczenia i przybliżenia wiedzy, co z tego postanowienia Konstytucji wynika. Wiąże się to również z uświadomieniem funkcjonowania innych powiązanych stanowisk – np. godności z art. 31., ust. 3. Należy pamiętać, że w języku prawa konstytucyjnego jest takie założenie, że każde prawo ma swoją istotę i wolno nam ograniczać okolice danego prawa – ale nie możemy naruszać jego istoty. Jeżeli powiążemy godność z pojęciem finansowania świadczeń ze środków publicznych, no to, jakie muszą być te najbardziej podstawowe? Nie twierdzę, że nagle odkryjemy koszyk obowiązujących świadczeń, ale może wskażemy, jakie czynniki powinny wpływać na określenie zawartości tego koszyka. Taki mam pomysł. Moim zdaniem, dzielenie się doświadczeniami innych państw, analiza zapisów *Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych ONZ* oraz konsultacje z prof. Zdzisławem Kędzią, który przez pewien czas był przewodniczącym tego komitetu, może nam pomóc.

### **Barbara Imiołczyk**

Dziękuję bardzo serdecznie wszystkim państwu za udział w debacie. Część głosów zostanie wykorzystana – jestem o tym przekonana – w wystąpieniach pana rzecznika do władz publicznych.

### **Adam Bodnar**

Dziękując wszystkim państwu, chciałem docenić jeszcze jedną osobę będącą uczestniczką naszego spotkania, panią dyrektor Agnieszkę Jędrzejczyk, która bardzo pracowicie spisywała wszystko, co tu się działo i jestem przekonany, że za mniej więcej godzinę informacja na temat naszego spotkania pojawi się na stronie BRPO [www.brpo.gov.pl](http://www.brpo.gov.pl). A te relacje to – że tak powiem – stanowią dla nas zobowiązanie i przesłankę tego, co mamy robić dalej, żeby cel zorganizowania spotkania nie był rzucaaniem kamienia do studni.

# Prawo do wolności sumienia i religii w świetle art. 53. Konstytucji RP

Galeria Labirynt w Lublinie

16 września 2016.

## **Art. 53. Konstytucji RP:**

*Każdemu zapewnia się wolność sumienia i religii.*

- 1. Wolność religii obejmuje wolność wyznawania lub przyjmowania religii według własnego wyboru oraz uzewnętrzniania indywidualnie lub z innymi, publicznie lub prywatnie, swojej religii przez uprawianie kultu, modlitwę, uczestniczenie w obrzędach, praktykowanie i nauczanie. Wolność religii obejmuje także posiadanie świątyń i innych miejsc kultu w zależności od potrzeb ludzi wierzących oraz prawo osób do korzystania z pomocy religijnej tam, gdzie się znajdują.*
- 2. Rodzice mają prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniami. Przepis art. 48. ust. 1. stosuje się odpowiednio.*
- 3. Religia kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej może być przedmiotem nauczania w szkole, przy czym nie może być naruszona wolność sumienia i religii innych osób.*
- 4. Wolność uzewnętrzniania religii może być ograniczona jedynie w drodze ustawy i tylko wtedy, gdy jest to konieczne do ochrony bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, zdrowia, moralności lub wolności i praw innych osób.*
- 5. Nikt nie może być zmuszany do uczestniczenia ani do nieuczestniczenia w praktykach religijnych.*
- 6. Nikt nie może być obowiązany przez organy władzy publicznej do ujawnienia swojego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania.*



Moderator: **dr Adam Bodnar**, Rzecznik Praw Obywatelskich

Paneliści:

**Dr Agnieszka Rybczyńska** – specjalistka z zakresu praw człowieka na Wydziale Politologii UMCS.

**Piotr Skrzypczak** – wieloletni członek Zarządu Amnesty International, ale też współtwórca Stowarzyszenia Homo Faber, miłośnik sportów zimowych, wszelkich możliwych triathlonów, maratonów, biegów górskich i innych dyscyplin

**Ks. prof. Alfred Wierzbicki** – etyk, filozof i znawca tej problematyki, związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim.

**Henryk Wujec** – osoba, która jest symbolem bohaterstwa czasów „Solidarności”, budzi podziw wewnętrzną siłą i godnością, przez wiele lat poseł, niedawno minister Kancelarii Prezydenta, członek Rady Społecznej przy Rzeczniku, emeryt-wolontariusz, który ma za zadanie pomagać rzecznikowi i wspierać go w działaniach.



## Debata

### Adam Bodnar

Szanowni państwo, chciałbym państwa bardzo serdecznie przywitać na debacie zorganizowanej przez Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich przy współpracy Galerii „Labirynt” oraz szeroko rozumianych środowisk lubelskich, można powiedzieć przyjaciół z Lublina.

Zawsze będąc w danym województwie, staramy się zorganizować debatę na temat, który odnosi się do konkretnego artykułu Konstytucji. Dziś będziemy rozmawiali na temat artykułu 53. Konstytucji RP. Mówi on o wolności sumienia i religii. Jak się porozmawia z konstytucjonalistami, to powiedzą: a dlaczego to jest wolność sumienia i religii? Dlaczego nie „wyznania”? No, ale taki zapis przyjęli nasi twórcy Konstytucji. Art. 53. ma wiele zapisów, które go uszczegóławiają. Mówi, że wolność religii obejmuje: po pierwsze, zapewnienie każdemu wolności sumienia i religii; ust. 2., zapewnienie wolności religii obejmującej wolność wyznawania, przyjmowania religii wg własnego wyboru oraz uzewnętrznienie jej publicznie lub prywatnie przez uprawianie kultu, modlitwę, uczestniczenie w obrzędach, praktykowanie i nauczanie. Później jest mowa o prawie do posiadania świątyń i innych miejsc kultu. W tym kontekście art. 53., ust. 3. mówi o prawach rodziców, a mianowicie do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie z religijnymi przekonaniami. Dalej jest mowa o tym, że religie kościołów lub związków wyznaniowych mogą być przedmiotem nauczania w szkołach. Konstytucja mówi także o tym, że jeżeli ograniczamy wolność uzewnętrzniania religii, to trzeba to zrobić przy użyciu tak zwanej klauzuli limitacyjnej, czyli w drodze ustawy tylko w celu realizacji określonego interesu publicznego. I wreszcie są dwie normy, które zakazują określonych praktyk. Po pierwsze, nikt nie może być zmuszony do uczestniczenia, jak i do nieuczestniczenia w praktykach religijnych, oraz nikt nie może być zobowiązany przez organy władzy publicznej do ujawnienia swojego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania. Jeżeli się przyjrzeć tym zapisom Konstytucji, to konstytucjoniści powiedzą, że one są przegadane i że tam jest bardzo dużo różnych kwestii, np. klauzula limitacyjna. Nawet jeżeli by jej nie było, to i tak byśmy ją znaleźli w innej części Konstytucji, w art. 31., ust. 3. Ale nie jest naszą rolą ocena konstrukcji artykułu, tylko zastanowienie, co z tego postanowienia Konstytucji wynika. A ja chciałbym przede wszystkim porozmawiać o tym, jakie państwo widzą najważniejsze praktyczne aspekty stosowania tej normy konstytucyjnej, najważniejsze zagrożenia, najważniejsze problemy, które występują w naszej rzeczywistości. Mam taki pomysł *anno domini* 2016: gdyby tak państwo mogli spojrzeć z lotu ptaka i ktoś by państwa spytał, w jakim zakresie artykuł 53. Konstytucji jest respektowany

lub też nie jest respektowany, to jaka byłaby państwa odpowiedź. Za taką refleksję będę bardzo wdzięczny. Będę szczególnie wdzięczny, jeżeli utrzymamy dyscyplinę czasową i zostawimy czas także na dyskusję z udziałem osób zgromadzonych. Kto pierwszy? Może ksiądz profesor.

### **Ks. Alfred Wierzbicki**

Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, od czego zacząć, dlatego że moje myślenie jest myśleniem dość teoretycznym, tak po prostu ukształtowało się moje myślenie jako filozofa, jako etyka, ale nie będę też – obiecuję – przymykał oczu na konkretną rzeczywistość, zwłaszcza że teologowi wolno to powiedzieć, a mianowicie: diabeł tkwi zawsze w szczegółach. Zastanawiałem się już, słuchając wprowadzenia pana rzecznika, czy to jest słuszne, że w tym artykule Konstytucji mówi się o wolności sumienia i religii, zamiast sumienia i wyznania. Otóż, ja bym traktował wyznanie i religię jako tę samą rzeczywistość społeczną, więc nie widzę tutaj problemu, natomiast chcę zauważyć, że istotna jest kolejność. Najpierw jest wolność sumienia, a cóż to oznacza wolność sumienia? A to jest właśnie wolność deklarowania swojej niewiary, jak i swojej wiary. Deklarowania tego, co rozpoznaję w sumieniu w sposób wolny, zgodnie z przesłankami racjonalnymi, które uznaję za słuszne. W tym sensie omawiany artykuł w całości swojej, integralnie, gwarantuje publiczną wolność publicznej ekspresji tego, kim jestem w moich najgłębszych aktach osobowych, ponieważ religijność bądź nierelegijność stanowi o mojej tożsamości. Nie wyczerpuje jej, ale jest istotnym jej rysem. Wydaje się, że ten właśnie artykuł Konstytucji odzwierciedla współczesny punkt refleksji, bo my w Europie mamy szalony kłopot z wolnością religii i wyznania. Czasami się przechwalamy naszą polską tolerancją. Jeśli weźmie się ją tak dobrze pod lupę, to stwierdzimy, że oczywiście, była ona znaczącym krokiem ku uznaniu pluralizmu, bo cały czas problem bierze się stąd, że jedni wierzą, inni nie wierzą, a na dodatek jeszcze ci, którzy wierzą, inaczej rozumieją swoją wiarę. W Niemczech przyjęto zasadę *Cuius regio, eius religio*, a więc scedowano na władcę określanie wiary swoich poddanych. Jeśli jest prawdziwa często przytaczana anegdota, szlachta polska – zwłaszcza możnowładcy, którzy w sporej części sami byli innowiercami, jak to mówiono w tamtej epoce – naciskali na Zygmunta Augusta, żeby ogłosił Polskę krajem reformowanym. Znali zresztą jego osobiste sympatie do reformacji. Na co on im odpowiedział: „Ależ panowie, ja nie jestem królem waszych sumień”. Myślę, że to jest właśnie zasada fundująca podejście nowoczesne, że władza polityczna nie ingeruje w sumienia. Nie ma potrzeby szerszego wywodu, to jest tylko dyskusja panelowa, co więcej ograniczona czasem, ale można by w ogóle popatrzeć na nowożytność jako na bardzo trudne i traumatyczne, często w konfliktach, kształtowanie się tej zasady, uświadamianie jej. Nie było to wcale takie proste. Kościołowi katolickiemu trzeba było właściwie 2 tys. lat,



żeby tę zasadę zadeklarować. Ona była czasami praktykowana, czasami nie. Na dzie-  
dzictwo Kościoła katolickiego duży wpływ miała kultura rzymska ze swymi zaletami,  
ale również ograniczeniami, które chrześcijaństwo musiało pokonywać. W Rzymie reli-  
gia była państwowa. Kiedy chrześcijaństwo uznano za religię państwową, to automa-  
tycznie inne religie były tolerowane bądź były wykluczane. Kiedy doszło do reformacji  
w XVI w., takie podejście przeniosło się także na reformację. I chciałbym przypomnieć  
tylko jeden epizod z obrad Soboru Watykańskiego II. Otóż, to była naprawdę bar-  
dzo intrygująca sytuacja, kiedy zasada wolności sumienia i religii miała zwolenników  
w dwóch grupach. Państwo się na pewno zdziwią. Byli to biskupi amerykańscy, którzy  
za sobą mieli pozytywne doświadczenie właśnie liberalizmu – to jest wkład liberalizmu  
i trzeba mocno to podkreślać – ale liberalizmu, który nie był wrogo nastawiony do  
religii, jak to czyni laicyzm. Właśnie tak jest skonstruowana demokracja amerykańska.  
Drugą grupą byli biskupi z krajów Europy Wschodniej. Tutaj jedną z istotnych ról ode-  
grał arcybiskup krakowski, Karol Wojtyła, który powoływał się na doświadczenie życia  
w kraju komunistycznym, gdzie przez państwo środkami administracyjnymi wprowa-  
dzono ateizację. Większość biskupów z Zachodniej Europy, przyzwyczajonych było do  
modelu państwa, w którym traktowano religię – zwłaszcza w krajach tak zwanych kato-  
lickich – jako religię uprzywilejowaną czy religię państwową, oni byli bardzo niechętni  
deklaracji o wolności religii. Jak wiemy, dla skrajnego skrzydła tej grupy – nazwijmy ich  
nieco świeckim językiem – dysydentów lub lefebrystów, głównym kamieniem obrazy  
była właśnie deklaracja o wolności religijnej. W tym sensie właśnie Konstytucja polska  
– ja nie wchodzę w tej chwili jeszcze w szczegóły – w swojej konstrukcji jest bardzo no-  
woczesna. Ona odzwierciedla wszystkie dramatyczne debaty mające miejsce na prze-  
strzeni ostatnich stuleci, które także doprowadziły do bardzo wyraźnego stanowiska  
Kościoła katolickiego. Gdyby ktoś wziął do ręki właśnie *Deklarację o wolności religijnej*  
Soboru watykańskiego II i, powiedzmy, encykliki Grzegorza XVI z poł. XIX w., to nie  
mógłby się zastanawiać, czy to ta sama instytucja. Ta sama, dlatego że myśl dojrzewa.  
Dojrzewa także poprzez doświadczenia.

Co mnie dzisiaj w Polsce niepokoi? Jest szereg rzeczy. Otóż, z góry zadeklaruję, że  
jestem zwolennikiem i pewnie umiałbym bronić, a na pewno bym się podjął obrony  
klauzuli sumienia, ale myśmy już tutaj przed debatą dyskutowali, że ona może być  
rozciągana na szereg zawodów, które – moim zdaniem – nie podpadają pod klauzu-  
lę sumienia, więc to się odnosi do pierwszego członu wolności sumienia i wyznania.  
Kwestia religii. Żyjemy w kraju większościowym, a tą większością jest moje wyznanie  
katolickie i przyznaję, ze strony katolików nie mamy wystarczającej wrażliwości – to  
muszę wyraźnie powiedzieć – na inne wyznania. Oto jeden z przykładów. Wydaje mi  
się, że ponad 20 lat temu – pan minister Wujec może to skorygować – do Sejmu był  
zgłoszony przez grupę ewangelików projekt uznania Wielkiego Piątku za dzień wolny

od pracy. Nikt z posłów katolickich tego nie poparł, nikt tego w ogóle nie rozumiał, dlatego ewangelikom tak bardzo na tym zależy. No, a teraz, mam nadzieję, że kiedy już uwzględnimy wśród nas wzrastającą obecność muzułmanów, tolerancja nie będzie tylko symboliczna.

Nie tak dawno, zupełnie przypadkiem, szukając wiadomości, trafiłem na debatę w TVN. Była pani z Fundacji Estera, która ma zresztą pewne zasługi w przyjmowaniu chrześcijańskich uchodźców z Syrii, ale wystąpiła z bardzo radykalnym postulatem zakazu islamu w Polsce, traktując wyznawców islamu, wszystkich właściwie, jako podejrzanych o terroryzm. Po pierwsze, przypisywanie odpowiedzialności kolektywnej, klóci się z prawami człowieka, a po wtóre, uważam, że mocno uderzałoby właśnie w ten artykuł Konstytucji, o którym dyskutujemy.

### **Adam Bodnar**

Bardzo serdecznie dziękuję. A więc mamy zarówno podbudowę ideologiczną jak i filozoficzną, jak również mamy konkretne przykłady. To już jest dobre wejście do dalszej dyskusji. Może teraz przekażę mikrofon panu Henrykowi Wujcowi

### **Henryk Wujec**

Mnie jest bardzo trudno dyskutować. Ja jestem z wykształcenia fizykiem, tam mało jest problemów moralnych, ale są. Jednak praktyka może tutaj też mieć znaczenie. Tak się zastanawiałem, no bo teraz jest napięcie w tej dziedzinie, nawet RPO był atakowany w Sejmie, że naruszył prawo sumienia drukarza, bo uważał, że ten drukarz powinien drukować rzeczy, które mu przynoszą, a nie wybierać. To było bardzo żywo dyskutowane. Zastanawiam się, gdzie to się skręciło? Ten czas poprzedni, jeszcze lata 70., były czasem, kiedy władza – z punktu widzenia wolności sumienia, wyznania – mimo różnych złych rzeczy, jednak obie siły, siła władzy i siła Kościoła, jakoś się równoważyły i w tej przestrzeni było bardzo dużo wolności. Teraz obchodzimy 40. rocznicę KOR-u, 23 września powstał KOR, a sama akcja pomocy trochę wcześniej. Na zebraniach byli obecni różni ludzie. Był ksiądz Zieja, był Jan Józef Lipski, o którym teraz wiadomo, że był masonem, był Jacek Kuroń, był Antek Macierewicz i tak dalej. Mimo takiego zróżnicowania, dyskusje odbywały się z poszanowaniem poszczególnych osób. Kiedyś byłem świadkiem takiej rozmowy: Jacek Kuroń powiedział do księdza Ziei, że jest niewierzący. A ksiądz Zieja powiedział: „Syneczku – bo tak się zwracał do wszystkich – Syneczku, jeżeli ty masz wątpliwości, jeżeli ty poszukujesz, to ty jesteś wierzący”. I tak go traktował – jako osobę, która poszukuje duchowości. Zresztą Jacek pod innym nazwiskiem potem publikował na ten temat artykuły w *Więzi*. Wśród tych ludzi była przestrzegana idea poszanowania. Podobna atmosfera panowała również w kościołach. Tam odbywały się dni kultury chrześcijańskiej, na których występowali np. ludzie,





którzy byli niewierzący, ale mieli pełne prawo tam być. W kościołach odbywały się dyskusje, a żaden z księży nie reagował negatywnie na obecność tych, którzy tam byli. Takie porozumienie było dopuszczalne, a nawet potrzebne w dyskusji. I w tym duchu wyrosła „Solidarność”. Ja uważam, że „Solidarność” – ruch, który może być najbardziej dumny, również duchowo, dlatego że powstał w czasie, kiedy była duża swoboda myślenia, poszukiwania, szukania pewnego pozytywnego modelu życia społecznego. Oczywiście odrzucony był model socjalistyczny i dyktatura socjalistyczna, ale kapitalizm też nie był marzeniem „Solidarności”, podobnie jak skrajny liberalizm. W „Solidarności” istotna była dobra wola poszukiwania rozwiązań, mimo bardzo dużych napięć. Mnie się zdaje, że ta kultura dalej bardzo by nam się przydała. Ona w dużym stopniu została zakłócona i zamknięta przez stan wojenny, który zmusił nas do dużego napięcia, agresji z jednej i drugiej strony. I to, moim zdaniem, jest największa wina generała Jaruzelskiego, że zniszczył tę duchowość „Solidarności”, że zniszczył nadzieję, że my sami damy sobie radę, że się dogadamy wewnątrz mimo dużych konfliktów, to były straszne konflikty, jednak za każdym razem znajdowano rozwiązanie. Ja zapisałem jedno pytanie, na które nie odpowiedziałem. Napisałem, że chciałbym mówić o Lublinie i o konkretnych ludziach, a w szczególności o dr. Zbigniewie Hołdzie, dlatego że wydaje mi się, iż trzeba patrzeć przez ludzi na to, co się wtedy działo. Uważam, że to jest klasyczny człowiek „Solidarności”, który w tamtym systemie starał się realizować wartości, o których mówimy, ale również w późniejszym czasie. I właśnie takich ludzi w „Solidarności” było wielu i w pewnym sensie to był ich dorobek. Nagle to wszystko pękło, zostało zniszczone. Na pewno stan wojenny się do tego przyczynił, na pewno do tego przyczyniło się to, co się stało po roku 89. Tu jest, niestety, bardzo duża wina Kościoła, który sądził, że w tej rywalizacji wygrał wojnę. Kościół wówczas nam bardzo pomógł, bez Kościoła by nie było tego zwycięstwa, ale moim zdaniem, wtedy Kościół jakby powiedział, że wygrał, więc muszą być prawa takie, jakie on sobie życzy. I było wiele takich działań, które, moim zdaniem, doprowadziły do dużego napięcia. Pierwsze, to wprowadzenie religii do szkoły. Sądzę, że można było wprowadzić tę religię, nie byłoby oporów. Na pewno odbyłaby się dyskusja, ale sposób tego wprowadzenia był z gruntu fałszywy, dlatego że religię wprowadzono cichcem bądź lewym halssem, jakimś rozporządzeniem ministra edukacji, a nie w wyniku debat, jak to się powinno realizować. Wydaje mi się, że to spowodowało od razu pierwsze napięcie, że Kościół zawłaszcza sobie pewną sferę. Do tej pory to napięcie jest wyczuwalne, do tej pory ta sprawa jest nierozstrzygnięta, ciągle podejmowana jest próba poszerzenia tego władztwa np. o to, żeby były stopnie z religii na świadectwie maturalnym itd. Sądzę, że nie jest to potrzebne, bo ja chodziłem na religię do kościoła i uważam, że to było lepsze, dlatego że w kościele ja wierzę, rozmawiam o Bogu, a w szkole? To dziwne. No, ale to tylko moje zdanie. Druga rzecz, to była sprawa aborcji. Bardzo trudna rzecz.

Ona doprowadziła do niezwykle ostrej dyskusji. To się już pojawiło w „Solidarności”. „Solidarność” uznała, i słusznie, że to nie jest domena związku zawodowego i odłożyła tę sprawę, w programie „Solidarności” tego nie ma. I ten kompromis z trudem wprowadzony w Sejmie – mam wrażenie – że on jest niezadawalający i dla jednych, i dla drugich, i są próby ataku, ale on jakoś społecznie został zaakceptowany. Wtedy kompromis był bardzo przez Kościół atakowany, że on jest zły, już teraz nie chcę konkretnie wymieniać przez kogo. Myślę, że to też wprowadzało napięcie. Była to ze strony Kościoła próba użycia władzy i dyktowania pewnych warunków, a nie poszanowania różnych stron, a etycznie każdy powinien wybierać to, co by chciał. To jest jego wybór, sumienie o tym decyduje. Jeszcze ostatnia sprawa, dotycząca *in vitro*. To, że *in vitro* jest szkodliwe, społecznie jest niezrozumiałe, bo wszyscy traktują to jako chorobę. No, chorobę trzeba leczyć. A dlaczego tej choroby nie wolno leczyć? Ja miałem taką dyskusję z Gowinem w jakimś radiu, bo ja naturalnie odpowiadałem, nie byłem skrupowany żadnym stanowiskiem i mówię, że moim zdaniem *in vitro* powinno być dopuszczalne. Można tam różne warunki wprowadzać i tak dalej, a on mówi: no przecież to jest niezgodne z wiarą. Ja mówię: no przecież w Ewangelii nigdzie nie jest napisane o *in vitro*, nie ma takiej klauzuli. A Kościół popełnił straszny błąd, bo chciał Galileusza spalić za to, że twierdził, iż to Ziemia okrąża Słońce, nie odwrotnie. Kościół skłamał, powiedział, że tak nie jest, ale po 400. latach papież Jan Paweł II uznał, że to Galileusz miał rację, a nie Kościół. Więc jednak Kościół popełnia czasami błędy, w takim razie trzeba ostrożnie postępować. Moim zdaniem ten nacisk i teraz jest. To jest niezrozumiałe, należy dać więcej swobody, więcej tolerancji. I teraz mi się zdaje, że żyjemy w świecie, w którym musimy bronić tolerancji, mimo powszechnej presji. To bardzo trudne, zmienił się duch itd, ale odwołując się do poszanowania wartości, do tej zdolności dialogu, uważam, że najważniejszą rzeczą, którą nam dała „Solidarność”, jest zdolność dialogu, porozumiewania się, uznania swoich racji i szukania rozwiązań, a nie dyktowania warunków. Może w ten sposób sfera wolności byłaby w Polsce szersza.

### **Adam Bodnar**

Teraz chciałbym poprosić panią doktor Rybczyńską o odniesienie się do naszego głównego tematu.

### **Agnieszka Rybczyńska**

Dziękuję bardzo. Słuchając moich przedmówców, muszę powiedzieć, że bardzo się cieszę, że rozmawiamy na ten temat, ponieważ uważam, że problem wolności sumienia i wyznania w Polsce jest tematem o ironio – mimo wielu rozmów, wielu kontrowersji, konfliktów itd., – nieprzedyskutowanym, że nie ma dobrej debaty publicznej na wspomniany temat i też dobrego, konstruktywnego zastanawiania się, jak rozwiązać



te problemy. W związku z tym dziękuję bardzo panu rzecznikowi, że państwo się tym zajęli. Wolność sumienia i wyznania jest taką wolnością, bym powiedziała, starą. To znaczy, ona jest jedną z tych wolności, w której konceptualizacja i potem jej prawne uregulowanie właściwie zapoczątkowało rozwój praw człowieka, czy utworzyło w końcu doktrynę praw człowieka, która rozszerzała się też na inne prawa. I tak, jak ksiądz profesor mówił, ta wolność wyznania i sumienia przez wiele takich wymiarów przechodziła. Więc to, co mamy w Konstytucji, co pan rzecznik tutaj nam odczytał, to jest efekt bardzo długiego procesu. To jest też efekt tego, że Polska jest związana różnymi zobowiązaniami międzynarodowymi w tym zakresie, poczynając od Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, ale też istotniejszej dla nas, jeśli chodzi o praktykę, Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Kwestia prawna jest kwestią poziomu międzynarodowego, poziomu konstytucji, który tu został zaprezentowany. Przechodząc już do części bardziej praktycznej, bo jak rozumiem, na tym nam dzisiaj zależy, trzeba sobie zdać sprawę, że te zasady, które są w Konstytucji zawarte, w artykule 53. i również w kilku innych, które do niego nawiązują, muszą zostać przez państwo potem – użyję złego słowa – wdrożone, one muszą zostać zorganizowane. I my właściwie rozmawiając o wolności sumienia i wyznania, tak naprawdę rozmawiamy nie tylko o artykule 53., ale o dziesiątkach, czy nawet więcej, przepisów mniej lub bardziej szczegółowych, ustawowych, czasami podstawowych – o czym wspominał pan poseł Wujec – które to kwestie związane z religią, z jej funkcjonowaniem w państwie, regulują. W związku z czym, ograniczę się do rzeczy, które uważam w tym momencie za najważniejsze i wymagające zajęcia się nimi, dyskusowania.

Po pierwsze, wydaje mi się, że rzeczą, której należy się w Polsce przyjrzeć i zastanowić, czy dobrze ją realizujemy – a jeżeli nie, to dlaczego – jest kwestia neutralności państwa i obowiązku państwa. Państwo jako władza publiczna jest zobowiązana postanowienia art. 53. Konstytucji wprowadzać w życie. A w związku z tym, że sprawa dotyczy osób i grup różnych religii, to potrzebna jest pewna formuła neutralności czy przyjaznej neutralności, jak słyszymy w debacie publicznej. Czyli różne instytucje, które dysponują władzą publiczną, od organów ustawodawczych czy administracji publicznej – ale też np. dyrektor szkoły dysponuje władzą publiczną w jakimś wąskim zakresie – oni muszą umieć, muszą się zastanowić, muszą to przedyskutować. Ja nie mam odpowiedzi, jak to zrobić, aby zachować neutralność wobec różnych osób, różnych wyznań.

Druga rzecz, która się wydaje bardzo ważna dotyczy tego, o czym już obaj panowie mówiliście. Żyjemy w społeczeństwie, które w dużym procencie jest społeczeństwem osób wierzących, większość Polaków deklaruje, że są ludźmi wierzącymi. I jeszcze wśród tych osób wierzących jest duża asymetria, że tak powiem. To znaczy, jedna grupa religijna jest znacznie większa niż inne. To kreuje bardzo szczególną sytuację,

bo nawet bez założenia złej woli, możemy mieć pozycję dominowania – również praktycznego – tej grupy. Wydaje mi się, że ksiądz profesor mówił o tej wrażliwości. Niebywale istotne jest, żeby do praktyki publicznej realizowania wolności słowa i wyznania wprowadzić wrażliwość na kwestie tych grup czy osób mniejszościowych. Żeby nie było tak, jak w przypadku konsultowania, czy krzyż może wisieć w miejscu pracy, z osobami tylko i wyłącznie wyznania rzymskokatolickiego, z osobami, które należały do tej grupy religijnej, a nie z osobami będącymi też w zespole pracowniczym, ale należały do innych kościołów albo były niewierzące. Przyjmując ten punkt widzenia, odnoszę wrażenie, że radzenie sobie z tą asymetrią, w której żyjemy, jest niezmiernie istotne.

Trzecia rzecz to zastanowienie się, jak uczymy religii, jak uczymy w ogóle. Pan poseł Wujec już o tym mówił, ale chcę podkreślić, że konieczne jest stworzenie dobrej formuły pozwalającej ludziom wierzącym utrzymywać taką edukację, jaką chcą, ale jednocześnie osobom, które są niewierzące albo należą do mniejszości narodowych, zapewnić równy akces do edukacji w tym zakresie. Wszyscy zbiorowo – moim zdaniem – jako społeczeństwo, musimy się uczyć wspomnianej już wrażliwości, tego rozumienia czym jest religia i jak należy w życiu publicznym do niej podchodzić.

### **Piotr Skrzypczak**

Ja w sumie już nie będę mówił o tym, o czym myślałem na samym początku, tylko w dużej mierze będę się odnosił do tego, co zostało powiedziane. Reprezentuję organizację, która od lat przygląda się rzeczywistości pod kątem mocno praktycznym. Prowadzimy taki punkt wsparcia antydyskryminacyjnego, które polega na tym, że można do nas przyjść i porozmawiać, nie wiedząc, co z danym problemem zrobić w obszarze swoich praw. Często słabością instytucji publicznych jest to, że aby poszukać wsparcia, najpierw trzeba dokładnie wiedzieć, jak to zrobić. Żeby pójść do sądu, to trzeba znać całą procedurę. Wiedzieć, gdzie jest sąd, do którego sądu, gdzie on się mieści. Do nas można przyjść i powiedzieć: „A, ja nie wiem...”, bo to i to. Stąd mam trochę wiedzy również na temat kwestii związanych z religią. Chcę zwrócić uwagę, że my patrzymy na świat bardzo przyziemnie i oglądamy go nie od strony wielkich wartości historii, filozofii, ale od tego, co obserwujemy. Oczywiście bardzo ważne jest, co za tym stoi. Patrzymy też na skutki funkcjonowania państwa. Wydaje mi się, że w tej chwili głównym hasłem ideowym, które funkcjonuje w społeczeństwie – bardzo mocno też wśród młodszych osób, młodzieży – jest hasło wypływające z jednej z piosenek Donatana, a sprowadzające się do tego, że to, co nasze jest najlepsze, no bo nasze jest. Taki jest sposób myślenia o rzeczywistości. Skoro ja myślę tak, to świat ma być taki jak ja. A jak mam siłę, żeby to wdroyć, to ma być tak, jak ja chcę. To, z czym my się spotykamy na co dzień, dotyczy osób, które mają jakiś problem w obszarze wolności wyznania i do nas z tym przychodzą, rozmawiają. Potem rozważamy, jakie są potencjalne możliwości



rozwiązania, czyli gdzieś jednak trzeba pójść i opowiedzieć, zgłosić się do jakiejś instytucji ... i na tym etapie, niestety, zawsze rezygnują. Wolą zmienić pracę, wolą zmienić szkołę albo zacisnąć zęby i powiedzieć: „Dobrze, to moje dziecko zostaje w tej szkole i będzie chodzić na religię, nikomu o tym nie powiemy, że my tak naprawdę to nie za bardzo”. To samo widać już na nieco niższym poziomie, bo bardziej dotyczy obyczajowości, różnych praktyk religijnych, gdzie ludzie dla świętego spokoju w nich uczestniczą. A mówię o osobach, które wokół pewnie wszyscy mamy, czyli o osobach niezwiązanych z Kościołem, z religią. Jak przychodzi co do czego, do takich sytuacji ważnych życiowo, to idą do kościoła, biorą śluby kościelne. Być może – ja nie chciałbym też osądzać – być może w ostatniej chwili przychodzi jakaś potrzeba, zmiana; jest to dosyć mocne i często spotykane zjawisko, że np. ktoś komuś proponuje: „A zostań ojcem chrzestnym” albo matką chrzestną. „Ale ja nie jestem związany z Kościołem”. „No to nic, coś tam podpiszemy, gdzieś to załatwimy. Ja też nie, ale tak się robi”. To jest bardzo bolesne, myślę, że dla księdza profesora jest to bolesne, bo chyba lepiej być przedstawicielem takiej grupy, takiej religii, w której ludzie są dlatego, że mają to przemyślane, dlatego że w to wierzą, a nie dlatego, że tak po prostu wyszło, albo że nie chce się kogoś wystawić. Pragnę jeszcze wspomnieć o tym wystawianiu, bo myślę, że powód obecności pana rzecznika tutaj w Lublinie i rozmowa o wolności wyznania jest o tyle istotny, że Lublin jest miejscem, w którym parę lat temu zrodziła się z potrzeby społecznej fundacja, czyli fundacja „Wolność od Religii”, która jako pierwsza publicznie odważyła się powiedzieć, że wśród nas są osoby niewierzące i zrobiła to w sposób bardzo nietypowy, bo dzięki zbiorce publicznej przygotowała i powiesiła w Polsce wielkie plakaty, billboardy, mówiące: „Nie zabijam, nie kradnę, nie wierzę”. I to był szok, że ktoś śmie takie rzeczy głosić. Ale co to spowodowało? Spowodowało to, że przez ostatnie parę lat nastąpił swego rodzaju *coming out* ateistów. Ludzie poczuli, że mogą powiedzieć, że „No dobrze, no to ja nie wierzę”. I tym, co mnie szokuje w całej historii, jest fakt, że obiektywnie w prawie mamy to zapisane. Obiektywnie, jak na chłodno o tym rozmawiamy, no to tak, oczywiście wolność, każdy może powiedzieć, ale jak się głębiej zastanowimy, pomyślimy o swojej rodzinie, przyjaciółach, to ilu znamy ateistów, którzy otwartym tekstem mówią, że: „ja nie chodzę do kościoła, nie wierzę”. Albo w ogóle nie mówią, bo polski ateizm jest taki, że on ujawnia się w odniesieniu do konkretnej religii. Ostatnio rozmawiałem z przyjaciółką, która niedługo będzie bronić doktoratu z filozofii, i to na KUL-u. To była bardzo długa, dla mnie inspirująca rozmowa, m.in. o religii i o ateizmie. W Polsce jest trochę tak, że funkcjonuje ateizm katolicki. Nie ateizm. Ateizm, to jest w ogóle brak. Tutaj ateista jest osobą, która musi się odnieść, powiedzieć: „Nie wierzę w Boga”, a w domyśle katolickiego, tak? Tak jakby był ateizm judaistyczny, muzułmański... To też jest bardzo ciekawe. Jesteśmy tak mocno zanurzeni w kontekście kultury, tradycji, że zawsze te odniesienia będą się pojawiały.

Schodząc na poziom praktyki, zauważam, że w większości są to osoby, bardzo wrażliwe na punkcie swojej tożsamości, swoich praw. I nawet w zeszłym tygodniu byłem na rozmowie z organizacją, która reprezentuje *gros* zwolenników poglądu większości społecznej i oczywiście jedna z pierwszych wypowiedzi dotyczyła tego, że katolicy są dyskryminowani i religia katolicka jest dyskryminowana, i dlaczego nikt nie walczy o wolność wyznania w tym obszarze. A prawie nie słychać głosów mniejszości, które rzeczywiście mają problem, bo się boją. Boją się, bo za nimi nikt nie stanie, bo nie chcą mieć codziennych kłopotów. Może instytucja jakaś – to jest słabość, to jest to, co mnie bardzo boli – może zacznie coś robić. Ale zanim zacznie, to się może wydarzyć coś złego, można mieć problemy w pracy, w szkole, w przedszkolu. Mówię o przedszkolach dlatego, że chcę – zmierzając do końca wypowiedzi – przejść do wątku, który już dzisiaj podejmowano, do kwestii wrażliwości i do tego, żeby nam się dobrze żyło, żeby te prawa człowieka – w które chyba wierzymy tutaj wszyscy, jak siedzimy przy stole – to żeby udało się je wprowadzić w życie, ale trzeba trochę się cofnąć i powiedzieć: „Ja mam tak, jak mam, ty masz tak, jak masz i żyjemy razem”. Taki pragmatyzm. Żebyśmy się pomieścili w tym naszym kraju czy na tym świecie, musimy trochę odpuścić. Mam wrażenie, że przez ostatnie lata byłem optymistą, przez ostatnie lata raczej obserwowaliśmy świat, działaliśmy i rozmawialiśmy o tym, jak to się świat będzie zmieniał, ale zauważaliśmy, że to państwo coraz bardziej chroni, coraz mniej w nim jest różnych nacisków, że ta wolność sumienia szeroko rozumiana, coraz lepiej się ma, ale w tej chwili jest problem. To hasło Donatana jest bardzo, bardzo mocne, czyli skoro ja tak myślę, to inni też muszą. A skąd tę wrażliwość wziąć? No, przede wszystkim z edukacji. I właśnie w szkole, gdzie zamiast lekcji religii jest lekcja religioznawstwa albo jest lekcja religii w zależności od potrzeb danej grupy, różnych religii, ale wszyscy mają obowiązkowo etykę. To właśnie m.in. fundacja „Wolność od Religii” zrobiła raport, badania mówiące o tym, że lekcja etyki jest traktowana jako przeciwwaga do lekcji religii, katechezy. A to nieprawda, etyka to etyka. A religia dotyczy konkretnego obszaru Kościoła. A więc nawet na poziomie słów, mamy olbrzymie nieporozumienie. Teraz zastanówmy się, co można z tym zrobić, bo też chciałbym wskazać pewne pomysły. Szkoły sobie często nie radzą. Miałem okazję pracować z wieloma nauczycielkami, nauczycielami szkół, rozmawiając o wolności wyznania w praktyce. Oni często mówią, że nie mogą ułożyć planu tak, żeby dzieci mogły przychodzić albo wychodzić z lekcji w sposób jak najmniej zauważalny, żeby nie musiały czekać. Ta religia jest w środku. I często, niestety, słyszę, że to jest celowy zabieg i plan jest tak układany – mówią nauczyciele – aby jak najmniejszej dzieci chodziło na religię. Taka jest polityka, nie ma dobrej woli, tylko wręcz jest chęć pokazania, że to my jesteśmy większością, więc to my narzucamy prawo. Ale dobra wiadomość jest taka, że np. rozmawiałem z dyrektorką szkoły, która mówi: „Dopóki ja zatrudniam, to będzie tak, jak ja chcę”. I lekcje religii są na pierwszej albo ostatniej



lekcji, a rekolekcje po lekcjach, więc ta kwestia jest mniej drażliwa. Ona sobie może na to pozwolić i mówi, że jak będą naciski, to najwyżej odejdzie z pracy, ale to jest jednostkowy przypadek. Zastanowiłem się nad tym tematem, bo czuję olbrzymi dramat i bardzo współczuję osobom z Kościoła katolickiego, które są otwarte i też nie lubią niemalże przymusowych lekcji religii w szkołach. Bardzo często mówią, że to im się nie podoba i wspominają czasy, kiedy uczestnictwo w katechezie było dobrowolne. Ja też chodziłem na lekcje religii do parafii i była tam połowa mojej klasy. Myśmy o tym nie dyskutowali, po prostu było tak, że część chodzi, część nie chodzi. Jak wprowadzono nowy system, nagle okazało się, że chodzą wszystkie dzieci. To był szok, że nagle pół klasy uwierzyło. Cóż, podejrzewam, że to nie tak, tylko rodzice uznali, że to jest łatwiejsza opcja. A może rozwiązaniem – takim możliwym do wprowadzenia, bo myślę, że nie da się łatwo wycofać lekcji religii – na praktycznym poziomie, byłoby zorganizowanie lekcji religii poza szkołą dla tych dzieci i rodziców, którzy chcą wysłać dzieci na prawdziwe, dobrowolne, zewnętrzne lekcje religii, np. w sobotę, niedzielę, takie szkółki niedzielne, nie zapisując jednocześnie dzieci na lekcje w szkole? Czyli nie zabieramy dzieciom, nie naruszamy ich wolności wyznania, ale proponujemy tę samą, a może lepszą lekcję, która nie jest obciążona faktem, że odbywa się między WF-em a historią, tylko dobrowolnie, chętnie idziemy, żeby porozmawiać o bardzo ważnych rzeczach. Moją wypowiedź kończę takim pomysłem, bo tak, jak już mówiłem, jestem praktykiem i możemy rozmawiać, jakie to państwo jest dobre, złe, i w którym kierunku idzie, ale szukam tu i teraz jakiegoś rozwiązania. Niech to będzie jedna salka w Lublinie, religia co tydzień, jeden mądry ksiądz czy katechetka, czy siostra zakonna, którzy to dobrze poprowadzą. Oddolnie, bez państwa, bez władzy, bez pieniędzy. Dziękuję.

### **Adam Bodnar**

Dziękuję bardzo. Spodziewałem się, że debata zbroczy w kierunku nauczania religii, religii mniejszościowych, etyki w szkołach, tym bardziej, że mamy wrzesień i myślę, że w wielu szkołach rodzice, nauczyciele, dyrektorzy, doświadczają takich problemów. I cóż z tego, że urząd rzecznika przygotował specjalne badania socjologiczne na ten temat, a ich wyniki zostały dostarczone i do kuratorów i do Ministerstwa Edukacji Narodowej. Co roku powtarza się ta sama sytuacja. Te same problemy zgłaszane są przez osoby wrażliwe na tę problematykę, a jednocześnie czujące, że ich prawa nie są wystarczająco respektowane.

Mam prośbę, byśmy zrobili drugą rundę, tylko krótszą. Proszę, żeby państwo się ustosunkowali do swoich wypowiedzi, ale także odnieśli do tego, co wskazał Henryk Wujec, a mianowicie, jak współcześnie w Polsce osiągnąć dialog. Kto miałby ten dialog poprowadzić, kto miałby spowodować, że my faktycznie nauczymy się rozmawiać ze sobą na trudne tematy, zamiast stać cały czas po dwóch czy trzech stronach barykady.

W tym kontekście chcę zapytać: czy to, że wewnątrz samego Kościoła katolickiego wiadać mocny podział ideowy w kwestii podejścia do roli Kościoła w państwie, podejścia do różnych osób, czy to nie daje paradoksalnie szansy na dyskusję? Na takie tematy jak nauczanie religii, etyki, klauzula sumienia, ale także relacje Kościół-państwo.

### **Ks. Alfred Wierzbicki**

Nie wiem, czy się zmieszczę w krótkim czasie. Postaram się, ale będę prosił o cierpliwość, jeśli potrwa to dłużej. Do tej ostatniej kwestii może wrócę na końcu, jeżeli będę miał coś do powiedzenia, natomiast najpierw chciałbym się krótko odnieść do wypowiedzi Henryka Wujca, w której znajduję bardzo wiele cennych elementów. I może z góry powiem, że chyba każda dyskusja wtedy ma sens i coś przynosi, jeśli wyraźnie zaznaczamy, gdzie się zgadzamy, a gdzie się nie zgadzamy, bo w ogóle sądzę, że istotą demokracji jest spór. I to, co wydaje mi się, zauważył bardzo trafnie Henryk Wujec, wskazuje, że mieliśmy kłopot z demokracją, z uczeniem się demokracji. Jak mówię o katolikach, myślę, przede wszystkim o hierarchii, ale także o katolikach świeckich Otóż tak. Myślę, że właściwie z mojego punktu widzenia da się obronić wszystko, co chrześcijanie, katolicy rozpoznają jako moralnie słuszne. Ale to nie znaczy, że inni z tym się zgodzą. Demokracja polega właśnie na tym, że decyduje większość, także o porządku prawnym. I w sytuacji, kiedy ten porządek jakoś by naruszał ład aksjologiczny, to wówczas mamy do czynienia z prawem, które jest niesprawiedliwe, które jest złe. Ale myślę, że w naszej świadomości katolickiej nie za bardzo przepracowaliśmy tę lekcję, że nie każde prawo, nie każda ustawa, która nie odpowiada światopoglądowi katolickiemu czy nawet jakimś bardziej ogólnym zasadom, jest z gruntu zła. Może być niedoskonała z punktu widzenia chrześcijańskiego. Zresztą była kiedyś taka debata, kiedy byłem redaktorem kwartalnika *Ethos* i sam ten numer redagowałem – *Prawo sprawiedliwe czy niedoskonałe*, dotycząca właśnie aborcji i słynnego punktu 73. z encykliki Jana Pawła II *Evangelium vitae*, w której papież mówi, że byłoby z punktu widzenia moralnego naganne, gdyby katolicy popierali prawo aborcyjne, ale kiedy głosują za prawem, które jakoś zmienia pozytywnie sytuację, a tak było właśnie w Polsce w ustawie z 1993 r., to jest to krok w dobrym kierunku. Sądzę, że Jan Paweł II uwzględnił, że tak powiem, demokratyczny proces stanowienia prawa. To wcale nie znaczy, że prawo naturalne – cokolwiek przez to rozumiemy – zostaje obalone. W ostatnich debatach, choćby o *in vitro*, słyszeliśmy od hierarchów: „Nie, to niezgodne z prawem naturalnym”. Otóż, nie było woli uwzględnienia projektów niedoskonałych ale akceptowalnych dla katolików, a taki kompromis jest możliwy w demokracji. Więc w tym sensie myślę, że chyba cofnęliśmy się, i to znacznie, w stosunku do 1993 r. Chcę się odnieść do głosów, które już padły w naszej debacie. Kwestia lekcji religii w szkole... w tej sprawie trzeba być precyzyjnym. Otóż, w 1990 bodajże roku, już lata mi się mylą,





kiedy wprowadzano właśnie rozporządzeniem ministra religię do szkoły, ja byłem osobie wręcz entuzjastą tego posunięcia. Dlaczego? Dlatego, że wtedy jeszcze odczuwaliśmy brak religii w szkole – moje pokolenie może mniej, bo ja już nie doświadczyłem religii w szkole, ale ona została wyrzucona gdzieś tak we wczesnych latach gomułkowskich, wprowadzona zaraz po październiku i chyba po roku czy po dwóch usunięta, różnie to bywało – jako wielką krzywdę. Otóż lata 1989-90 to był czas naprawiania różnych krzywd. Ja myślę, że o tym kontekście trzeba pamiętać, natomiast na pewno to, że nie było ustawy było wadliwe z punktu widzenia legalizmu, i sądzę, że wówczas była odpowiednia atmosfera, żeby ustawę przeprowadzić. Jednak od razu zaczęła się wielka polaryzacja. Największą wadą – zresztą pan Piotr o tym już wspominał – jest pewna skaza, powiedziałbym, że wręcz strukturalna, a mianowicie przeciwstawienie etyki i religii. Nic bardziej absurdalnego. Sam jestem etykiem i na KUL-u etyka i logika są jedynymi przedmiotami, których uczą się studenci wszystkich kierunków, dzięki temu mam pracę i moi asystenci również. Mamy jeszcze kilka katedr, dwie katedry etyki i musimy obsłużyć cały uniwersytet. To jest spory ciężar dydaktyczny. Otóż – jeśli wolno mi powspominać, a już trochę lat mam – pamiętam, że byłem bardzo młodym człowiekiem ośmielającym się dyskutować z ministrem Stelmachowskim, który przyjechał na konferencję naukową na KUL. Ja mu mówiłem, tak jak dzisiaj mówię, że „To jest absurd, panie ministrze, przeciwstawianie religii i etyki”. Pan minister, szlachetny skądinąd człowiek i pełen zasług, powiedział, że tak ma być. „Ale pan mi nie udziela odpowiedzi, dlaczego tak ma być”. Uważałem wtedy i nadal uważam, zresztą trochę się kłóciłem z Magdaleną Środą w „Gazecie Wyborczej”, z innych powodów niż z ministrem Stelmachowskim. Otóż, etyka nie może być alternatywą dla religii, bo to nie są równorzędne przedmioty. Więc jeśli ktoś nie chodzi na religię, właśnie w imię wolności, no to nie chodzi w zamian na nic. Natomiast etyka – moim zdaniem – powinna być przedmiotem obowiązkowym, bo to jest, powiedziałbym, właściwie podstawa wszystkiego: podstawa prawa, podstawa życia społecznego. Dlatego sądzę, że wprowadzenie etyki, ale od razu w konfrontacji do religii, jest ogromnymubożeniem polskiej szkoły. Dziwi mnie, że są ludzie mający problem z tym, że jeśli ktoś ich prosi, żeby byli ojcami chrześnymi, odpowiadają: „No, ja nie wierzę”, to są po prostu zwykli koniunkturaliści. Polecałbym jednak czytanie Gombrowicza. Myślę, że nasz charakter jest – tak z grubsza biorąc – charakterem ludzi o miękkich kręgosłupach. Wydaje mi się, że to nie jest problem prawny, kwestia złamania prawa. Ja bym powiedział, że to jest problem koniunkturalizmu towarzyskiego, rodzinnego. Ja mam we własnej rodzinie ludzi wierzących i niewierzących, także mam bratową, która jest prawosławna i potrafimy się spotkać. Mam wrażenie, że takich rodzin jest znacznie więcej, i dla mnie czymś skandalicznym jest świadomość, że gdzieś w rodzinie mogą być wywierane naciski. To jest problem z dojrzałością osobową, a nie problem z prawem. Więc tu bym nie widział specjalnego pro-

blemu. Kolejna sprawa odnosząca się do nacisku w szkole. Chcę tylko dotknąć tej kwestii – bo ja nie mam oglądu, ale akurat mój bratanek skończył liceum w zeszłym roku i rozmawialiśmy o religii – że w jego klasie maturalnej mniej niż 50 proc. chodzi na religię. A jak zapytałem go: „A jak jest w innych klasach?”, powiedział, że podobnie. I wiem, że to jest także przedmiotem refleksji w Kościele, gdyż wprowadzenie administracyjne okazało się kontrproduktywne. Oczywiście, że mogą być jakieś mechanizmy – ja wiem, że raz mogą być intencjonalne, kiedy indziej nieintencjonalne – żeby lekcje religii odbywały się na środkowych godzinach. Jest jeszcze inny problem związany z czasem pracy katechety. Zapewne trudno przy tej ilości klas ułożyć tak siatkę godzin, żeby lekcje religii zawsze były na pierwszej i na ostatniej godzinie. Z tego punktu widzenia byłoby to idealne rozwiązanie. Ale muszę wyrazić swój niepokój w innym miejscu, w związku ze stowarzyszeniem „Wolność od Religii”. Gdybym się nie spotkał z aktywistami tego stowarzyszenia, to miałbym raczej obojętny stosunek do niego. Kiedyś byłem uczestnikiem debaty – dyskusji bardziej, nie debaty – dyskusji w studiu telewizyjnym z jedną z aktywistek tego stowarzyszenia, która oczekiwała zaniechania w szkole jasełek. Ja nawet w latach komunistycznych, w latach 60., kiedy zacząłem chodzić do szkoły, w szkole wystawiano jasełka i to nie naruszało niczyjej wolności. Wydaje mi się, że tutaj jest przewrażliwienie, dlatego że jasełka nie są elementem przekazu bezpośrednio religijnego. To jest część tradycji, część kultury. Być może rozwiązaniem byłby właśnie neutralny przedmiot np. jak religioznawstwo z elementami obrzędowości, ale później, z pewnym zaskoczeniem, wstydliwym, ponieważ do mnie jako eksperta zwrócił się dziekan Wydziału Filozofii, żeby napisać opinię, ponieważ ta sama pani zaprotestowała przeciwko tematowi pracy doktorskiej, w której była problematyka religijna, ale badana od strony filozoficznej. No, absurdalny zarzut. Myślę, że rzeczywiście to jest przypadek daleko posuniętego fanatyzmu, katolicy są często fanatyczni, ale także ateści są fanatyczni, sądzę, że nie tędy droga. Więc co robić, żeby znaleźć jakąś wspólną przestrzeń? Powiedziałbym, że najpierw mniej żądań skierowanych do drugiej strony. I tak, jak w tej rozmowie telewizyjnej mówiłem, że ja nie oczekiwałbym od ateistów, że ich działanie będzie się ograniczać do likwidacji jasełek, tylko że zaproponują jakieś elementy obrzędowości, które będą alternatywne i to byłaby świetna szkoła. I tak *a propos* ochrony praw czy promocji praw ludzi wierzących, kiedyś zetknąłem się w Mediolanie z już nie żyjącym, księdzem Luigim Giussanim. W latach 50. był profesorem uniwersytetu i zdał sobie sprawę, że na uniwersytet przychodzą ludzie całkowicie zlaicyzowani, więc porzucił uniwersytet i poszedł pracować w szkole średniej, został katechetą w najbardziej liberyńskim liceum w Mediolanie, liceum Berchet. Znalazł tam tylko czterech katolików. I powiedział: „A gdzie jest Wasza obecność?”. Tutaj są obecni komuniści, liberałowie. Nie zwalczał ani komunizmu ani libertynizmu, lecz inspirował doświadczenie tożsamości katolickiej i jej manifestację. Bardzo bym się cieszył, gdyby



właśnie wolność od religii zaproponowała coś pozytywnego, także w wymiarze kulturowym. Podsycanie agresji, właściwie terminowanie tych elementów kultury chrześcijańskiej, wydaje mi się bardzo groźne, bo to rodzi z kolei opór z drugiej strony. Osobiście dwa razy się zetknąłem z działalnością tego stowarzyszenia, niestety, za każdym razem widziałem w nich wrogów wolności.

### **Adam Bodnar**

Dziękuję bardzo. Przekazuję mikrofon panu Henrykowi Wujcowi i przypominam też o pytaniu: czy podział w Kościele, który moim zdaniem coraz wyraźniej się rysuje, to jest jakaś szansa na to, żeby w Polsce postępować w duchu Konstytucji.

### **Henryk Wujec**

Ponieważ przed debatą dostaliśmy materiały, przeczytałem sobie ten artykuł Konstytucji i ze zdumieniem stwierdziłem, że zapisano tam nie tylko regulacje prawne, ale pewien program. I ten program jest pozytywny, bo on jest zarówno dla wierzących, jak i dla niewierzących, i właściwie wystarczyłoby jego dokładne stosowanie, aby zapewnić równowagę pomiędzy różnymi grupami. Jak się dotrze do domu, warto go nawet gdzieś wywiesić, żeby inni to czytali. I w tych postanowieniach jest taki nieprawny duch, taki właśnie ludzki. Bo chciałbym nawiązać do końcówki wypowiedzi księdza Alfreda. Pochodzę ze wsi, zostałem wychowany w duchu chrześcijańskim i bardzo jestem do tego przywiązany. Nie chciałbym, żeby ktoś mi zlikwidował święta Bożego Narodzenia albo święta Wielkanocy. Nie tylko dlatego, że to jest tradycja. Ja uważam, że to są głębokie treści zawarte zarówno w kolacji wigilijnej, w tym wszystkim, co się dzieje, jak i też w tym smutku wielkanocnym. Uważam, że to są rzeczy, które każdy młody człowiek wrażliwy na pewne wartości, przeżywa na swój sposób. Zabranie świąt w imię świeckości, byłoby szkodliwe, sądzę, że powinno to nadal funkcjonować, ale na zasadzie wspólnej zgody. Co więcej, w momencie kiedy zostało ustanowione przez Jerzego Kropiwnickiego – dzisiaj za zgodą Sejmu przywrócone – Święto Trzech Króli, byłem jego gorącym zwolennikiem. I mamy pierwszy raz w Warszawie pochód Trzech Króli, idący od Placu Zamkowego w stronę Placu Piłsudskiego. Wówczas powiedziałem – pracowałem już w Kancelarii Prezydenta – „A co, my też wyjdźmy, przecież to jest nasze święto. To jest i święto ludowe, i tradycja”, i wyszliśmy. To było w niedzielę... Nie, to są święta, ale nie było pracy, więc jako wolontariusze staliśmy z wielką gwiazdą, ludzie się dziwili. No cóż, uważam, że jest coś pozytywnego w takim ludowym wystąpieniu, ale wymaga to dobrej woli, nie może być przymusem, a jedynie chęcią uczestniczenia. Jak zrobić, żeby w szkole było podobnie, nie mam pojęcia, ale sądzę, że jeżeli się chce, to wszystko można zrobić.

Czytam Terlikowskiego w *Rzeczpospolitej* i czasami się z nim zgadzam. On na przykład ostatnio napisał coś zdumiewającego. Mianowicie, pojawił się pomysł znaku pokoju. Na jednej stronie namalowana jest tęczą, na drugiej jest różaniec. To zostało skrytykowane przez Prezydium Episkopatu. Czy redaktorzy, *Więzi*, *Tygodnika Powszechnego* i *Znaku* odnieśli się do tego, przyjmując stanowisko Episkopatu i zarazem mówiąc, że wychodzą naprzeciw pewnej potrzebie jakiegoś uznania godności osoby ludzkiej? Terlikowski przyjmując stanowisko biskupów, uważa, że jest coś ważnego w tym, że każdy ma swoją godność i trzeba to uznać. On nie odrzucił tego całkowicie. Myślę, że dobra wola jest czasem bardzo trudna. Ale jak się nie zacznie działać, to nic z tego nie będzie. I tak rozumiem debatę, że są ludzie, którzy kierują się wartościami, chociaż mogą zbyt radykalnie o to zabiegać. Inaczej tego się nie zrobi. Może to nie wyjdzie, nie wiem, ale taką debatę czy to w Warszawie, czy w Lublinie, warto zrobić.

### **Agnieszka Rybczyńska**

Właściwie mam trzy rzeczy do przekazania, tak *ad vocem* tego, co panowie powiedzieli. Po pierwsze, zadałam sobie pytanie, ile wiemy o Konstytucji. Sądzę, że dobrze by było się zastanowić, ile my o tej Konstytucji w szkołach uczymy. Ja jestem politologiem i wśród studentów, których uczę, są osoby wyjątkowo zainteresowane naukami społecznymi – WOS rozszerzony. I powiem państwu, że od dosyć dawna notuję nikłą wiedzę studentów na ten temat. Nie tylko na temat samej Konstytucji, ale również tego, w jaki sposób te podstawowe zasady konstytucyjne powinny działać w praktyce. I często np. teraz w debacie publicznej, słyszymy, że demokracja to są rządy większości. I to jest bardzo powszechna odpowiedź absolwentów szkół średnich w Polsce. Tak się czasami zastanawiam, co się dzieje na WOS-ie, że taka odpowiedź jest odpowiedzią absolutnie standardową, co pan profesor potwierdza. I to jest jakby jedna rzecz. Jak chcemy, żeby ludzie wiedzieli, co to jest wolność słowa, przepraszam, wolność wyznania i inne prawa człowieka, to trzeba o tym uczyć, trzeba dużo uczyć o Konstytucji, o systemie konstytucyjnym, o gwarancjach itd. To jest jakby pierwsza rzecz i to powinno być też praktycznie uczone. Natomiast dwie rzeczy, które panowie powiedzieli, wydają mi się bardzo istotne. Pierwsza rzecz dotyczy tego, co ksiądz profesor powiedział, że bardzo ważna jest debata. I ja uważam, że zanim zaczniemy debatować o Bogu, to może nauczymy młodych ludzi, dzieci, debaty. Żeby ludzie się uczyli debaty, uczyli przedstawiać swoje stanowisko, mieć odwagę go bronić. Bo to nie jest tylko kwestia techniczna, to jest wiedza na temat tego, jak się dyskutuje, ale też kwestia osobowościowa. Żeby mieli odwagę angażować się w tę kwestię. I ja przyznam, że odczuwam pewien dyskomfort, słuchając rozważań Piotra Skrzypczaka na temat niewierzących ludzi, którzy trzymają dzieci do chrztu. Uważam, że jeżeli samodzielnie podjęli tę decyzję, to biorą to na własne sumienie. Ja się, szczerze mówiąc, tym nie martwię. Moim



zdaniem, powinien martwić się tym Kościoł czy Kościoły, jeżeli to dotyczy też innych wyznań, ale w sensie ochrony wolności religijnej. Martwiłabym się dopiero sytuacją, w której osoby niewierzące podlegałyby jakiemuś przymusowi albo były dyskryminowane. Bo jeżeli po prostu robią to, bo są koniunkturalistami, jak panowie powiedzieli, to jest ich decyzja i ja tę decyzję akceptuję, w tym sensie, że oni mają prawo do jej podjęcia. Ja bym uczyła debaty, żeby ludzie po prostu wiedzieli jak dyskutować i mieli świadomość, że to jest sposób rozwiązywania problemów.

Druga rzecz, której bym uczyła i która przyszła mi do głowy, gdy panowie o tym rozmawiali, dotyczy pytania: jak i czy uczymy etyki, czy uczymy innych rzeczy? Mam wrażenie, że w wielu polskich szkołach często pojawia się sytuacja, że tam nie ma nikogo, kto należy do innego Kościoła niż Kościół katolicki. Oczywiście, jeżeli jest szkoła, gdzie są dzieci różnego pochodzenia, a więc wietnamskie, rosyjskie, romskie, czy są z różnych grup religijnych, innych niż katolicyzm, to oczywiście, te rzeczy są trochę przetrenowane. Bo chociażby, jak jest młodzież prawosławna to się ustala w innym terminie święta, ferie świąteczne. Warto pamiętać, że katolicyzm w Polsce jest też istotnym elementem kultury ogólnej, a nie tylko jest związany z wyznaniem. Trzeba o tym uczyć w szkole, żeby wzmocnić część kształcenia ogólnego, gdzie religia jest obecna, a różne religie są pokazywane również z punktu widzenia kultury, kulturoznawstwa itd. To jest bardzo ważne, bo wtedy nawet w relatywnie jednolitych środowiskach młodzież zyskuje spojrzenie w kontekście religii jako fenomenu.

### **Adam Bodnar**

Ja *ad vocem*. Bardzo ciekawą książkę przygotował dwa lata temu pan doktor Marek Kochan. Kierował w Gdańsku projektem, który miał doprowadzić do stworzenia czegoś w rodzaju gdańskiego modelu debat. Powstała książka wydana przez Słowo/Obraz Terytoria, pod tytułem *Sztuka debaty*, która zawiera cały zestaw pomysłów, w jaki sposób wskrzesić umiejętność debatowania. I takie było założenie, nauczyć Polaków – a szczególnie uczniów – nie tylko umiejętnego debatowania poprzez pewne formatowanie sposobu rozmawiania ze sobą, ale też odwzorowywania debaty oksfordzkiej i modeli, które na świecie są sprawdzone. Wydaje mi się, że warto o tym myśleć. A druga rzecz: jeżeli wyjdziemy z obecnego kryzysu konstytucyjnego – w co głęboko wierzę, że tak się stanie – to mam wrażenie, że przed nami pojawi się jedno z najważniejszych zadań – wielkie zadanie stworzenia prawdziwych programów edukacji obywatelskiej. Takiego porządnego, codziennego, praktycznego czytania Konstytucji. Musimy się nauczyć traktowania instytucji państwowych, organów konstytucyjnych nie w kategoriach, uczymy się, że one są, tylko uczymy się, po co one są i jak działają, czemu to służy i dlaczego funkcjonowanie naszego państwa jest tak zależne od jakości funkcjonowania tych instytucji.

## Piotr Skrzypczak

Bardzo wspieram głos pani doktor o demokracji. Chciałem powiedzieć, że to słowo jest kompletnie niezrozumiałe i używa się go właśnie w bezsensowny sposób. Nie mówi się o tym, że demokracja zapewnia prawa każdego człowieka, a to jest kompletne odwrócenie myśli. O wielu rzeczach po prostu nie można dyskutować demokratycznie, czyli większościowo, w tym wypadku, kiedy mówię o demokracji, używając zwrotu „podjęcie decyzji poprzez proste głosowanie”. I to jest totalnie niezrozumiałe. To jest coś, co zostało przez ostatnie kilkadziesiąt lat w edukacji zapuszczone, to jest – być może – pewna przyczyna wyjaśniająca, dlaczego w tej chwili jest tak, a nie inaczej. Było dobrze, więc się o tym nie mówiło, nie rozbiegało się na czynniki pierwsze. Konstytucja broni tej jednostki, która nie ma innej możliwości o czymś powiedzieć, bo nie ma swojej reprezentacji, nie ma większości. Może korzystać z wolności, wolności słowa na przykład. I z tego korzysta fundacja „Wolność od Religii”. Czasami mówi mocne rzeczy, dzięki temu jest słyszalna i dzięki temu ten temat się pojawia. I nic więcej nie robi. Nie ma takiej mocy politycznej, żeby kogokolwiek do czegoś zmusić, oprócz refleksji. Także tutaj bym trochę bronił czasami ostrych zdań. Refleksja nad tym, co się dzieje w sferze publicznej w szkołach czy w miejscu pracy, to jest bardzo istotna refleksja, bo pytanie, czy Katowice tak bardzo potrzebują na przykład imprez opłatkowych w miejscu pracy, czy nie można tego zrobić prywatnie? Umówić się: „No dobrze, to drogi zespole, jeśli czujecie, że jest to ważne, to spotkajmy się po pracy i złożmy sobie życzenia w taki i w taki sposób”. Ja wiem, że to jest obrzędowość i w tym, co mówię – bardzo chcę, aby to wybrzmiało – absolutnie nie ma takiego pomysłu, żeby komukolwiek zabronić świętować Wigilię czy jasełka, czy chodzić, uczestniczyć w procesji, niezależnie na jakim się jest stanowisku. Uważam, że i prezydent może, pod warunkiem, że nie narzuca innym, że mają chodzić. I urzędnik pracujący w Kancelarii Prezydenta, który by tam był, mógłby powiedzieć: „Panie prezydencie, ja nie chodzę, bo to nie moja religia”. I to jest dobry prezydent, który mówi „nie jestem królem waszych sumień”. To jest OK. Pracodawca, który mówi: „OK, ty jesteś z takiej religii albo nie jesteś z żadnej, no to z szacunku dla ciebie nie robimy rzeczy, które mogłyby wzbudzić jakiegokolwiek negatywne emocje związane z uczuciem wykluczenia czy wprawić w zakłopotanie”. Często ludzie mówią: „Nie no, to jest pozytywne, to jest dobre, przecież Kościół chce dobrze, to też podzielmy się opłatkami, to taki zwyczaj”. Ale czy ja, czy inny człowiek idzie do zakładu pracy po to, żeby pracować, czy dzielić się opłatkami? Lepiej odpuścić, tak mnie uczono, że lepiej w niektórych momentach odpuścić. Religia jest ważna, ale religia, wolność religii to jest też wolność nieopowiadania o religii. Można 30 lat z kimś pracować i nie wiedzieć, jaką wyznaje religię. A może się okazać, że ostatniego dnia pracy się żegnamy i okazuje się, że to ta sama religia, ale ktoś nie chce o tym mówić. A drugi będzie manifestował, bo też ma prawo.



### **Adam Bodnar**

Bardzo serdecznie dziękuję. Jak trudny jest dylemat, związany z organizowaniem różnych uroczystości w miejscu pracy przed świętami, pokazuje przykład organizacji zasłużonej dla praw człowieka, czyli Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Regularnie, co roku, odbywają się spotkania z opłatkiem. Halina Bortnowska pełni rolę osoby, która wygłasza kazanie świąteczne. Ale to pokazuje, jak to jest trudne.

### **Piotr Skrzypczak**

Dodam tylko jedno zdanie, bo poruszyłem wątek uczestniczenia w praktykach religijnych, mimo że prawdopodobnie prywatnie się nie jest związanym z Kościołem. Znowu – trochę się tłumaczę – absolutnie nie moją intencją było wyrugowanie, ani jakaś próba zakazywania obrzędów religijnych, tylko chciałem pokazać, że to nie jest kwestia relacji z państwem, to nie jest kwestia praw człowieka. Człowiek może cokolwiek zrobić. Ateista może wejść do kościoła i przyjąć komunię i się nic nie stanie. Z punktu widzenia Kościoła nie powinien, z punktu widzenia przechodzenia przez miasto – może, zakładając, że nikt nie będzie wiedział. Na ten temat można by było zorganizować wielką debatę, ale dlaczego powiedziałem o tym przykładzie? Chodziło mi o pewną społeczną kwestię i pewne domniemanie – że jeżeli ktoś się kogoś pyta o wspólne świętowanie, a właściwie często to nie jest pytanie, tylko już od razu jest przyjście z propozycją – że się człowiek zgodzi, bo należy do tego Kościoła. I kiedy ludzie mają problem z odmówieniem, to nie jest problem z poziomu prawa, funkcjonowania państwa, tylko to jest pewna, być może, przyczyna, że jest tak wielkie domniemanie, że ludzie wolą powiedzieć: „Dobrze, zgadzam się” i dzięki temu nie zrobią przykrości babci czy rodzicom, czy rodzeństwu, tylko po prostu to zrobią i sprawy nie będzie. Bo właśnie powiedzenie w pewnym życiowym momencie, kiedy domniemanie jest tak mocne: „Ja tego nie zrobię”, jest rozgrzebanie tej społecznej sytuacji.

### **Adam Bodnar**

Szanowni państwo, teraz nastał czas na państwa pytania, uwagi, komentarze. Raz miałem taką sytuację, że kiedy byłem panelistą na konferencji w Oświęcimiu, jeden bardzo znany profesor zwrócił mi uwagę, że ja nie interweniowałem, gdy publiczność nie mogła zadawać pytań. Byłem Bogu ducha winny, bo nie byłem moderatorem, ale i tak mi się dostało. Teraz zdecydowanie to podkreślam, to jest czas dla państwa, najpierw szybką rundę trzy, cztery głosy, a później, mam nadzieję, że zdążymy z drugą.

### **Michał Skwarzyński**

Dziękuję bardzo. Doktor Michał Skwarzyński, Katedra Praw Człowieka KUL. Tak może humorystycznie, zacznę od tego wątku, który podjął pan Henryk Wujec. Mitem

jest, że Galileusza skazano na stos. Ja polecam lekturę *Procesu Galileusza*, to jest fantastyczna lektura buty i takiego sztucznego napompowania kieratów kościelnych. On został skazany na odmawianie psalmów i straszne więzienia, które na trzy lata go zamknęły. Jedno było w pałacu księcia, a drugie w pałacu arcybiskupa Sieny, więc standard Breivika – myślę – był niski w porównaniu do tego, na co skazano Galileusza, a proces w ogóle został unieważniony, bo tylko siedmiu sędziów z dziesięciu podpisało wyrok, stosunkiem cztery do trzech, prawda? Więc wszystko inne to jest legenda.

### **Henryk Wujec**

Ale potem Jan Paweł II uznał, że to błąd Kościoła.

### **Michał Skwarzyński**

Tak, bo proces w ogóle był absurdalny. To była kwestia tak naprawdę ambicji, bo on w swoich dziełach pisał, że przywódcy Kościoła to są analfabeci intelektualni, no i wiadomo, jak kardynał usłyszał, że jest analfabetą intelektualnym, to nie poczuł się najlepiej z takim stwierdzeniem i zaczęła się nagonka. Tak wyglądał mniej więcej proces Galileusza.

### **Henryk Wujec**

To był też problem debaty.

### **Michał Skwarzyński**

Tak, też był problem debaty. Galileusz był bardzo charyzmatyczny. *A propos* tego problemu, z którym dzisiaj się spotykamy, ja się z panem Skrzypczakiem nie zgadzam, że mamy problem z kwestią wypowiedzenia się, bo to nie jest problem, że jeżeli ja jestem w środowisku, nie wiem, lewicowym, to przyjmuję jego opcję, a ja uważam, że Terlikowski w 90% ma rację. To nie jest problem, to można zrobić, tylko u nas pokutuje przekonanie, że może lepiej się nie odzywać. Ale to jest kwestia, jak gdyby kulturowo-historyczna, a nie tego, że nie można zrobić. Absolutnie można. Proszę państwa, ja uważam, że wolność sumienia i wyznania jest wolnością, niestety, jedną z bardziej zagrożonych, a zagrożonych z tego powodu, który pan Skrzypczak dobrze zdiagnozował. My tę wolność interpretujemy po swojemu, przez pryzmat swój. Ja nie uznaję, że we mnie jest dużo charyzmy i obiektywizmu, bo twierdzę, że jej nie ma nikt na świecie, gdyż wszyscy jesteśmy subiektywni. Nawet jako naukowiec muszę to przyznać, że zawsze będę filtrował pojmowanie wolności przez swoje ukształtowanie, swój światopogląd.

Jeśli chodzi o pytanie, – bo mam pytanie – praktycznie dwa do pana rzecznika, a jedno do profesora Wierzbickiego. Bo pan profesor wypowiedział zdanie, z którym ja się nie zgadzam, a o czym Pan profesor wie – że są zawody m.in. prawnicze, do któ-





rych nie ma zastosowania klauzula sumienia. Ja się z tym nie zgodzę dlatego, że jeżeli przyjmujemy, że wolność sumienia, wyznania wynika z godności, to wszyscy mamy dokładnie tę samą godność. Zawsze podaję ten sam przykład. Jako adwokat mogę występować w sprawie aborcji. Sędzia może występować w sprawie aborcji. Kiedy? Kiedy małaletnia, która jest poniżej pewnego wieku, zostanie zgwałcona przez ojca. Jest to przestępstwo. Ojciec nie może sprawować wobec niej władzy rodzicielskiej, wówczas sąd zasądzi za jej zgodą aborcję. Ja mogę być obrońcą z urzędu tej małaletniej czy kuratorem, wówczas sąd musi wydać taką decyzję. Czym się różni moja godność adwokata, moja godność sędziego, moja godność jako dyrektora szpitala Chazana, moja godność jako lekarza Chazana? No nie, wszyscy jesteśmy równi wobec prawa i równość wobec prawa polega także na tym, że ja mogę się znaleźć w każdym przypadku. Nie zgadzam się z tym, bo albo klauzula sumienia wynika z przepisu ustawy i przysługuje tylko tym zawodom, które mają to zapisane, albo jest tak, jak orzekł Trybunał Konstytucyjny, że ona wynika z godności człowieka; konstytucyjnie jest wtórna, bo właśnie wynika z godności człowieka i jest taka sama dla każdego. A do pana rzecznika mam pytanie w związku z jego dwiema interwencjami. Pierwsza rzecz dotyczy gwiazdy Dawida, skąd pan rzecznik normatywnie wzięł takie umniejszenie, że te znaki nie mogły być ostentacyjne, a więc skąd ta normatywność? I drugie: nie zgadzam się z kierunkiem interwencji w sprawie druku tych ulotek. Bo to jest to, co pan Skrzypczak powiedział. Pan rzecznik zinterpretował sytuację pod kątem własnej identyfikacji jako rzecznika, ale gdzie podziela się wolność tego przedsiębiorcy? Przecież jako przedsiębiorca nie muszę z każdym zawierać umowy. A to by oznaczało, że jeżeli są kwestie światopoglądowe czy jakiegokolwiek inne, to można wobec mnie zastosować instrument, który wzięto z komuny, bo to wykroczenie przeniesiono z komuny i ono jest dzisiaj, według standardów europejskich, absolutnie nie do obrony, żebym ja z tego powodu miał ponosić konsekwencje. Nie muszę zawierać z kimś umowy nie tylko z powodów religijnych, ja po prostu może nie chcę z nim współpracować, bo takie jest moje zdanie. Ja się muszę z tego tłumaczyć, bo na tym polega swoboda, która też jest konstytucyjna, ale w tym przypadku to jest wytrych. Gdybym miał tę sprawę do Strasburga doprowadzić z perspektywy skazanego, to wiem, że bym przegrał i to jest dramat wolności sumienia i wyznań. Dlaczego? Bo nie wypada tak? No bo ten pan reprezentuje mniejszość, a drugi pan się na religię powołuje. Mamy kolizję dwóch praw: z jednej strony mniejszości, z drugiej większościowej religii. Ten nam powinien ustąpić. Nie, proszę państwa. Należy uznać, że prawa człowieka są w zasadzie równe i ten człowiek ma swoje prawo podmiotowe. Przykro mi, obrót prawny polega na tym, że moje prawa często polegają na ograniczeniu czyichś praw albo czyichś wolności, a na tym polega, niestety, to zderzenie. Panie rzeczniku, ten argument, który pan wysunął, jest wbrew prawom tego człowieka. Dziękuję bardzo.

**Sławomir Patyra** (profesor nadzwyczajny UMCS, Katedra Prawa Konstytucyjnego)

Dziękuję bardzo i będę starał się trzymać właściwą normę czasu. Ja trochę inaczej zacznę, niż pan mecenas, to znaczy zacznę od tego, że chcę wyrazić dumę, że jestem uczestnikiem dzisiejszego spotkania, i że mogę się przysłuchiwać tej debacie, która jest debatą w pełnym tego słowa znaczeniu. Przez chwilę miałem wrażenie, że może przerodzić się w przekomarzenie, ale na szczęście panowie sami się powstrzymali, za co również jestem bardzo wdzięczny. A po drugie, odczuwam również dumę z tego, że jestem tutaj ze swoją czternastoletnią córką, która ma okazję – właśnie *a propos* tego, o czym pani profesor Rybczyńska mówiła – być uczestnikiem prawdziwej debaty, a nie rozmowy, która głównie sprowadza się do przerywników pod tytułem „Ja panu/pani nie przerywałem”. Co do kwestii merytorycznych, o których chcę powiedzieć, jeżeli pan rzecznik da mi pięć minut, postaram się zmieścić w tym czasie.

Proszę państwa, chciałbym się przede wszystkim odnieść do poruszanych tematów jako konstytucjonalista, bo zostałem tu już trzy, dwa razy przez pana rzecznika wywołany. Co prawda nie personalnie, ale po profesji i sam pan rzecznik sobie jest winien, że się teraz w tej kwestii odzywam. Chodzi o zagadnienia czysto ustrojowe, bo tutaj cały czas mówimy o przepisie Konstytucji, dotyczącym zasady wolności sumienia. I choć konstytucjonalisci też – dokładnie tak, jak pan profesor Wierzbicki to postrzega – traktują jednak wolność wyznania jako synonim wolności religii. Natomiast warto pamiętać o tym, że mamy jeszcze art. 25. Konstytucji i tak naprawdę, gdyby go nie było, to nie byłoby również artykułu dotyczącego wolności sumienia i religii. I jeżeli państwo pozwolą – pan mecenas myślę to potwierdzi – wiedza prawnicza nie polega na tym, że się uczy na pamięć przepisów, ale na tym, że się je umie znaleźć i zinterpretować. Więc pozwolę sobie krótko do tego przepisu nawiązać. Ustęp pierwszy może jest tu nieistotny, mówi o tym, że Kościoły i związki wyznaniowe są równouprawnione, ale ten drugi. „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym”. I tu jest tak naprawdę pies pogrzebany, ponieważ z przepisów Konstytucji jednoznacznie wynika, że mamy do czynienia z zasadą przyjaznej koegzystencji, ale koegzystencji bazującej na autonomii. I teraz pojawia się wątpliwość: kto jest winien, że ta autonomia doznała tak dużego uszczerbku i to wcale nie w obecnej dobie – moim zdaniem – to trwa od dłuższego już czasu, a nawet wydaje mi się, że od początku przekształceń ustrojowych. Pan Henryk Wujec, który jest moim idolem z lat młodości – czasów, kiedy jako nastoletni chłopak biegałem z farbą i rysowałem Polskę Walczącą na budynkach użyteczności publicznej, a potem uciekałem do domu i szybko się musiałem gruntownie umyć z farby – wspominał o tym dzisiaj, że był problem rozporządzenia z kwietnia 1992 r. wprowadzającego reli-



gię do szkół. To rozporządzenie wydał pan minister Andrzej Stelmachowski. Było o nim bardzo głośno swego czasu. Jedynym funkcjonariuszem publicznym, który zdecydowanie się temu przeciwstawił, była pani prof. Ewa Łętowska, która zaskarżyła owo rozporządzenie do TK, ale jej pogląd nie spotkał się z uznaniem. Wydaje mi się – do pana Henryka kieruję te słowa – że wtedy poważnym problemem było nie tylko to, o czym pan wspomniał, że Kościół w pewnym sensie wystawił rachunki. Ja bardziej widzę to z drugiej strony, że ówczesne elity polityczne poczuły się zobowiązane wobec Kościoła i w związku z tym Kościół dostał tyle, na inne mu pozwolono. I to jest zasadniczy powód, dla którego dzisiaj mamy problemy związane z postrzeganiem relacji pomiędzy państwem i Kościołem, bo te granice autonomii niestety bardzo się zacieraają

### **Henryk Wujec**

Większa wina jest po stronie elit.

### **Sławomir Patyra**

Cieszę się, że pan to powiedział. Mam takie wrażenie, że większa jest odpowiedzialność jednak po stronie ówczesnych elit politycznych. Nie kieruję tego personalnie do ówczesnego pana posła, bo przecież rozporządzenie wydane zostało w okresie rządu Jana Olszewskiego i wówczas pan poseł był w opozycji... No tak, już zmierzam do finału, chcę jeszcze krótko powiedzieć o tym, o czym wspomniała pani profesor Rybczyńska. Mianowicie wspomniała pani – pozwolę sobie zacytować, gdyż nie chcę przekręcić sensu wypowiedzi – zwróciła pani uwagę na wdrażanie prawa. I mamy rozporządzenie z kwietnia 1992 r., gdzie m.in. jest taka oto norma, którą tutaj przywołam: ust. 3., § 1. rozporządzenia MEN w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w szkołach – „uczestniczenie lub nieuczestniczenie w szkolnej nauce religii lub etyki nie może być powodem dyskryminacji przez kogokolwiek i w jakiegokolwiek formie”. Jest to przepis *stricte* deklaracyjny. To jest norma deklaracyjna i właśnie owym wdrożeniem wypełnia się tak naprawdę sens tej normy. To jest również – o czym pani profesor Łętowska wielokrotnie mówi – że problemem polskiego prawa, może polskich prawników jest to, że często rozumieją literę, a nie ducha prawa. I tutaj zamknięta jest kwestia ducha prawa. Proszę państwa, miałem tę przyjemność, że uczyłem na lekcje religii poza szkołą. Chodziłem na te zajęcia mniej więcej około kilometra od szkoły, razem z dużą grupą kolegów i koleżanek. Miałem wtedy 14, 15 lat i religia odbywała się w Nałęczowie, małym miasteczku, niedaleko Lublina. Katechezę prowadził – wówczas bardzo młody wiekiem i młody również stażem kapłańskim – ksiądz, którego niezwykle lubiliśmy i ceniliśmy jego zdanie, potrafił nam w sposób jasny i prosty opowiadać nie o piekle, tak, jak dzisiaj się opowiada, niestety, mojej córce na religii, tylko mówił nam o prawdach wiary, wyjaśniał kontekst historyczny zagadnień biblijnych. Ja

pamiętam nazwisko tego księdza do dzisiaj, tym bardziej, że on mi towarzyszy również w dorosłym życiu. Ten ksiądz to Alfred Wierzbicki. Dziękuję.

### **Andrzej Filipowicz**

Szanowni państwo, dzień dobry. Andrzej Filipowicz, Stowarzyszenie Dobrego Pasterza. Nie jestem duchownym, jestem osobą świecką. Praktykujący i wierzący, ale chciałabym państwa – bo notowałem pilnie wasze refleksje, hipotezy – zapytać, czy zwróciliście państwo uwagę na kilka faktów, które tu zostały pominięte, bo zanotowałem: powołanie fundacji w Lublinie i nagłośnienie pewnych spraw w kraju. Czy wiecie państwo, że 30. lat temu, tu w Lublinie, była największa akcja IV Departamentu Służb Bezpieczeństwa, wymierzona przeciwko świeckim skupionym u boku Kościoła katolickiego? Młodym osobom, które mogą nie pamiętać, przypomnę, że IV Departament został powołany do zwalczania i dezintegracji związków wyznaniowych i Kościołów, w tym przede wszystkim Kościoła katolickiego. Drugie pytanie: czy w państwa pamięci pozostają takie fakty, jak śmierć księdza Jerzego Popiełuszki? Ale to pytanie ma swój szerszy kontekst. Popiełuszko nie był zlikwidowany, nie zgładzono go dlatego, że był księdzem, tylko dlatego, że był liderem, który głosił prawdę. Potem był ksiądz Niedziałek, ksiądz Zych i ksiądz Suchowolec. To były ofiary systemowe, tak? Czy to zostało uwzględnione? Czy został, czy jest przez państwa uwzględniany fakt, że ten artykuł 53. jest respektowany, że powinien być respektowany, ale osoby duchowne nie stanowią członu parlamentu ani jednej, ani drugiej izby. Moje pytanie ogólnie jest takie: czy te fakty pozostają w państwa uwadze, bo analogia bierze się stąd, że nie pamiętam na przestrzeni 30. lat, żeby dokonano zbrodni, mordów na ateistach. Z całym szacunkiem dla tych osób. Te działania były wymierzone przez cały ten czas wobec osób wyznania katolickiego i wydaje mi się, że nie powinniśmy o tym zapominać, szczególnie w sytuacji, kiedy powstają różne ruchy i one są wyprowadzane na piedestał, a nie widzi się tego, co było wcześniej czy też tego, co ma gdzieś miejsce równoległe.

### **Barbara Imiołczyk** (dyrektorka Centrum Projektów Społecznych BRPO)

Towarzyszę panu rzecznikowi w spotkaniach regionalnych i chciałabym się z państwem podzielić obserwacjami, jakie problemy ludzie nam zgłaszają na spotkaniach, z punktu widzenia artykułu Konstytucji, o którym dziś rozmawiamy. Najczęściej zgłaszanym problemem jest kwestia religii w szkole i nierówne traktowanie ze względu na presję, która jest wywierana na rodzicach. Niedawno, chyba dzisiaj czy wczoraj, w tym województwie padł przykład, że w jednej ze szkół proszono rodziców wyznania mniejszościowego, żeby zadeklarowali, że ich dziecko nie będzie chodziło na religię katolicką, co jest w sposób oczywisty bezprawne. Drugim problemem związanym z klauzulą sumienia jest kwestia tego, że są obszary w Polsce, gdzie ludzie ze względu na po-



wszechnie stosowaną klauzulę sumienia przez lekarzy i farmaceutów nie mają dostępu do usług medycznych i do leków, do których mają prawo. Są takie miasta i są takie województwa w Polsce. Podkarpackie – nie chciałam wskazywać, ale rzeczywiście, tak jest – w kilku miastach na Podkarpaciu nam to wprost powiedziano. Np. osoby chore na AIDS przez bardzo długi okres nie miały dostępu zarówno do leków, jak i do świadczeń medycznych. Trzeba było jechać do Warszawy, poza województwo. To pokazuje, jak klauzula sumienia, do której oczwycicie...

**Michał Skwarzyński**

To nie ma nic wspólnego z klauzulą sumienia.

**Barbara Imiołczyk**

Aha, być może.

**Adam Bodnar**

Ja powiem, odwołując się do faktów. Wystąpienie rzecznika i rozeznanie rzecznika dotyczyło braku dostępności legalnej aborcji w całym województwie podkarpackim.

**Michał Skwarzyński**

To jest zupełnie co innego niż leki na HIV.

**Adam Bodnar**

Wydaje mi się, że to się też przekłada na sytuację z AIDS.

**Barbara Imiołczyk**

Ja mówię o faktach. Jeżeli pan mecenas uzna, że to nie ma nic wspólnego z klauzulą sumienia, to świetnie, natomiast ludzie, z którymi rozmawialiśmy na Podkarpaciu, wręcz wskazywali właśnie na to, że klauzula sumienia jest źródłem ich kłopotów w dostępie do usług medycznych.

**Głos z sali**

Przepraszam, a dlaczego w podkarpackim województwie nie chcą leczyć ludzi dotkniętych HIV?

**Głos z sali**

Dlaczego lekarze nie chcą leczyć? Bo ja tego nie rozumiem. Pierwsze słyszę, żeby coś takiego miało miejsce.

### **Barbara Imiołczyk**

Proszę państwa, ja nie mówię tego, co mi się wydaje, tylko przytaczam państwu świadectwo osób, które zwracały się do nas z takimi problemami; ponieważ nie było żadnego ośrodka w województwie, który zechciałby podpisać kontrakt na te usługi.

Podam drugi przykład z dzisiejszych spotkań. Przykład osoby, która zachowywała w miejscu pracy dyskrecję, że jest wyznania mniejszościowego i w jakiś sposób się do środowiska pracy ta informacja przedostała i z tego powodu doświadczyła nieprzyjemności. Poradził sobie – to był pan – poradził sobie i radzi sobie dalej. To pokazuje, że trzeba mieć jednak odwagę, żeby walczyć o swoje prawa wynikające z tego artykułu Konstytucji.

Mój niepokój budzi w ostatnim czasie – ale to jest zjawisko, które istniało również wcześniej – funkcjonowanie w debacie publicznej takiej zbitki pojęciowej: Polak-patriota to katolik. To jest w tej chwili bardzo nasilone. Uważam, że jest szalenie niebezpieczne w przyszłości i uważam, że jedną z metod, którą możemy walczyć z tym zjawiskiem, jest pokazanie polskich patriotów, którzy nie byli lub nie są wyznania katolickiego. I im więcej będziemy takich ludzi wskazywać, również gdyby zechcieli o tym mówić środowiska katolickie, to tym byłoby nam łatwiej przeciwstawić się tej bardzo groźnej tendencji.

### **Zofia Patyra**

Chciałabym powiedzieć, że jestem właśnie w tym momencie mojej edukacji, narażona na wiele dyskryminacji ze strony rówieśników, ponieważ jestem ateistką. Moi rówieśnicy często nie rozumieją, że nie jest to nic złego, nie jest to żaden atak w stronę religii katolickiej. Chciałam zapytać państwa, jakie są szanse na wprowadzenie lekcji etyki jako przedmiotu obowiązkowego? Kiedy mówię, że chodzę na etykę, często wszyscy uważają, że etyka jest przedmiotem, który ma zamiar dokonać odwrotnego nawracania, przepraszam za wyrażenie, czyli odwracania katolików od ich religii. Dlatego chcę zapytać, jak państwo uważają, jaka jest wasza ocena wprowadzenia etyki jako przedmiotu obowiązkowego?

### **Adam Bodnar**

Proszę państwa, na tym zamykamy listę głosów w dyskusji. Proszę panelistów o zabranie głosu. Ja postaram się na koniec ustosunkować do pytań, które zostały mi zadane.

### **Ks. Alfred Wierzbicki**

Ja będąc mówił bardzo zwięźle, lapidarnie, niemalże sentencjami. Więc najpierw odpowiedź na zaległe pytania o podziały w Kościele. Sentencjonalnie powiedziałbym tak, że nie liczę na podziały, bo one zawsze są szkodliwe, liczę na pogłębienie w Ko-



ściele. I myślę, że to bardzo by pomogło debacie. Co do klauzuli sumienia, no, z panem mecenasem już debatowaliśmy na te tematy, był uczestnikiem sympozjum, które zorganizowałem przed rokiem i ja jestem tego samego zdania, że to z godności osoby wypływa właśnie klauzula sumienia. Ale jeżeli chodzi teraz o zakres i przedmiot, to myślę, że trzeba jednak rozróżniać. Sądzę, że są zawody, w których nie ma zastosowania i sądzę, że takim zawodem jest właśnie zawód drukarza, dlatego że tutaj stopień kooperacji – ja zresztą nie uważam, że drukowanie ulotek LGBT jest jakimkolwiek złem – jest znikomy czy w ogóle nie istnieje. Wyobraźmy sobie sytuację, że ktoś, kto jest homofobem jest kierowcą autobusu i dwóch gejów jedzie autobusem i okazują sobie czułość. Czy on ma ich wysadzić, gwałtownie zahamować i wysadzić dlatego, że mu sumienie nie pozwala? Myślę, że to jest temat na dalszą dyskusję, ale chciałem go tylko spopularyzować. Dziękuję za niespodziewaną laudację od profesora Patyry, w którym rozpoznałem mojego dawnego ucznia, on mi się przedstawił przed naszą debatą, bo ja go nie widziałem przez 30 lat, więc miło spotkać się po latach. Szanowny pan ze stowarzyszenia „Dobrego Pasterza” mówi o rzeczach historycznych i to jest zupełnie inna debata, bo my dyskutujemy o Konstytucji, która została uchwalona w 1997 r. Więc to pod władzą innej Konstytucji ginęli ludzie i owszem, wielu kapłanów, kilku zostało zamordowanych. Ale proszę pana, w tamtych latach mordowano także agnostyków i mógłbym wymieniać nazwiska. Więc, szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, do czego ten głos miałby się odnosić, bo my mówimy o zupełnie innych realiach konstytucyjnych w tej chwili. O ile wiem, to nikt w Polsce nie stał się ofiarą z powodów religijnych w ostatnim dwudziestoleciu. Nie odniosłem się jeszcze do kwestii sensu. Powiem krótko: Po prostu potrzebna jest nam debata światopoglądowa. W debacie powinniśmy wzajemnie uczyć się swoich racji. I jeszcze jedna rzecz. Otóż, w odniesieniu do głosu pani dyrektor, ja myślę, że rzeczywiście to są bardzo poważne niepokoje, które pani wyraża. Ostatnio nawet napisałem taki tekst o patriotyzmie i przywołałem Jana Pawła II. Mówił on o polskich patriotach, Żydach i Niemcach. W czasie pielgrzymki, bodajże w 1991 roku, mówił o dwóch ewangelikach, biskupie, księdzu Bursze. Powiedział, że jako ewangelicy byli polskimi patriotami. Sądzę, że właśnie tych wzorców jak najbardziej nam potrzeba. Nie będę tematu rozwijał. Natomiast właśnie do tej zbitki Polak-katolik-patriota dochodzi jeszcze jeden członek, mianowicie wyznawca religii smoleńskiej. Czy raczej *pseudo*-religii, *quasi*-religii. Ja myślę, że to jest problem również dla RPO, ponieważ presja może być wywierana nie tylko na tle bezpośrednio religijnym, *stricte* wyznaniowym. Dzisiaj, przed przyjazdem tutaj do państwa, akurat dowiedziałem się z telewizji, że starosta Jarocina zapłacił za 16 000 biletów dla uczniów szkół średnich na film *Smoleńsk*. Nie będę rozwijał. Stawiam po prostu kwestię nacisku na sumienia w imię *pseudo*-religii.

## Henryk Wujec

Wracam do swojego pomysłu dotyczącego potrzeby debaty. Myślę, że właśnie wspomniany przeze mnie dr Zbigniew Hołda zaproponował debatę dwóch ambon, swego czasu pamiętam, że w kościele dominikanów są dwie ambony, po dwóch stronach kościoła. To był powrót do starego zwyczaju jeszcze z czasów tolerancyjnej Rzeczypospolitej, wówczas takie debaty odbywały się w kościele. Dzisiaj Kościół by się raczej nie zgodził, żeby np. ksiądz Alfred razem z panem z KUL-u mogli prowadzić taką debatę właśnie tam. Nie taką debatę, żeby zakrzyczeć, bo złym przykładem są debaty telewizyjne – jeden drugiego chce zakrzyczeć, a nie zrozumieć jego racje. Może to byłaby jakaś lekcja edukacji i pokazania, że można się różnić, przyjmując wspólny kanon wartości. Trzeba szukać nowych rozwiązań. Odnosząc się do pana, ze stowarzyszenia „Dobrego Pasterza”: to jest tak, że po pierwsze dobry pasterz to jest święty symbol. Chyba niedawno była właśnie w Kościele ewangelia o tym, że porzucą 99 dobrych owieczek a tę jedną, zbłąkaną, bierze i niesie na ramionach. To jest przykład pochylecia się nad trudniejszym człowiekiem, zatroszczenia się o niego. Reszta sobie jakoś poradzi. Ten przykład, który pan wziął z lat 80. ksiądz Jerzy był bohaterem stanu wojennego i to właśnie ja mówiłem o tym, że ten najgorszy czas stanu wojennego bardzo wiele zepsuł. Nie w tym sensie, że nam zablokował na jakiś czas „Solidarność”, tylko że wprowadził tę atmosferę nienawiści, że zabił naszą nadzieję, że wewnątrz potrafimy się jakoś porozumieć, dogadać i wprowadził element agresji. Zamordowano księdza Jerzego. Byłem wtedy w tym kościele, czuwaliliśmy tam dzień i noc, czekając na powrót księdza Jerzego. Ale chcę jeszcze zwrócić uwagę, że ksiądz Jerzy, który teraz jest świętym, to wtedy nie był tak bardzo mile widziany przez Kościół. Nie był mile widziany, to ja pamiętam. Kościół odnosił się do niego z dużym dystansem. Ale dobrze, że to się zmieniło. Jednak właśnie atmosfera agresji szybko się przeniosła i myślę, że do tego nie należy wracać, że trzeba szukać jakichś rozwiązań, które by tę niemiłą pamięć skasowały. I tak np. to, że ksiądz Boniecki nie może występować publicznie, jest błędem. To osoba, która z pewnością by wielu rzeczy nauczyła. Dlaczego tak jest? A inny ksiądz, agresywny i pełen nienawiści, może występować. Kościół popełnia bardzo poważne błędy. Ja jestem świeckim, mnie wolno Kościół krytykować, ale księdzu jest trochę trudnej. Wydaje mi się, że nie trzeba tylko krytykować, ale szukać pozytywnych rozwiązań właśnie w postaci przykładu spokojnej debaty, poszukiwania wartości. Może z tego wyjdziemy, bo musimy wyjść również, jak mówiła Basia Imiołczyk, z tego stereotypu Polaka-katolika. Niedawno biskup Polak skrytykował ten model, nawet nazwał go herezją, aż tak daleko się posunął. Więc są w Kościele możliwości poszukiwania jakichś rozwiązań i przystosowania takiego Polaka-chrześcijanina i katolika do najlepszego wzoru ewangelicznego.





### **Agnieszka Rybczyńska**

Przede wszystkim krótko odpowiem na pytania czy głosy państwa dotyczące edukacji. Wydaje mi się, że to jest jedno z najpoważniejszych zadań, zarówno jeśli chodzi o nauczanie religii czy katechezę, jak i wprowadzenie jakiejś formy przedmiotu, czy to będzie etyka, czy to będzie religioznawstwo, czy jakiś taki przedmiot, który – że tak powiem – staje z boku i pokazuje religie, praktyki religijne jako zjawiska społeczne. Uważam, że to jest bardzo istotna rzecz, której musi dotyczyć dyskusja i powinniśmy się nad tym zastanowić. Według mnie, jednym z dzisiejszych problemów w nauczaniu religii w szkole jest połączenie funkcji duszpasterskich czy katechezy właśnie z funkcjami nauki o religii. I że to rodzi bardzo wiele różnego rodzaju napięć. Myślę, że tego powinna dotyczyć dyskusja pomiędzy władzami edukacyjnymi, Kościołami, które tę religię prowadzą, przy współudziale obywateli.

### **Piotr Skrzypczak**

Ja też bardzo krótko. Odpowiem pani na pytanie o możliwości wprowadzenia obowiązkowych zajęć z etyki. Myślę, że nieprędko to nastąpi, ale żeby to zrobić, trzeba odbyć jak najwięcej takich spotkań i rozmów w różnych środowiskach po to, żeby jak największa grupa ludzi zobaczyła, że to nie jest zagrożenie, żeby zrozumiano, na czym polega różnica, że etyka a religia konkretnego wyznania, to są inne kwestie. Myślę, że tutaj wracamy do samoorganizacji społecznej, że może trzeba robić nietajne, ale komplety po to, żeby ludzie się spotkali i o tym rozmawiali. Zachęcam, będę promował pomysł lekcji religii poza szkołą po to, żeby osoby wierzące, będące w Kościele katolickim miały alternatywę i mogły tam swoje dzieci wysłać, a młodzież sama pójść i powiedzieć: „Tak, jestem katolikiem, ale nie podoba mi się to, że religia jest w szkole, nie chcę mieć ocen na świadectwie, bo to jest zupełnie inna kwestia, to jest moje sumienie i moja bardzo ważna część tożsamości”. Co do ofiar, to nie jest tak, że ich nie ma. Już nie mówię o religii, tylko o wszelkich przejawach dyskryminacji, o takich sytuacjach, gdzie bez żadnych racjonalnych podstaw ludzie innym ludziom gotują taki los, że popadają w choroby, popadają w depresję, czasami sięgają wręcz do samobójstwa. Ofiary nienawiści są bardzo ciche i często w ogóle niezauważalne, po prostu gdzieś znikają. Dlaczego? Często o tym wolimy nie mówić i nie zauważać tego. Zdarza się, że uciekają do innego miasta, uciekają do innego kraju. Prawda jest taka, że ofiary są, tylko my ich nie widzimy poza bardzo – na szczęście – nielicznymi przypadkami, gdzie dochodzi do tzw. hejtu. Na szczęście rzadko, ale wcale jakoś nie uważam, że to zjawisko maleje. Wydaje mi się, że będąc w jakiegokolwiek większości – nie mówię o religii, tylko szeroko pojętej inności – warto się rozejrzeć i zrobić krok do tyłu, mówiąc: „Nie wiadomo, czy mam rację” i powinnam się posunąć, żeby wpuścić osoby, które mają inne zdanie.

## Adam Bodnar

Dziękuję serdecznie. Teraz chciałbym odpowiedzieć na zadane mi pytania. Zgodzę się z tezą, że nie ma szans na etykę obowiązkową, natomiast wydaje mi się, że tym, o co należy dbać – i o co też staram się zabiegać na ile mogę – jest bardzo konsekwentne, twarde egzekwowanie nauczania etyki zgodnie z przewidzianym rozporządzeniem. Czyli nie ustawianie etyki cztery godziny po zakończeniu dnia lekcyjnego. W przypadku rodziców zbieranie oświadczeń powinno się odbywać w sposób w pełni gwarantujący niejawnosć, a nie, jak to czasami bywa, że kto na religię, podniesie rękę do góry? I cały czas powinno mieć miejsce zwracanie dzieciom uwagi przez dyrekcję szkoły, że nauczanie religii mniejszościowych, nauczanie etyki jest tak samo ważne, jak nauczanie religii katolickiej. Gdyby to się udało zrobić i gdyby kuratoria na to naciskały, Ministerstwo Edukacji naciskało, wydaje mi się, że duża część problemów została by rozwiązana. Ważne jest, żeby temu towarzyszyło pozytywne podejście środowiska szkolnego, które nie sprzyja dyskryminacji. Odnosi się to również do rekolekcji i czasu rekolekcji, nadzoru nad uczniami, i całego szeregu powiązanych kwestii. Niestety, rzeczywistość w polskich szkołach nie wygląda najlepiej.

Na pytanie pana doktora odpowiem tak. Po pierwsze, mój list, który wystosowałem do środowiska żydowskiego, do Forum Żydów Polskich, odnosił się do sytuacji, w której pracowniczka banku została upokorzona przez klienta w związku z tym, że nosiła gwiazdę Dawida. List, który sformułowałem, dotyczył tego, że w środowisku pracy można symbole religijne nosić i odniosłem się do orzecznictwa strasburskiego, które mówi, że dyskretne uzewnętrznianie – przez „dyskretne” rozumiem właśnie na wierzchu – poprzez krzyżyk czy gwiazdę Dawida nie powinno być dozwolone w miejscu pracy. I to była sprawa strasburska, dotycząca stewardessy linii British Airways. Zdziwiło mnie to, że mój list, który z założenia miał być – przynajmniej zakładałem – pozytywnie wskazujący, że można, w pewnym sensie współczujący tej pracownicy banku, zostanie potraktowany na zasadzie egzegezy tekstu biblijnego przez jeden instytut na rzecz kultury prawnej, Ordo Iuris. Dlatego się zdziwiłem, że później Ordo Iuris wyczytało z listu coś, czego w nim nie było, to znaczy z pojęcia, które się odnosiło sytuacyjnie do uzewnętrzniania, zostało wyinterpretowane, jakbym czegoś zakazywał, bo użyłam słowa „dyskretny”. Absolutnie nie. Jeżeli rozmawiamy o debacie publicznej, ja bym wolał, żeby stowarzyszenie Ordo Iuris zanim wystosuje egzegezę, mnie zapytało, co ja sądzę, zanim podejmie krytykę.

Chcę powiedzieć, że byłem później na różnych forach internetowych krytkowany, jako rzekomo naruszający wolność sumienia i wyznania. Naprawdę, cel był absolutnie inny i zdziwiło mnie to troszeczkę, że nikt mnie nie spytał, co chciałem przekazać albo pozytywnie to zinterpretować.



Druga kwestia – kwestia drukarza. Ja uważam, że wolność gospodarcza nie ma charakteru absolutnego. Jest ograniczona *non-stop* przez normy dotyczące czasu pracy, normy dotyczące tego, kogo możemy zatrudniać, różnego rodzaju normy dotyczące praw konsumentów, tak jak to się mieści w artykule 22. Konstytucji, który mówi, że można ograniczać wolność gospodarczą, jeżeli to służy ważnemu interesowi publicznemu. Zatem uważam, że jak najbardziej można ją ograniczać. I teraz, czy można ją ograniczać w kontekście wydrukowania *roll-upu* z napisem: „LGBT Business Forum”? Bez żadnego nawet obrazka, po prostu „LGBT Business Forum”, strona internetowa, adres mailowy, nic więcej. Ja uważam, że jak najbardziej – art. 32. ust. 2. Konstytucji, czyli zakaz dyskryminacji, mówi: „Nikogo nie można dyskryminować w życiu społecznym, gospodarczym lub politycznym z jakiegokolwiek przyczyny” – jest to wystarczający powód, żeby ograniczać wolność działalności gospodarczej, jeżeli ktoś się decyduje na oferowanie usług, można powiedzieć, szeroko, czyli szeroko ogłasza, że te usługi będzie wykonywał. I dla mnie, proszę państwa, to jest dokładnie taka sama sprawa, jak ta, o której przeczytałem kilka dni temu, a dotyczy trasy z Lublina do Kazimierza Dolnego. Kierowca busu nie zabrał z przystanku niepełnosprawnego chłopca, powiedział, że powinien siedzieć w domu i stwierdził, że dla niego nie ma wolnego miejsca w samochodzie. Dokładnie taka sama sytuacja. Tylko z tego powodu podjąłem się tej sprawy i będę jej bronił, a tym bardziej będę bronił, jeżeli chodzi o osoby LGBT po wizycie – i tu będzie bardzo mocne to, co powiem – po dzisiejszej wizycie w Majdanku, gdzie jest niezwykle interesująca tablica poglądowa różnych kategorii więźniów, a więc więźniowie polityczni, Żydzi, Romowie, Jehowi, Świadkowie Jehowy, homoseksualiści. I pamiętajmy o tym. Pamiętajmy o tym. I pamiętajmy o tym, że osobom LGBT także należy się nasz szacunek, także należy się prawo do normalnego, godnego życia w społeczeństwie. Szanowni państwo, chciałbym na tym zakończyć i serdecznie państwu podziękować za udział w debacie.



# Wolność osobista w świetle art. 41. Konstytucji RP

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

12 października 2016 r.

## **Art. 41. Konstytucji RP:**

- 1. Każdemu zapewnia się nietykalność osobistą i wolność osobistą. Pozbawienie lub ograniczenie wolności może nastąpić tylko na zasadach i w trybie określonych w ustawie.*
- 2. Każdy pozbawiony wolności nie na podstawie wyroku sądowego ma prawo odwołania się do sądu w celu niezwłocznego ustalenia legalności tego pozbawienia. O pozbawieniu wolności powiadamia się niezwłocznie rodzinę lub osobę wskazaną przez pozbawionego wolności.*
- 3. Każdy zatrzymany powinien być niezwłocznie i w sposób zrozumiały dla niego poinformowany o przyczynach zatrzymania. Powinien on być w ciągu 48 godzin od chwili zatrzymania przekazany do dyspozycji sądu. Zatrzymanego należy zwolnić, jeżeli w ciągu 24 godzin od przekazania do dyspozycji sądu nie zostanie mu doręczone postanowienie sądu o tymczasowym aresztowaniu wraz z przedstawionymi zarzutami.*
- 4. Każdy pozbawiony wolności powinien być traktowany w sposób humanitarny.*
- 5. Każdy bezprawnie pozbawiony wolności ma prawo do odszkodowania.*

Moderator: **dr Adam Bodnar** – Rzecznik Praw Obywatelskich

Prelegenci:

**Prof. Wiesław Gumuła** – profesor nadzwyczajny w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizuje się w zagadnieniach dotyczących socjologii finansów, autor kilkudziesięciu publikacji naukowych.



**Prof. Justyna Miklaszewska** – profesor zwyczajny w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik Zakładu Historii i Filozofii, przewodnicząca Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, członek zespołów redakcyjnych wielu czasopism, które kształtują polski i międzynarodowy ruch filozoficzny.

**Prof. Andrzej Zoll** – profesor prawa karnego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, wieloletni kierownik Katedry Prawa Karnego, autor wielu publikacji naukowych, komentarzy, monografii oraz artykułów, doktor *honoris causa* Uniwersytetu w Moguncji, Uniwersytetu Wileńskiego oraz Akademii Medycznej we Wrocławiu. Jest jednym z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie prawa karnego w Polsce, były prezes Trybunału Konstytucyjnego i były Rzecznik Praw Obywatelskich.



## Debata

### Adam Bodnar

Szanowni państwo, chciałbym państwa bardzo serdecznie powitać na debacie zorganizowanej przez Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich przy współpracy ambasadorów RPO. Ambasadorami są studenci prawa, którzy z nami współpracują i wspomagają nas w – powiedziałbym – codziennych działaniach, a szczególnie w działaniach poza Warszawą.

W trakcie debat organizowanych w różnych miastach Polski chcemy spowodować, aby o Konstytucji i o jej postanowieniach rozmawiano i zastanawiano się nad jej brzmieniem oraz znaczeniem, niekoniecznie w gronie prawników, niekoniecznie traktując Konstytucję wyłącznie jako instrukcję obsługi państwa bądź źródło interpretacyjne dla Trybunału Konstytucyjnego czy też najbardziej zaawansowanych sądów, ale żeby zastanawiać się, co i dlaczego tak naprawdę z Konstytucji wynika dla nas, obywateli i obywateli. Nasze doświadczenie jest takie, że chociaż w ciągu ostatniego roku o Konstytucji dużo się w Polsce mówi, mimo wszystko jest to dokument, który częściej stawiamy na półce, niż zastanawiamy się nad jego treścią; dlaczego takie, a nie inne wartości, zasady konstytucyjne czy prawa i wolności jednostki zostały uznane za najważniejsze i zapisane w Konstytucji.

W zależności od tego, w jakim mieście jesteśmy, wybieramy artykuł Konstytucji, który uznajemy za najbardziej pasujący do miejsca. Teraz powiem, dlaczego dzisiejszy artykuł Konstytucji wybraliśmy właśnie dla Krakowa. Odwiedzając Białystok, rozmawialiśmy o prawach mniejszości narodowych i etnicznych. Kiedy byliśmy w Zielonej Górze, rozmawialiśmy o prawie do ochrony zdrowia. W Łodzi rozmawialiśmy o ochronie pracy. W czasie wizyty w Szczecinie rozmawialiśmy o wolności artystycznej. Chcieliśmy w ten sposób docenić nowo powstałą uczelnię, Akademię Sztuki w Szczecinie. Kraków dość jednoznacznie nam się skojarzył z panem profesorem Andrzejem Zollem, którego bardzo serdecznie witam i dziękuję, że zgodził się wziąć udział w naszej debacie. Zaś pan profesor kojarzy nam się z art. 41. Konstytucji, który na pozór ma wymiar prawno-karny, gdyż mówi o nietykalności osobistej oraz wolności osobistej. Ale zastanowimy się, jakie ma jeszcze inne dodatkowe znaczenia, których być może, nie odczytujemy za pierwszym razem.

Szanowni państwo, na początek naszej debaty chciałbym odczytać, wspomniany artykuł Konstytucji. Uważam, że skoro mamy czytać Konstytucję, to nie tylko preambułę w odświeżonym stylu, tak jak to niedawno uczynił Marek Kondrat. Art. 41. mówi tak:

#### **Ustęp 1.**

*Każdemu zapewnia się nietykalność osobistą i wolność osobistą. Pozbawienie lub ograniczenie wolności może nastąpić tylko na zasadach i w trybie określonych w ustawie.*

**Ustęp 2.**

*Każdy pozbawiony wolności nie na podstawie wyroku sądowego ma prawo odwołania się do sądu w celu niezwłocznego ustalenia legalności tego pozbawienia. O pozbawieniu wolności powiadamia się niezwłocznie rodzinę lub osobę wskazaną przez pozbawionego wolności.*

**Ustęp 3.**

*Każdy zatrzymany powinien być niezwłocznie i w sposób zrozumiały dla niego poinformowany o przyczynach zatrzymania. Powinien on być w ciągu 48 godzin od chwili zatrzymania przekazany do dyspozycji sądu. Zatrzymanego należy zwolnić, jeżeli w ciągu 24 godzin od przekazania do dyspozycji sądu, nie zostanie mu doręczone postanowienie sądu o tymczasowym aresztowaniu wraz z przedstawionymi zarzutami.*

**Ustęp 4.**

*Każdy pozbawiony wolności powinien być traktowany w sposób humanitarny.*

**Ustęp 5.**

*Każdy bezprawnie pozbawiony wolności ma prawo do odszkodowania.*

Nasz ustrojodawca postanowił, że tak mają brzmieć gwarancje nietykalności osobistej i wolności osobistej. Oczywiście, jak spojrzymy na historię, to jest gwarancja – można by powiedzieć – stara, tak jak cała koncepcja praw i wolności jednostki. To jest gwarancja, która stanowi też odzwierciedlenie tego, co wynika, chociażby z *Międzynarodowego Paktu Praw Osobistych i Politycznych* czy z *Europejskiej Konwencji Praw Człowieka*. Myślę, że ważne dla naszej debaty jest szerokie odczytanie tych postanowień i zastanowienie się nad nimi. Co możemy wyczytać z tych postanowień? Jeżeli mógłbym poprosić naszych panelistów o wstępne ustosunkowanie się do tematu naszego spotkania. Może od pani profesor rozpoczniemy.

**Justyna Miklaszewska**

Dziękuję bardzo za zaproszenie do debaty. Trochę mam tremę, muszę powiedzieć, ponieważ nie mam wykształcenia prawniczego tylko filozoficzne, ale jestem filozofem politycznym i zajmuję się zagadnieniami polityki, więc problematyka wolności nie jest mi obca. Dlatego z wielkim zainteresowaniem sięgnęłam – jak ostatnio większość naszych obywateli – po Konstytucję i doszłam do wniosku, że rzeczywiście, patrząc na art. 41. z filozoficznego punktu widzenia, można go szerzej zinterpretować. Pozwolę sobie powiedzieć kilka słów na ten temat. Zacznę od tego, że współczesne społeczeństwa liberalno-demokratyczne opierają się na kulturze politycznej,





w której istotną rolę odgrywają prawa człowieka, a wśród nich wolność jednostki, stanowiąca wraz z innymi swobodami politycznymi podstawowe jej prawo. Swobody te są zapisane w konstytucjach, także w polskiej, oraz w *Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej* jako prawo do wolności i bezpieczeństwa osobistego. Prawo do wolności, które ma swoją podstawę w dawnych teoriach prawa naturalnego – przynajmniej od XVII w. – obejmuje poszczególne swobody, takie jak wolność słowa czy zrzeszania się i dziś traktowane jest w liberalnej filozofii oraz w świadomości ludzi należących do cywilizacji Zachodu jako oczywiste. Jest ono nie tylko prawem, ale również podstawowym dobrem, czymś, co posiada wartość, a dobro to w równym stopniu powinno zostać zagwarantowane wszystkim obywatelom w państwie demokratycznym. W praktyce oczywiście zakres oraz formy obowiązywania tego prawa zależą od ustroju państwa. Powszechnie uważa się, że konstytucyjna liberalna demokracja zapewnia największy stopień wolności, zaś na przeciwległym biegunie znajduje się państwo totalitarne. Sięgam do obecnie obowiązującej w Polsce Konstytucji, gdzie mamy odwołanie do przyrodzonej godności człowieka i jego prawa do wolności jako podstawy Konstytucji, która ustanawia zręby sprawiedliwego społeczeństwa i państwa. Co to znaczy, że państwo jest sprawiedliwe? Dzisiaj oznacza to, że jest to państwo przestrzegające podstawowych zasad współżycia społecznego zawartych w Konstytucji, na których opiera się prawodawstwo. Zasady te z kolei odwołują się do niepisanego zbioru praw człowieka i są obecnie uzasadniane na ogół w sposób świecki. Zazwyczaj też wolność i godność człowieka występują razem, bowiem z wolnością człowieka ściśle wiąże się jego godność. Współcześni filozofowie liberalni twierdzą ponadto, że prawa wolnościowe – na co chcę zwrócić szczególną uwagę – mają być równo podzielone. Słynny amerykański filozof – John Rawls<sup>13</sup> ujmuje tę treść w pierwszej zasadzie sprawiedliwości, która nazywana jest zasadą równej wolności, co oznacza, że wolność w państwie sprawiedliwie urządzonym jest taka sama dla wszystkich, że swobody polityczne przysługują obywatelom w takim samym stopniu i bez wyjątku. Zgodnie z tą ideą jest skonstruowany art. 41. naszej obecnej Konstytucji, który głosi, że wolność i nietykalność osobista zostają zapewniona każdemu obywatelowi w państwie, a ich ograniczenie czy pozbawienie musi mieć charakter legalny, przy czym warunki zatrzymania lub uwięzienia powinny mieć charakter humanitarny i być zgodne z obowiązującym prawem, o czym decyduje sąd. To wyraźnie sformułowane we wspomnianym paragrafie Konstytucji określenie „każdemu” sugeruje równość wobec prawa, ale powstaje pytanie o prak-

<sup>13</sup> John Rawls (ur. 21 lutego 1921 r. w Baltimore, zm. 24 listopada 2002 r. w Lexington) – amerykański filozof polityczny, jeden z najbardziej wpływowych myślicieli XX w. W pracy *Teoria sprawiedliwości* (1971) Rawls zaproponował koncepcję *sprawiedliwości jako bezstronności* (*justice as fairness*).

tyczne funkcjonowanie tej zasady. Interesujące jest to, że w najwyższej ustawie, czyli w Konstytucji, szczegółowo opisane są warunki zatrzymania i uwięzienia obywatela, tak, by nie było możliwości manipulacji w praktyce działania wymiaru sprawiedliwości, gdy dochodzi do zatrzymania osób podejrzanych o popełnienie przestępstwa. Zapewne wynika to z doświadczeń z czasów socjalizmu, gdy zatrzymywano i więziono ludzi z powodu ich przekonań politycznych. Obecna Konstytucja szczegółowo określa warunki prawomocnego zatrzymania obywatela, jednak pozostaje otwarta kwestia zasadności pozbawienia wolności, co jest pozostawione do decyzji sędziego i wiąże się z możliwym naruszaniem np. prawa do wolności słowa i do zamykania ludzi w więzieniach z powodów politycznych. W Polsce i w krajach demokratycznych zjawisko to nie występuje, wyjątek stanowi Turcja, gdzie liczba więźniów politycznych, przede wszystkim dziennikarzy, jeszcze przed niedawnym zamachem stanu była bardzo duża. W dzisiejszej sytuacji prawnej w Polsce zabezpieczeniem przed podobną sytuacją jest niezawisły sąd – niezależna trzecia władza, która o uwięzieniu obywatela decyduje w sposób bezstronny, respektuje jego prawa i traktuje każdego w sposób równy. Tak więc niezależność władzy sądowniczej od czynników politycznych jest w tym kontekście niezwykle ważna. Z funkcjonowaniem wymiaru sprawiedliwości w naszym kraju wiąże się jeszcze inna kwestia, bowiem słyszymy od wielu lat, że często dochodzi do przetrzymywania więźniów bez wyroku sądu w tymczasowym areszcie, na co osoby przetrzymywane skarżą się do instytucji europejskich. Niezależnie od tego, jaka jest skala zjawiska, nie powinno ono mieć miejsca w cywilizowanym społeczeństwie. Wydaje mi się jednak, że Konstytucja ani polskie prawo nie stwarzają dostatecznych gwarancji przed tym niehumanitarnym stosowaniem przemocy, czego przykładem może być sprawa Amber Gold, która się toczy od lat. Innym zagadnieniem związanym z praktyką funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości jest równość, a więc to, czy w odniesieniu do wszystkich prawo tak samo jest stosowane i czy obywatele innych narodowości, którzy w Polsce przebywają, mają dostęp do pomocy prawnej. Problem ten jest żywo dyskutowany w Stanach Zjednoczonych w związku z niedawnymi zamieszkami na tle rasowym, uważa się tam bowiem, że ich przyczyną nie jest samo prawo, lecz jego wadliwe, nierówne stosowanie. U nas problem ten nie jest aż tak palący, jednak, opierając się na relacjach w mediach, można wnioskować, że to nierówne traktowanie także występuje. Co więcej, trzeba wziąć też pod uwagę szczególny przypadek osób z niepełnosprawnością, zwłaszcza z niepełnosprawnością intelektualną, chorujących psychicznie, w przypadku których prawo powinno być stosowane w szczególny sposób, a często tak nie jest. Jak wspomniałam na początku, wolność należy do podstawowych praw jednostki, ale jest też dobrem, które państwo powinno każdemu zapewnić w jak największym stopniu. Wiemy jednak, że w praktyce wielu obywateli nie zna albo nie rozumie praw, które im przysługują



i nie zdają sobie w pełni sprawy z wartości wolności. Dlatego też państwo powinno zadbać, aby osoby najgorzej usytuowane w społeczeństwie знаły swoje prawa i miały możliwość korzystania z wolności przede wszystkim w zakresie nietykalności i wolności osobistej. Wielką rolę odgrywają tu instytucje, przede wszystkim urząd RPO oraz organizacje pozarządowe. Niezwykle ważna jest też świadomość prawna obywateli i orientacja w przepisach prawa. O tę kulturę prawną sprawiedliwe, współczesne państwo demokratyczne powinno szczególnie się troszczyć.

### **Adam Bodnar**

Dziękuję bardzo pani profesor za słowo wstępne i za wprowadzenie nas w problematykę postrzegania filozoficznego wolności osobistej oraz nietykalności cielesnej. Chcę teraz poprosić pana profesora o kilka słów.

### **Wiesław Gumuła**

Panie i panowie, przygotowując się do tego spotkania sięgnąłem do internetu – i nie tylko zapoznałem się z różnymi interpretacjami prawnymi artykułu 41., dotyczącymi rozumienia wolności osobistej i nietykalności osobistej. Stwierdziłem, że wszystkie te interpretacje koncentrują się na pewnym aspekcie wolności, pomijając inny. Koncentrują się na tym, który dotyczy ograniczeń, pozbawień wolności ze strony państwa i jego instytucji. Pomijają natomiast inną możliwość, która logicznie wynika z tego ogólnego zapisu. Chodzi mi o te wszystkie sytuacje, kiedy państwo powinno nas chronić przed pozbawianiem wolności przez inne instytucje – przez korporacje, przez rynki finansowe, przez innych ludzi. Ta sprawa w interpretacjach jest zupełnie pominięta. Dlaczego tak się dzieje? Pomyślałem, że być może działa tutaj prawo inercji, bo następne punkty w artykule, który jest przedmiotem naszej debaty, omawiają właśnie sprawy związane z ograniczeniami wolności płynącymi ze strony państwa. Dobrze byłoby, żebyśmy się intelektualnie nad tym pochylili. Więcej powinno się dzieć w tym obszarze, również w legislacji, w dyspucie publicznej. Trzeba uwrażliwiać społeczeństwo, prawników, i polityków na potrzebę przeciwstawiania się zagrożeniom wolności osobistej ze strony organizacji pozapaństwowych. Suwerenne państwo powinno nas chronić w większym stopniu przed innymi.

Przed korporacjami ostrzegał już znany socjolog Ralf Dahrendorf<sup>14</sup> w latach 50., publikując słynną książkę o konflikcie przemysłowym. Pokazywał, że w miejscu, gdzie zamyka się za nami brama, bardzo często tracimy wolność. Ten problem wybuchł pod

<sup>14</sup> Dahrendorf R. [1959], *Class and class conflict in industrial societies*, London. Socjolog i politolog. W dziedzinie socjologii Dahrendorf zapamiętany został, jako twórca modelu dynamicznego konfliktu społecznego. Zdaniem socjologa w każdym społeczeństwie występują chroniczne zmiany, które implikują sprzeczności oraz konflikty.

koniec lat 90. ujawnił się z całą mocą właśnie na początku XXI w. Wyraźnie możemy zobaczyć, że przekraczając bramy korporacji, jesteśmy pozbawiani wolności, bardzo często też ograniczani, choćby przez słynne *code of conducts*, czyli kodeksy dobrego sprawowania się. W owych „kodeksach” zamieszczonych jest wiele norm, nakazów, które pozostają w konflikcie z prawem powszechnym obowiązującym poza przedsiębiorstwem. Zdarza się coraz częściej, o ironio dobrych intencji, że państwo i prawo ścigają pracowników łamiących owe „powielaczowe” wewnątrzorganizacyjne kodeksy, chociaż pracownicy nie naruszyli norm prawa powszechnego. Dobrze byłoby, gdyby np. państwo pochyliło się nad tą sprawą i stworzyło pewną zasadę mówiącą – jeżeli korporacja stworzy sobie *code of conducts*, to przykładowy poprawny zapis powinien brzmieć: „Będę w taki, a nie inny sposób postępował w korporacji, zobowiązuje się, ..., itd., chyba że takie postępowanie narusza normy, które obowiązują w państwie i w społeczeństwie, w obrębie którego działa korporacja”. Dobrze byłoby, żeby tą klauzulą kończyły się tego typu kodeksy „dobrego sprawowania”.

Jeszcze inne niebezpieczeństwa niesie ze sobą finansjalizacja. Tym terminem nazywa się przemiany w światowym systemie finansowym w ostatnich latach. W ich następstwie wielu ludzi staje się niewolnikami finansowymi. Saskia Sassen<sup>15</sup>, znana socjolożka zajmująca się finansami – ja również tutaj występuję jako socjolog – w przejmujący sposób dokumentuje, że coraz więcej ludzi jest wydalanych poza główny nurt życia gospodarczego. Stają się niewolnikami finansowymi, co prowadzi do tego, że są gotowi iść na dalekie ustępstwa wobec pracodawców oraz zwierzchników i są otwarci na popełnianie różnych niegodziwości w ramach służbowych obowiązków. Rezygnują z przynależnej im wolności osobistej. Państwo powinno budować taki system instytucjonalny, który utrudnia pauperyzację mas społecznych i przeciwstawia się upowszechnianiu pułapek finansowych, w które wpadają jego obywatele. Od uzależnienia finansowego prosta ścieżka prowadzi do utraty wolności osobistej.

Jest więcej zaniechań ze strony państwa w obszarze ochrony wolności obywateli, w następstwie czego ponosi ono uszczerbek na swojej suwerenności. Dobrym przykładem jest wielka dyskusja na temat ACTA. Ta sprawa stała się płaszczyzną do dyskursu między przeciwstawnymi obozami w Polsce. I niewiele brakowało, że stając w słusznej sprawie, w bardzo słusznej sprawie obrony praw do własności intelektualnej, państwo polskie oddałoby swoich obywateli na łaskę i niełaskę sądów oraz innych instytucji funkcjonujących poza granicami naszego kraju. Państwo było nieomal gotowe ustąpić części swoich praw związanych z ochroną naszej wolności. Dobrze się stało, że pojawił

<sup>15</sup> Saskia Sassen (ur. 5 stycznia 1949 r. w Hadze), amerykańska socjolog i ekonomistka, analizująca globalizację i problemy międzynarodowej migracji ludności, prof. Wydziału Socjologii na Uniwersytecie Chicagowskim i w London School of Economics. Autorka m.in. książki *Globalizacja. Eseje o nowej mobilności ludzi i pieniędzy*.



się ruch społeczny, który przypomniał funkcjonariuszom państwa o jego powinnościach wobec swoich obywateli.

Przechodzę do innej ważnej sprawy, mianowicie kwestii relacji pomiędzy demokracją a wolnością. Powiedziałbym, że to są dwa porządki logiczne, które się w pewnym tylko stopniu na siebie nakładają. Można sobie wyobrazić taką sytuację, że mamy dobre procedury demokratyczne, a zarazem sporo problemów właśnie z zabezpieczeniem naszej wolności osobistej oraz nietykalności osobistej. W państwach typu niedemokratycznego istnieje nie tylko pokusa, ale głęboka, strukturalnie zakorzeniona tendencja do naruszania wolności osobistej. Jednak przestrzegam przed prostym sądzeniem, że w ślad za demokracją automatycznie idzie wolność. Nie, demokracja sprzyja wolności, ale jej nie gwarantuje. Trzeba być w związku z tym bardzo uważnym, ponieważ w XXI wieku, po smutnym wrześniu w Nowym Jorku, demokratyczne państwa nagminnie wprowadzają niedemokratyczne procedury i nadmiernie ingerują w prywatność obywateli w imię ich bezpieczeństwa oraz ochrony demokracji. Balansują na granicy, poza którą następuje naruszenie nietykalności osobistej i wolności osobistej. I wreszcie przykład z naszego podwórka. Nadmierna swoboda demokratyczna w państwie Jagiellonów zakończyła się narodową hańbą. Ostatni Jagiellonowie w imię dogadzania demokracji szlacheckiej wepchnęli 70 proc. społeczeństwa w bydlęcy stan, stan poddaństwa. Nie zapominajmy więc o tym, że demokracja i wolność osobista wymagają pielęgnacji każdego dnia. Jest to powinność państwa oraz wszystkich jego obywateli.

### **Andrzej Zoll**

Dziękuję bardzo i bardzo chciałbym podziękować przede wszystkim panu rzecznikowi oraz pogratulować pomysłu tego typu debat, takiego sposobu czytania Konstytucji. Chyba dzisiaj jest szczególnie ważne, żebyśmy zapoznali się z przepisami, normami, które nie tylko – tak jak pan zwrócił na to uwagę – mogą być interpretowane jako instrukcja funkcjonowania państwa, instrukcja funkcjonowania urzędu, ale przede wszystkim jako instrument w ręku obywateli. Trzeba sobie zdawać sprawę, że ta norma, która szczególnie dotyczy pozycji obywatela wobec władzy, jest znakomitym instrumentem w jej ręku. I chciałbym parę słów powiedzieć o relacji wynikającej właśnie z Konstytucji, relacji władzy państwowej i jednostki, bo z tych relacji wynika ustrój. Co tu jest pierwotne? Czy mamy pierwotną władzę jako pierwotną wartość, a osoby poddane tej władzy – stąd właśnie akcent na poddanych – mają jej służyć, mają przede wszystkim przyczynić się do lepszego funkcjonowania państwa, do wzmocnienia – to ładnie się nazywa – dobra wspólnego. To dobro wspólne jest tutaj stawiane na pierwszym miejscu, czy też Konstytucja jest tak skonstruowana, że pierwotną wartością jest dobrostan obywateli, a państwo po to funkcjonuje, aby ten dobrostan zabezpieczyć, ażeby znać warunki jego rozwoju. Dobro wspólne jest tutaj

rozumiane jako dobro, suma dóbr tych właśnie poszczególnych osób, które się składają na daną społeczność. Myślę, że ten drugi model leży u podstaw polskiej Konstytucji. Porządek społeczny w Polsce opiera się na dwóch filarach. Na filarze, który został wyrażony w artykule 30. Konstytucji: *Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka jest źródłem wolności i prawdy*. Tutaj chciałbym się trochę nie zgodzić z panią profesor. Pani profesor troszkę – podobnie jak w *Karcie Praw Podstawowych* – wolność i godność postawiła na jednym poziomie. A moim zdaniem to nie jest tak, w każdym razie nie jest tak na gruncie naszej Konstytucji. Godność jest jedyną wartością, która nie podlega żadnemu ograniczeniu. Jest przyrodzona i niezbywalna. Z niej wynika wolność i prawo. Ta wolność już podlega ograniczeniu, no, chociażby dlatego, żeby inni mogli z wolności też korzystać. Wobec tego to nie stoi na tym samym poziomie, ale stanowi jeden filar. A drugi filar wynika z art. 1. Konstytucji: *Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli*, prawda, to jest to dobro wspólne.

No i teraz przejdźmy do art. 41., który jest ściśle związany z godnością człowieka. Chcę zwrócić uwagę na to, co pani profesor powiedziała, tę inną perspektywę. Muszę powiedzieć, że kiedy pełniłem urząd RPO, to coraz częściej dochodziłem do wniosku, że w demokratycznym państwie prawa, w którym władza wie, co to są prawa człowieka, właściwie zmieniała się rola RPO, bo w mniejszym stopniu należało ingerować, ażeby powstrzymać władzę przed bezprawnymi zachowaniami, gdyż nie było takich tendencji wśród instytucji, organów władzy, które podlegały kontroli rzecznika. Natomiast zadaniem rzecznika było zmuszanie organów władzy do interwencji w sprawach ochrony obywatela przed naruszaniem wolności, jego praw przez – właśnie to, co mówił pan profesor – różne korporacje, różne instytucje. Pamiętam, że u siebie w biurze zorganizowałem taką konferencję i zaprosiłem dyrektorów dużych hipermarketów. Rozmawialiśmy o prawach człowieka. Oni mogli nie przyjść. Mogli powiedzieć, że ja się nie mogę wtrącać w prywatne sprawy przedsiębiorstwa. Przyszli. Była bardzo ciekawa rozmowa, bardzo ciekawa konferencja, były pewne efekty, np. ochrona osób niepełnoprawnych, która się znalazła wśród tematów. Ale co to jest? Proszę zwrócić uwagę, że w tym art. 41. nie bez powodu jest mowa o wolności osobistej i nietykalności osobistej. Bardzo trudno rozdzielić te dwie wartości, ale one nie są tożsame. Właściwie w komentarzach do tego przepisu podkreśla się, że chodzi o podział na wolność do i wolność od. Nietykalność osobista to jest wolność od. Wolność od ingerencji władzy, przede wszystkim władzy, ale ja twierdzę, że też może od ingerencji innego człowieka. Na pewno chodzi o moją integrację fizyczną, ale również się mówi, że chodzi o integrację duchową, psychiczną człowieka. Człowiek ma być wolny od tego. Z kolei wolność osobista to jest wolność do czynienia tego, na co mam ochotę, czynienia tego, co chciałbym uczynić, czyli wolność do. I rzeczywiście, art. 41. jest nietypowy, bo zawiera pewną bardzo szczegółową normę, można po-



wiedzieć, kompleksową. Nie dzieje się tak bez powodu, chodzi oczywiście o możliwe naruszenia ze strony władzy podstawowych wolności osobistych w formie wolności poruszania się, ograniczenia tej możliwości poprzez zatrzymanie czy zaarrestowanie. To jest kwestia, którą będziemy musieli omówić. Ale chciałbym państwu powiedzieć jako prezes Trybunału czy Komisji Zgromadzenia Narodowego, że pierwsza wersja tego przepisu była podana w dwóch wariantach. Jeden wariant ograniczał się właściwie do ust. 1. Nie było całej dalszej instrukcji, nie było mowy o odszkodowaniu. Drugi wariant został przyjęty przez Komisję Zgromadzenia, ale to nie znaczy, że my mamy art. 41. odnosić tylko do – można by było sugerować – prawa karnego. *Nullum crimen sine lege* – nie ma przestępstwa bez ustawy, nie ma kary bez ustawy, nie ma możliwości bezpodstawnego zatrzymania. Nie tylko to, ale – proszę państwa – cały obszar innych zachowań ze strony władzy, które mogą prowadzić do ograniczenia czy pobawienia wolności. Nawet i w samym k.k. spotykaliśmy się z takimi przypadkami, których nie wiąże się z winą, z odpowiedzialnością za dokonany czyn i mieliśmy środki zabezpieczające. Kłopotliwa sprawa, w której w bardzo dużym stopniu może dojść do ograniczenia wolności człowieka. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że ten, którego z powodu niepoczytalności pozbawia się wolności i zostaje zamknięty w zakładzie psychiatrycznym, ma o wiele gorzej, gdyż tutaj nie ma określonego terminu. On w takim miejscu może siedzieć bardzo długo i, co gorsza, proszę państwa, on siedzi znacznie dłużej, niż powinien. Dzięki naszym badaniom prowadzonym w katedrze, którą kiedyś kierowałem – ale teraz one są bardzo intensywnie tam prowadzone – mamy duży grant związany z tym tematem. Kontrola sądu nad potrzebą przedłużania tego okresu, powinna być – teoretycznie – co pół roku i wtedy sędzia powinien dostać raport lekarski, dotyczący przedłużania detencji. Proszę państwa, mamy takie sprawy, gdzie chodzi o trzy, cztery lata. Pies z kulawą nogą by się nimi nie zainteresował. Dochodzi do naruszeń. To są bardzo poważne powody, dla których art. 41. powinien być chroniony i egzekwowany. Proszę państwa, te treści nie są związane z żadnym zachowaniem człowieka, z jego właściwościami – proszę zwrócić uwagę na detencję z powodu choroby psychicznej – ale to są również ograniczenia wolności zupełnie innego typu. Przecież k.k. nie przewiduje tylko reakcji w postaci pozbawienia wolności i zamknięcia w więzieniu. A weźmy wszystkie tzw. środki karne: zakaz uczestniczenia w imprezach masowych, zakaz gier hazardowych, zabranie prawa jazdy, prawda? To wszystko są przecież ograniczenia naszej wolności, dlatego ważny jest też instrukcyjny aspekt tego przepisu. Wyraźnie się podkreśla, jeśli nie jest to wynik wyroku sądowego, to powinien być pod kontrolą sądową. Pod kontrolą sądową. Proszę państwa, już teraz chyba czujecie wagę tego, ażeby kontrola sądowa była kontrolą niezawisłego sądu i niezawisłego sędziego, zasiadającego w tym sądzie. Ale to już jest inny rozdział Konstytucji. Dziękuję.

## Adam Bodnar

Szanowni paneliści, szanowni państwo, szanowni państwo profesorowie, bardzo dziękuję za to wprowadzenie, które pokazuje nam różne oblicza dyskusji na temat wolności osobistej oraz nietykalności osobistej. Dla mnie każdy komentarz jest wyzwaniem, bo zaraz w głowie mam przegląd, czego jeszcze nie zrobiłem i co powinienem zrobić w biurze rzecznika. Jestem za to bardzo wdzięczny.

Odnosząc się do tego, co pan profesor Zoll powiedział na temat stosowania środków zabezpieczających – choć jest procedura stwierdzenia niepoczytalności i umieszczenia osób w szpitalach psychiatrycznych w warunkach zamkniętych – muszę stwierdzić, że niestety, znam podobne przypadki. Ostatnio analizujemy przypadek 20 lat zamknięcia w szpitalu psychiatrycznym z powodu czynów, które nie powinny powodować konieczności tak długiej detencji. Są teraz dwie głośne sprawy – uruchomione *de facto* dzięki kasacji rzecznika – pana Feliksa i pana Krystiana, którzy mniej więcej osiem, dziewięć lat byli w szpitalu psychiatrycznym w Rybniku. Dość głośne sprawy, szeroko mówiono o nich w mediach.

Chciałbym sformułować trzy pytania uzupełniające, aby namówić jeszcze państwa do uzupełnienia, wzajemnego ustosunkowania się do tematu. Czasami, gdy się dyskutuje w Polsce na temat przemian, które myślę, że występują także w ostatnim roku, pojawia się taka teza, że wolność osobista nie ma już wielkiego znaczenia, bo przecież nikt nikogo teraz do więzienia nie będzie wsadzał. Jeżeli następują porównania do – powiedzmy – okresu PRL-u, to się pojawia jednocześnie sformułowanie, że przecież czasy się zmieniły, władza wie, że wolność osobista jest podstawową wartością. W tym kontekście można pokusić się o wniosek, że być może we współczesnych czasach znaczenie wolności osobistej – z punktu widzenia osób, które angażują się w ruchy, nazywałbym je dysydenckie – zmalało, ale zyskało na znaczeniu prawo do prywatności. Tak, jak mieliśmy w XVII w. *Habeas Corpus Act* i ludzie myśleli w kategoriach tych gwarancji, to teraz istnieje potrzeba stworzenia takiego zabezpieczenia dla ochrony prawa do prywatności. Chcę, żebyśmy się nad tym zastanowili. To jest pierwszy temat.

Druga rzecz, o której chciałbym powiedzieć, odnosi się do ust. 5. mówiącego o tym, że każdy bezprawnie pozbawiony wolności ma prawo do odszkodowania. W kontekście tego, co pani profesor mówiła o kwestii wolności, możemy zapytać, czy istnieje wycena wolności? Powszechnie wiadomo, że sądy ją ciągle wyceniają, ale czy ideowo to jest dopuszczalne, że wyceniamy i różnicujemy, ile dla kogo wolność osobista i jej pozbawienie kosztuje państwo polskie? Czy być może powinniśmy pomyśleć o jakimś systemie, w którym każdy dzień będzie miał jedną określoną, ale ścisłą wartość? Może to byłoby lepsze z punktu widzenia gwarancji dla obywatela, niż za każdym razem zastanawiać się, ile wolność osobista kosztuje?





I trzecie pytanie, jak daleko te gwarancje wolności osobistej mogą sięgać? Pan profesor wspominał o szpitalach psychiatrycznych, była też mowa o korporacjach. Tu już wchodzimy w przestrzeń oddziaływania państwa na podmioty prywatne, natomiast w biurze rzecznika mamy bardzo prozaiczne dylematy. Czy np. szpital jest miejscem objętym gwarancjami wolności osobistej, czy zakład opiekuńczo-leczniczy, dom pomocy społecznej, czy dom dziecka też? A może nawet rodzinny dom dziecka jest miejscem pozbawienia wolności, skoro to dziecko może fizycznie wyjść, ale i tak do tego domu, do swoich opiekunów zostanie zawrócony? Wydaje mi się, że to jest dość ważna rzecz. Zastanówmy się, jak daleko te gwarancje mogą sięgać, bo to się przekłada na kwestie odpowiedzialności odszkodowawczej i przede wszystkim przekłada się na to, o czym powinien decydować sąd i gdzie się zaczyna, albo gdzie się kończy rola sądu, a gdzie jest ta przestrzeń prywatna, w obszarze której być może sąd nie ma prawa decydować. Bardzo proszę o uzupełnienie tych trzech kwestii.

### **Wiesław Gumuła**

Pierwsze pytanie. Popatrzmy, jak to wygląda w dzisiejszych czasach w skali świata. Rzeczywiście, mamy do czynienia z procesem zabierania nam wolności przez różne podmioty władcze, instytucje państwowe bądź *quasi*-państwowe, jakkolwiek je nazwiemy. Jak już wspominałem, na początku XXI w. ten proces bardzo przyspieszył i trwa nadal. To, co się dzieje, jest usprawiedliwiane na różne sposoby, m.in. bezpieczeństwem państwa, jego stabilnością, walką z terroryzmem. W latach 90. ubiegłego wieku, w Polsce demokratycznej państwo sprzyjało pielęgnowaniu wolności osobistej oraz prywatności. Jednakże pod koniec XX wieku nastąpiło odwrócenie trendu. Zaczął się powolny, kroczący proces pozbawiania wolności osobistych. Dotyczy co najmniej trzech ostatnich rządów, zaczynając od rządu socjaldemokratycznego, idąc przez PO i dochodząc do obecnego rządu. Ten proces nie jest dla nas czymś specyficznym, obejmuje on całą Europę, cały świat.

Dzieje się tak z różnych powodów oraz przy wykorzystaniu różnych pretekstów: pod pretekstem centralizacji władzy lub np. pod pretekstem ochrony nas przed innymi. W tym celu wykorzystuje się dwa nowe trendy cywilizacyjne, których jesteśmy świadkami w ostatnich 25 latach. Pierwszy trend polega na indywidualizacji. Przestaliśmy chronić siebie w ramach ruchów zbiorowych, takich jak partie, związki zawodowe, stowarzyszenia. Skończył się czas, który Ortega y Gasset<sup>16</sup> nazwał buntem mas. Obecnie wolimy dbać o siebie indywidualnie. Indywidualnie jesteśmy więc „rozpracowywani” przez zorganizowany świat korporacji i finansów. Świat finansów spotyka się w Davos, na balach dobroczynnych, w innych miejscach i świetnie się organizuje. Nastąpiły czasy, które

<sup>16</sup> J.O. y Gasset, [2002], Bunt mas, przekł. P. Niklewicz, Warszawa.

Lasch<sup>17</sup> nazwał buntem elit. Teraz elity się skrzyknęły. I właśnie indywidualizacja stwarza okoliczności niezwykle sprzyjające pozbawianiu mas wolności. Drugi trend cywilizacyjny został nazwany przez Barbera<sup>18</sup> procesem infantyilizacji społeczeństwa. Zdziecinniałe masy, nastawione na konsumpcje, o rozchwianym systemie wartości, są wyjątkowo podatne na marketing handlowy i polityczny. Są podatne na sterowanie przez polityków oraz specjalistów od zarządzania nastrojami. Godzą się na powolną utratę wolności osobistej, w zamian za możliwość zaspokajania doraźnych zachcianek oraz pospolity styl życia w ramach wygodnej i nacechowanej konformizmem codzienności.

Drugie pytanie. Wydaje mi się, że często jest tak, że następuje naruszenie wolności, a my się nawet nie orientujemy, że do tego doszło. Albo że mamy prawo do zadośćuczynienia. Świadomość prawna jest niezwykle ważna przy dbaniu o naszą wolność osobistą. Jednak czasami żadne zadośćuczynienie nie rekompensuje naruszeń naszej wolności. I nie rozgrzesza funkcjonariuszy państwa, którzy naruszają naszą nietykalność. Jaka może być wartość zadośćuczynienia, odszkodowania za to, że funkcjonariusze wpadli do kogoś o szóstej rano, zabili psa, skuli go przy dzieciach, sponiewierali i wyprowadzili, był potem niesłusznie oskarżony, a media pastwiły się nad nim. Równie dobrze można by było zrobić tak, jak to było w mojej wsi w czasie socjalizmu. Przyszli dwaj milicjanci aresztować mojego dziadka, bo nie uiszczał obowiązkowych dostaw produktów rolnych na rzecz państwa, spili się, dziadek ich położył na wozie razem z ich rowerami, odwiózł na posterunek, a siebie do aresztu. Ten przykład podaję nie w celu gloryfikowania niegdysiejszych metod pracy milicji, lecz żeby unaocznic, że coś jest nie tak z obecnie obowiązującymi procedurami wykonawczymi. W imię źle rozumianej sprawności narusza się konstytucyjne wartości związane z wolnością i nietykalnością osobistą. A nawet jeżeli naruszenie nietykalności jest uzasadnione, to można by to robić w nieco lepszym stylu, z poszanowaniem godności.

Wróćmy do sprawy zadośćuczynienia. Jeżeli osoba, przeciwko której trwało postępowanie połączone z ograniczeniem wolności oraz naruszeniem nietykalności osobistej, została niewinniona, to powinna otrzymać pełne zadośćuczynienie. Społeczeństwo powinno płacić za takie pomyłki. Taka powinna być zasada. Niestety, nadal nie jest to oczywiste i wiele negatywnych następstw spada na ofiarę dotkniętą niesłusznymi opresjami. Przyczyniają się do tego prawnicy, działający w imieniu instytucji państwa.

I ostatnia sprawa, bardziej ogólna. Gdy mówimy o ograniczeniu wolności, to wydaje mi się, że socjologia proponuje bardzo interesujące spojrzenie. Prof. Zoll użył określenia dobrostan człowieka, dobrostan jednostki. Możemy też mówić o dobrostanie społecznym. Dobrostanowi społecznemu sprzyjają pozytywne relacje międzyludzkie,

<sup>17</sup> Ch. Lasch, [1997], *Bunt elit*, przeł. D. Rodziewicz, Kraków.

<sup>18</sup> B. Barber, [2008], *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantyлізуje dorosłych i połyka obywateli*, przekł. H. Jankowska, Warszawa.



które są oparte na zaufaniu, lojalności, solidarności, wzajemności oraz na poszanowaniu godności drugiego człowieka. Jeżeli jednak te wartości są naruszane i przeradzają się w ich przeciwieństwo, wtedy dobrostan społeczny zostaje zburzony. Wtedy również wolność osobista jest zagrożona. W ślad za panem profesorem powtórzę, że godność jest wartością fundamentalną, bezdyskusyjną. Dodam przy tym, że jej pielęgnowaniu sprzyja szczególnie otulina społeczna, ufundowana na wcześniej wymienionych wartościach. Dziękuję.

### **Justyna Miklaszewska**

Trudno mi się zgodzić z panami profesorami: prof. Zollem i prof. Gumułą w kwestii pierwotności godności wobec wolności. Powiedziałam poprzednio, że pojęcia te na ogół w obecnym dyskursie występują obok siebie: gdy mowa jest o wolności, to mówi się o godności – ale co jest pierwsze? Z Konstytucji i z jej preambuły wynika, że godność poprzedza wolność. Jednak wielki filozof oświeceniowy, Immanuel Kant<sup>19</sup> w swej etyce głosił swoistą koncepcję człowieka, który posiada zdolność do nakładania zasad prawa moralnego na swe czyny, w czym wyraża się jego godność; tym samym wolność wyboru i stosowania się do ograniczeń jest warunkiem ludzkiej godności. Wydaje się jednak, że na potrzeby obecnej dyskusji nie musimy rozstrzygać filozoficznego problemu relacji pomiędzy wolnością i godnością; wystarczy powiedzieć, że istotnie pojęcia te są nieodłączne i współtworzą się wzajemnie. A skoro jestem przy głosie, to powiem także kilka zdań na tematy zasugerowane przez pana rzecznika. W kwestii wolności prywatnej powiedziałabym, że kiedy myślimy o współczesnym świecie, to widzimy jak niesłychanie wzrasta w nim wolność jednostki. Proszę się tylko zastanowić: internet, podróże samolotowe, wolność kontaktów osobistych i wymiany myśli, wolność unikania cenzury państwa, dlatego że można używać nowoczesnych środków komunikacji, jak np. telefony komórkowe. Z drugiej strony jednak, nawet w najbardziej liberalnym państwie, które szanuje wolność, właśnie tę wolność negatywną, wolność od, musimy się zgodzić na to, że wraz ze wzrostem wolności pojawią się pewne ograniczenia. Jeśli podróże samolotowe są szeroko dostępne i popularne, to w obliczu zagrożeń terroryzmem trzeba się zgodzić na pewnego rodzaju ograniczenia wolności i nie jest to sprzeczne z tym pochodem wolności, który – moim zdaniem – można zaobserwować w ciągu ostatnich setek lat w społeczeństwach należących do zachodniej cywilizacji. Wolność prywatna stanowi istotę liberalnej demokracji, zaś Isaac Berlin<sup>20</sup> opisał pojęcie wolności negatywnej, charakterystycznej dla ustroju, w którym sfera prywatności jednostki jest prawnie chroniona, a zabezpieczenia przed ingerencją innej osoby lub państwa zostały wyraźnie przez prawo określone.

<sup>19</sup> I. Kant, [2013], *Uzasadnienie metafizyki moralności*, przekł. M. Wartenberg, Kęty.

<sup>20</sup> I. Berlin, [1994], *Cztery eseje o wolności*, przekł. H. Bartoszewicz, Warszawa.

Gdy mowa jest o cenie wolności, to dla mnie nie ulega wątpliwości, że wolność jest bezcenna. Przytoczę przykład amerykańskiego filmu, który opowiadał o dwóch skazańcach na wyspie<sup>21</sup> i o ich rozpaczliwych usiłowaniach odzyskania wolności. Ilustruje on tezę, że skoro wiele osób potrafi poświęcić swoje zdrowie, majątek, a nawet oddać swe życie za wolność, więc jest ona bezcenna. Życie człowieka ma podobny charakter, jednak bywa ono wyceniane, np. w ubezpieczeniowych firmach dokonuje się jego wyceny, chociaż wydawałoby się, że ma ono wartość bezwzględną. W związku z tym myślę, że należy poprzeć takie rozwiązania prawne, w myśl których bezzasadne ograniczenie wolności wymagało będzie rekompensaty, symbolicznego ekwiwalentu ustanowionego przez prawo.

### **Adam Bodnar**

Jeżeli mógłbym uzupełnić, to jest dosyć ważne. Obecnie jest tak: jeżeli mamy sprawę w sądzie i żądamy odszkodowania np. za bezprawne pozbawienie wolności, za niesłuszny tymczasowy areszt, to sąd ma za zadanie wycenić moralne i rzeczowe straty. Moje pytanie jest następujące: czy możliwe byłoby przyjęcie takiej tezy, że to nie sąd powinien wycenić, czy wolność osoby bezdomnej bądź wolność biznesmana ma różną wartość, tylko czy moglibyśmy przyjąć tezę i byłoby to filozoficznie dopuszczalne, że ustalamy np. jedną kwotę, która ma zastosowanie do wszystkich obywateli, niezależnie od tego, kim oni są.

### **Justyna Miklaszewska**

O to mi właśnie chodziło, by zostało to określone w prawie, a nie pozostawione do decyzji sędziego, podobnie jak się to dzieje w towarzystwach ubezpieczeniowych podających ustaloną kwotę, którą się otrzymuje za uszczerbek na zdrowiu.

### **Andrzej Zoll**

Ja chciałbym zacząć od przypomnienia zbioru felietonów księdza profesora Tischnera pt. *Nieszczęsny dar wolności*<sup>22</sup>, wydanego w 1993 r., w którym zwracał uwagę na to, że my bardzo chętnie zrzekamy się wolności. Że ta wolność nam przeszkadza. Boimy się jej, bardziej sobie cenimy bezpieczeństwo, w związku z tym oddajemy naszą wolność władzy za cenę zabezpieczenia. Pani profesor mówiła o wzroście wolności, możemy po całym świecie podróżować, no ale mamy bramki, gdzie nas rozbiegają, gdzie nas kontrolują.

<sup>21</sup> Chodzi o Wyspę Diabelską w Gujanie Francuskiej, gdzie toczy się akcja filmu *Papillon*, prod. USA z 1973 r., w reżyserii Franklina J. Schaffnera, ze Steve'em McQueenem i Dustinem Hoffmanem w rolach głównych. Film jest oparty na autentycznych wydarzeniach zawartych w autobiograficznej książce H. Charrière'a pod tym samym tytułem.

<sup>22</sup> Ks. J. Tischner, [2015], *Nieszczęsny dar wolności*, Kraków.



Pamiętam, panie rzeczniku, że za moich czasów żadnej bramki w drzwiach biura rzecznika nie było, w sumie bardzo oddaliśmy się już od naszej wolności. Teraz, oczywiście, internet daje nam olbrzymią wolność, ale też stanowi znakomity instrument naszej kontroli. Przecież to, co czynią dzisiaj służby to nieustanna inwigilacja. Pan profesor powiedział, że takie załamanie nastąpiło na przełomie wieku. Przyjęliśmy cezurę, że granicznym momentem jest zamach w Nowym Jorku. Proszę zwrócić uwagę, że to jest bardzo dobry pretekst dla służb specjalnych. Mogą uzyskać większe uprawnienia dla zapewnienia nam wszystkim bezpieczeństwa. I można dojść do takiego momentu, w którym ta ilość uprawnień znacznie przekracza stopień zagrożenia. Dzisiaj służby nie wycofują się ze swoich uprawnień, tylko dalej te uprawnienia rozwijają. Istnieje problem, o którym pan wcześniej powiedział, indywidualnej wolności, prywatności, prawa do prywatności i wolności osobistej nieco inaczej rozumianej. Pan twierdzi, że prywatność zaczyna zwyciężać. Wydaje mi się, że to jest objaw pewnego odchodzenia od demokracji liberalnej w kierunku komunitaryzmu i położenia większego nacisku na dobro wspólne, rozumiane samodzielnie w oderwaniu od dobra poszczególnych osób. Jest to tendencja, która nieco niepokoi, gdyż wskazuje na zwrot w kierunku autorytarnym, a nie jest czymś, co zaniedbano.

Co do drugiego pytania, w kwestii problemu wyceny – bałbym się takiej konkluzji: „Jeden dzień wolności kosztuje 50 zł.”. Sprawa jest oczywista, odszkodowanie się należy i dzisiaj mamy w k.p.k. wyraźnie to powiedziane. Ale zróżnicowałbym to w inny sposób – oddzieliłbym zadośćuczynienie za krzywdę, i odszkodowanie za utraconą szansę, zarobki, zniszczoną firmę, którą miał niewinnie oskarżony. To są wymierne rzeczy. Z mojego doświadczenia jako rzecznika pamiętam sytuację, gdy wygrałem rewizję nadzwyczajną w Sądzie Najwyższym, broniąc firmę przed – nieraz niesłusznie nałożonymi – podatkami. Wrocławska duża firma zatrudniająca 400 osób, ze względu na źle nałożone podatki zbankrutowała. I 400 osób poszło na bruk, a firma wartości milionów złotych się rozleciała. I teraz ten człowiek nie ma prawa do odszkodowania? Sprawa okazała się błędem urzędnika w Urzędzie Skarbowym, to wszystko. Właściciel firmy ma prawo do odszkodowania i trzeba uczciwie wyliczyć, ile powinien dostać zwrotu. Czy innym jest zadośćuczynienie moralne za to, że ten człowiek siedział w więzieniu. Byłbym bliższy przekonaniu, że kwota powinna być tak samo uznana. Wolność osobista bezdomnego, który nocuje w ogródku działkowym jest tak samo warta wolności osobistej wspomnianego biznesmana, ale strata jest kwestią cywilnoprawną.

I trzecie pytanie – dla mnie bardzo interesujące od strony szpitalnej. Możemy zaobserwować, że na przestrzeni XX w. doszło do zasadniczej zmiany relacji między lekarzem a pacjentem. Przedtem obowiązywała zasada: paternalista-lekarz wiedział, jak nas leczyć i mieliśmy posłusznie zgodzić się na to, co on nam zaaplikuje. Dzisiaj mówi

się o partnerstwie, a przede wszystkim o prawie do samostanowienia. Nie można bez zgody pacjenta dokonać takiego czy innego zabiegu. Jako młody asystent byłem świadkiem rozmowy mojego mistrza, prof. Woltera. Przyszedł do niego bardzo znany krakowski chirurg, prof. Bogusz. Opowiedział mam taką historię, która zdarzyła się w szpitalu. Jest 16-letni chłopak, który ma Buergera w obu nogach. Muszę mu obciąć obie nogi. Rodzice oczywiście domagają się operacji, a chłopak powiedział: „Nie, ja się nie zgadzam”. Co ja mam robić? Profesor Wolter mu powiedział: „Ja nie wiem”. Normą prawną się tego nie rozstrzygnie. Obecnie, gdybyśmy brali pod uwagę czystą normę prawną, to w *Ustawie o zawodach lekarza i lekarza dentystry* jest przepis: „Idź do sądu, niech sąd opiekuńczy wyda zgodę”. Ja jako sędzia też bym odmówił, nie ze względu, że należy odmówić zgody, ale uznałbym się za niekompetentnego do wydania tej zgody. To jest niezwykle trudna, nawet niemożliwa sprawa. My nie powinniśmy uznawać prawa do samostanowienia w takich przypadkach.

### **Adam Bodnar**

Dziękuję serdecznie za te wypowiedzi. Teraz chcielibyśmy oddać głos tym z państwa, którzy się dotąd dyskusji przysłuchiwali. Chcielibyśmy z państwem porozmawiać, usłyszeć wszelkie uwagi, sugestie, pytania. To jest czas dla państwa.

### **Głos z sali**

Nasuwa mi się taki problem. Druga część debaty była oczywista. Wiemy, w którym miejscu łamie się prawa, wiemy, gdzie można coś poprawić. Natomiast to, o czym mówiono na początku, było szalenie interesujące. Zainteresowały mnie dwa poglądy prof. Gumuły – nazwijmy to umownie – korporacyjne. Zauważam tu wielki problem wykluczenia ekonomicznego. W tych przypadkach prawnicy są, może nie tyle bezradni wobec prawa, tylko zgodnie z literą prawa, uczestniczą w przerażającej grze. W kapitalizmie zdarza się tak, że ludzie przegrywają. Wystarczy wsadzić syndyka, komornika i cała masa ludzi uczestniczy już w procesie, może nie karnym, ale skarbowo-karnym itd., i oni stają się wykluczeni w zasadzie na całe lata. Ci ludzie nie mogą wrócić do swoich ról społecznych, które mogliby społecznie wykonywać, ponieważ prawo pilnuje realizacji swoich obowiązków. Doświadczam osobiście przerażającego ograniczenia wolności ludzi, człowiek nie ma szansy na zdobycie tej wolności na nowo. I nie chodzi o to, że ktoś popełnił przestępstwo, tylko często z powodu drobnej pomyłki tak się dzieje.

Chciałbym się odnieść do słów prof. Zolla, czyli poruszyć temat wykluczenia całej masy ludzi niepełnosprawnych. Słowo „niepełnosprawny” trzeba dobrze zdefiniować, bo w Polsce za człowieka niepełnosprawnego na ogół uważa się tego na wózku albo z laską, albo niewidzącego, a niepełnosprawności jest o wiele więcej. I teraz mamy



sytuację, nasza pani premier mówi, że damy matkom 500 zł., żeby tylko urodziły dzieci niepełnosprawne, a potem co się dzieje z tymi dziećmi, z tymi ludźmi? Nie ma ich, znikają. Nie ma w ogóle przestrzeni, gdzie ci dorośli niepełnosprawni, dzieci z autyzmem, dorośli z Alzheimerem, mają zapewnioną kompleksową opiekę. Pracowałem w takich miejscach, gdzie spotkałem się z dorosłymi, których rodzice umierali. Oddawano ich do szpitali psychiatrycznych, zupełnie do tego nieprzygotowanych, podawano tym starym ludziom środki uspokajające i przywiązywano ich do łóżek.

Kiedy dzieci niepełnosprawne intelektualnie stają się dorosłymi, rozpoczyna się ich dramat. Co prawda często ludzie nie chcą ich oddać nikomu, trzymają w domu, posiłkując się stereotypem, że jak ktoś ma garba, to należy go schować itd. Nasuwa mi się teraz takie pytanie. O czyjej wolności mówimy? Czy o wolności tych ludzi, którzy się mają opiekować, czy o wolności ludzi z niepełnosprawnościami i w ogóle, czy w ich przypadku wolność jest możliwa?

### **Głos z sali**

Chciałbym się zapytać, czy państwo macie jakieś porady dla mnie, dla moich współpracowników, jakieś podpowiedzi, bo sprawy ludzi zgłaszających się do nas z problemami praktycznie nadają się do biura RPO. Wielu z nich traci wolność, ponieważ stara się przeciwdziałać łamaniu praw konstytucyjnych zapisanych w innych artykułach Konstytucji. 60% to są mężczyźni, 40% to kobiety. Chodzi o prawo rodziców do równego dostępu do dziecka, o zakaz dyskryminacji. W pracy doktorskiej napisałem takie zdanie: „Konflikty pomiędzy rodzicami prowadzą do zniszczenia więzi dziecka z osobami bliskimi”. Mamy bardzo dużo sytuacji, gdzie np. jeśli matka chce się spotkać ze swoim dzieckiem, to ojciec oskarża ją o niepokojenie, o przemoc psychiczną, o nękanie, ostatnio bardzo modny staje się stalking. Jeszcze inna jest kwestia porwań rodzicielskich, które przybierają już rozmiary plagi. Staramy się temu przeciwdziałać, mamy inicjatywy ustawodawcze. Chcemy, żeby opieka wspólna była orzekana nawet bez zgody jednego z rodziców, tylko rodzica występującego. Teraz opiekun ma dodatkową motywację, aby się nie zgodzić, bo np. jak się zgodzi na opiekę wspólną, to już nie dostaje więcej na dziecko. W Krakowie mamy bardzo dramatyczne sytuacje, bywa że matki są niszczone przez ojców alienujących, którzy po prostu znęcają się nad nimi przez nastawienie dziecka przeciwko matce. To jest duży problem. Opisujemy te artykuły, np. art. 31. A k.k. to jest artykuł zapobiegawczy, sąd np. orzeka zakaz zbliżania się do byłej żony, ale ten człowiek nie wie, czy może przyjść po swoje dziecko, zgodnie z orzeczeniem sądu o kontaktach. No i TK, pomimo tego, że są to wszystkie skargi pisane przez prawników, odrzuca we wstępnej ocenie wnioski. Zdarzają się takie sytuacje, np. w poniedziałek odbyła się kolejna rozprawa, gdzie sąd orzeka o kontaktach. Artykuł 18. mówi, że kto wbrew woli matki bierze dziecko na spotkanie, to podlega

karze pozbawienia wolności do lat trzech. Każde postanowienie sądu o kontaktach brzmi w ten sposób, że wbrew swojej woli opiekunka ma oddawać dziecko np. na jeden dzień świąt ojcu. Bywa, że człowiek traci wolność, jest aresztowany, gdyż postąpił wbrew woli matki. Kobieta zgłasza na policji, że ojciec wziął dziecko wbrew jej woli – zgodnie z wolą sądu – ale człowiek trafia do więzienia. Jeszcze jedno przyszło mi do głowy. Przychodzi ojciec na spotkanie wyznaczone przez sąd. Jest artykuł 190. k.k., 193., który mówi, że kto nie opuści mieszkania na żądanie właściciela, ten podlega karze pozbawienia wolności. I np. ten alienowany rodzic nie chce wyjść, bo mówi, że ma orzeczenie, które pozwala mu z dziećmi spędzać trzy godziny, a dopiero minęła godzina. W takich sytuacjach policja generalnie odmawia interwencji. Egzekwowanie kontaktów z dziećmi jest praktycznie w Polsce niemożliwe, bo sędziowie nie mają woli egzekwowania tego. Jeśli alienująca babcia dzwoni na policję, to ona natychmiast przyjeżdża i wtedy człowiek traci wolność, ponieważ nie opuścił mieszkania zgodnie z wolą właścicielki. No i właśnie takich sytuacji mamy pełno. Już kończę, ale pytam, gdzie jest utrata wolności, o której dzisiaj mówimy, czy wtedy, kiedy ktoś nie zgadza się z sytuacją, że inne jego prawa są łamane? Nasi podopieczni podlegają resocjalizacji w więzieniach i tam słyszą, że są nieresocjalizowalni, ponieważ nie zgadzają się z tym, że ich prawa są łamane. Rzadko się zdarza, że któryś z naszych podopiecznych wychodzi wcześniej z więzienia za tzw. dobre zachowanie, ponieważ sąd penitencjarny, dyrektor zakładu karnego, wychowawcy twierdzą, że jest nieresocjalizowalny, ponieważ dalej chce się z tymi dziećmi spotykać. Każda z naszych spraw jest tego rodzaju i nie wiemy, co im radzić, kiedy tracą wolność, bo przeciwstawiają się łamaniu innych praw konstytucyjnych. Może szanowne gremium ma jakąś poradę?

### **Głos z sali**

Mam dwa dylematy, być może sprzeczne ze sobą, a może nie. Pierwszy dotyczy kwestii możliwości ograniczenia wolności – nie tej, która głośno krzyczy, jak było w przypadku ACTA, ale tej, która właśnie mniej krzyczy, a z czasem może się okazać, że będzie bardziej bolesna. Wystarczy, że ograniczymy dostęp do szkół, do różnego rodzaju platform wymiany poglądów albo pozwolimy, że będzie obowiązywał tylko jeden obligatoryjny model wartości. Podobnie może wyglądać sprawa, jeśli wiedza historyczna będzie homogeniczna, a nie pochodzić z wielorakich źródeł, czyli człowiek nie nauczy się wolnego wyboru, a jedynie słusznej, obowiązującej prawdy. Według mnie, wolności doświadczamy nie wtedy, kiedy myślimy, że ją mamy, ale wtedy, kiedy potrafimy z niej korzystać. Prawo, które mamy, a nie umiemy z niego skorzystać, bądź nie korzystamy z niego właściwie, tak naprawdę nie istnieje. Bardziej mnie martwi ten element ograniczania wolności, który nie jest taki krzyczący, ale bardzo ważny choć cichy i prosty. Gdzie jest granica w państwie, które będzie dokonywało za nas wybo-





rów, co jest dla nas słuszne, jedyne i ograniczało tę wolność wyboru i dokonywania własnego osądu.

Drugi dylemat wiąże się z tym, czy rzeczywiście chcemy być wolni. Pan prof. Zoll zapytał w swojej wypowiedzi, czy rzeczywiście tej wolności chcemy? Czy nie jest tak, że części społeczeństwa jest tak wygodnie, że zgadza się, żeby ktoś decydował za nas, ktoś mówił, co trzeba zrobić? Wolność oznacza też odpowiedzialność za siebie, za rodzinę, niepełnoletnie dzieci. Każę nam wziąć odpowiedzialność za to co robimy, jak sobie radzimy, jak z tej wolności korzystamy. Niektórzy uważają, że może wolność wcale nie jest ona niezbędna, potrzebna. Wygodniej jest wtedy, gdy ktoś nam wszystko poukłada, bo lepiej wie niż my. Jeżeli wszyscy tak tej wolności pragną i kochają ją, to oburzenie powinno być większe, a w gruncie rzeczy tak nie jest. Jak powiedział pan prof. Zoll – dość często się godzimy, w imię różnych tłumaczeń na to, żeby tę wolność nam ograniczać.

Wracam do pytania gdzie jest granica państwa, które próbuje podejmować za nas decyzje dotyczące rzeczywistości, w której żyjemy, nie stwarzając nam możliwości działania i zabierając możliwość wyboru. To jest mój dylemat.

### **Andrzej Zoll**

Ostatnie pytanie o granice. Wydaje mi się, że trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że jeżeli odejdziemy od demokracji rozumianej jako demokratyczne państwo prawne, to wtedy wyborem jest właśnie jakiś system, w którym jest ktoś, kogo uznajemy za mądrzejszego i on ma za nas decydować. Oddajemy w ręce jednostki czy grupy ludzi decydowanie na dużym obszarze, który poprzednio był uznawany za obszar wolności indywidualnej. Proszę zobaczyć, że państwo totalitarne to nie jest tylko państwo typu nazistowskiego czy faszystowskiego, komunistycznego. Państwo totalitarne może być państwem opiekuńczym. Państwem, w którym właśnie ktoś, kto sprawuje władzę, działa w najlepszej wierze dla dobra swoich owieczek prowadzonych przez pasterza. I on decyduje o tym, co owieczki mają jeść, gdzie przebywać, gdzie odpoczywać, czego się uczyć, bo on wie, że to da im szczęście. To szczęście on definiuje, więc tu jest problem. Ale problem polega też na tym, że bardzo dużo ludzi w naszym społeczeństwie jest zadowolonych z tego i byłoby jeszcze bardziej, gdyby musieli jeszcze mniej decydować o sobie i żeby był ktoś, kto za nich to będzie robił. I właśnie tutaj tkwi niebezpieczeństwo, że tak wielu naszych współobywateli tak chętnie rezygnuje ze swojego prawa do wolności.

### **Justyna Miklaszewska**

Dzisiejsza dyskusja okazała się bardzo inspirująca, wiele się dowiedziałam i dało mi do myślenia to, co panowie profesorowie, pan rzecznik i państwo teraz powiedzie-

li; postaram się teraz krótko do tego ustosunkować. Pan profesor Zoll mówił o pewnym fundamentalnym problemie – czy jako społeczeństwo wybieramy wolność czy nie. Zagadnienie to jest przedmiotem dyskusji także w najnowszej filozofii liberalnej, gdzie jednak raczej niechętnie mówi się o wolności, zastępując to pojęcie rozważaniami o wyborze, o preferencjach i unikając słowa wolność – zdaniem niektórych mało precyzyjnego. Można także powiedzieć, że nie jest w pełni zrozumiałe i dające się łatwo wytłumaczyć to, dlaczego niektóre społeczeństwa w swojej masie skłaniają się ku pewnemu konformizmowi i przystają na totalitarne czy autorytarne formy rządu, a w innym momencie na to się nie godzą, lub starają się utrzymać swoje dotychczasowe instytucje wolnościowe, tak jak się to dzieje w dojrzałych liberalnych demokracjach. Następnym problemem jest kwestia koniecznych ograniczeń wolności, które wydają się oczywiste. Gdy mówiłam o wzroście wolności, nie myślałam o jakiejś absolutnej wolności, bowiem w ogóle nie ma czegoś takiego jak wolność absolutna, a wolność bez żadnych ograniczeń byłaby bezsensownym i pustym pojęciem. Skoro więc muszą być jakieś ograniczenia, chodzi o to, by zostały one w debacie publicznej „przetrawione” i ujęte w systemie prawnym, a wówczas nie są one bolesne. Rozumieemy to jako obywatele świadomi, którzy chcą żyć w wolnym państwie, że pewne ograniczenia muszą zostać na nas nałożone, byleby to były takie formy prawne, na które się zgadzamy. Nawiążę także ponadto do głosu pana, który mówił o grupach osób wykluczonych społecznie, by dodać jeszcze inną formę owego wykluczenia, a mianowicie wykluczenie internetowe. Brak internetu stanowi pomniejszenie wolności i brak równości dostępu do tego dobra, które państwo powinno w swym obywatelom dostarczać. Cenne są unijne programy pomocowe, zmierzające do tego, by w pewnych obszarach edukację internetową powiększać. Działania te wskazują na to, że chcemy najgorzej sytuowanym grupom, w obszarach, gdzie mieszkają ludzie niemogący sobie pozwolić na kupno komputera, dostarczyć więcej wolności w imię tego, aby poziom życia był w miarę możliwości równy. Współczesna amerykańska filozofka, Martha Nussbaum<sup>23</sup>, której niektóre dzieła są już przetłumaczone i dostępne w Polsce, podkreśla także kwestię wykluczenia, odnosząc się przede wszystkim do osób chorujących psychicznie. Uważa, że ich miejsce w społeczeństwie powinno być wyznaczone przez zasady sprawiedliwości, toteż kiedy mówimy o sprawiedliwym kształcie społeczeństwa, musimy włączyć do naszych rozważań także tę grupę. Wspomina ona też o zwierzętach i o ich prawie do tego, by były objęte bardzo szeroką ochroną. Powstaje jednak pytanie: jak przejść od pewnej teorii sprawiedliwości do jej realizacji w sferze praktyki?

<sup>23</sup> Martha Nussbaum w 1975 r. otrzymała stopień doktora filozofii na podstawie pracy poświęconej Arystotelesowi. Pracowała na Harvardzie na stanowisku asystenta profesora. Interesowała się opracowaniem wskaźnika rozwoju społecznego. W roku 1990 otrzymała nagrodę Brandeis Creative Arts Award. W 1995 r. przeniósła się do Chicago, gdzie zaproponowano jej stanowisko profesor prawa i etyki na University of Chicago.



Wydaje się, że nie ma innego sposobu niż publiczna dyskusja, udział w debatach, rzetelne funkcjonowanie mediów, które o tym piszą i wywieranie przez społeczeństwo nacisku na polityków, domaganie się, by efekty tych dyskusji miały później przełożenie na prawodawstwo.

### **Wiesław Gumuła**

Mamy wiele podsystemów aksjonormatywnych, które wyznaczają ramy działania: obyczajowość, zwyczaje, normy pobożnościowe, normy estetyczne, moralność, prawo. A więc chociażby to, o czym pan mówi. Pan prowadzi fundację. Tutaj trzeba odwołać się do sankcji towarzyszących obyczajowości, moralności, estetyce. Musi być działanie sąsiadów, może ostracyzm społeczny, ktoś powinien powiedzieć: „Postąpiłeś niegodnie, w złym stylu”. A przede wszystkim potrzebne jest uwrażliwianie ludzi na egzekwowanie reguł ze wszystkich systemów aksjonormatywnych, a w tym – prawa. Przychodzi policjant do mieszkania, widzi, matka pobita, dziecko szlocha, ojciec pijany leży gdzieś w kącie. A policjant pyta: „Zgłasza pani skargę, czy nie?”. To jest wielki błąd, przecież on miał wszelkie podstawy prawne, żeby się o to nie pytać, tylko podjąć stosowne działania. Zaniechał ich jednak ze względu na obowiązującą obyczajowość, która nakazuje pewne rzeczy zrobić, a innych nie. Trzeba mądrze godzić te różnorakie reguły w imię wyższych wartości, a nie żonglować nimi stosownie do okoliczności.

### **Adam Bodnar**

Dziękuję bardzo. Spróbuję podsumować i postaram się odpowiedzieć na zadane pytania czy zgłoszone wątpliwości. Chciałbym rozpocząć od przypomnienia, że w art. 41. Konstytucji używa się wielokrotnie słowa „każdy”. Wydaje mi się, że to jest dość znaczące i należy o tym pamiętać, bo jak się czyta podręczniki prawa konstytucyjnego czy doktryny, zawsze zawarta jest tam analiza: „każdy” – czyli każda jednostka i w odróżnieniu od obywatela Rzeczypospolitej Polskiej, czyli jest to prawo obywatelskie, realne prawo i wolność jednostki. Ale to jest – powiedziałbym – bardzo prosta definicja konstytucyjna. Natomiast jeżeli byśmy się zastanowili, kto jest tym „każdym”, to musimy dojść do wniosku, że będzie to zarówno osoba z niepełnosprawnością, osoba, która jest dotknięta różnego rodzaju wykluczeniem, osoba, która będzie biznesmenem. To jest też osoba, która jest tym Irakijczykiem, o którym dzisiaj głośno w Krakowie. Moim zdaniem w tej sprawie mamy poważny problem prawny dotyczący gwarancji proceduralnych, tzn. jest możliwa klasyczna sytuacja jak z *Procesu Kafki*, a mianowicie, nie ma jakiegokolwiek gwarancji ujawnienia odrobiny zarzutów czy argumentów uzasadniających wydalenie go z Polski. Nie ma gwarancji proceduralnej, żeby obrońca musiał się z tym zapoznać. Tak że to jest tylko kwestia odpowiedzialności sądu, ale to jest sprzeczne ze standardami strasburskimi, jeżeli chodzi o deklaracje

procesowe. Konkludując, tę osobę również obejmuje pojęcie „każdy”. Wydaje mi się, że warto o tym pamiętać, iż ta gwarancja ma absolutnie powszechne zastosowanie w odniesieniu do każdej jednostki, niezależnie od jej sytuacji życiowej. Sądzę, że o tym warto pamiętać. Druga rzecz, która jest z tym związana, dotyczy stwierdzenia, że TK, ale także i ustawodawca, pomaga w definiowaniu takich sytuacji. Uważam, że bardzo ważne było orzeczenie TK z 28 czerwca tego roku<sup>24</sup>, a dotyczyło ono kwestii umieszczania osób ubezwłasnowolnionych w domach pomocy społecznej. TK sformułował tezę, że nie może to następować bez zgody sądu. Niewątpliwie jest to sytuacja *de facto* pozbawienia wolności osobistej – bo przecież osoba ubezwłasnowolniona sama o sobie nie decyduje, tylko decyduje za nią opiekun – która powinna być wzmocniona gwarancjami sądowymi. W tym kontekście orzeczenie w bardzo ciekawy sposób pokazuje, jak daleko może sięgać interpretacja artykułu 41. Konstytucji. Sądzę, że efekt wykluczenia ekonomicznego umyka wszelkim typowym klasyfikacjom, o czym pan wspominał. Weźmy przykład osoby, która pracuje w przysłowiowej firmie ochroniarskiej, zarabia sześć złotych na godzinę, jednocześnie ma zobowiązania prywatne, alimentacyjne czy spłatę długu i okazuje się, że jest w sytuacji bez wyjścia z powodu swegoistego braku realnej możliwości zmiany takiego stanu rzeczy. I chociaż jest osobą pracującą, to *de facto* jest osobą wykluczoną ekonomicznie. Żeby utrzymać się, musi zarabiać znacznie więcej, to jest ponad normę zwyczajnego czasu pracy, albo zatrudnić się na czarno. Według mnie, tutaj jest ten moment, kiedy z jednej strony prawnicy mogą roztrząsać kwestie, czy ktoś został zatrzymany o takiej, czy takiej godzinie i bardzo ściśle analizować sytuację z punktu widzenia wolności osobistej, a jak mamy ewentualność wykluczenia ekonomicznego, to praktycznie się gubią. Nie mają nawet instrumentu, jak do tego się odnieść. Oczywiście, wtedy można powiedzieć: „To wtedy powinny działać instytucje państwowe”, Państwowa Inspekcja Pracy, prokuratura, różnego rodzaju instytucje chroniące obywatela, ale one często tych sytuacji prywatnych nie są w stanie zauważyć, nie mają wystarczającego aparatu, regulacje są niewystarczające. I to jest aktualnie jedno z największych wyzwań.

Podam przykład. Niedawno miała miejsce historia opisywana przez dziennikarzy, był też reportaż w mediach, a rzecz wydarzyła się w Trzciance. Chodziło o zakład opiekuńczo-leczniczy – działający na podstawie zezwolenia wojewody – gdzie doszło do poniżającego i nieludzkiego traktowania osób tam przebywających. Nie było to klasyczne miejsce – np. jak domy pomocy społecznej objęte monitoringiem – tylko jednostka prywatna, która oferowała opiekę. Okazało się, że relacja kontraktowa jest niewystarczająca, przecież przebywająca tam osoba czy też jej rodzina nie pozwie właściciela o złe traktowanie, a nadzór ze strony państwa jest zdecydowanie niewystar-

<sup>24</sup> Chodzi o rok 2016. [www.hfhr.pl/tk-zasady-umieszczania-osob-ubezwlasnowolnionych-w-dps-niezgodne-z-konstytucja](http://www.hfhr.pl/tk-zasady-umieszczania-osob-ubezwlasnowolnionych-w-dps-niezgodne-z-konstytucja), [20.10.2017 r.].



czający. Przywołany przykład obrazuje realne zdarzenie i pojawia się coraz więcej tego typu problemów, dotyczących pytania: jak głęboko państwo powinno interweniować w podobnych przypadkach, a kiedy zostawić podmiotom całkowitą swobodę i wolność działalności gospodarczej. Mam wrażenie, że to jest jeden z większych i poważniejszych obecnie tematów. Chcę podkreślić, że materia, o której mówił pan reprezentujący fundację pomagającą czy zajmującą się problemem alienacji rodzicielskiej, to jest jeden z największych dylematów z zakresu praw człowieka w Polsce. Nie mam co do tego wątpliwości. Zdarzało mi się kilka razy też pomagać ojcom, którzy mieli komplikacje w egzekwowaniu kontaktów, pomimo prawomocnych wyroków sądowych. Nawet osiągnąłem w takiej sprawie duży sukces przed Trybunałem w Strasburgu. W takich przypadkach mamy do czynienia z trudnością, której znowu nie można pokonać tylko i wyłącznie prawem. To jest punkt, gdzie się styka zmiana społeczna z aspektami prawnymi. Zmiana społeczna polega chociażby na tym, że dzięki debacie wzmacnia się w społeczeństwie rola ojców. Ojcowie są zupełnie inaczej traktowani, postrzegani, niż to miało miejsce powiedzmy 30, 40 lat temu. Jednak okoliczności ograniczania kontaktów z dziećmi dotyczą głównie ojców. Zdaję sobie sprawę, że zdarzają się sytuacje odwrotne, ale sądzę, że w większości o pomoc zwracają się mężczyźni. Po drugie, następuje też zmiana ekonomiczna relacji w rodzinie i na tym tle pojawiają się konflikty. Kiedy powstaje konflikt w rodzinie i zaczyna dotyczyć dzieci, to mamy z jednej strony nieskuteczne państwo, a z drugiej strony nakładające się na to trudności – można powiedzieć – w funkcjonowaniu całego społeczeństwa w relacji kobieta-mężczyzna, rola ojca, rola matki w rodzinie. Ustawodawca chce za tym nadążyć, ale nie do końca może, bo przykładowo uregulowana, wzmocniona została ostatnio kwestia egzekucji kontaktów, ale poprzez nakładanie kar dla rodziców, którzy uniemożliwiają kontakty. W sytuacjach, kiedy rodzice i tak te kontakty uniemożliwiają, egzekwuje się od nich kary finansowe, co powoduje dalsze skomplikowanie sprawy. Temat nie jest wciąż uregulowany, ale być może stanie się przedmiotem interwencji prezydenckiej, bo wiem, że prezydent zadeklarował działanie w kwestii porwań rodzicielskich, dotyczy to art. 211.<sup>25</sup> w odniesieniu do rodziców. Nie chodzi tu o typowe porwanie zagrażające życiu i zdrowiu dziecka, tylko uprowadzenie dziecka przez rodzica, który np. nie oddał dziecka po zakończeniu kontaktu, czy to dziecko przetrzymał. W tym aspekcie pojawia się cały szereg różnych problemów. Takimi przypadkami w Polsce zajmuje się RPD, ja też staram się tym zajmować. Dla nas zasadniczym problemem – myślę, że pan profesor Zoll też podzieli moje zdanie, że tak samo było za czasów kadencji pana profesora – jest to, że zazwyczaj relacje rodzinne są tak zapętlone i skomplikowane na wielu różnych poziomach, że bardzo trudno jest instytucji państwowej wejść w ten konflikt. I nawet nie – powiedziałbym – opowiedzieć się po jednej ze stron, ale w ogóle zapro-

<sup>25</sup> [http://porwaniarodzicielskie.pl/sytuacja\\_prawna\\_w\\_polsce](http://porwaniarodzicielskie.pl/sytuacja_prawna_w_polsce) [20.10.2017 r.].

ponować sensowne rozwiązanie, bo zazwyczaj nie są to sprawy zerojedynkowe czy czarnobiałe. To są sytuacje, w których jest wiele różnych odcieni szarości. Co można zrobić? Po pierwsze, dbać o jakość prawa i jednak zastanawiać się, co mogłoby działać. Uważam, że jednym z mechanizmów, który mógłby w Polsce pomóc, aczkolwiek nie przekonałem do tego na razie ministra sprawiedliwości, jest stworzenie specjalnej instytucji pełnomocnika dziecka na etap postępowania rozwodowego. Czyli po to, żeby ten konflikt zdjąć z rodziców, ale żeby był ktoś, kto dba tylko i wyłącznie o interes dziecka, co jest z punktu widzenia dziecka najlepsze. Ministerstwo na razie jakby nie zrozumiało, o co nam chodzi, ostatnio dostaliśmy negatywną odpowiedź, ale będziemy kontynuowali starania. To jest jedna rzecz. Druga rzecz, to jest szybkość postępowania i naprawdę duża odpowiedzialność sądów zajmujących się tymi sprawami. Sąd może być najlepszy, może mieć świetnych asystentów, może mieć przygotowanie psychologiczne, ale jeżeli między czynnościami mija czasami trzy miesiące, pół roku, rok, to już nie ma większego sensu. W ciągu roku sytuacja może się zmienić tak diametralnie, że państwo już nie spełnia swoich funkcji. Szybkość postępowania w tych procesach ma fundamentalne znaczenie zarówno na etapie zabezpieczenia, czyli w postępowaniu rozwodowym, jak i później w postępowaniu już po rozwodzie, kiedy np. egzekwuje się kontakty. Jakoś trudno przekonać Ministerstwo Sprawiedliwości, że to jest bardzo ważny zakres funkcjonowania naszego państwa. Na sam koniec powiem jeszcze jedną rzecz, jeżeli się pojawiają sytuacje bardzo konkretne – jak już to pan powiedział – mające odbicie w art. 31. k.k. i dochodzi do stosowania go w konkretnych sytuacjach, to jest też zadanie dla rzecznika, żeby takie tematy dokładnie zbadał i w razie potrzeby interweniował. Rolę rzecznika bardziej postrzegam jako sygnalizowanie zmian systemowych w prawie i doprowadzanie do nich, niż angażowanie się w każdy pojedynczy przypadek, bo to jest z punktu widzenia takiej instytucji bardzo trudne.

Szanowni państwo, mam wrażenie, że dobiegliśmy do końca. Bardzo proszę szanownych państwa panelistów, aby na sam koniec sformułowali państwo bardzo krótką konkluzję lub zdanie, które państwo uznają za najważniejsze, żeby każdy z nas zabrał tę króciutką wypowiedź ze sobą do domu.

### **Justyna Miklaszewska**

Mówiłam wcześniej o tym, ale jeszcze raz powtórzę: wolność jest prawem wyboru. Jesteśmy bowiem społeczeństwem składającym się z jednostek i nasze jednostkowe wybory przekładają się na wybór zbiorowy, a już od nas zależy, czy wybierzemy wolność, czy przeciwnie – wybieramy bezpieczeństwo za cenę utraty wolności.



### **Wiesław Gumuła**

Demokracja nie gwarantuje wolności i nietykalności osobistej, ale jest jedyną szansą na wolność, dlatego trzeba ją chronić. Gdyby Abraham nie był despotycznym patriarchą, lecz łączyłyby go z bliskimi symetryczne więzi oparte na wzajemnym szacunku i wspólnym rozwiązywaniu codziennych problemów, to nie byłoby taką socjopatyczną rodziną, gdzie miało miejsce usiłowanie zabójstwa młodszego syna, wygnanie starszego, poniewieranie obydwu żon.

### **Andrzej Zoll**

A ja chciałbym przypomnieć hasło, które kiedyś było modne, na szczęście używający tego hasła się z niego wycofał: „Róbta, co chceta”. I myślę, że to jest bardzo dobra ilustracja tego, że wolność nie może nie być ograniczona. Gdybyśmy to przetransformowali na zasady ruchu drogowego – idźta, jak chceta – to by ruch ustał. Tak samo jest z wolnością. Muszą być ograniczenia, chodzi tylko o to, żeby one były ograniczeniami na rzecz dobra wspólnego.

### **Adam Bodnar**

Dziękuję bardzo. Chciałbym jeszcze dodać, że ta debata nie byłaby możliwa, gdyby nie zaangażowanie całego zespołu moich współpracowników. Tu może szybko wymienię: pani Magda Wilczyńska, pani Agnieszka Jędrzejczyk, pani Barbara Imiołczyk, pan Dariusz Supeł, pan Mirosław Wróblewski i przede wszystkim pani Sylwia Górską, która jest odpowiedzialna za organizację całego naszego spotkania tutaj. Dziękuję.

